

# Kalendarz cieszyński

1993



KALENDARZ  
CIESZYŃSKI  
1993



MACIERZ ZIEMI CIESZYŃSKIEJ  
CIESZYN 1992

Zredagowało Kolegium:

ROBERT DANIEL (przewodn.)  
KAZIMIERZ FOBER  
STANISŁAW GŁAZOWSKI  
LEON MIĘKINA  
EDMUND ROSNER

Redakcja techniczna:

KAROL MENDROCH

Projekt okładki:

WIKTOR KOŁONKO

Zdjęcia na okładce:

JANINA CIUPEK



SL  
0/9 (059)

Sto trzynasta pozycja wydawnicza Macierzy Ziemi Cieszyńskiej

Wydawca: Macierz Ziemi Cieszyńskiej  
Druk: Cieszyńska Drukarnia Wydawnicza  
Nakład: 2000 egz. Ark. druk. 14  
Zam. nr 1515-k-92

JAN KUBISZ

## Płyniesz, Olzo ...

*Płyniesz Olzo, po dolinie, płyniesz jak przed laty,  
Takie same na twym brzegu kwitną wiosną kwiaty.*

*A twe wody się w swym biegu jeszcze nie zmąciły!  
Twoje krople lśnią się w słońcu, jak się dawniej lśniły.*

*Ale ludzie w swoim życiu zmienili się bardzo  
Zwyczajami, wiarą przodków ledwie że nie gardzą.*

*I dąb z dębem na tym brzegu jak szumiał, tak szumi,  
Lecz wnuk starą mowę dziadów ledwie że rozumie.*

*Na twym brzegu dawnym śpiewem słowik się odzywa,  
A dziś śliczne nasze pieśni ledwie że kto śpiewa.*

*W świętej ziemi Chananejskiej rzeka Jordan płynie,  
W jego wodach Izraela lud brał oczyszczenie.*

*Więc z modlitwą uklęknąłem w pokorze przed Panem,  
Byś się stała, Olzo, takim i dla nas Jordanem!*

*Potem kiedyś, gdy po falach wiatr wiosną zawieje,  
Wnuk usłyszy w fal twych szumie swoich przodków dzieje.*

*I usiądzie na twym brzegu dumać nad przeszłością  
I żyć będzie dla swej ziemi czynem i miłością.*



# STYCZEŃ

- 1 P NOWY ROK, Mieczysława**  
**2 S** Izydora, Makarego  
**3 N Danuty, Genowefy**

- 4 P** Anieli, Eugeniusza  
**5 W** Edwarda, Szymona  
**6 Ś** Kacpra, Melchiora, Baltazara  
**7 C** Juliana, Lucjana  
**8 P** Mściława, Seweryna  
**9 S** Marcjanny, Marcelego

**10 N Jana, Wilhelma**

- 11 P** Honoraty, Feliksa  
**12 W** Arkadiusza, Benedykta  
**13 Ś** Weroniki, Bogumiła  
**14 C** Feliksa, Hilarego  
**15 P** Makarego, Pawła  
**16 S** Marcelego, Włodzimierza  
**17 N Antoniego, Rościsława**

- 18 P** Małgorzaty, Piotra  
**19 W** Henryka, Mariusza  
**20 Ś** Fabiana, Sebastiana  
**21 C** DZIEŃ BABCI, Agnieszki  
**22 P** DZIEŃ DZIADKA  
**23 S** Marii, Rajmunda  
**24 N Felicji, Rafała**

- 25 P** Tatiany, Miłosza  
**26 W** Pauliny, Polikarpa  
**27 Ś** Jana, Przybysława  
**28 C** Radomira, Walerego  
**29 P** Franciszka, Zdzisława  
**30 S** Martyny, Macieja  
**31 N Ludwika, Marceliny**

## ROCZNICE

**20 I 1613** książę cieszyński Adam Waclaw sprowadził do Cieszyna dominikanów i oddał im folwark w Mnichu i wieś Krasną.

**13 I 1578** w obawie przed najazdem Turków przystąpiono do budowy umocnień obronnych — szanców jabłonkowskich, zamykających drogę na Węgry.

**21 I 1713** zmarł w Cieszynie Piotr Brygierski — malarz, twórca portretów, pejzaży i obrazów religijnych, ojciec malarza Ludwika Antoniego, współnik znanego artysty Otieпки. Urodził się w Krasniku.

**2 I 1853** w sali Czytelni Ludowej w Cieszynie zespół teatru amatorskiego odegrał sztukę L. Anczyca „Chłopi arystokraci”.

**6 I 1883** Krajowa Rada Szkolna wydała „Postanowienia co do traktowania języka niemieckiego w nie niemieckich szkołach na Śląsku”. „Postanowienie” dotyczyło szkół z innym niż niemiecki językiem wykładowym i wprowadzało w tych szkołach obowiązek prowadzenia nauczania języka niemieckiego na szczeblu elementarnym, w dalszym ciągu nauki miejscowy język był ograniczany aż do wyrugowania go ze wszystkich przedmiotów w klasach najwyższych.

**24 I 1848** urodził się w Końskiej Jan Kubisz — nauczyciel, działacz narodowy i społeczny, poeta, autor pieśni „Płyniesz Olzo...” i „Pamiętnika starego nauczyciela”. Zmarł 25 III 1929 w Gnojniku.

**1 I 1883** urodził się w Karwinie ks. Emanuel Grim — proboszcz parafii katolickich w Skoczowie i Istebnej, działacz narodowy, poeta, autor zbioru „Znad brzegów Olzy”, publicysta związany z „Gwiazdką Cieszyńską” i „Zaraniem Śląskim”, wydawca pamiętnika Pawła Stalmacha. Zmarł 18 X 1950 w Istebnej.

**1 I 1888** urodził się w Zamarskach Jerzy Hadyna — profesor gimnazjum i seminarium nauczycielskiego w Cieszynie, działacz społeczny, kompozytor, organizator i dyrygent chórów, autor „Suity beskidzkiej”. Zmarł 7 VIII 1968 w Cieszynie.

**1 I 1893** weszła w życie uchwała Śląskiej Dyrekcji Skarbowej z dnia 11 VIII 1892 w sprawie pobierania myta na rogatkach miasta. W Cieszynie działały 4 rogatki: 1. przy bramie górnej w kierunku Skoczowa, 2. koło mostu w kierunku Będowic, 3. w pobliżu zwałonego drzewa w kierunku Frydka, 4. w pobliżu Sibicy w kierunku Wędryni. Opłaty wynosiły: 4 hal. od bydła w zaprzęgu, 2 hal. od bydła ciężkiego, pędzonego, 1 hal. od bydła pędzonego lekkiego.

**14 I 1903** urodził się w Kozakowicach Paweł Cichy — nauczyciel, kierownik powiatowej biblioteki, autor „Pamiętnika”. Zmarł 10 I 1981 w Cieszynie.

**16 I 1908** urodził się w Orłowej Adolf Fierla — prof. polskiego gimnazjum w Orłowej, poeta, pisarz, publicysta, tłumacz, współpracownik pism krajowych i emigracyjnych. Zmarł 8 IX 1967 w Londynie.  
**22 I 1928** zmarł w Cieszynie-Bobru działacz narodowy i społeczny Józef Lebieczik — nauczyciel w Zebrzydowicach i M. Kończycach, poeta, redaktor, autor sztuk scenicznych. Urodził się 24 II 1884 w Piotrowicach.

**18 I 1933** zmarł w Cierlicku zasłużony działacz społeczny i narodowy ks. Oskar Zawisza — proboszcz parafii katolickiej w Cierlicku, historyk, ludoznawca, kompozytor, publicysta związany z prasą katolicką i „Zaraniem Śląskim”, autor powieści i sztuk scenicznych. Urodził się 25 XI 1878 w Jabłonkowie.

**14 I 1928** zmarł w Ustroniu Jerzy Michejda — nauczyciel, współzałożyciel Kółka Pedagogicznego w Ustroniu (1889), Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego (1896), Miesięcznika Pedagogicznego (1892). Urodził się 18 IV 1860 w Olbrachcicach.

## NOTATKI

# LUTY

- 1 P Brygidy, Ignacego
- 2 W Marii, Miłosława
- 3 Ś Błażeja, Hipolita
- 4 C Andrzeja, Józefa
- 5 P Agaty, Adelajdy
- 6 S Doroty, Bohdana
- 7 N Romualda, Ryszarda**

- 8 P Jana, Piotra
- 9 W Apolonii, Cyryla
- 10 Ś Elwiry, Jacka
- 11 C Bernadetty, Marii
- 12 P Benedykta, Damiana
- 13 S Grzegorza, Katarzyny
- 14 N Liliany, Walentego**

- 15 P Jowity, Faustyna
- 16 W Danuty, Julianny
- 17 Ś Juliana, Łukasza
- 18 C Konstancji, Maksyma
- 19 P Arnolda, Konrada
- 20 S Ludmiły, Leona
- 21 N Feliksa, Piotra**

- 22 P Marty, Małgorzaty
- 23 W Romany, Damiana
- 24 Ś Bogusza, Macieja
- 25 C Cezarego, Wiktora
- 26 P Aleksandra, Mirosława
- 27 S Anastazji, Gabriela
- 28 N Makarego, Romana**

## ROCZNICE

**13 II 1713** osiedlił się w Cieszynie Jonasz Nigrini — nauczyciel gimnazjum ewangelickiego, grafik, twórca pierwszej dokładnej mapy Śląska Cieszyńskiego (1724)

**15 II 1763** pokój zawarty w Hubertsburgu zakończył 7-letnią wojnę austriacko-pruską. Austria musiała pogodzić się z utratą prawie całego Śląska z wyjątkiem Cieszyńskiego i Opawskiego ( $\frac{1}{8}$  terytorium Śląska).

**5 II 1823** urodził się w Ustroniu Jan Śliwka — nauczyciel, organizator ruchu polskich nauczycieli ewangelickich, autor pierwszych polskich podręczników szkolnych. Zmarł w Cieszynie 5 II 1874.

**16 II 1823** urodził się w Nieborach Paweł Oszelda — lekarz, działacz „Wiosny Ludów”, propagator hasła: „Wolność i równość dla wszystkich!”, więziony w Spielbergu. Zmarł 26 VI 1864 w Odenburgu na Węgrzech.

**13 II 1858** druga piesza wyprawa działacza narodowego Andrzeja Cinciały po polskie książki do Krakowa.

**3 II 1863** urodził się w Zabrzegu czołowy działacz narodowy, ks. Józef Londzin — katecheta gimnazjum w Cieszynie, przywódca polskich katolików, działacz społeczny, historyk, redaktor, publicysta. Zmarł 21 IV 1929 w Cieszynie.

**1 II 1878** urodził się w Ropicy ks. prałat Rudolf Tomanek — katecheta w gimnazjum i seminarium nauczycielskim w Cieszynie, działacz narodowy, prezes „Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra”, pisarz i publicysta, autor śpiewnika „Chwalcie Pana”. Zginął w Dachau w 1941 r.

**12 II 1883** urodził się w Bystrzycy ks. Jan Lasota — proboszcz parafii ewangelickiej w Jaworzu, działacz narodowy i społeczny, propagator spółdzielczości, burmistrz Jaworza, publicysta, redaktor „Ewangelika”. Zmarł 15 XI 1973.

**10 II 1883** zmarł znany uczony polski Wacław Aleksander Maciejowski — absolwent uniwersytetów w Krakowie, Wrocławiu, Berlinie i Getyndze, nauczyciel łaciny i greki w warszawskim liceum, profesor prawa rzymskiego na uniwersytecie warszawskim, prof. literatur starożytnych, jeden z najwybitniejszych znawców i badaczy prawa słowiańskiego. Urodził się 10 IX 1792 w Cierlicku.

**10 II 1898** posłowie polscy i czescy opuścili manifestacyjnie Sejm Śląski w Opawie, ponieważ niemiecka większość permanentnie odrzucała wszystkie wnioski dotyczące równouprawnienia językowego. Powrócili na sesję sejmu 20 XII.

**18 II 1888** zmarła w Cieszynie Bronisława Świerkiewiczówna, po śmierci ojca Edwarda prowadziła szkołę malarską. Zachowały się jej obrazy w kościele paraf. w Goleszowie i w muzeum cieszyńskim. Urodziła się w Cieszynie 13 V 1846.

**18 II 1898** zmarł w Cieszynie wybitny działacz narodowy, Andrzej Cinciała — notariusz w Cieszynie, redaktor, folklorysta, działacz społeczny, autor zbioru pieśni i przysłów, słownika gwarowego, pamiętnika, publikacji o tematyce prawniczej, artykułów okolicznościowych. Urodził się 8 VI 1825 w Kozakowicach.

**7 II 1903** urodził się w Karwinie Józef Badura — profesor polskiego gimnazjum w Orlowej, działacz społeczny i polityczny, prezes „Siły”, przedstawiciel lewicy socjalistycznej, aresztowany w 1942 r. w Łowiczu, zginął zamordowany przez gestapo.

**14 II 1903** urodził się w Łazach k. Karwiny Kazimierz Stopkowicz — artysta malarz, grafik, twórca prac o tematyce regionalnej. Współzałożyciel grupy „Cieszyn”. Zmarł 25 II 1967.

**12 II 1943** został ścięty w Katowicach Paweł Musiol — nauczyciel polonista, historyk, prozaik i publicysta, autor dramatu, działacz społeczny i polityczny, organizator działalności konspiracyjnej w czasie okupacji. Urodził się 30 XII 1905 w Lesznej Górnej.

## NOTATKI



# MARZEC

## ROCZNICE

- 1 P Albina, Antoniego
- 2 W Heleny, Pawła
- 3 Ś Kunegundy, Maryny
- 4 C Łucji, Kazimierza
- 5 P Fryderyka, Wacława
- 6 S Róży, Wiktora
- 7 N Pawła, Tomasza**

---

- 8 P MIĘDZYNARODOWY  
DZIEŃ KOBIET
- 9 W Franciszki, Katarzyny
- 10 Ś Cypriana, Marcelego
- 11 C Benedykta, Konstantego
- 12 P Bernarda, Grzegorza
- 13 S Bożeny, Krystyny
- 14 N Matyldy, Leona**

---

- 15 P Ludwika, Klemensa
- 16 W Izabeli, Hilarego
- 17 Ś Patryka, Zbigniewa
- 18 C Cyryla, Edwarda
- 19 P Bogdana, Józefa
- 20 S Klaudii, Wincentego
- 21 N Benedykta, Lubomira**

---

- 22 P Katarzyny, Bogusława
- 23 W Pelagii, Feliksa
- 24 Ś Gabriela, Marka
- 25 C Marii, Wierczyława
- 26 P Emanuela, Teodora
- 27 S Lidii, Ernesta
- 28 N Anieli, Jana**

---

- 29 P Wiktoryna, Eustachego
- 30 W Anieli, Dobromira
- 31 Ś Balbiny, Beniamina

- 7 III 1473** Książę cieszyński Przemysław II potwierdził przywileje wsi Drogomyśla i Pruchnej.
- 29 III 1778** w Hermanicach k. Ustronia doszło do potyczki wojska pruskiego z żołnierzami austriackimi.
- 5 III 1883** urodził się w Skoczowie ks. dr Ryszard Wagner — proboszcz parafii ewangelickiej w Bielsku, badacz przeszłości regionu, autor opracowań historycznych oraz pamiętnika, wydawca najstarszej kroniki Bielska. Zmarł 3 VIII 1945 w obozie w Świętochłowicach.
- 15 III 1883** urodził się w Siedlcach Józef Gabriel Mondschein — poeta, pisarz, publicysta, tłumacz, redaktor pisma „Świat i Ojczyzna” wydawanego w Cieszynie, autor wierszy o ziemi cieszyńskiej, które stanowiły odpowiedź na szowinistyczne pieśni śląskie Piotra Bezrucza. Zmarł 14 XI 1961 w St. Tropez (Francja).
- 16 III 1848** duchowieństwo katolickie dekanatu jabłonkowskiego wysłało do ministerstwa w Wiedniu petycję w sprawie wprowadzenia do szkół ludowych na Śląsku Cieszyńskim polskich podręczników, w miejsce używanych dotąd książek morawskich (czeskich).
- 20 III 1888** urodził się w Puńcowie wybitny organizator oświaty na Śląsku Paweł Pszczołka — nauczyciel, działacz społeczny, wizytator szkolny. Zmarł 28 III 1955 w Puńcowie.
- 25 III 1888** na wniosek ks. dr Teodora Haase’go — proboszcza parafii ewangelickiej w Cieszynie, zastępstwo zboru podjęło uchwałę o budowie nowego szpitala.
- 23 III 1893** urodził się w Błędowicach Dolnych Karol Guńka — nauczyciel szkoły ćwiczeń przy seminarium nauczycielskim w Cieszynie, kierownik szkoły w Cieszynie Zach., wybitny metodyk, współpracownik „Miesięcznika Pedagogicznego”. Aresztowany 11 IV 1940, zginął 15 VIII 1940, w obozie Mauthausen-Gusen.
- 30 III 1908** Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zatwierdziło statut organizacji oświatowo-kulturalnej pod nazwą: Stowarzyszenie Polskich Robotników i Robotnic „Siła” z siedzibą w Cieszynie.
- 30 III 1948** w ramach Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej w Czechosłowacji powstała sekcja „Jedność” — skupiająca studentów szkół wyższych. Przewodniczącym został wybrany Władysław Zielina. „Jedność” przestała istnieć w 1951 r.
- 4 III 1973** zmarł w Katowicach dr Alojzy Targ — historyk, kustosz Biblioteki Śląskiej w Katowicach, działacz „Znacza”, uczestnik konspiracji antyhitlerowskiej (ZWZ). Urodził się 14 V 1905 w Łazach k. Grodzca.



## NOTATKI

# KWIECIEŃ

- 1 C Grażyny, Zbigniewa
- 2 P Franciszka, Władysława
- 3 S Pankracego, Ryszarda
- 4 N **Izydora, Wacława**

- 5 P Ireny, Wincentego
- 6 W Celestyna, Wilhelma
- 7 Ś Donata, Rufina
- 8 C Dionizego, Januarego
- 9 P Mai, Marcelego
- 10 S Małgorzaty, Michała
- 11 N **WIELKANOC**

## 12 P PONIEDZIAŁEK WIELKANOCNY

- 13 W Idy, Przemysława
- 14 Ś Justyny, Waleriana
- 15 C Anastazji, Wacława
- 16 P Julii, Benedykta
- 17 S Roberta, Rudolfa
- 18 N **Apoloniusza, Bogusława**

- 19 P Jerzego, Konrada
- 20 W Agnieszki, Czesława
- 21 Ś Anzelma, Feliksa
- 22 C Leona, Łukasza
- 23 P Jerzego, Wojciecha
- 24 S Aleksego, Grzegorza
- 25 N **Jarosława, Marka**

- 26 P Marii, Marzeny
- 27 W Zyty, Teofila
- 28 Ś Walerii, Pawła
- 29 C Piotra, Roberta
- 30 P Katarzyny, Mariana

29 IV 1938 zmarł w Stonawie Alojzy Bonczek — działacz robotniczy, publicysta, redaktor „Górnika”, historyk ruchu robotniczego, pamiętnikarz. Urodził się 14 VI 1865 w Suchej Górzej.

4 IV 1948 w Cz. Cieszynie odbył się pierwszy powiatowy zjazd Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego.

9 IV 1988 zmarła w Górkach Wielkich Zofia Kossak (Szczucka) Szatkowska — wybitna pisarka, autorka opowiadań i powieści o tematyce śląskiej (m.in. „Wielcy i mali”, „Nieznany kraj”, „Legnickie pola”) obok G. Morcinka najsukcesowniejsza propagatorka problematyki śląskiej. Urodziła się 8 VIII 1890 w Kośminie na Wołyniu.

26 IV 1963 zmarł w Cieszynie prof. dr Alojzy Gembala — historyk, organizator życia kulturalnego i naukowego, nauczyciel gimnazjalny w Krakowie, Bytomiu i Cieszynie, członek kolegium redakcyjnego „Zarania Śląskiego”, wykładowca na uczelniach wyższych w Katowicach, Krakowie, Warszawie, prorektor WSP w Opolu, autor podręczników akademickich i prac naukowych z dziedziny historii starożytnej. Urodził się 22 V 1904 w Rudzicy.

# ROCZNICE

16 IV 1503 urodził się we Frysztacie Jan Lange — uczony humanista, kanclerz biskupstwa wrocławskiego, radca cesarza Ferdynanda I, autor przekładów z języka greckiego na łacinę. Zmarł w Świdnicy w 1567 r.

29 IV 1573 cesarz Maksymilian czeszczył księciu cieszyńskiemu Wacławowi III Adamowi na sprzedaż skoczowsko-strumińskiego państwa stanowego magnatowi dolnośląskiemu Getardowi z Logau i Altendofu.

12 IV 1688 pożar zniszczył miasto Frydek.

3 IV 1713 Koło północy w Skoczowie, w domu garncarza, niedaleko kościoła wybuchł pożar, który w ciągu paru godzin zniszczył prawie całe miasteczko z zamkiem i kościołem parafialnym.

15 IV 1813 urodził się w Ustroniu Teodor Kotschy — podróżnik i przyrodnik, który zbadał pustynię Afryki i Azji, autor wielu prac naukowych i olbrzymiego zbioru botanicznego (300 tys. roślin). Zmarł w 1866 r.

9 IV 1843 urodził się w Miłostowicach (Opawskie) Vincenz Prasek — autor m.in. „Dziejów Śląska Cieszyńskiego” (1894). Zmarł 25 XII w Napajedlach.

11 IV 1848 we Frydku, w domu stolarza, wybuchł pożar, który zniszczył 157 domów, ratusz, kościół i plebanię.

5 IV 1823 pożar Frysztatu.

1 IV 1868 urodził się w Czułowie działacz narodowy i społeczny dr Franciszek Popiołek — historyk, dyr. polskiego gimnazjum w Cieszynie, autor setek prac naukowych i artykułów publicystycznych, działacz „Macierzy”, P. Tow. Pedag., P. Tow. Ludoznawczego, TSL, PTTK, autor mapy Śląska Ciesz. Zmarł 23 X 1960 w Krakowie.

15 IV 1873 urodził się w Tyflisie (na Kaukazie) dr Ryszard Kunicki — lekarz, społecznik, działacz narodowy i polityczny; od 1899 zamieszkał na Śląsku Cieszyńskim; odegrał poważną rolę w rozwoju ruchu socjalistycznego. Zmarł 23 II 1960 w Warszawie.

30 IV 1898 urodził się w Puńcowie Paweł Dziekanik — wybitny specjalista sztuki drukarskiej, czynny m.in. w Drukarni UJ w Krakowie. Zmarł w Krakowie w 1977 r. Pochowany w Cieszynie.

27 IV 1893 urodził się w Górkach Wielkich Teofil Skrzypek — nauczyciel, działacz społeczny, autor artykułów w „Miesięczniku Pedagogicznym”, współautor podręcznika do geografii.

4 IV 1918 spaliło się pierwsze polskie schronisko górskie na Ropieźnie.

16 IV 1918 zmarł w Jasienicy Karol Praus — nauczyciel, kierownik szkoły w Bronowie i Jasienicy, twórca muzeum geologiczno-geograficznego w Jasienicy i Skoczowie oraz biblioteki naukowej, archeolog i geolog, autor prac naukowych oraz autobiografii. Urodził się w Skoczowie 12 X 1861.

## NOTATKI

# MAJ

- 1 S ŚWIĘTO PRACY,**  
**2 N Anatola, Zygmunta**

## **3 P ŚWIĘTO KONSTYTUCJI**

- 4 W** Moniki, Floriana  
**5 Ś** Ireny, Waldemara  
**6 C** Dominika, Filipa  
**7 P** Benedykta, Ludomira  
**8 S** Stanisława, Wiktora  
**9 N DZIEŃ ZWYCIEŚTWA**

- 10 P** Antoniego, Izzydora  
**11 W** Franciszka, Jakuba  
**12 Ś** Dominika, Pankracego  
**13 C** Roberta, Serwacego  
**14 P** Bonifacego, Dobiesława  
**15 S** Zofii, Jana  
**16 N Andrzeja, Wienicysława**

- 17 P** Weroniki, Sławomira  
**18 W** Eryka, Feliksa  
**19 Ś** Mikołaja, Piotra  
**20 C** Bazylego, Bernarda  
**21 P** Tymoteusza, Wiktora  
**22 S** Heleny, Julii  
**23 N Iwony, Dezyderiusza**

- 24 P** Joanny, Zuzanny  
**25 W** Grzegorza, Urbana  
**26 Ś** DZIEŃ MATKI, Filipa  
**27 C** Magdaleny, Jana  
**28 P** Augustyna, Jaromira  
**29 S** Magdaleny, Teodozji  
**30 N Feliksa, Ferdynanda**

- 31 P** Anieli, Petroneli

## ROCZNICE

**25 V 1223** w dokumencie wystawionym przez biskupa wrocławskiego Wawrzyńca wśród wiosek, które zobowiązane są dawać dziesięcinę klasztorowi rybnickiemu, wymienione są po raz pierwszy nast. wsie z kasztelanii cieszyńskiej: Goleśzów, Wisła, Iskrzyczyn, Zamarski, Puńców, Bielowicko, Ogrodzona, Radowice (k. Puńcowa), Świętoszówka, Zarzeczce, Kleczomie (osada zanikła), Nagerwisi (przypuszczalnie Nawsie) i tajemnicza Nowosa.

**8 V 1228** książę śląski Henryk potwierdził, że osada Grodziec (k. Skoczowa) jest własnością klasztoru w Tyńcu.

**31 V 1353** Książę Kazimierz zezwolił na założenie osady Bukowiec na prawie niemieckim.

**19 V 1553** zmarła Elżbieta Lukrecja — ostatnia księżna cieszyńska z królewskiego rodu Piastów. Księstwo cieszyńskie, włączone do ziem korony czeskiej, dostało się pod panowanie Habsburgów.

**10 V 1793** o godzinie 3 rano wybuchł w Strumieniu pożar. Udało się uratować kościół, szkołę i 11 domów na Dolnym Przedmieściu.

**31 V 1783** urodził się w Spiskiej Nowej Wsi ks. Jan Jerzy Lumnitzer — dyrektor gimnazjum ewangelickiego w Cieszyźnie, malarz i grafik, autor projektu nagrobku L. Szersznika. Zmarł 25 I 1864 w Brnie.

**14 V 1813** zatrzymał się na kilka tygodni w Cieszyźnie książę Józef Poniatowski.

**17 V 1838** zmarł w Skoczowie ks. Józef Rużański — proboszcz parafii katolickiej w Skoczowie, autor wspomnień i kroniki. Urodził się w Cieszyźnie 17 X 1769.

**6 V 1848** wyszedł 1 nr „Tygodnika Cieszyńskiego” — pierwszego polskiego pisma na Śląsku Cieszyńskim.

**13 V 1848** Na Śląsku Cieszyńskim odbyły się wybory do ogólnoniemieckiego parlamentu we Frankfurcie.

**29 V 1868** urodził się w Szonowie (k. Frydka) dr Wacław Iwczak — lekarz w Karwinie, polski działacz narodowy i społeczny. Aresztowany 2 IX 1939, torturowany przez gestapo, zmarł z odniesionych obrażeń 10 IX 1939 w karwińskim szpitalu.

**25 V 1868** mocą ustawy zostały zlikwidowane szkoły wyznaniowe na Śląsku Cieszyńskim.

**10 V 1898** urodził się w Cierlicku G. Brunon Kotula — księgarz i wydawca, kontynuował działalność swego ojca Bernarda, w latach 1913—1938 wydał 1.233.000 egzemplarzy książek i broszur. W r. 1945 ponownie otworzył księgarnię, od 1950 r. był kierownikiem sklepu „Dom Książki” w Cieszyźnie. Zmarł 15 III 1961 w Cieszyźnie.

**16 V 1898** urodził się w Białej koło Grybowa Bernard Dziedzic — kierownik księgarni „Dziedzictwa” w Cieszyźnie, działacz społeczny, organizator życia kulturalnego. Zmarł 11 I 1958 w Cieszyźnie.

**20 V 1903** urodził się w Wojcieszowie (pow. łukowski) Tadeusz Prejzner — nauczyciel w szkole muzycznej w Cieszyźnie, dyrygent, kompozytor, zbieracz pieśni ludowych, publicysta muzyczny. Zmarł 19 V 1944.

**30 V 1913** urodził się w Orłowej zaolziański działacz społeczny i polityczny Gustaw Przeczek — nauczyciel, poeta, prozaik, redaktor, publicysta, autor utworów dla dzieci. Zmarł 21 II 1974 w Hradcu Kralowie.

**3 V 1973** zmarł w Istebnej Franciszek Sikora — nauczyciel, kier. szkoły w Istebnej, folklorysta, współpracownik pism regionalnych, działacz kultury, propagator ruchu spółdzielczego, w czasie okupacji organizator tajnego nauczania w Krakowie, członek BCHu i AK, szef wywiadu i propagandy na Śląsk Cieszyński. Urodził się 18 VIII 1910 w Istebnej.

## NOTATKI



# CZERWIEC

## 1 W MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ DZIECKA

- 2 Ś Jakuba, Konrada
- 3 C Klotyldy, Leszka
- 4 P Franciszka, Karola
- 5 S Walerii, Bonifacego
- 6 N **Pauliny, Norberta**

- 7 P Roberta, Wiesława
- 8 W Medarda, Wilhelma
- 9 Ś Pelagii, Felicjana

## 10 C **BOŻE CIAŁO**

- 11 P Barnaby, Feliksa
- 12 S Jana, Onufrego
- 13 N **Antoniego, Lucjana**

- 14 P Elizy, Walerego
- 15 W Jolanty, Wita
- 16 Ś Aliny, Justyny
- 17 C Laury, Adolfa
- 18 P Elżbiety, Marka
- 19 S Gerwazego, Protazego
- 20 N **Bogny, Florentyny**

- 21 P Alicji, Marty
- 22 W Pauliny, Flawiusza
- 23 Ś **DZIEŃ OJCA,**  
Wandy, Zenona
- 24 C Danuty, Jana
- 25 P Łucji, Wilhelma
- 26 S Jana, Pawła
- 27 N **Marii, Wieńczysława**

- 28 P Ireneusza, Leona
- 29 W Pawła, Piotra
- 30 Ś Emilii, Lucyny

go". Urodził się 15 VIII 1862 w Końskiej.

**6 VI 1973** Trzy miesiące przed planowanym terminem w FSM w Bielsku rozpoczęto montaż Fiata 126p. Do końca roku z taśmy zeszło 1500 popularnych „maluchów”.

**24 VI 1973** zmarł dr Stanisław Kunicki — syn znanego działacza socjalistycznego Ryszarda, lekarz sanatorium w Istebnej i Bystrej Śląskiej, działacz PCK, Towarzystwa Lekarskiego, współzałożyciel Klubu Demokratycznego. Urodził się 4 X 1901 w Krakowie.

## ROZCZNICE

**5 VI 1543** Sporo szkód spowodowało na Śląsku Cieszyńskim trzęsienie ziemi.

**6 VI 1808** Ostatni wielki pożar w Bielsku. Spłonęło prawie całe miasto wraz z przedmieściami — łącznie 348 domów.

**1 VI 1848** Na kongresie słowiańskim w Pradze Paweł Stalmach zgłosił przynależność Śląska Cieszyńskiego do ziem polskich. Delegaci z Cieszyńskiego przyłączyli się do sekcji polskiej.

**7 VI 1863** w Gutach obchodzono uroczystości 300. rocznicy założenia miejscowego kościoła.

**11 VI 1863** ze skoczowskiego więzienia miejskiego zbiegli w nocy, po wyłamaniu krat, trzej młodzi powstańcy polscy zatrzymani przez miejscową policję po ucieczce z obozu internowanych w Olomuńcu: Antoni Śmigiełski, Franciszek Karpiński, Anzelm Lenert.

**2 VI 1868** Na zebraniu nauczycieli okręgu cieszyńskiego powołano stowarzyszenie nauczycieli. Przewodniczącym został dyrektor niemieckiej szkoły głównej Wanke, jako reprezentanci polskich nauczycieli do zarządu weszli J. Śliwka i Nowobilski.

**12 VI 1873** urodził się w Dzięgielowie ks. Karol Kulisz — proboszcz parafii ewangelickiej w Ligotce Kameralnej i Cieszynie, senior diecezji śląskiej, redaktor i wydawca pism religijnych, założyciel ośrodka dla starców i bezdomnych oraz diakonatu „Eben- Ezer” w Dzięgielowie. Zginął 8 V 1940 w Buchenwaldzie.

**10 VI 1883** zmarł w Mistrzowicach Paweł Cieńciała — wójt, działacz narodowy i społeczny, współpracownik „Gwiazdki Cieszyńskiej”. Urodził się 9 V 1807 w Lesznej Dolnej.

**11 VI 1883** urodził się w Bierówce k. Jasła Piotr Feliks — profesor i dyrektor gimnazjum polskiego w Orłowej, działacz narodowy i społeczny, prezes „Macierzy”. Rozstrzelany w Oświęcimiu 3 VII 1941.

**6 VI 1893** rozporządzeniem rządu krajowego powołana została izba lekarska dla Górnego i Dolnego Śląska (austriackiego).

**21 VI 1908** w gospodzie Kuchejdy w Cieszynie odbyło się zebranie założycielskie Robotniczego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego „Siła”. Uczestniczyło w nim 41 osób, przewodniczył dr Henryk Kłuszyński, referat wygłosił Tadeusz Reger, wybrano zarząd główny stowarzyszenia z przewodniczącym dr. Ryszardem Kunickim.

**22 VI 1913** członkowie Zarządu Głównego i delegaci zebrani na V Zjeździe „Siły” w Orłowej powzięli uchwałę o tworzeniu oddziałów strzeleckich.

**5 VI 1938** zmarł w Cieszynie Jerzy Kubisz — nauczyciel, działacz społeczny, organizator Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, redaktor „Miesięcznika Pedagogicznego”.

## NOTATKI

# LIPIEC

## ROCZNICE

- 1 C Haliny, Mariana  
 2 P Marii, Urbana  
 3 S Anatola, Jacka  
**4 N Malwiny, Teodora**
- 
- 5 P Filomeny, Antoniego  
 6 W Dominiki, Łucji  
 7 Ś Cyryla, Metodego  
 8 C Elżbiety, Prokopa  
 9 P Weroniki, Zenona  
 10 S Ameli, Filipa  
**11 N Olgi, Pelagii**
- 
- 12 P Weroniki, Jana  
 13 W Małgorzaty, Ernesta  
 14 Ś Bonawentury, Stelli  
 15 C Henryka, Włodzimierza  
 16 P Marii, Benedykta  
 17 S Anety, Aleksego  
**18 N Kamila, Szymona**
- 
- 19 P Marcina, Wincentego  
 20 W Czesława, Hieronima  
 21 Ś Benedykta, Daniela  
 22 C Marii, Magdaleny  
 23 P Bogny, Apolinarego  
 24 S Kingi, Krystyny  
**25 N Jakuba, Krzysztofa**
- 
- 26 P Anny, Mirosława  
 27 W Julii, Natalii  
 28 Ś Innocentego, Wiktora  
 29 C Marty, Olafa  
 30 P Julity, Ludmiły  
 31 S Ignacego, Lubomira
- 
- 6 VII 1913** poświęcenie pierwszego polskiego schroniska górskiego na Ropiczce.  
**28 VII 1923** rozpoczął się strajk robotników zatrudnionych przy budowie linii kolejowej Pawłowice — Chybie, spowodowany zwolnieniami pracowników. Strajk trwał do 2 VIII.  
**29 VII 1953** zmarł w Ustroniu Jan Wantuła — robotnik w ustroniskiej i trzynieckiej hucie, pisarz ludowy, historyk wsi śląskiej, publicysta, autor prac z dziejów Śląska Cieszyńskiego, działacz społeczny, robotniczy i związkowy, propagator idei trzeźwości, pomolog. Urodził się 20 X 1887 w Ustroniu.

- 12 VII 1268** Książę opolski Władysław potwierdził, że osady: Cierlicko, Dąbrowa, Kocobędz, Ostrawa, Wierzbica, Zabłocie i karczma w Żukowie stanowią własność klasztoru benedyktynów w Orlowej.  
**1 VII 1663** w obawie przed najazdem obsadzono wojskiem szańce w Mostach na przełęczy Jabłonkowskiej.  
**11 VII 1738** Urodził się w zamku Moritzburg k. Dreznia książę sasko-cieszyński Albert, właściciel dóbr Komory Cieszyńskiej, inicjator budowy hut żelaza i domu zdrojowego w Ustroniu, który pomógł w odbudowie po pożarach Cieszyna i Skoczowa, przyczynił się do rozwoju gospodarczego Śląska Cieszyńskiego.  
**8 VII 1753** w Cieszynie założono klasztor sióstr elżbietanek.  
**31 VII 1758** urodził się w Holeszowie na Morawach Ignacy Chyba — malarz, architekt, teoretyk sztuki, od 1793 nauczyciel rysunku w szkole Głównej w Cieszynie, autor portretów, obrazów religijnych, planów budynków, prac z dziedziny architektury oraz budowy dróg i mostów.  
**5 VII 1848** Ukazał się pierwszy numer drukowanych szwabachą „Nowin dla ludu wiejskiego” pod redakcją ks. (kat.) J. Paducha i ks. (ewang.) A. Żlika, jako pismo antagonistyczne wobec „Tygodnika Cieszyńskiego”.  
**5 VII 1853** Na mocy patentu cesarskiego, wbrew oporowi ludności wiosek górskich, zlikwidowano serwituty i prawo do pobierania drzewa z lasów Komory Cieszyńskiej.  
**18 VII 1853** urodził się w Olbrachcicach działacz narodo-  
 wy dr Jan Michejda — adwokat, poseł, jeden z trzech przewodniczących Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego, naczelnik Rządu Krajowego, burmistrz Cieszyna. Zmarł nagle 14 V 1927 na uroczystości otwarcia linii kolejowej.  
**10 VII 1858** dobra Komory Cieszyńskiej zmieniły właściciela; Śląsk Cieszyński oddany został w lenno arcyksięciu Albrechtowi — feldmarszałkowi armii austriackiej, zwycięzcy w bitwie pod Custocą.  
**11 VII 1868** Jerzy Ciećciała ogłosił w „Gwiazdce Cieszyńskiej” odezwę pt. „Towarzystwo Rolnicze w Cieszynie”, w której wskazał na konieczność zrzeszania się polskich rolników.  
**25 VII 1868** na zebraniu w Czytelnii Ludowej w Cieszynie powstał komitet do opracowania statutu organizacji rolniczej. Przewodn. — dr L. Klucki, sekr. Andrzej Kotuła.  
**19 VII 1908** Brak szerszego zainteresowania się ludności Śląska Cieszyńskiego działalnością czeskiej organizacji oświatowej (odpowiednika polskiej Macierzy Szkolnej) zmusił Czechów do przeniesienia zarządu Matice Osvěty Lidové z Cieszyna do Polskiej Ostrawy.

## NOTATKI



# SIERPIEŃ

## 1 N Justyny, Piotra

- 2 P Marii, Gustawa
- 3 W Lidii, Nikodema
- 4 Ś Dominika, Protazego
- 5 C Marii, Oswalda
- 6 P Sławy, Jakuba
- 7 S Doroty, Konrada
- 8 N **Cypriana, Dominika**

- 9 P Rolanda, Romualda
- 10 W Borysa, Wawrzyńca
- 11 Ś Filomeny, Zuzanny
- 12 C Klary, Lecha
- 13 P Diany, Hipolita
- 14 S Alfreda, Euzebiusza
- 15 N **Wniebowzięcie NMP**

- 16 P Jadwigi, Marii
- 17 W Anity, Jacka
- 18 Ś Heleny, Klary
- 19 C Bolesława, Juliana
- 20 P Bernarda, Samuela
- 21 S Joanny, Franciszka
- 22 N **Marii, Cezarego**

- 23 P Apolinarego, Filipa
- 24 W Bartłomieja, Jerzego
- 25 Ś Luizy, Ludwika
- 26 C Marii, Wiktora
- 27 P Cezarego, Józefa
- 28 S Patrycji, Augustyna
- 29 N **Sabiny, Jana**

- 30 P Róży, Feliksa
- 31 W Pauliny, Rajmunda

**19 VIII 1968** Zmarł w Cz. Cieszynie **Paweł Kubisz** — poeta, pisarz, dramaturg, autor „Przednówka” i „Rapsodu o Oszeldzie”, publicysta, redaktor „Zwrotu”, działacz PZKO, twórca Śląskiego Stowarzyszenia Literatów i Artystów. W latach 50. represjonowany, skierowany do pracy fizycznej w trzynieckiej hucie. Urodzony 12 V 1907 w Końskiej.

**20 VIII 1983** zmarł w Cieszynie Edward Pasek — nauczyciel, inspektor szkolny, autor opracowań z zakresu dziejów regionu. Urodził się 8 X 1915 w Trzyczcu.

## ROCZNICE

**6 VIII 1462** spełniając prośbę księcia cieszyńskiego Przemysława król czeski Jerzy z Podiebrad przyznał miastu Frydek prawo urządzania 2 jarmarków — dzień przed św. Janem Chrzcicielem i w dniu św. Katarzyny.

**17 VIII 1683** głównym gościńcem przez Skoczów i Cieszyn przemaszzerowało 15 tysięcy wojska polskiego dążącego na odsiecz oblężonego przez Turków Wiednia.

**15 VIII 1838** urodził się w Hermanicach Jan Drózd — nauczyciel szkoły ludowej w Ustroniu i w Trzyńcu, pomolog, twórca wzorowego ogrodu i sadu, działacz towarzystw rolniczych, autor „Pamiętnika ewangelickiej gminy w Trzyńcu” (1889) współpracownik „Rolnika Śląskiego” i „Posła Ewangelickiego”. Zmarł w Trzyńcu 19 IV 1924.

**5 VIII 1848** Paweł Stalmach objął redakcję „Tygodnika Cieszyńskiego” (od nr 14)

**29 VIII 1883** urodził się w Gnojniku ks. Jan Sznurowski — wikary w Brennej (1911—1922), katecheta w szkole wydziałowej w Cieszynie, (1922—1939), poeta, autor wierszy publikowanych w „Zaraniu Śląskim”. Zginął 1 V 1941 w Dachau.

**16 VIII 1883** — urodził się w Nowym Targu związany z Śląskiem Cieszyńskim Zygmunt Lubertowicz — prof. gimnazjum w Bielsku, poeta, redaktor, publicysta. Zmarł w Bielsku 20 IX 1938.

**28 VIII 1898** odbył się wiec polsko-czeski na górze Praszywej.

**29 VIII 1898** urodził się w Myślenicach Wacław Bandura — prof. gimnazjum w Cieszynie, działacz społeczny i kulturalny archiwista, autor opracowań naukowych z zakresu historii. Zmarł 29 I 1964 w Cieszynie.

**21 VIII 1898** uczony i polityk, późniejszy prezydent Czechosłowacji — Tomasz Garyk Masaryk wraz z żoną złożył wizytę ks. Franciszkowi Michejdzie — przywódcy polskich ewangelików, pastorowi w Nawsiu.

**3 VIII 1893** — nowozałożonemu szpitalowi w Bielsku zostały przyznane prawa publiczności z dniem 1 VIII.

**14 VIII 1903** po długich staraniach polskie gimnazjum Macierzy Szkolnej w Cieszynie zostało upaństwowione.

**31 VIII 1953** zmarł w Rybniku Karol Berger — nauczyciel, pisarz, autor popularnych sztuk scenicznych, („Nawrócony”, „Babska rewolucja”, „Ondraszek”), założyciel teatru polskiego Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji, działacz kultury. Po wojnie od 1945 r. zamieszkał i działał w Rybniku. Urodził się 3 V 1894 w Łazach.

**7 VIII 1968** zmarł w Cieszynie Jerzy Hadyna — prof. gimn. i seminarium nauczycielskiego w Cieszynie, działacz oświatowy, kompozytor, dyrygent. Urodził się 1 I 1888 w Zamarskach.



---

This image shows a single sheet of white paper with horizontal blue or grey ruling lines, typical of notebook paper. The lines are evenly spaced and run across the width of the page. There is no handwriting or other markings on the paper.

# WRZESIEŃ

- 1 Ś Bronisławy, Idziego
- 2 C Juliana, Stefana
- 3 P Izabeli, Szymona
- 4 S Rozalii, Róży
- 5 N **Doroty, Wawrzyńca**

- 6 P Beaty, Eugenii
- 7 W Reginy, Melchiora
- 8 Ś Marii, Radosława
- 9 C Piotra, Sergiusza
- 10 P Aldony, Mikołaja
- 11 S Dagny, Jacka
- 12 N **Marii, Gwidona**

- 13 P Eugenii, Filipa
- 14 W Bernarda, Cypriana
- 15 Ś Albina, Nikodema
- 16 C Edyty, Kornela
- 17 P Justyny, Franciszka
- 18 S Ireny, Imry
- 19 N **Konstancji, Januarego**

- 20 P Filipiny, Eustachego
- 21 W Hipolita, Mateusza
- 22 Ś Maurycego, Tomasza
- 23 C Bogusława, Tekli
- 24 P Gerarda, Teodora
- 25 S Aurelii, Władysława
- 26 N **Justyny, Cypriana**

- 27 P Damiana, Kosmy
- 28 W Marka, Wacława
- 29 Ś Michaliny, Michała
- 30 C Zofii, Hieronima

## ROCZNICE

**10 IX 1473** — kardynał Marek — patriarcha i delegat papieski potwierdził, że wierni, którzy w określone święta odwiedzą kościół w Orłowej i złożą datkę na jego naprawę i urządzenie, otrzymają zupełny odpust grzechów.

**16 IX 1688** spłonął cały Strumięń, oprócz kościoła, plebanii i kilku domów poza miastem.

**2 IX 1848** Ministerstwo oświecenia w Wiedniu zezwoliło na wprowadzenie do szkół ludowych na Śląsku Cieszyńskim podręczników polskich w miejsce używanych dotychczas książek morawskich.

**7 IX 1848** Cesarz Ferdynand I zniósł pańszczyznę i uwolnił grunta chłopskie od ciężarów na rzecz pana.

**30 IX 1848** rebelia chłopów karwińskich pod wodzą Michnika.

**6 IX 1868** „zabawa narodowa” w Ropicy. Przemawiał Jerzy Ciećciała domagając się równouprawnienia języka polskiego w urzędach.

**8 IX 1873** urodził się w Lesznej Dolnej Józef Koźdoń — nauczyciel w Strumienu i Skoczowie, działacz polityczny, przywódca proniemieckiego, separatystycznego ruchu tzw. Ślązakowców, założyciel Partii Ludowej, redaktor tygodnika „Ślązak”, poseł na Sejm Śląski w Opawie, w okresie międzywojennym burmistrz Cz. Cieszyzna. Zmarł 15 XII 1949 w Opawie.

**26 IX 1878** Ministerstwo Wyznań i Nauki zaleciło uruchomić przy każdej szkole: 1. wzorowy ogród warzywny, 2. szkółkę drzew owocowych, 3. poletko doświadczalne. Zaleciło też w miarę możliwości wprowadzać, gdzie to możliwe, hodowlę pszczół.

**22 IX 1883** zmarł w Warszawie zasłużony organizator życia kulturalnego na Śląsku Cieszyńskim ks. Leopold Otto — pastor ewangelicki w Cieszynie (1866—1875), działacz narodowy, redaktor, wydawca, organizator teatru amatorskiego. Urodził się 2 XI 1919 w Warszawie.

**25 IX 1883** urodził się w Końskiej Paweł Bobek — nauczyciel, działacz ludowy, współpracownik Witosy, autor podręcznika, publicysta. Wiosną 1945 r. zamordowany przez hitlerowców.

**17 IX 1903** urodził się w Kończycach W. Jan Foltyn — nauczyciel, kier. szkoły w Mnisztwie, działacz społeczny i polityczny, owczes zarządcą głównego Macierzy, (1949—57), inspektor szkolny, przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej, działacz ZNP. Zmarł 24 VI 1986 w Cieszynie.

**12 IX 1908** zmarł inż. Władysław Szybiński — organizator i pierwszy dyrektor szkoły rolniczej w Cieszynie, działacz społeczny. Urodził się w 1849 r. w Hrehorze k. Sambora.

**1 IX 1923** Dzięki staraniom zarządu Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji przy czeskim seminarium nauczy-

cielskim w Śląskiej Ostrawie otwarto polskie klasy paralelne. Kierownikiem klas został Alfred Farny, zastępca dyr. seminarium.

**28 IX 1938** zginął Józef Hajkowski — nauczyciel przysposobienia wojskowego w gimnazjum im. Ossuchowskiego w Cieszynie; położył się na pomyłkowo odbezpieczonym granacie, ratując życie powierzonej jego opiece grupy uczniów.

**31 IX 1948** Kuratorium Śląskiego Okręgu Szkolnego przekazało bezpłatnie 15 tys. książek dla szkół na Śląsku Cieszyńskim.

**28 IX 1983** zmarł Stanisław Drozdowicz — nauczyciel, prof. gimnazjum w Cieszynie, działacz ZNP, kierownik chórów i zespołów muzycznych. Urodził się 13 VIII 1901 na Wileńszczyźnie.

## NOTATKI

# PAŹDZIERNIK

- 1 P Danuty, Teresy
- 2 S Dionizego, Teofila
- 3 N **Teresy, Gerarda**

- 4 P Rozalii, Franciszka
- 5 W Apolinarego, Marcellego
- 6 Ś Artura, Brunona
- 7 C Marii, Marka
- 8 P Brygidy, Pelagii
- 9 S Dionizego, Ludwika
- 10 N **Pauliny, Franciszka**

- 11 P Aldony, Emila
- 12 W Eustachego, Maksymiliana
- 13 Ś Edwarda, Teofila
- 14 C Bernarda, Kaliksta
- 15 P Jadwigi, Teresy
- 16 S Florentyny, Gerarda
- 17 N **Małgorzaty, Wiktora**

- 18 P Juliana, Łukasza
- 19 W Piotra, Ziemowita
- 20 Ś Ireny, Jana
- 21 C Urszuli, Hilarego
- 22 P Korduli, Filipa
- 23 S Marleny, Seweryna
- 24 N **Marcina, Rafała**

- 25 P Darii, Kryspina
- 26 W Ewarysta, Łucjana
- 27 Ś Sabiny, Wincentego
- 28 C Szymona, Tadeusza
- 29 P Wioletty, Narcyza
- 30 S Edmunda, Zenobii
- 31 N **Saturnina, Urbana**

## ROCZNICE

28 X 1528 zmarł książę cieszyński Kazimierz II (syn księcia Bolesława II) — „najznamienitszy książę linii piastowskiej naszego kraju”.

31 X 1773 z powodu likwidacji zakonu w Cieszynie zamknięto klasztor jezuitów.

23 X 1845 urodził się w Błogocicach Robert Zanibal — nauczyciel, folklorysta, działacz narodowy, współpracownik „Gwiazdki Cieszyńskiej”, autor powieści ludowych: „Ondraszek, dowódca zbójów”, „Hrabia Prażma...”, „Dwór Adama Waclawa”. Zmarł w 1878 r.

3 X 1848 urodził się w Olbrachcicach ks. Franciszek Michejda — proboszcz parafii ewangelickiej w Nawsiu, senior zborów po obu stronach granicy, działacz narodowy, przywódca śląskich ewangelików, redaktor, publicysta, wydawca. Zmarł 12 II 1921 w Nawsiu.

15 X 1848 wielki wiec Towarzystwa Demokratycznego w Bielsku.

18 X 1848 pięć tysięcy uczestników zebrało się na wiecu Towarzystwa Demokratycznego w Cieszynie, na którym przemawiali: Paweł Stalmach, Paweł Oszelda, Adolf Kolaczek.

16 X 1873 urodził się w Kocobędzu Józef Michejda — nauczyciel w Nydku i Cieszynie, działacz społeczny, aresztowany 18 XII 1940, zginął w więzieniu w Strzelcach W. 21 VII 1942.

22 X 1873 został wybrany do Rady Państwa w Wiedniu Jerzy Cieñciała, nazywany przez Niemców „polskim królem”. Wstąpił do parlamentarnego Koła Polskiego i zdobył powszechne uznanie.

27 X 1863 urodził się w Pogórze k. Skoczowa Jerzy Brudny — rolnik, ogrodnik, miłośnik przyrody, poeta ludowy, pieśniarz, autor opowiadań religijnych. W latach 1903—1936 wydał nakładem własnym 13 tomików swoich utworów. Zmarł 16 X 1940 w Gumnach.

30 X 1878 urodził się w Suchej Górnej dr Franciszek Duda — dyr. Państwowego Archiwum w Krakowie, autor prac z zakresu historii archiwoznawstwa, współpracownik delegacji polskiej na kongres wersalski. Zmarł w Krakowie 10 V 1945.

18 X 1913 urodził się w Cieszynie Zdzisław Nardelli — poeta, autor opowiadań i słuchowisk radiowych.

1 X 1918 posłowie ślasy: Jan Michejda, Józef Londzin, Tadeusz Reger złożyli w parlamencie wiedeńskim oświadczenie o niezłomnej woli społeczeństwa śląskiego przynależenia do państwa polskiego.

13 X 1918 w Orłowej odbył się wielki wiec ludności polskiej Zagłębia.

19 X 1918 w Cieszynie powstała Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego pod przewodnictwem dr Jana Księcia Regera (PPSD).

Michejdy (Pol. Zjedn. Nar.), ks. Józefa Londzina (Zw.Śl. Kat.) i Tadeusza Regera (PPSD).

29 X 1918 40-tysięczna manifestacja ludności polskiej w Cieszynie.

1 X 1938 — w wyniku polskiego ultimatum rząd czechosłowacki zgodził się na odstąpienie części Zaolzia Polsce.

20 X 1938 rozpoczęła się nauka w zreorganizowanych gimnazjach i liceach ogólnokształcących w Cieszynie: w koedukacyjnym gimn. im. A. Ossuchowskiego w Cieszynie Zachodnim, (dyr. Jan Kotajny), gimnazjum żeńskim im. Marii Konopnickiej (dyr. Fr. Bogocz), gimnazjum męskim im. M. Kopernika (dyr. Emil Sznepka).

15 X 1938 zmarł w sanatorium w Bystrej wybitny działacz narodowy, przywódca polskich socjalistów na Śląsku cieszyńskim Tadeusz Reger. Urodził się 2 IV 1872 w Nowym Jorku.

## NOTATKI



# LISTOPAD

## 1 P WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

- 2 W Bohdana, Bożydara
- 3 Ś Sylwii, Huberta
- 4 C Karola, Olgierda
- 5 P Elżbiety, Sławomira
- 6 S Feliksa, Leonarda
- 7 N **Marzeny, Łukasza**

- 8 P Gotfryda, Seweryna
- 9 W Teodora, Ursyna
- 10 Ś Andrzeja, Ludomira

## 11 C ŚW. NIEPODLEGŁOŚCI

- 12 P Renaty, Witolda
- 13 S Mikołaja, Stanisława
- 14 N **Emila, Wawrzyńca**

- 15 P Alberta, Leopolda
- 16 W Gertrudy, Edmunda
- 17 Ś Salomei, Grzegorza
- 18 C Anieli, Romana
- 19 P Elżbiety, Seweryna
- 20 S Anatola, Feliksa
- 21 N **Janusza, Konrada**

- 22 P Cecylii, Marka
- 23 W Felicjy, Klemensa
- 24 Ś Flory, Jana
- 25 C Katarzyny, Erazma
- 26 P Konrada, Sylwestra
- 27 S Franciszka, Waleriana
- 28 N **Blanki, Zdzisława**

- 29 P Błażeja, Saturnina
- 30 W Justyny, Andrzeja

## ROCZNICE

22 XI 1583 Księżna cieszyńska Katarzyna Sydonia potwierdziła rzemieślnikom Jabłonkowa takie same prawa, jakie posiadali rzemieślnicy Cieszyna.

26 XI 1863 został rozstrzelany w Łodzi kpt. Jan Byrtus z Jabłonkowa, dowódca oddziału powstańców w okolicy Kalisza.

30 XI 1863 z inicjatywy insp. Hoffmana odbyła się wspólna konferencja nauczycieli szkół katolickich i ewangelickich.

16 XI 1873 urodził się w Końskiej dr Józef Buzek — ekonomista, statystyk, prof. uniwersytetów we Lwowie i Warszawie, WSH, dyrektor GUS, działacz ruchu ludowego, poseł do Rady Państwa w Wiedniu, senator RP, wiceminister, autor prac naukowych. Zmarł 22 IX 1938 w Cieszynie.

25 XI 1878 urodził się w Jabłonkowie ks. Oskar Zawisza — proboszcz parafii katolickiej w Cierlicku, historyk, ludoznawca, kompozytor, publicysta, autor powieści, utworów scenicznych, zbioru pieśni, opracowań historycznych, współpracownik „Zarania Śląskiego”. Zmarł 18 I 1933 w Cierlicku.

19 XI 1883 urodził się w Cieszynie dr Roman Dyboski — prof. UJ, historyk literatury, twórca polskiej anglistyki, autor prac naukowych, przekładów, publicysta, opublikował 20 książek, setki rozpraw i artykułów, utrzymywał stały kontakt z ziemią rodzinną. Zmarł w Krakowie 1 VI 1945.

22 XI 1883 urodził się w Pogwizdowie Jan Żebrok — nauczyciel, dyr. szkół wydziałowych w Skoczowie i Cieszynie, prezes Macierzy Szkolnej, organizator oświaty, działacz ZNP, publicysta, autor podręczników szkolnych i pamiętnika. Zmarł 5 XII 1965 w Cieszynie.

15 XI 1848 w domu notariusza Ludwika Kluckiego w Cieszynie otwarto Czytelnię Polską.

20 XI 1898 urodził się w Bystrzycy ks. dr Wiktor Niemczyk — prof. na Wydziale Teologii Ewang. UW, rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, autor prac naukowych.

8 XI 1913 w Domu Narodowym w Cieszynie odbyła się premiera sztuki Jana Szuścika „Pańszczorze, czyli wesele śląskie”.

1 XI 1918 w nocy z 31 X na 1 XI doszło do przewrotu wojskowego w Cieszynie. Oficerowie Polacy (por. Klemens Matusiak, por. Ludwik Skrzypek, por. Franciszek Barteczek) przejęli komendę cieszyńskiego garnizonu. Komendantem został por. Klemens Matusiak.

4 XI 1918 komendę cieszyńskiego garnizonu objął gen. Aleksandrowicz.

5 XI 1918 została zawarta umowa między Radą

Narodową Księstwa Cieszyńskiego a Zemským Narodním Výborem pro Slezsko w sprawie granicy polsko-czechosłowackiej.

4 XI 1918 zorganizowanie Milicji Polskiej Śląska Cieszyńskiego. Komendantem milicji został por. Jerzy Szczurek.

17 XI 1918 komendę okręgu śląskiego po gen. Aleksandrowiczu objął płk. brygadier Fr. Latinik.

22 XI 1918 Rada Narodowa Ks. Ciesz. wydała zarządzenie wprowadzające 8-godzinny dzień pracy w kopalniach, hutach i zakładach przemysłowych.

1 XI 1938 w celu ostatecznego ustalenia granicy polsko-czechosłowackiej powołano komisję delimitacyjną.

30 XI 1943 Niemcy zdobyli i zniszczyli bunkier polskich partyzantów na Czantorii. Zginęło 7 partyzantów wraz z dowódcą — Klemensem Starzykiem (ps. „Szpak”), uratowało się pięciu, wśród nich Jan Klancznik (ps. Janek) ze Skoczowa, który zorganizował nową grupę partyzancką.

## NOTATKI

# GRUDZIEŃ

- 1 Ś Natalii, Eligiusza
- 2 C Balbiny, Pauliny
- 3 P Franciszka, Ksawerego
- 4 S Barbary, Piotra
- 5 N **Krystyny, Sabiny**

- 6 P Emiliana, Mikołaja
- 7 W Ambrożego, Marcina
- 8 Ś Delfiny, Marii
- 9 C Leokadii, Wiesława
- 10 P Julii, Daniela
- 11 S Damazego, Waldemara
- 12 N **Adelajdy, Aleksandra**

- 13 P Łucji, Otylii
- 14 W Alfreda, Izydora
- 15 Ś Celiny, Waleriana
- 16 C Albiny, Zdzisława
- 17 P Olimpii, Łazarza
- 18 S Bogusława, Gracjana
- 19 N **Dariusza, Urbana**

- 20 P Bogumiła, Dominika
- 21 W Jana, Tomasza
- 22 Ś Honoraty, Zenona
- 23 C Sławomiry, Wiktorii
- 24 P WIGILIA, Ewy, Adama
- 25 S **BOŻE NARODZENIE**
- 26 N **Dionizego, Szczepana**

- 27 P Cezarego, Jana
- 28 W Antoniego, Teofila
- 29 Ś Dominika, Tomasza
- 30 C Eugeniusza, Seweryna
- 31 P Melanii, Sylwestra

## ROCZNICE

29 XII 1443 książę cieszyński Wacław sprzedał stanowiące wówczas część Cieszyńskiego — księstwo siewierskie Zbigniewowi Oleśnickiemu, biskupowi krakowskiemu.

13 XII 1528 zmarł w Cieszynie książę cieszyński Kazimierz II (1477—1528).

4 XII 1728 urodził się w Cieszynie Mikołaj Krebs — nauczyciel, jezuita, znakomity technik, który wyrabiał broń, zegary, przyrządy do matematyki i fizyki. Pracował jako prefekt seminarium w Nowym Mieście, gdzie zmarł 6 XI 1796.

31 XII 1723 powiększono liczbę klas w gimnazjum cieszyńskim z 4 do 6.

18 XII 1888 w pół roku po uruchomieniu Kolei Miast Śląskich łączącej Bielsko z Frydkiem przez Skoczów i Cieszyn, otwarto odcinek Goleiszów-Ustroń.

12 XII 1903 wyszedł pierwszy numer „Robotnika Śląskiego” — pisma redagowanego przez Tadeusza Regera.

7 XII 1908 powstało w Dornu Narodowym w Cieszynie Polskie Towarzystwo Śpiewacze. Prezesem wybrany został dr Jan Galicz, dyrygentem Wojciech Marek.

24 XII 1913 urodził się w Końskiej Adam Wawrosz — czołowy działacz kulturalny na Zaolziu, autor wierszy i opowiadań gwarowych, redaktor, reżyser. Zmarł w 1971 r. w Trzyńcu.

18 XII 1918 Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego powołała Rząd Krajowy, na czele którego stanął dr Jan Michejda.

1 XII 1928 w Czechosłowacji nastąpiło administracyjne połączenie Śląska z Morawami.

20 XII 1963 zmarł w krakowskiej klinice najwybitniejszy pisarz śląski Gustaw Morcinek — nauczyciel szkoły wydziałowej w Skoczowie, więzień obozów koncentracyjnych, poseł na Sejm PRL, autor opowiadań i powieści, które pozwoliły czytelnikowi polskiemu poznać Śląsk i Ślązaków. Urodził się w Karwinie 25 VIII 1891.

Opracował:

**JAN WANTUŁA**

## NOTATKI

JÓZEFA ZYTA SARAMA-WOJNAR

## Żywotek

otwieram filmotekę w przypadkowym miejscu  
zapach z dawna zasuszonej cieszynianki  
wtargnął napastliwie w rozedrgane nozdrza  
i utknął jak niechciana kość w psim gardle

ocieram czoło pełne wspomnień  
skłębione myśli skrzypią tęsknotą  
kołyszą się chlebem napęczniałe zboża  
w trojaku z wichrem mięsiste wirują trawy

zagubiły się kąkole w dzieciństwa plenerze  
koralowe maki szarpią pamięci melodią  
w zwierciadle bławatów żywy obraz siostry  
układam głowę na puszystej polanie przeszłości



## Kronika miasta Cieszyna

### ELŻBIETA LUKRECJA

Siostra księcia Fryderyka Wilhelma wystąpiła z roszczeniami do panowania nad księstwem. Dekretem cesarskim zawarto z nią ugodę, zezwalającą do końca jej życia na panowanie w księstwie i korzystanie z wszelkich praw. Zaliczana zatem jest do panujących w Cieszynie, wywodzących się z piastowskiego rodu.

Księżna przejęła księstwo wraz z jego stolicą w wielkim nieładzie. Książęce majątki Skoczów i Strumień były zastawione, miasto z powodu dżumy z 1623 r. wyludnione, kraj wraz z miastem zniszczony przez czeską wojnę religijną jak też sukcesyjną, protestanckie stany i mieszczaństwo wzburzone, zaś same stany znalazły się w konflikcie z cesarzem, zamek w połowie leżał w ruinie, a kraj obciążony był wygórowanymi podatkami. Położenie zatem nadzwyczaj rozpaczliwe. Księżna nie straciła odwagi, ustawicznie starając się utrzymać swą powagę i zaprowadzić w miarę możliwości spokój i porządek w całym księstwie.

Będąc żoną najwierniejszego cesarskiego stronnika, księcia Gundakera Lichtensteina, wychowana w ścisłej wierze katolickiej, zastosowała w swym księstwie sposoby, jakie cesarz wprowadził celem wyniszczenia odpadłych od kościoła katolickiego czeskich poddanych.

Celem zjednania sobie cieszyńiaków, zaraz po przejęciu panowania potwierdziła w dniu Rozesłania Apostołów 1626 r. wszystkie stare przywileje miejskie. Wśród tych przywilejów były i takie, które odnosiły się do swobody wyznaniowej, a przywilej księcia Kazimierza z 1521 r. mówił, że właściciele domów mieszczańskich wywodzący się ze stanów rycerskiego i szlacheckiego a nie posiadający specjalnych zwolnień podatkowych, winni jak wszyscy inni mieszczenie i obywatele, ponosić miejskie ciężary.

Następnie przystąpiła księżna do stłumienia protestantyzmu. W tym celu wysłała swego kanclerza i pułkownika pierwszego śląskiego powiatu, Kaspera Pielgrzyma z Trzanowic do Rady Miejskiej, pismem z dnia 8 VII 1626 r. nakazując jej wykonać wszystkie zalecenia kanclerza słuchając jego słów tak, jak gdyby to ona do Rady przemawiała.

Zalecenia dotyczyły, jak to wynika z późniejszych dokumentów, częściowo sporów religijnych a częściowo poręczeń miasta odnoszących się do zadłużeń jej ojca, księcia Adama Wacława. Odnośnie pierwszej sprawy nie uzgodniono niczego, odnośnie drugiej doprowadzono do tego, iż księżna dokumentem wystawionym 27 V 1627 r. jako poręczenie długów ojca oddała miastu „duży młyn” leżący pod miastem wraz z wszelkimi korzyściami wypływającymi z faktu jego posiadania. Swymi przedstawicielami przekazyjącymi młyn mianowała wspomnianego już kanclerza oraz starostę ziemskiego Piotra Mitrowskiego.

Mimo iż księżna pokryła tym samym część ojcowskich długów, to jednak w tym samym roku wciągnęła miasto w nowe poręczycielstwo finansowe dotyczące 3.000 talarów, wypożyczonych od Marty Karwiskiej.

Rozpoczęło się teraz usuwanie z miasta i księstwa ludności protestanckiej, potwierdzone w dwa lata później dekretem wystawionym we wtorek po Trójcy Świętej 1629 r. Dekret ten brzmiał: *skoro miłosierny Bóg i Pan pozwolił nam dożyć tej chwili, iż możemy przedłużyć świętą pamięć jego książęcej mości naszego ojca, jak też naszego ukochanego pana brata, dlatego dążyć w sprawiedliwości musimy ażeby primator, burmistrz i Rada gminy naszego miasta Cieszyna porzucili błędną i fałszywą naukę i powrócili ponownie do trzody owczej Chrystusa Pana i uznali prawdziwą katolicko-apostolską rzymską wiarę, za co*

*dziękując Panu i Bogu z własnej woli i chęci, celem umocnienia, rozprzestrzeniania a także przywrócenia rzymsko-katolickiej wiary, z naszej książęcej łaski uczonym i mądrym primatorowi, burmistrzowi i Radzie, jak też całej Gminie naszego miasta Cieszyna tę łaskę im okazując, zarządzając łaskawie na przyszłe czasy dodajemy i potwierdzamy, ażeby od dnia tej naszej łaskawości i zezwolenia po wsze czasy zarówno w mieście, jak i w przedmieściu do urzędów i wszystkich miejskich stanowisk nikt nie został przyjętym, ani do rzemiosła lub bractwa wprowadzonym i tamże tolerowanym, jak tylko ten, który jest wymienionej wyżej wiary i w niej z innymi żyje.*

Kościół i szkoły ponownie obsadzono katolickimi księżmi i nauczycielami. Dominikanie, do czasu odnowy klasztoru przy swoim kościele, zasiedlili dom przyznany im przez marszałka ziemskiego Erazma Rudeckiego z Rudzicy, a to zgodnie z zaleceniem książęcej z dnia 25 X 1629 r. Równocześnie wystąpili jednak pismem do Rady Miejskiej z powodu utraconych poprzednio przez klasztor ław piekarskich, domu słodowego oraz domu złotnika.

Kaznodzieje i nauczyciele protestancy zostali z kraju usunięci, a Rada Miejska — przychylna jeszcze nauce Lutra — kilku z nich zaopatrzyła w chwalebne i polecające świadectwa. Wiele rodzin mieszczańskich opuściło ojczyzne miasto, przenosząc się do Polski, na Węgry lub do dolnośląskich księstw. Podupadłe przez wojny i choroby miasto zostało wyludnione tak dalece, iż połowa domów stała pusta. Uwidacznia to pismo starosty ziemskiego Maksymiliana Pröckel von Proksdorfa wystawione na rozkaz książęcej 18 III 1629 r. Radzie Miejskiej. Czytamy tam że: *znajdująca się w opuszczonych domach żywność jak też zapasy słołu należy wyszukać a celem utrzymywania za-kwaterowanych Kroatów uwarzyć marcowe i inne piwo, a pieniądze uzyskane ze sprzedaży tegoż przeznaczyć na utrzymanie żołnierzy. Równocześnie należy sprzęt napotykaný w opuszczonych domach spisać i przechować w ratuszu.*

Celem przyspieszenia nawracania ludności, z każdym cechem rozmawiano osobno, a każdego trzymającego się nadal luteranizmu pozbawiano zawodu.

Cech bednarzy i stolarzy był pierwszym, który przyjął katolicką wiarę, a księżna udzieliła im za to 18 VII 1629 r. przywilej zezwalający cechowi na uniemożliwienie wykonywania rzemiosła niekatolickim mistrzom, mieszkającym poza miastem. Tych mieszczan, którzy nie chcieli uznać katolicyzmu a pozostali w mieście, rozlokowani tutaj dragoni szablami spędzali na nabożeństwa do obecnie już katolickiego kościoła, pozbawiając ich równocześnie żywności.

Utrapienia te, na które wystawieni byli protestanci zarówno w mieście jak i na wsi, skłoniły Radę Miejską do wysłania na cesarski dwór do Ratysbony delegacji w składzie: kupca Andrzeja Wildaau, chórmistrza (kantora) przy kościele parafialnym Wacława Pochledeckiego oraz Tymoteusza Pevnera, będących rajcami miejskimi. W petycji zwracano się do cesarskiego majestatu z prośbą o oddanie augsburskiemu wyznaniu kościółka położonego na przedmieściu zwanego też „do nowego cmentarza” (kościół św. Trójcy), który ich przodkowie, wyznawcy augsburskiej wiary własnym kosztem wystawili.

Stany ziemskie starały się później również o utrzymanie wśród mieszczaństwa wolności religijnej. W tym celu protestanci zebrali się w Skoczowie i uchwalili, że celem pokrycia wydatków zgodnie z szacunkiem 12 i 6 promil z tysiąca talarów dla każdego członka, stanu ziemskiego. Ściąganiem i obliczaniem tej kwoty należy kogoś z ich środowiska wybrać. Ogólny szacunek majątku stanów wyniósł 119.311 talarów, 27 groszy, z których, po odrzuceniu 10.810 talarów i 6 groszy przypadających na katolicką część stanów, zostało na stany protestanckie 108.500 talarów i 37 groszy. Jako rachmistrzów wybrano Jana Radöckiego i Karola Sobka.

Zebrany wtedy w Skoczowie członkami ewangelickich stanów — jak to wynika z wystawionych w 1640 r. kwitów pieniężnych — byli: August Bees, Adam Goczałkowski, Piotr Górecki, Fryderyk Larisch, Karol Mitrowski, Jan Radöcki, Jerzy Sobek z Kornic, Karol Sobek z Kornic, Franciszek Schafhaupt w imieniu miasta Cieszyna, Mikołaj

Starszy Wilczek i Fryderyk Wilczek. Stany wysłały swych delegatów do cesarza we Wiedniu oraz do Nadurzędu w Wrocławiu. Niestety, tak jak i poprzednia delegacja miasta Cieszyna do Ratysbony, i oni nie zostali wysłuchani wręcz odwrotnie. W księstwie ustanowiono komisję religijną złożoną z duchownych komisarzy. Pod osłoną wojska komisja objeżdżała cały kraj, wykrywając i wypędzając ukrywających się po miastach, zamkach lub wsiach protestanckich duchownych i nauczycieli.

W tym czasie księstwo zalały chmary cesarskiego wojska, niszcząc je pokaźnie. Księżna sama nie była pewna osobistego bezpieczeństwa. Żołnierze, lud najęty we wszystkich krajach Europy, przeważnie Hiszpanie, Włosi, Niderlandczycy, Prusacy i Węgrzy nie znali żadnej dyscypliny. Nie otrzymywali regularnego żołdu, brakowało magazynów z zaopatrzeniem. Dlatego wojska rozproszyły się po wsiach, wyjadały je i niszczyły wszystko, co znalazły, krzywdząc mieszczan i chłopów. Nikt nie był swego mienia i życia pewien. Do tych okropności dochodziły gwałty i rabunek pieniędzy i żywności, stosowane przez komendantów i poszczególnych oficerów. Oficjalnie nazywało się to „rekwizycjami”. Równocześnie rząd wymagał od ludności płacenia podatków, oddawania do wojska młodych chłopców i koni.

Pozbawiona swego mienia ludność wiejska uciekała gromadnie na Morawy, bądź ratowała się ucieczką w góry. Pola pozostały nieobrobione, a najbardziej płodna ziemia zamieniała się w ugór. Spokojnego mieszczanina odrywano od jego rzemiosła, gdyż nakazami cesarskim, książęcym i Rady Miejskiej wydanymi 15 XII 1631 r. mieszczaństwo w całości musiało się uzbroić wojskowo, ćwiczyć musztrę, wyznaczyć sobie dowódców, u władz złożyć imienny wykaz mieszczan wraz z wyliczeniem posiadanego uzbrojenia i stale znajdować się w pogotowiu do wymarszu.

W takiej oplakanej sytuacji księżna wzruszającym pismem z dnia 17 II 1636 r. zwróciła się do cesarskiego pułkownika von Perstetz (Bestritz?) przebywającego ze swym pułkiem w Cieszynie, prosząc go o wstawiennictwo u cesarza. Stany ziemskie jako swego przedstawiciela wysłały w tej samej sprawie do jego cesarskiego majestatu w Wiedniu, Jana Radeckiego z Radoczy.

W swym piśmie księżna nadmienia, iż w latach 1625—1627, mimo napadu zbójckiego wojsk Mansfelda, łupiących doszczętnie księstwo, ona samorzutnie już 1627 r. zaopatrywała w pieniądze, żywność i amunicję szereg jednostek wojskowych na jabłonkowskich szanłach. Były to 2 kompanie Wallensteina, 3 kompanie Dohny, dodatkowo 100 innych żołnierzy, oraz 1 kompania wojsk księcia Lichtensteina. Dostarczała również wszystkie potrzebne do budowy szanłach materiały, i to na własny rachunek. Działo się to wszystko w czasie, gdy Kroaci niszczyli miasto Cieszyn, a ludność wygnano. Dodatkowo, zarówno ona jak i miasto ucierpieli w wyniku ciągłych przemarszów wojsk ciągnących na Węgry i Morawy. Wśród tych wojsk znajdowali się: dragoni kapitana Brandmüllera, Hufa i Gürschdorfera, węgierski lud pod dowództwem Piotra Kovacza i Rakoczego, pułk huzarów i 6 kompanii piechoty niemieckiej dowodzonych przez hrabiego Schlicka. Miasto musiało te wojska żywić i ubierać, a pod koniec 1631 r. w okolicach Skoczowa i Strumienia przez 2 miesiące stacjonował pułk Waltera Buttlera wraz z artylerią. Doszedł jeszcze wraz z artylerią pułk Schaumburghera, a jedna kompania tegoż pułku przetrzymała w samym Cieszynie.

Wojska te miasta i wsie musiały nie tylko żywić, ale, co gorsze, komisarz wojenny Schneider męczył kraj nakładając olbrzymie kontrybucje pieniężne. W tym celu nawet księżna musiała oddać swe klejnoty i konie powozowe. W tym samym czasie wtargnął w granice księstwa ze swoimi wojskami pułkownik Nemałowski, a pułkownik Rostock swój pułk zebrał w Cieszynie, uzupełniając go tamże. Zarówno to wojsko, jak też żołnierzy podpułkownika Zachradeckiego i ludzi rotmistrza Minitza, który przebywał ponad pół roku w Cieszynie, musiano zaopatrywać w żywność i w pieniądze, co w sumie wyniosło kilka tysięcy talarów. W 1632 r. wtargnął do księstwa polski pułkownik Jarocki z pułkiem żołnierzy obcej narodowości. W sile jednej kompanii zajął miasto. Męczył mieszczan tak, że skomlenie i lament ludności przeszły serce księżnej i wycisły jej z oczu gorzkie łzy.



Dodatkowo w tym samym czasie jako garnizon rozłożył się w mieście oddział 250 muszkieterów pod przywództwem kapitana Kościeleckiego z pułku Hardega, którego gmina musiała utrzymywać. Ponadto na zimowe leża w księstwie przybyło 1.000 jeźdźców hrabiego Collorado, których ludność musiała również utrzymywać. Krótco potem, po odejściu wymienionych wojsk, musiało miasto w okresie kilku miesięcy wypłacić 20.000 talarów na koszty utrzymania pułku Tiefenbacha. Celem wydostania od mieszczan pieniędzy na roczny okres rozłożyły się w Cieszynie 2 kompanie dragonów i trochę piechoty pod dowództwem kapitanów Joahima Wahla i Jerzego Fingermanna. Wydatki na same wino dostarczane kapitanom wyniosły ponad 2.000 talarów. Wojska te jeszcze nie wyszły z Cieszyna, a już w 1634 r. rachmistrz wojskowy Jan Rössner wycisnął z miasta, na pokrycie kosztów zimowego zaopatrzenia 3 pułków, 25.000 talarów płatnych gotówką. W czasie ściągania tej kwoty ludzie jego dopuszczali się wielu wykroczeń, a pijani spowodowali pożar w stajniach położonych w mieście, przez co spłonęły 3 domy mieszczkańskie wraz z tylną zabudową.

W 1635 r. kwatery zimowe w księstwie zajął pułk hrabiego Schlicka. W ciągu 7 tygodni miasto musiało mu wypłacić 13.000 talarów, a przez 21 tygodni zaopatrywać w żywność. Opuszczając miasto, wojsko kazało sobie dodatkowo wypłacić 9.000 talarów. Na tym nie skończyło się, gdyż znowu nadciągnęły nowe wojska, dwie silno obsadzone kompanie pułku Winischa pod dowództwem rotmistrzów Kurta i Hlawaczka. Miasto i tych musiało w pieniądze i żywność zaopatrzyć.

Poza tak wielkimi wymuszeniami zarządzono od miasta zaopatrzenie raciborskich magazynów wojskowych w kilka tysięcy korców zboża. Również odpowiedzialnym za zaopatrzenie wojska komisarzom Koppenowi i kapitanowi von Herberstein, musiano przesłać przez zarządcę Hanusza Kluga pieniądze i zboże. Na koniec musiało księstwo darmowo dostarczyć księciu Lobkowicowi kilka zbroi, koni, pachółków wraz z przynależnościami, a kapitanowi Frntzelowi kilka pociągowych koni artyleryjskich.

W piśmie swym księżna stwierdza, że ciężko jej opisać wszystko to, co musiała wydać, przeżywać przy tym wiele trudności, niebezpieczeństw, słysząc czasami i groźby oraz przekleństwa i obraźliwe słowa, cierpiąc tak przez wiele lat. Wymuszone na niej świadczenia oblicza na kilkaset tysięcy guldenów stwierdzając, że pułk po pułku a kontrybucja po kontrybucji podawali sobie rękę. W 1631 r. rozlokowano w mieście nawet 400 dragonów, którzy siłą i przemocą ściągali pieniądze i żywność strasząc, że o ile środki finansowe nie znajdą się natychmiast, księstwo zupełnie zaginie.

W kręgach cesarskich urzędów pismo księżnej nie znalazło zrozumienia, gdyż podejrzewano ludność księstwa cieszyńskiego o to, że sprowadziła korpus hrabiego Mansfelda lub też, że nie stawiała mu oporu, lecz przeciwnie, pomagała mu.

Przez naczelny urząd skarbowy ludność księstwa została oskarżona o zdradę główną, zarzucając jej, że nie przeciwstawiała się wrogowi z bronią w ręce, miasta Cieszyna nie obwarowała, księżnę nie wywiozła w bezpieczne miejsce oraz o to, że spełniała wszystkie życzenia wroga.

W odpowiedzi na to oskarżenie stany pismem z dnia 29 III 1629 r. powiedziały, że *napad wroga w tym zapadłym zakątku państwa nastąpił tak nagle i niespodziewanie, że nawet pułkownik powiatowy nie zdążył zwołać kycerstwa i przygotować go do obrony oraz że byli w stanie zebrać jedynie 160 koni. Z taką siłą nie można się było przeciwstawić wkraczającemu wrogowi, liczącemu kilka tysięcy wojowników. Byłoby to szaleństwem. Umocnienia miasta nie można stworzyć w ciągu jednej chwili, a hrabia Mansfeld prawie rok cały wzmacniał mury miejskie jak i zamku, a jak przeszłość wykazała, z negatywnym dla niego skutkiem. Oni natomiast, jako wierni poddani winni swą księżną zwiernychność zawieźć w bezpieczne miejsce, a nałożone kontrybucje płacili celem uratowania miasta i zamku przed grabieżą, zamku, w których wiele zamieszkujących rodzin przechowywało swe ruchome majątki.*

Pognębienie miasta i księstwa zwiększyło się w 1639 r., z chwilą rozlokowania w Cieszynie pułku Pagaczyego, zastąpionego w 1641 r. przez pułk Chrystiana. Księżna

uzyskała przeniesienie tegoż pułku na wieś nie zważając na protesty stanów ziemskich. Żołnierze maltretowali jednak ludność wiejską, dlatego pułk rozlokowano ponownie po miastach, a cały kraj go utrzymywał.

W 1640 r. stacjonowały w księstwie pułki Münster i Lembgau, których utrzymywanie kosztowało księstwo w ciągu 3 miesięcy — wliczając w to i dostawę bydła — 29.610 talarów, później dodatkowo 15.314 talarów, a zatem w sumie 45.124 talarów.

Uciążliwości te powiększały się jeszcze. Powodem tego była niezgoda panująca między księżną a rycerstwem posiadającym majątki ziemskie. Uwidacznia to pismo skierowane do przedstawicieli stanów, Jana Radöckiego z Radec, przebywającego w Wiedniu. Stany zaferowały mianowicie księżnej jak i cesarskiemu marszałkowi polnemu — w czasie gdy rozlokował w księstwie żołnierzy podpułkownika Knocha wraz z sztabem, 10 kompaniami konnicy oraz 5 kompaniami pułku Leslie — że zarówno te wojska, jak i w przyszłości wojska rozlokowane po miastach zostaną przez właścicieli majątków ziemskich zaprowiantowane tak, aby rolnik swą ziemię w spokoju uprawiał, bydło hodował i był w stanie wywiązać się z obowiązków wobec swego księcia jak i zwierzchności. Księżna wzięła jednak miasta w obronę przeciwstawiając się kwaterowaniu żołnierzy po tychże. Działo się to znowu ze szkodą dla ludności wiejskiej, wydanej tym samym na łup rozbrykanej soldateski. Kraj został — jak już wyżej wspomniano — zniszczony.

Strasznie zachowywali się Wołosi rozlokowani na przełęczy jabłonkowskiej. Celem ich odwołania księżna zwróciła się osobiście do cesarza Ferdynanda III, proponując obsadzenie przełęczy własnymi poddanymi. Cesarz propozycję łaskawie przyjął, czego dowodem jest pismo z odpowiedzią, znajdujące się w Archiwum Miejskim z dnia 10 XI 1640 r., i Wołosi musieli odejść. Krótko potem przybył do miasta pułk Tappa, na którego umundurowanie, uzbrojenie oraz utrzymanie tygodniowo płaćli każdy dom wielkomiejszczański 9 groszy a małomiejszczański 6 groszy.

Kłopoty z pobytu w naszej ojczyźnie wojsk cesarskich jeszcze nie minęły, gdy drogę do naszego kraju znaleźli wszystko niszczący Szwedzi. Ruchomy korpus armii generała Torstensaona zjawił się 1642 r. pod Cieszynem. Krótko jednak przebywał ściągając z miasta wysoką kontrybucję oraz każąc się dobrze zaopatrzyć w żywność.

Do Cieszyna wkroczył następnie cesarski pułk Rochowa, przepędzony w 1645 r. przez szwedzkie wojska generała Wrangla, który ze swą całą armią zajął księstwo, zamek cieszyński obległ i zmusił komendanta twierdzy pułkownika Fröhlicha do kapitulacji. Po przekazaniu zamku i miasta Szwedom wraz z całym wojskiem podążył do Jabłonkowa, dokąd również i księżna się udała.

Uderzające jest to, iż mimo przebywania w latach 1647 — 1648 na zamku i w mieście Szwedów wojska cesarskiego pułku Rochowa, rozłożone na przełęczy jabłonkowskiej, zaopatrywane były przez książęce dobra jak i miasto Cieszyn w żywność oraz to, że pułkownik Rochow — jak to wynika z jego pisma z dnia 16 XI 1646 — utrzymywał listowy kontakt z burmistrzem Cieszyna, zlecając temuż wysyłkę kilku listów odnoszących się cesarsko-królewskiej wojskowości. Utrzymanie pułku Rochowa kosztowało Cieszyn — jak to wynika z poleceń księżnej znajdujących się w Archiwum — za wyjątkiem piwa, wina i zaopatrzenia dla koni, 3.109 talarów i 18 groszy.

Szwedzki garnizon sprawował się bardzo spokojnie. Wynika to z kilku zachowanych akt. Tak komendant miasta, porucznik dragonów, Jerzy Sobigard, zwrócił się 18 II 1646 r. do Rady Miejskiej z żądaniem, aby Rada przystosowała dom Wacława Kojkowskiego do zamieszkania go przez królewskiego podpułkownika z pułku Reichwaldau Sasindera (?). Rada miała również dostarczyć mu wszelakie potrzebne rzeczy, także z kasy gminnej, a to przez specjalnych wysłanników Krystiana Lehmana i Jana Behmna, za wyjątkiem pelisy i szuby.

W miejskim archiwum znajduje się również datowany w dniu 6/16 III 1647 wystawiony we Fryszacie i podpisany przez generała artylerii i królewsko-szwedzkiego marszałka Archwida Wittenberga von Sebern glejt, tzw. *salvaguardia*, przez który Cieszyn objęty zostaje protekcją króla szwedzkiego, żołnierzom zaś pod karą zabrania się



wszelakiej samowoli odnośnie kwaterowania, wzniesienia pożarów, wymuszania kontrybucji, grabieży, zajęcia koni i bydła (zarówno dużego, jak i małego). Tak przyzwoicie nie postąpiły wojska cesarskie, oblegające pod dowództwem pułkownika Macieja Dewagi w 1647 r. miasto i zamek, a następnie zajęły. Na podstawie ocalałych dokumentów wiadomo, że ów pułkownik został za różne wymuszenia przez miasto Frysztat zaskarżony, a Rada Miejska w Cieszynie przesłuchiwała w tej sprawie wielu świadków.

Podczas oblężenia miasta i zamku ówczesny wachmistrz miasta, Krzysztof Lehmann otrzymał rozkaz, aby 7 marca o godzinie 10 wieczór otworzył Wyższą Bramę zwaną też „furtą”, celem wpuszczenia do miasta cesarskich ludzi, czekających w widocznych jeszcze dzisiaj okopach na wzgórzu błogocickim. Lehmann tego rozkazu nie wykonał słuchając zaleceń szwedzkiego komendanta i po starannym zamknięciu wszystkich bram miejskich udał się do Szwedów na zamek. Na podstawie takiej zdradzieckiej czynności i okazanego władzy książęcej nieposłuszeństwa po zdobyciu przez wojska cesarskie w dniu 21 IV 1647 r. zamku został Lehmann pochwycony i 4 V 1647 skazany przez Sąd Miejski jedynie na opuszczenie miasta. Był to naprawdę łagodny wyrok.

Dzięki zawartemu z końcem 1648 r. zawieszeniu broni zarówno księstwo jak i nasze miasto trochę odetchnęły, lecz niestety musiano pozostającym jeszcze w okolicach Opawy i Raciborza Szwedom dostarczać pieniędzy i żywności. Trwało to do końca 1649 r., do chwili, gdy wojska te ostatecznie oddaliły się, a pokój w Münster doszedł do skutku.

Każdy dążył teraz do tego, aby rany spowodowane wojną 30-letnią zagoić. Także nasza księżna jak i stany księstwa, które tyle ucierpiały, szukali u tronu cesarskiego pomocy i pocieszenia. Niestety, nieszczęsna wojna wyczerpała wszystkie ziemie cesarskie, jak i skarb państwa do tego stopnia, że musiano się zadowolić nawoływaniem do cierpliwości. Między innymi księżna prosiła jego cesarski majestat jako pana lennego księstwa cieszyńskiego i przyszłego właściciela księstwa, aby tenże pokrył dług burgrabiego Dohny w wysokości 18.779 talarów, za który to dług ręczyła w 1629 r. majątnościami Skoczowa i Strumienia. W dniu 14 VI 1649 r. otrzymała odrębne pismo cesarskie stwierdzające że: *jej żądanie spłaty długów nie jest aktualne, gdyż jeszcze w roku 1629, czyli w okresie przed zawarciem z księżną układu o zarządzaniu księstwem, zlecono naczelnemu urzędowi podatkowemu księstwa i stanów uznać tą sumę za podatkową resztówkę burgrabiego i ją wykreślić. Księżna zaś dług ten winna wyrównać przez opodatkowanie swych cieszyńskich poddanych nie żądając tego od cesarza.* Oprócz tego, celem odzyskania pieniędzy, zezwolono jej na półroczny termin spłaty, i to w wysokości po 1.000 talarów.

Celem materialnego wspomóżenia uciśnionej księżny, by mogła długi swe popłacić, a przy tym żyć odpowiednio do swego stanu cesarz Ferdynand III wydał na jej prośbę 17 XI 1640 r. w Lincu odezwę skierowaną do panów, rycerstwa i miast księstwa aby: *księżnej przydzielić stosowaną we wszystkich śląskich domach książęcych, tzw. podatek paniński oraz wesprzeć ją wydatnie w nadzorowaniu w sprawach prawodawstwa i porządku publicznego.*

Wyczerpane wojennym okresem stany zezwoliły jedynie na wypłacenie księżnej 3.000 talarów. Sumę tą jako „podatek paniński” księżna uznała za niską, gdyż już wtedy jej zadłużenie wynosiło 10.500 talarów. Dlatego zwróciła się ponownie do cesarza, a ten upomniął stany, aby kwotę podwyższyły. Stany na to odpowiedziały że *ostatecznie, raz na zawsze wypłacą celem pokrycia długów księżny, jeszcze 1.000 talarów a o „podatku panińskim” nie chcą słyszeć.* W dniu 20 III 1644 r. ukazało się ponowne pismo cesarskie, napominające stany, lecz mający w tym czasie miejsce szwedzki najazd na księstwo cieszyńskie uniemożliwił dalszy spór. Przypuszczalnie księżna musiała się zadowolić pieniędzmi danymi jej przez stany.

Miasto również starało się o zagojenie ran zadanych mu przez wojny, a to przez włączenie do wykazu podatkowego domów szlacheckich. Właściciele takich domów sprzeciwili się jednak temu rozporządzeniu. Rada Miejska zwróciła się w tej sprawie o pomoc do Rady miasta Opawy i 22 XI 1651 r. otrzymała odpowiedź że: *wolne domy*

*szlacheckie nie podpadające pod miejskie opłaty podatkowe nie podlegają miejskiemu rozliczeniu spowodowanemu szwedzką kontrybucją, daninami na rzecz cesarskich wojsk i innych tego typu wydatkom. Domy znajdujące się pod prawodawstwem miejskim na równi z domami mieszczańskimi muszą pokrywać wszystkie wydatki. Następstwem tego pisma było zaniechanie wszelkich sporów prawnych.*

Celem zapobieżenia w przyszłości wykroczeń dokonywanych przez wojsko jego cesarski majestat wydał na zamku w Lincu 20 VII 1648 r. drukowany wykaz należności, jakie wojsku w okresie letnim przynależą: *tygodniowa racja żywnościowa składać się musi z jedenastu funtów chleba, 3 funtów mięsa, 3 miar wina i 6 miar piwa wraz z 9 racjami końskimi, złożonymi z 1 miary owsa.*

Po takim wybiegającym w przyszłość omówieniu sporów religijnych i utrapień wojennych, których ze względu na ciągłość wydarzeń nie można rozdzielać, pragniemy obecnie powrócić do spraw ustrojowych, a odnoszących się do miasta Cieszyina tego okresu.

Skoro w 1629 r. tak wiele uprawnionych do warzenia piwa domów na terenie miasta było opuszczonych lub zrujnowanych, księżna wykorzystując taki stan rzeczy, przywłaszczyła sobie ich przywileje. Pismem z dnia 30 XI 1629 r. nakazała Radzie Miejskiej z porządków piwnych przypisanych takim domom sprzedać taką ilość, która jest potrzebna do spłaty 119 twardych talarów, które Jan Sobek wypożyczył jej zmarłemu bratu, a które zostały zapisane — jako poręczenie — na folwarku sierot po niejakiem Braunie, folwarku położonym przed Wyższą Bramą. Z grupy tych porządków, nie więcej jednak jak 3 przeznaczyć należy na wyrób piwa sporządzanego dla dobra gminy.

Inny ciężar nałożony na gminę przez księżną polegał na tym, że miasto musiało opłacać osobistą straż przyboczną księżnej. W tej sprawie księżna w swych pismach do Rady Miejskiej z lat 1632—1634 mówi, że *dobra jej, szczególnie miasta Skoczów i Strumień zostały złupione, przez co jest pozbawiona z tych miejscowości wszelakich wpływów, dlatego nie jest w stanie wypłacać tymże muszkietierom należnego im żołdu.*

Co się tyczy majątku miasta, to ten okres był dla gminy i mieszczaństwa najniebezpieczliwszy. Korzystne winne regalia znajdowały się w rękach 110, właścicieli tzw. listów winnych. Właściciele ci uzyskali od cesarza Ferdynanda III w dniu 8 IX 1640 potwierdzenie swych przywilejów. Realności miejskie były spustoszone, nawet wielki młyn zastawiony miastu niedawno, bo dopiero w r. 1627 księżna odebrała z powrotem. Na cele pokrycia miejskich obciążeń nie pozostało nic jak tylko uboga wieś Pastwiska, jeden spustoszały folwark w miejski urbarz piwny, ostatnio mocno eksploatowane.

Ponieważ miasto przez pożary i dżumę w połowie jak i pod koniec XVI w. częściowo opustoszało, książęta, jak i Miejska Rada starali się zachęcić zarówno mieszczań jak i obcych osadników do budowy nowych domów, przez przyznawanie nowym obiektom prawa warzenia piwa. Już 19 XI 1600 poprosiła księżna Elżbieta Miejską Radę, aby: *nie z powinności, lecz z uprzejmości niejakiemu Filipowi „krawcowi” z Nowego Jiczyna, który zakupił opustoszały dom w ulicy Polskiej i w drzewie go odbudował, o danie mu zezwolenia na warzenie piwa białego.* Taką samą protekcję wyrobiła księżna Elżbieta Lukrecja w sierpniu 1626 r. swemu łaźbenikowi Danielowi Rotterowi jako nagrodę za okazaną jej służbę, a 14 II 1627 r. poparła podanie swego kanclerza Urzędu Ziemskiego Kaspera Pielgrzyma z Trzanowic o przyznanie mu, celem odbudowy jego domu na Nowym Mieście, 2 porządków piwnych, i to w tym samym roku.

Gdy po pognębieniu protestantów miasto ponownie się wyludniło, a wiele domów stało opuszczonych, Rada Miejska odebrała tym pustostanom uprawnienia piwne, sprzedając je częściowo innym osobom, częściowo wykorzystując je celem pokrycia miejskich wydatków. W dniu przed Elżbietą 1629 r. Rada otrzymała od księżnej polecenie utrzymane w tym duchu, aby *Rada Miejska winna porządki piwne domów opuszczonych przez ludność ewangelicką posprzedawać celem splacenia reszty podatków, długów sierocych; natomiast te porządki piwne, które służą wydatkom miejskim, winny być przez wszystkich wykorzystane.*

Ponieważ opuszczone i przejęte przez miasto regalia piwne nie wystarczały na



pokrycie nagromadzonych w tych nieszczęsnych latach zobowiązań, między Radą Miejską a mieszczaństwem zawarta została umowa, że *celem umorzenia wiszących jeszcze nad miastem podatków i reperacji wojennych, obciążających je i prowadzących do całkowitego wyniszczenia miasta, Rada ma prawo wyprzedzący należnych domom mieszczańskim piwnych warek*. Księżna ugodę tę potwierdziła 20 VII 1634 r. z zastrzeżeniem, że ściąganie warek trwać może jedynie tak długo, jak długo wszystkie zadłużenia nie zostaną pokryte, a mieszczenie wróć potem do swych uprawnień.

Teraz każda warka piwna została bez wyjątku sprzedana, częściowo pod ręką, częściowo na licytacji. Założono też wykaz, w którym spisano nabywców zaznaczając datę dnia zakupu warki. Zgodnie z wykazem kupujący mogli warzyć według kolejności, lecz bogatszy szukał sposobu by biedniejszego wyminąć, członkowie Rady i ich poplecznicy tytułem wynagrodzenia za swe starania opłacali sami siebie porządkami piwnymi gotując piwo przed innymi. Przytrafiało się często, że niektórzy właściciele warki czekali lata, nim doszli do kupionego przez siebie uprawnienia, czyli warzenia piwa. Biednych zmuszało to często do sprzedaży, i to ze stratą, ich warek, a regalia piwne stawały się powoli obiektem spekulacji. Zaistniał tak wielki bałagan, że nawet sumy zakupu porządków piwnych nie wpłacano we właściwym czasie i nie prowadzono porządnej rachunkowości.

Warzono wówczas dwa rodzaje piwa — białe i brązowe, zwane też marcowym, wyróżniające się alkoholową mocą. Celem opanowania nieporządków powstałych przy warzeniu piwa marcowego postanowiono w dniu 24 XI 1643 r. rozpiścić kolejność warzenia na pięciu kartach, a wypisanemu na danej karcie mieszczaninowi zezwolono na jedną warkę w roku. Zezwolono mu jednak na kupno innej, czyli drugiej warki wpisanej już do drugiej karty.

W stosunku do Księżnej Rada Miejska okazała się bardziej wielkoduszna aniżeli stany ziemskie. Środków na takie postępowanie dostarczały porządki piwne. Rada podarowała księżnej 12 porządków piwnych, które księżna za niebagatelną sumę guldenów — gdyż za jeden porządek płacono 100—150 guldenów — znowu sprzedawała. Wynika to z jej listu z dnia 18 IV 1646, w którym zawiadamiała Radę Miejską, że *z ofiarowanych jej dwunastu porządków piwnych ostatni sprzedała Mariannie Czermark, żądając, aby kupującej umożliwić warzenie i sprzedaż piwa w pierwszej kolejności*.

Księżna była również właścicielem 4 domów mieszczańskich, gdyż 9 V 1640 zakupiła przy Górnej Bramie za 1.400 talarów dom Jana Götza; 26 I 1641 za 1.000 talarów dom Jana Skoczowskiego; 20 XI 1641 za 266 talarów i 20 groszy dom Piotra Offkisha a 2 VII 1649 za 400 talarów dom Jakuba Bergera. W piśmie z dnia 9 XI 1652 gani Radę za to, że *przypisane tym domom warki piwne ominęła kolejność wyrobu piwa i że w tych uciążliwych czasach wojennych porządki te zostały przez magistrat sprzedane. Nikt jednak nie wie, co z pieniędzmi się stało*.

Celem usunięcia bałaganu, księżna zaleciła swym radcom dworu, aby zwrócili uwagę na rachunki dotyczące porządków piwnych, upoważnili Wacława Zobela (?) do przyjmowania pieniędzy z zakupu warek oraz, aby należycie prowadził wykaz, a tym samym kolejność warzenia piwa. W swym piśmie nadmieniała jeszcze, że z jej 4 domów wszelkie podatki są płacone, należności na straże miejskie oddane, oraz że czyni to wszystko, co obowiązuje inne domy mieszczańskie.

Nie dziwi nas obecnie że zadłużenie miasta wzrastało tym bardziej, że i księżna, gdy nastał pokój, nałożyła na miasto liczne nowe opłaty i spłaty, których normalnie nie pokrywało. Tak w dniu 8 XI 1651 zarządziła *kapitanowi Antoniemu Pfeiferowi z potrąconych mu przez burgrabiego Dohnę 100 talarów zapłacić*. W dniu 27 XI tegoż roku zmusiła miasto do zapłacenia sekretarzowi pułkownika Tappa 300 talarów, mimo iż ona sama była tą dłużniczką, jak o tym wspomina pismo Urzędu Krajowego z dnia 29 V 1652.

Miasto ręczyło w tym okresie pożyczkę książęcego mincmistrza Dytrycha Rundta w wysokości 1.000 talarów, cechu sukienniczego w wysokości 50 talarów, jak również młynarza z Oldrzychowic Jerzyka w kwocie 150 talarów. Również cech winiarzy ręczył za

księcia Fryderyka Wilhelma, winnego panu Karolowi Sobkowi 512 i pół talara. O zwrot tej kwoty zwrócił się wierzyciel pismem z dnia 5 II 1631. Nagabywana w tej sprawie księżna jako siostra Fryderyka Wilhelma, pismem z dnia 5 VI 1635 pocieszała cech winiarzy, że cesarz przejął długi jej brata. Mimo to musieli poręczyciele dług spłacić.

Księżna Elżbieta Lukrecja zasłużyła się specjalnie dla księstwa wprowadzając w czasach, gdy stosowano różne miary i wagi, i to w każdym mieście lub miejscu jarmarcznym inne, jednolity system. Wprowadziła go rozporządzeniem z dnia 3 VII 1647.

Aptecze miejskiej wydała również zezwolenie na sporządzanie i wydawanie *palonej wody* (wódki — przyp. tłumacza) różnorakiego gatunku. Od tego czasu apteka upoważniona była do prowadzenia tego artykułu w wolnym handlu. Swemu łaziebnikowi, a zarazem ówczesnemu aptekarzowi nadała w czwartek przed Wniebowstąpieniem 1627 r. odrębny przywilej zezwalający na handel wódką, mimo iż była przeciwna przemycaniu do miasta obcych napojów alkoholowych, nakładając za takie wykroczenie karę w wysokości 100 dukatów.

W czasach jej panowania raciborski kanonik Szymon Canabius ustanowił w dniu 9 VIII 1648 w ołomunieckim seminarium jezuitów fundację dla jednego studenta. Kapitał fundacji wynosił 500 talarów poręczonych przez miasto Frydek przy czym, po zgonie krewnych tegoż fundatora, prawo do korzystania z fundacji przechodzi na cieszyńskich mieszczan.

Należy również odnotować, iż w czasach panowania tej księżnej osiadł w Cieszynie na stałe pierwszy Żyd, będący książęcym poborcą, Jakub Singer. Za jej zezwoleniem kupił w dniu 20 X 1637 r. od rycerza Mittermaiera za 425 guldenów dom, położony przy ulicy Polskiej. Dom ten zamienił 16 I 1640 r. na dom Jerzego Kalusa położony przy rynku, posiadający wartość kupna 500 guldenów. Jest to jeszcze dziś istniejący dom zwany „żydowskim”. Rada Miejska zwolniła tego Żyda na okres jego pracy jako książęcego poborcy celnego ze wszystkich powinności obciążających ten dom za wyjątkiem podatków i czynszów w wysokości 1 guldena i 34 groszy. Z chwilą opuszczenia służby u księżnej, winien miastu płacić rocznie tytułem opłat za strażę miejskie 53 grosze, jak też 2 bite talary miesięcznie tytułem zwolnienia z zakwaterowania. Warto wiedzieć, że opłaty te obowiązują jeszcze dzisiaj.

Z tego okresu pochodzą pierwsze ślady serwitutów (prawo do korzystania w określonych granicach z cudzej nieruchomości — przyp. tłumacza) dotyczących wodociągów na terenie kilku podmiejskich ogrodów. Księżna, zgodnie z orzeczeniem wydanym 10 VII 1650 r. zabrała żonie rzeźnika, Annie Zemann ogród, położony przed Wyższą Bramą przy błogocickiej drodze darując go swemu rajcy Jerzemu Eckertowi. Mowa o tym w dokumencie darowizny z dnia 10 XI 1650 r., ale podpadające jest to że księżna *iusstatuarius* przyznaje miastu. Jest to powinność nabywcy jakiegokolwiek realności posiadania jej przez okrągły rok, potem dopiero może ją sprzedać. Gdy 20 VII 1651 r. radca Eckert dokupił do swego ogrodu kawał pola, miasto zastrzegło sobie przy potwierdzeniu tegoż zakupu źródła wody tamże położone, jako własność miejską. Celem uniknięcia w przyszłości wszelakich sporów Rada Miejska w dniu 3 II 1655 r. zakupiła ten ogród i pole za 560 guldenów. Niestety, jako zwrot swego zadłużenia, posiadłość tę 5 XI 1658 musiała sprzedać Abrahamowi Riembergerowi za 663 guldenów. Z powodu zadłużenia finansowego Rada starała się rozprzedać okalające miasto wały i fosa. Nawet obecna miejska słodownia znalazła się wtedy w obcych rękach. Uwidacznia to kontrakt kupna z 15 VIII 1647 r. wystawiony przez Jana Alberta Mattered, cesarsko-królewskiego rotmistrza, książęcego radcę i komisarza dóbr książęco-kameralnych, w którym zaznacza, że zakup dokonał od swego szwagra Macieja Reissa, i to za 1.300 talarów.

Należy jeszcze zaznaczyć, że księżna obdarzona została w testamencie swego mincmistrza Ditricha Rundta legatem w wysokości 600 talarów. Spadkobiercy Rundta ofiarowali kościołowi pogrzebowemu p.w. św. Trójcy 100 talarów a kościołowi parafialnemu również 100 talarów. Od niejakiego Jerzego Fritscha zwanego również Skoczowskim kościół pogrzebowy otrzymał również legat w wysokości 100 talarów a szpital 40 talarów. Małżonka jego Anna ofiarowała szpitalowi 10 talarów. Oboje wystawili sobie



na cmentarzu przy kościele św. Trójcy epitafium. Mówią o tym ich testamenty z dnia 17 VIII 1649 oraz z dnia 21 X 1653.

Książę Fryderyk Wilhelm zakazał, jak wyżej wspomniałem, sprzedaży domów mieszczańskich szlachcie, dlatego Rada Miejska w przypadku gdy taki szlachcic starał się o nabycie posesji w mieście, zabezpieczała się w taki sposób, że wymuszała od danego nabywcy odpowiednie oświadczenie. W takim piśmie kupujący oświadczał, iż zgodnie z przywilejem miasta, wystawionym przez księcia Fryderyka Wilhelma, jako nowy właściciel realności miejskiej podlegać będzie wszystkim powinnościom ciążącym na domach mieszczańskich. Takie oświadczenia wystawili w związku z kupnem domów panowie Godfryd von Hohenstein oraz Henryk von Larisch 24 XI 1649 i 24 II 1652.

Co się tyczy ówczesnych przepisów menniczych, należy zaznaczyć, iż na podstawie kilku spadkowych inwentarzy wiadomo, że w roku 1649 dukat równał się 2 talarom i 30 krajcarom tzw. „dobrej wagi srebra”. W księdze miejskiej pod datą 10 III 1626 znajduje się również wpis listu cesarza Ferdynanda II, podnoszący braci Alberta i Jakuba Celestów do godności szlacheckiej. Wiadomo również, że od 1621 r. szlachta otrzymując prawa miejskie uwieczniała swe herby w tej księdze mieszczan. Dotyczyło to pana Wacława Godfryda barona Hohensteina z dnia 24 XI 1649, panów Henryka Góreckiego z Kornitz, Henryka Ferdynanda barona Larischa właściciela Ligoty, Karwiny, Olbrachcic, Solcy i Cierlicka, Wilhelma Pielgrzyma z Trzanowic, Kaspara Pielgrzyma z Trzanowic oraz innych.

Księżna Elżbieta Lukrecja zmarła 19 III 1653 po 28 latach panowania w księstwie cieszyńskim i to w okresie wielkiego ucisku, stale walcząc z przeciwnościami, zażywając tylko niewiele radości. Zgasała z nią również ostatnia, żeńska linia starego piastowskiego rodu książęcego. Syn jej, książę Ferdynand Jan von Lichtenstein wysłał do Cieszyna celem przeprowadzenia formalności pogrzebowych swych radców Jana Starszego von Radowa i pana von Wippacha. Wystosowali oni 29 XI 1653 do stanów wezwanie celem dobrowolnego opodatkowania się na koszty pogrzebu księżnej. Niczego jednak nie otrzymali, gdyż stany nie były z rządów księżnej zadowolone. Nieruchomości księżnej, i tak nieliczne, pismem z dnia 13 I 1656 przekazano wymienionemu wyżej księciu Lichtensteinowi oraz małżonce hrabiego Wilhelma Schlicka. Tym samym zamyka się najstarsza historia naszego miasta które od tej chwili otrzymało nowe przepisy, miastu bardziej odpowiadające i pozwalające mu krok po kroku dojść do pewnego dobrobytu.

Kończąc ten rozdział, jako ciekawostkę podać można opis naszego miasta, dokonany przez Jerzego Fabrycusa II, laureami opromienionego poetę i teologa, który przez 10 lat zajmował w Cieszynie stanowisko kaznodzieji nadwornego i inspektora kościelnego oraz pięciokrotnie towarzyszył księciu Adamowi Wacławowi w jego wyprawach wojennych na Węgry i Siedmiogród.

*Miasto Cieszyn nazwane tak od imienia swego założyciela Cieszymira, wywodzące swe powstanie jeszcze sprzed panowania książąt i królów piastowskiego szczepu, godne jest polecenia ze względu na jego przyjemne położenie, jak też ze względu na nadmiar swych wyrobów, jak też sąsiedztwa z innymi narodami.*

*Miasto jest przyjemne, a to z powodu zdrowego powietrza, dzięki przynoszącym korzyści smaczyn rybom (?) znajdującym się w płynącej opodal rzece Olzie (przypuszczalnie jedynie płotki) z powodu wykwinnego wyglądu niektórych budynków, kościołów, książęcego zamku, miejskich murów oraz ratusza, dodających miastu wiele powabu i okazałości. W jego dwóch kościołach odbywają się podwójne, wolne od ucisku ćwiczenia religijne, a to w języku czeskim i niemieckim. Dzięki zamkowi, przypominającemu mieszkanie boga wojny i murom miejskim stworzono potrzebną obronę chroniącą miasto przed wszelaką siłą. Z ratusza wypływa praworzędność i porządek miejski powodując, że wśród częściowo niemieckiego a częściowo czeskiego mieszczaństwa kwitną pobożność, zgoda, uczciwość i pokora. Przepych ubioru, niezgoda i oszustwo są tutaj pojęciami obcymi (4 wykrzykniki Kaufmanna — przyp. tłumacza) artykuły żywnościowe różne i tanie dobrze karmiące nawet najmniej znaczącego mieszczanina. Oprócz najlepszych win sprowadzanych z sąsiednich*



*Węgier warzy się dwojakie piwo z pszenicy i jęczmienia wzmacniające krzepkich Walachów podczas ich pracy, wzbudzając w nich radość i weselość. Sąsiadując z innymi narodami i ludami, nie należy nie doceniać stosunków przyjaźni oraz handlu z nimi. Księstwo otoczone jest z jednej strony królestwem polskim, z drugiej Węgrami a z trzeciej Morawami, dlatego w mieście znajdują się najlepsze artykuły handlowe, spotykają się rozliczne ludy, jak też przeróżne w jakości i ilości towary.*

Kogo interesują dzieje książąt cieszyńskich i pragnie się zapoznać z ich rodowodem, musi się zwrócić do ich praojca Piasta (patrz *Kronika Śląska* Schickfussa, tom IV, koniec rozdziału 27).

Przełożył:  
WITOLD IWANEK



„Tkacz płótna” Józefa Kinzla z 2 poł. XIX w. Reprod. Karol Wojnar.

# Pierwsze lata Towarzystwa Strzeleckiego

Założone przed prawie 200 laty Towarzystwo Strzeleckie było najstarszym i najdłużej działającym stowarzyszeniem nie tylko w Cieszynie, ale i na Śląsku Cieszyńskim i przez długie lata odgrywało ważną rolę w politycznym i kulturalnym życiu miasta. Początki Towarzystwa Strzeleckiego są tyleż ciekawe, co skomplikowane i opierają się na jeszcze starszej tradycji.

Choć walka zbrojna zastrzeżona była dla rycerstwa, a później szlachty, mieszkańcy miast zmuszeni byli do sporadycznego sięgania po broń. Początkowo obowiązkiem mieszczan było pilnowanie murów miejskich, w późniejszym okresie bawali powoływani pod broń do walki z zewnętrznym wrogiem, bądź do pilnowania porządku w mieście. W XVIII w. Cieszyn zobowiązany został do dostarczania kilkunastu rekrutów do armii cesarskiej. W tym okresie, według tradycji, istniała już w Cieszynie, na polu Franza Mentela na Frysztackim Przedmieściu strzelnica, na której cieszyńscy mieszcianie ćwiczyli swoje strzeleckie umiejętności. Kwestia ta uległa sformalizowaniu dopiero w końcu tego stulecia, kiedy w obliczu wojen z rewolucyjną Francją, a następnie z Napoleonem władze austriackie zaczęły popierać działania podnoszące militarną sprawność ludności.

Z inicjatywą powołania miejskiego stowarzyszenia zajmującego się podnoszeniem kwalifikacji strzeleckich jego członków wystąpiła grupa mieszkańców Cieszyna w 1795 r. Na ich czele stali Peter Bianchi, Ignatz Chromy, Franz Slepitschka oraz Johann Rothe, uznani za założycieli Towarzystwa Strzeleckiego, występującego wtedy pod nazwą *Schutzengesellschaft*. Pierwsi dwaj zostali również wybrani szefami nowego stowarzyszenia (*Schutzenmeister*). W końcu tegoż roku Towarzystwo otrzymało zgodę władz na organizowanie publicznych konkursów strzeleckich. Pierwsze takie zawody odbyły się 24 IV 1796 r., w dzień św. Jerzego,

uznanego za patrona stowarzyszenia. Dwa lata później Towarzystwo Strzeleckie otrzymało przywilej cesarza Franciszka II na urządzenie corocznych ośmiodniowych „strzelań królewskich” (*Königschiessen*), których zwycięzca, oprócz nagrody, otrzymywał tytuł króla kurkowego. Stały się one odtąd najważniejszą z imprez organizowanych przez Towarzystwo i jedną z najbardziej uroczyste obchodzonych w Cieszynie. Poza zawodami i ćwiczeniami strzeleckimi członkowie Towarzystwa brali udział w różnych uroczystościach miejskich. Szczególnie uroczyscie, z rozwiniętymi chorągwiami i przy dźwiękach własnej orkiestry witali w 1800 r. przybyłego do Cieszyna wraz z wojskiem feldmarszałka rosyjskiego Aleksandra Suworowa, powracającego z teatru działań wojennych. W rewanżu Suworow wpisał się wraz ze swoimi oficerami do księgi pamiątkowej Towarzystwa, a nawet na listę jego członków.

Ćwiczenia oraz zawody strzeleckie odbywały się na strzelnicy, którą jeszcze w 1796 r. Towarzystwo Strzeleckie urządziło na miejscu dawniejszej, na Frysztackim Przedmieściu. W końcu XVIII w. właścicielem parceli na której leżała strzelnica był ks. Leopold Jan Szersznik. Szukając kapitału na finansowe zabezpieczenie tworzonej przez siebie biblioteki sprzedał on w 1802 r. za 7500 florenów grunt Towarzystwu Strzeleckiemu. Już jednak w 1807 r. Towarzystwo musiało całość sprzedać, korzystając odtąd ze strzelnicy na zasadzie najmu. Dopiero w 1854 r. wróciła ona w ręce Towarzystwa Strzeleckiego.

Od swego powstania Towarzystwo Strzeleckie cieszyło się dużą sympatią władz miasta oraz społeczeństwa Cieszyna i najbliższej okolicy. Już w 1796 r. liczyło 49 członków, a ich liczba stale rosła. Do połowy XIX stulecia przez jego szeregi przewinęło się prawie 500 osób. Członkami byli przeważnie cieszyńscy mieszcianie, urzędnicy, rzadziej wojskowi i cieszyńska

szlachta. Sporadycznie członkami Towarzystwa Strzeleckiego zostawały osobistości z wyższych sfer. Oprócz wspomnianego Suworowa należeli do nich arcyksiążę Karol, arc. Ferdynand d'Este, a także książę Albert Sasko-Cieszyński, ówczesny posiadacz cieszyńskiego lenna książęcego. Do Towarzystwa wstąpił również ks. Leopold Szersznik, ale podobnie jak w wymienionych wyżej wypadkach było to raczej członkostwo honorowe.

Cieszyńskie Towarzystwo Strzeleckie włączyło się również w wir wypadków politycznych. W tym czasie Austria toczyła ciężkie boje z Napoleonem, zaś arcyksiążę Karol przystąpił do tworzenia morawsko-śląskiego Legionu, w którym mieli służyć zdolni do noszenia broni ochotnicy. W odpowiedzi na jego odezwę władze Towarzystwa Strzeleckiego zwróciły się 19 X 1800 r. z apelem o wstępowanie do powstającej formacji. 14 młodych ochotników (w tym 5 siedemnastolatków) Towarzystwo własnym kosztem umundurowało, uzbroiło i odesłało na miejsce zbiórki w Brnie. Pozwoliło to na szybkie sformowanie cieszyńskiego batalionu, a służba cieszyńskich ochotników została wysoko oceniona przez władze wojskowe. W następnym roku Towarzystwo wysunęło więc projekt utworzenia pod swoją egidą i na swój koszt kompanii strzelców wyborowych, której regulamin został zatwierdzony cesarskim dekretem z 20 VII 1801 r. Uwzględniając wcześniejsze zasługi Towarzystwa w tworzeniu morawsko-śląskiego Legionu cesarz przyznał też nowej kompanii prawo noszenia oznak wojskowych oraz używania sztandaru z cesarskim orłem.

Według wspomnianego regulaminu kompania strzelców wyborowych (*Scharfschützen-Compagnie*) liczyć miała 42 osoby na czele z dowódcą (*Hauptmann*), któremu mieli służyć pomocą dwaj oficerowie (*Ober- und Unterleutnant*), dwaj podoficerowie, sierżant i chorąży. Jednolite dla całej kompanii umundurowanie tworzyły spodnie, kamizelka i kurtka koloru zielonego z czarnymi wyłogami i kołnierzem oraz takież kapelusz. Za uzbrojenie służyła szabla na złoto-zielonym pendencie; całość stroju uzupełniała biało-zielona kokarda.

Umundurowanie oficerów wyróżniało się większą zdobnością szczegółów oraz białym frędzlem przy kapeluszu. Regulamin określał również dni, w których kompania występować miała z pełną paradą, a zaliczały się do nich urodziny cesarza oraz księcia cieszyńskiego i święta kościelne, zwłaszcza święto patrona Towarzystwa Strzeleckiego — św. Jerzego. Z taką paradą kompania mogła występować w czasie trwania ośmiodniowych *strzelań królewskich*, a także przy pogrzebach zmarłych członków. Kompania działała jako agenda Towarzystwa Strzeleckiego, ale nadzorowana była przez cieszyński magistrat.

Kompania strzelców wyborowych uformowała się bardzo szybko, bo do końca 1801 r. Pierwszym dowódcą mianowany został Peter Sporschil, radca miejski i ówczesny syndyk, oficerami Franz Warlinger oraz Peter Bianchi, chorążym Ignatz Chromy. Umundurowanie i uzbrojenie nowej formacji zajęło Towarzystwu pierwszą połowę 1802 r., po czym przystąpiono do organizacji uroczystości poświęcenia sztandaru kompanii. Honorowym ojcem chrzestnym zgodził się być książę Albert, który też podarował Towarzystwu 200 florenów na pokrycie kosztów sporządzenia sztandaru. Jego uroczystego poświęcenia, w obecności licznie zgromadzonych w cieszyńskim kościele parafialnym mieszkańców miasta dokonał ks. Alois Anton Löhn, ówczesny generalny wikariusz w dniu 29 VIII 1802 r. Występujące w roli matek chrzestnych panie z najwyższych miejscowych sfer: Anna hr. Larisch-Mönnich, Gabriela bar. Cselesta oraz Apollonia hr. Rechtenbach udekorowały następnie sztandar wstęgami wyszywanymi w barwach kompanii. Po zakończeniu uroczystości kościelnych kompania w pełnym składzie, z rozwiniętym sztandarem przemaszerowała na zamek. Tutaj obecny akurat w Cieszynie arcyksiążę Karol umieścił na drzewcu sztandaru trzy poświęcone pamiątkowe gwoździe: pierwszy w imieniu Trójcy Świętej, drugi cesarza, trzeci księcia cieszyńskiego. Uroczystość zakończyła wystawna uczta.

Barwne mundury cieszyńskiej kompanii strzelców wyborowych oraz ich sztandar z czarnym cesarskim orłem stanowiły



odtąd nieodzowny element wszystkich ważniejszych uroczystości miejskich. Jej członkowie pełnili np. honorowe warty w mieście w czasie pobytu znaczniejszych gości. W następnych latach liczebność kompanii została podniesiona do 57 osób, ale już w 1817 r. została ona z różnych względów rozwiązana. Także działalność

cieszyńskiego Towarzystwa Strzeleckiego na przełomie lat 20. i 30. XIX w. uległa zawieszeniu. Już jednak po kilku latach cieszyńscy amatorzy strzelania wznowili organizację *królewskich strzelań*, nieco później reaktywowano również kompanię strzelców wyborowych. Jest to już jednak nieco inna historia.



„Rolnik z okolic Bielska” Józefa Kinzla z 2 poł. XIX w. Reprod. Karol Wojnar.

**MICHAŁ HELLER**

# **Armia Krajowa na Śląsku (1939—1945)**

## **Organizacja Orła Białego**

Od 1938 r. z polecenia Oddziału II Sztabu Głównego mjr Kazimierz Kierzkowski, były zarzewiak, skaut i legionista rozbudowywał w Dowództwie Okręgu Korpusu nr V sieć dywersji pozafrontowej. W czasie kampanii wrześniowej, w oparciu o władze miejskie, Caritas i PCK, udzielał w Krakowie znaczącej pomocy śląskim uchodźcom. W dniu 22 września utworzył w Krakowie wojskową organizację konspiracyjną pod nazwą Organizacja Orła Białego. Objął w niej funkcję prezesa Zarządu Głównego i Rady Naczelnej pod pseudonimem Prezes. W dniu 16 X 1939 r. gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski pseud. Torwid włączył OOB do Służby Zwycięstwu Polski, powstałej 27 września.

W OOB zastępcą mjra Kierzkowskiego został ppłk Kazimierz Pluta-Czachowski pseud. Gołdyn, szef sztabu 18 Dywizji Piechoty. Kierownikiem akcji cywilnej mianowano mgra Ludwika Muzyczkę pseud. Sułkowski, byłego starostę w Sępólnie. W grudniu 1939 r. OOB wchłonęła inne związki konspiracyjne (Narodową Organizację Bojową, Tajną Harcerską Organizację Niepodległościową) i zmieniła nazwę na Związek Orła Białego.

## **Okręg Śląski Związku Orła Białego**

Do jego władz weszli przewodniczący zarządu por. rez. Piotr Makowski pseud. Stach, Sybirak — działacz PPS, zastępcą i dowódcą oddziałów bojowych mianowano kpt. Ryszarda Margosza pseud. Brzoza. Do zarządu okręgu weszli też: nauczyciel gimnazjum Andrzej Makowski pseud. Piotr i Władysław Baromski pseud. Sosnowski, urzędnik towarystwa górniczego.

Okręg Śląski OOB obejmował Górny Śląsk, Śląsk Opolski, Cieszyński oraz Zaolzie. OOB budowano początkowo systemem trójkowym, potem piątkowym — sekcyjnym. Kilka sekcji tworzyło grupę bojową. Grupy w danej miejscowości stanowiły placówkę terenową. W czerwcu i lipcu 1940 r. do organizacji tej należało w Zagłębiu ponad 3 tysiące członków. Specjalizowała się ona w dywersji, propagandzie, wywiadzie przemysłowym i wojskowym.

## **Dywersja Związku Orła Białego**

OOB podporządkowała sobie sieć dywersji zafrontowej przygotowanej przez aparat II Oddziału Sztabu Głównego jeszcze przed wojną. Jej kierownikiem na Śląsku został por. mgr Józef Korol pseud. Starosta. Kierownikiem zaś dywersji OOB mianowano na Śląsku kpt. Jana Hupe pseud. Kord, jego zastępcą sztygara Franciszka Hamankiewicza pseud. Rembiesz. Samodzielną placówką dywersji na Rzeszę kierował pchor. saperów Wacław Smoczyk z Katowic.

Kiedy w końcu kwietnia 1940 r. Komenda Główna ZWZ wysłała do Krakowa rozkaz o utworzeniu organizacji do walki bieżącej z okupantem pod nazwą Związek Odwetu, na Obszarze Krakowskim organizacja taka już istniała. Uzupełniono tylko nazwę OOB — Związek Odwetu.

Powołano do życia Rejony Dywersyjne do Walki Czynnej:

- zagłębiowski formowany przez por. inż. Kazimierza Mielczarskiego pseud. Klemens,
- katowicki kierowany przez kpt. Z. Miłkowskiego pseud. Powął,
- bytomski dowodzony przez chor. H. Suślika pseud. Grzmot,
- opolski tworzony przez por. W. Wrzoda pseud. Wróderski,
- cieszyńsko-zaolziański prowadzony przez inż. A. Studenckiego pseud. Złom.

W dniach od 17 do 22 listopada zorganizowano w Krakowie tygodniowy kurs



instruktorski sabotażu i dywersji dla kierowników OOB—ZO. Działania dywersyjne ZOB rozpoczęły się w drugiej połowie listopada 1939 r., zwłaszcza w przemyśle zbrojeniowym Zagłębia i Górnego Śląska. W wielu wypadkach podziemie poniosło straty na skutek brawury i braku ostrożności ze strony kierownictwa konspiracji. W dniu 4 grudnia 1939 r. aresztowano w Sosnowcu prof. Andrzeja Makowskiego „Piotra” z działu cywilnego komendy Okręgu Śląskiego OOB. Jego miejsce zajął prof. Henryk Boryczka pseud. Jarema. W dniu 26 maja 1940 r. gestapo ujęło w Krakowie kpt. Margosza. Aresztowano wielu innych działaczy tej organizacji. W październiku 1941 r. ZOB na Śląsku zakończył działalność. Była to pierwsza bojowa organizacja podziemna na obszarze Śląska i Zagłębia. Padła ona ofiarą gestapo i licznej sieci konfidentów. Ci, co przetrwali, weszli do ZWZ—AK.

### **Służba Zwycięstwu Polski**

Gen. Tokarzewski wydzielił w ramach Obszaru Krakowskiego Ziemię Cieszyńską, Zaolzie i Górny Śląsk i utworzył odrębny Okręg Śląski SZP. Dla tworzenia tej organizacji został przydzielony z ZOB por. Józef Korol. Przystąpił on do budowania inspektoratów: katowickiego, pszczyńskiego, cieszyńskiego i zaolziańskiego. Ruch konspiracyjny nasilił się znacznie, gdyż istniało powszechne przekonanie, że wiosną 1940 r. dojdzie do wielkich działań wojennych na Zachodzie i do rychłego pokonania hitlerowskich Niemiec. Wielu ludzi spieszyło, by znaleźć się w szeregach konspiracji, zanim Niemcy ulegną załamaniu. Na Śląsku i w Zagłębiu powstało w tym czasie kilkadziesiąt grup konspiracyjnych. Należało je scalić i utworzyć w podziemiu jednolitą siłę o charakterze wojskowym. Te zadania realizowała SZP. Organizacje scalone często zachowywały swe dawne nazwy. Szeregowych członków informowano tylko, że weszli oni w skład organizacji ogólnopolskiej. Ruchliwość sztabów ZOB i SZP nie uszła uwagi gestapo. W dniu 29 grudnia wpadło ono na punkt kontaktowy Okręgu Śląskiego ZOB w Krakowie. Wprawdzie kpt. „Ryszard” zbiegł, ale musiał zmienić miejsce pobytu. Również 21 stycznia 1940 r. w Sosnowcu wpadł on w zasadzkę. Zdołał jednak przebić się zabijając 2 Niemców.

Na Śląsku SZP przyjęła się raczej jako Siły Zbrojne Polski. Por. Korol nie przywiązywał wagi do nazwy i zdołał podporządkować sobie kierownictwa licznych organizacji lokalnych. SZP stworzyła ramy organizacyjne dla ustanowionego w Paryżu uchwałą Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na wychodźstwie Związku Walki Zbrojnej, polskiego wojska w konspiracji.

### **Związek Walki Zbrojnej**

Dnia 25 stycznia 1940 r. przybyli do Krakowa płk. Janusz Albrecht pseud. Wojciech, szef sztabu Komendy Obszaru ZWZ nr 1 w Warszawie i mjr inż. Antoni Sanojca pseud. Knapik, szef I oddziału tej komendy przywożąc rozkaz premiera i naczelnego wodza gen. Władysława Sikorskiego o utworzeniu Związku Walki Zbrojnej, w skład którego weszła Służba Zwycięstwu Polski. Komendantem głównym nowej organizacji został gen. broni Kazimierz Sosnkowski pseud. Godziemba. ZWZ miał tworzyć ośrodki czynnego oporu narodowego, przeciwdziałające załamaniu się sił moralnych polskiego społeczeństwa. Organizacja miała współdziałać w odbudowie państwa na drodze walki orężnej.

Komendant Obszaru nr 1 w Warszawie płk. Stefan Rowecki pseud. Rakoń, z upoważnienia naczelnego wodza, mianował tymczasowo dowódcą Obszaru Kraków płk. Juliana Filipowicza pseud. Róg. W połowie lutego 1940 r. komendantem Obszaru nr 4 (Kraków) został płk. Tadeusz Komorowski pseud. Korczak. W skład wymienionego Obszaru ZWZ wszedł i Okręg Śląski obejmujący Śląsk Opolski, Górny, Cieszyński i Zaolzie. Organizatorem i komendantem tego okręgu został por. mgr Józef Korol, dotychczasowy dowódca SZP na tym terenie. Funkcję szefa sztabu w okręgu objął ppor. hm Karol Kornas pseud. Wolf, nauczyciel z Piotrowic.

Komendant SZP, a później ZWZ na Śląsku J. Korol pseud. Starosta, Hajducki pochodził ze Strzelc Opolskich, ze starej rodziny śląskiej wymordowanej przez Niemców w czasie III powstania śląskiego, w którym brał udział. Korol należał do ZHP i Związku Akademików Górnoślązaków. Ustalił on formy organizacyjne Okręgu Śląskiego kryptonim Węgiel, które przetrwały do wiosny 1941 r. Jego szefem sztabu został nauczyciel, harcerz ppor. Karol Kornas „Gregorij Wierch”, „Ernest Langi”, a szefem I Oddziału Organizacyjnego jego szwagier Karol Ksawery Lazar. Oddziałem II Wywiadowczym kierował Karol Błaszczyk „Lido”. Szefem Biura Informacji i Propagandy oraz redaktorem „Świtu” mianowano harcmistrza Józefa Pukowca pseud. Chmura. Przejął on też Chorągiew Śląską ZHP, liczącą w 1938 r. 15 283 harcerzy. Szefem sanitarnym okręgu został również harcerz dr Bolesław Wiechuła. Okręg Śląski ZWZ podzielono na 5 inspektoratów:

- Inspektorat Katowicki, kryptonim Kozioł, składał się z obwodów Katowice, Tarnowskie Góry i Chorzów, kierowany był przez kpt. Jana Klauza pseud. Saper;
- Inspektorat Rybnicki, kryptonim Żyrafa, posiadał obwody Rybnik, Racibórz, Pszczyna. Dowodzony był przez ppor. mgr. Władysława Kuboszkę pseud. Kuba;
- Inspektorat Bielski, kryptonim Bóbr, obwody: Bielsko, Wadowice, Oświęcim, Żywiec;
- Inspektorat Cieszyński, kryptonim Centaur, obwody: Cieszyn, Zaolzie, dowódcą jego został dr Paweł Musioł pseud. Borek;
- Inspektorat Nadodrzański, kryptonim Skorpion, obwody: Kluczbork, Opole, Nysa, Koźle.

Obwody dzieliły się na placówki, te zaś na plutony i sekcje. Korol zastał na Śląsku liczne organizacje wojskowe, większość których zdołał sobie podporządkować.

Inspektor cieszyński dr Paweł Musioł był znanym naukowcem i założycielem pisma „Kuznica”. Do swego sztabu wciągnął on Alojzego Targę pseud. Zipser, Franciszka Potysza pseud. Sztwiertnia i Teofila Kocjana pseud. Świt. Jego Tajna Organizacja Wojskowa weszła do SZP, a następnie do ZWZ. W marcu 1940 r. do ZWZ włączono organizację konspiracyjną utworzoną na Zaolziu przez inż. Franciszka Kwaśnickiego pseud. Rawicz, Brochwicz. Ten ostatni został zastępcą inspektora cieszyńskiego. Komendantem Obwodu Cieszyn mianowano nauczyciela por. Adama Gasia, pseud. Kubica, a Obwodu Zaolzie Jana Matuszka.

W Obwodzie Bielskim ZWZ, obejmującym powiaty bielski i bialski, pierwszym organizatorem konspiracji został por. Edward Zajączek pseud. Wolf. Organizację ściśle wojskową stworzył tu kpt. Henryk Boryczko pseud. Doktor, Adam, który został później komendantem Obwodu Bielskiego ZWZ. Utworzył on, działając rozważnie, 8 placówek terenowych. W sztabie inspektoratu znalazł się jednak konfident Ryszard Dembowicz. On i jego pomocnik Mieczysław Mólka-Chojnowski spowodowali jesienią 1942 r. masowe aresztowania w obwodach Oświęcim, Bielsko i Żywiec. Obaj też zostali straceni z wyroku Wojskowego Sądu Specjalnego Okręgu Śląskiego AK.

Jesienią 1941 r. w Łekach i lasach jawiszowskich powstał pierwszy 27-osobowy oddział partyzancki Marusza dowodzony przez por. Jana Wawrzyczka pseud. Danuta. Dokonywano akcji dywersyjnych, niszczone urzędy wroga. W 1942 r. zorganizowano ucieczkę i udzielono pomocy 7 więźniom oświęcimskim.

Inspektorem opolskim został Henryk Hulok pseud. Zabrzeski. Nie udało się tu utworzyć planowanych 4 obwodów. Powstały natomiast dwa: miejski Bytom-Gliwice i wiejski na pozostałym obszarze.

### **Związek Odwetu inż. Franciszka Kwaśnickiego**

Mgr J. Korol, tworząc na Śląsku Związek Odwetu postanowił wykorzystać zdolności organizacyjne i wielki zapal inż. F. Kwaśnickiego. W tym celu wezwał go w sierpniu 1940 r. do Wisły polecając mu utworzenie śląskiego Związku Odwetu do prowadzenia głównie działań dywersyjnych i sabotażowych. Na Zaolziu inż. Kwaśnicki oparł się głównie

o własną organizację. Swoim zastępcą mianował mgr. Pawła Kurusa pseud. Podbiał z Kalemby. Całość okręgu podzielił on na trzy obwody: Górny Śląsk, którym dowodził inż. Stanisław Pernak z Chorzowa, Cieszyn-Bielsko, gdzie kierownictwo sprawował Franciszek Czudek pseud. Stary oraz Karwina-Frydek, zawiadywany przez Józefa Kominka pseud. Stefan. Inż. Kwaśnicki spotykał się w Krakowie z dr. Stanisławem Kamińskim pseud. Dyrektor, kierownikiem ZO przy Komendzie Obszaru ZWZ Kraków. Ten ostatni zapewniał dostawy materiału dywersyjnego. Według danych gestapo dostarczono na Śląsk 5 transportów materiałów dywersyjnych m.in. termit, trotyl, zapalniczki, smołę do zanieczyszczania cylindrów w silnikach, fosfor, bakterie nosacizny, wściekliczny.

Kwaśnicki wykazywał niezwykłą rzutkość, energię, a także nieostrożność. Wszystkie większe i ważniejsze zakłady przemysłowe Śląska posiadały kilkusobowe komórki Związku Odwetu. Niebawem Kwaśnicki sięgnął głęboko na tereny Rzeszy, organizując komórki ZO w Zakładach Junkersa we Wrocławiu, w Państwowym Urzędzie Ubezpieczeń w Berlinie, w zakładach przemysłowych w Mallnitz k. Żagania i w Halingerode (Harz).

Na Zaolziu ludzie Kwaśnickiego przeprowadzili wiele akcji sabotażowo-dywersyjnych. Na skutek nieostrożności J. Kominka w grudniu 1940 r. rozpoczęły się masowe aresztowania, które trwały do lutego 1941 r. On sam, uwięziony, załamał się w śledztwie. Dzięki temu gestapo wykryło składy i skrytki w Suchej Górnej, Darkowie, Cieszynie. Uwięziono również inż. Kwaśnickiego. Dane gestapo mówią o 77 aresztowanych. Ponieważ nie było ścisłego rozgraniczenia pomiędzy ZO a ZWZ aresztowania przerzuciły się i na tę ostatnią organizację. W dniu 3 marca uwięziono inspektora dr. P. Musioła i jego sztab z wyjątkiem Alojzego Targa. Inspektorat Cieszyński ZWZ został rozbity. Aresztowania objęły cały okręg śląski tej organizacji.

#### **Zwizek Odwetu — Sieć ppor. Wacława Smoczyka pseud. Jan Szeliga, Rudolf Wolf**

Sieć ta rozwinęła swą działalność głównie na obszarach Rzeszy. Smoczyk, mieszkając w Katowicach, padł ofiarą młodzieńczej lekkomyślności, kontaktując się z byłym studentem prawa UJ Pawłem Ulczokiem, który okazał się agentem gestapo. Do tego czasu organizacja Smoczyka zrealizowała ok. 60 sabotaży. Wiosną 1942 r. został on wydany przez Ulczoka gestapo.

#### **Likwidacja pierwszej ekipy dowódczej Okręgu Śląskiego ZWZ**

Ogromna prężność konspiracji śląskiej nie uszła uwagi gestapo. Brak doświadczenia i działalność konfidentów spowodowały bolesne straty. W dniu 27 VIII 1940 r. gestapo zlikwidowało w willi „Lusia” w Wiśle komendanta okręgu por. Józefa Korola. Jego następcą mianowano inż. Pawła Szmechtë pseud. Hutnik. Funkcję tę pełnił tylko do 18 grudnia 1940 r., kiedy to został uwięziony wraz z prawie całym swoim sztabem. W akcji tej łącznie aresztowano 456 osób, w tym trzy osoby stawiające opór zastrzelono. Ruch oporu na Śląsku chwilowo zamarł. Wszyscy oczekiwali nowych aresztowań. Dobrze rozwijał swą działalność Podokręg ZWZ Zagłębie podzielony na obwody: Sosnowiec, Zawiercie, Olkusz i Chrzanów.

#### **Okręg Śląski ZWZ od wiosny 1941 r. do połowy 1942 r.**

Po masowych aresztowaniach w grudniu 1940 r. i styczniu 1941 r. działalność konspiracyjna w Okręgu Śląskim została zawieszona. Nowy inspektor katowicki ppor. hm Józef Skrzek pseud. Gromek polecił w styczniu 1941 r. zaprzestać jakiegokolwiek działalności. W tej trudnej sytuacji Komenda Obszaru włączyła Podokręg Zagłębie do Okręgu Śląskiego, a jego dowódcę, ppłk. Henryka Kowalówkę pseud. Oset, Topola



mianowano komendantem Okręgu Śląskiego. Szefem sztabu został kpt. Józef Ślaboszewski pseud. X. Z trudem nawiązywano ponownie kontakty z inspektoratami. Wielką pomocą służył w tym zakresie szef sanitarny Okręgu Śląskiego dr Bolesław Wiechuła, który uniknął aresztowania. Zmieniono też kryptonim okręgu na „Komin” dla Komendy Głównej ZWZ i „Filar” dla jednostek podwładnych. Utworzono sześć inspektoratów:

- Inspektorat Katowice „Kalina”, inspektor Józef Skrzek pseud. Gromek, powieszony w rodzinnych Michałowicach 3 grudnia 1941 r. Inspektorat posiadał cztery obwody;
- Inspektorat Rybnik „Rokita”, dowódca ppor. mgr Władysław Kuboszek pseud. Rogosz, Bogusław. Istniały tu cztery obwody;
- Inspektorat Cieszyn „Cis”, komendant dr Paweł Musioł, aresztowany 3 III 1941 r. Jego następcą został Franciszek Potysz, Obwód Bielsko, dowódca kpt. Henryk Boryczko, Obwód Zaolzie — dowódca st. sierż. Wilhelm Sz wajnoch pseud. Miedzianka, Obwód Cieszyn — vacat;
- Inspektorat Zachodni (Bielski) „Brzoza”, inspektor mjr Tadeusz Stawiński, podlegały mu 4 obwody;
- Inspektorat Nadodrzański „Osika”, inspektor kpt. Henryk Hulok. Składał się on z dwóch obwodów w stadium organizacji: bytomsko-gliwickiego i opolskiego;
- Inspektorat Sosnowiec „Sosna”. Dowodził nim mjr art. Roman Kałuziński pseud. Burza, uwięziony w czerwcu 1942 r. Podlegało mu pięć obwodów.

Nowy dowódca H. Kowalówka nawiązywał zerwane kontakty z inspektoratami, plutonami i placówkami. Dokonał przy okazji wiele nominacji na opróżnione na wskutek aresztowań stanowiska. Inspektor bielski mjr T. Stawiński rychło zrezygnował ze swego stanowiska. Na jego miejsce wyznaczono por. Feliksa Kisiela pseud. Benon, awansowanego niebawem do stopnia kapitana. Nie potrafił on załagodzić antagonizmów ze stronnictwami politycznymi i innymi organizacjami wojskowymi. Żle układały się zwłaszcza stosunki z BCh, kierowanymi tu przez Wojciecha Jekiela pseud. Żmija. Inspektor Kisiel zatrudnił też u siebie łącznika z trzema obwodami Ryszarda Dembowicza pseud. Radom, który okazał się konfidentem. Temu ostatniemu pomagał Mieczysław Mólka-Chojnowski pseud. Mietek. W inspektoracie katowickim działali też agenci gestapo: Helena Mathea i Paweł Ulczok. Dzięki ich działaniom nastąpiły w czerwcu 1941 r. kolejne masowe aresztowania. Łącznie uwięziono 169 osób. Druga ekipa dowódcza w Okręgu Śląskim została rozbita.

Komenda Obszaru IV Kraków została rozwiązana. Jej dowódca gen. Tadeusz Komorowski w lipcu 1941 r. odszedł do Warszawy. Okręgi wchodzące w skład tego obszaru stały się samodzielne i odtąd podlegały wprost Komendzie Głównej.

### **Samodzielny Okręg Śląski Armii Krajowej. Połowa 1942 r. do ujawnienia**

IO KG AK mianował w połowie 1942 r. nowym komendantem Okręgu Śląskiego Armii Krajowej, powstałej 14 lutego tego roku, z przemianowanego ZWZ, byłego szefa sztabu Okręgu Łódzkiego tej organizacji ppłk. Pawła Zagórowskiego pseud. Maciej. Przybył on jesienią 1942 r. do Krakowa, gdzie znajdowała się baza przerzutowa Okręgu Śląskiego, a następnie udał się do Sosnowca. Mianował on inspektorem sosnowieckim kpt. Józefa Badacha, komendantem Obwodu Żywiec Antoniego Planika pseud. Roman, inspektorem katowickim por. Wacława Stacherskiego pseud. Nowina.

W marcu 1943 r. nowym szefem sztabu Okręgu Śląskiego został przeniesiony z Łodzi mjr Zygmunt Janke pseud. Walter. Należało częściowo odtworzyć sztab okręgu i rozbite inspektoraty: katowicki, sosnowiecki i bielski. Dobrze pracował inspektorat rybnicki, ale i nim niebawem miały wstrząsnąć aresztowania.

### **Siatka wywiadowcza „August” Jana Margicioka**

Jan Margiciok pseud. August, Mały Krawiec z Kokoszyc w pow. rybnickim działał jako kurier w służbie wywiadowczej ppor. Pawła Cierpiola pseud. Pleban w powiatach Racibórz, Koźle i Rybnik. Później przejął on nadzór wywiadowczy nad tym rejonem.



W 1940 r. wraz z Leopoldem Hałaczkiem pseud. Tadek rozbudował do dużych rozmiarów sieć wywiadowczą na Zaolziu. Organizacja August prowadziła wywiad wojskowy i przemysłowy. W marcu 1941 r. zastępca Margicioka Leopold Hałaczek został komendantem Podinspektoratu Cieszyńskiego AK. Margiciok podzielił sieć wywiadowczą August na dwie części: północną kierował kupiec Teofil Witta pseud. Skat, południową zaś urzędnik bankowy Walter Steffek pseud. Sęp z Dąbrowy.

Sieć wywiadowcza Margicioka poprzez Józefa Kiedronia pseud. Stal i Pawła Kajzara powiązana była z siecią Oddziału II Komendy Głównej „WO1 Południe”, którą na Zaolziu kierował Jan Mrózek, podległy kpt. Karolowi Trojanowskiemu pseud. Radwan, Kałuża kierownikowi odcinka południowo-zachodniego w Wiedniu. Do Okręgu Śląskiego AK przydzielono też skoczka z Anglii, zrzuconego 8/9 kwietnia 1942 r. por. art. Alfreda Zawadzkiego pseud. Kos.

Wcześniej, bo 8 grudnia 1941 r. uwięziono F. Potysza, ostatniego przebywającego na Śląsku Cieszyńskim członka Inspektoratu ZWZ—AK. Załamał się on w śledztwie. Jego zeznania, a także materiały uzyskane od uwięzionej Wandy Żak z Karwiny umożliwiły gestapo dokonanie masowych aresztowań. By sterroryzować społeczeństwo polskie i ostatecznie rozbić istniejące komórki Polski Podziemnej katowickie gestapo zdecydowało o urzędzeniu publicznej egzekucji. Doszło do niej w Cieszynie 20 marca 1942 r. Zginęło w niej 24 przywódców podziemia z całego Śląska Cieszyńskiego.

Do znacznie rozbudowanej organizacji August przeniknęli pracownicy gestapo E. Gałuszka i Leman. W dniu 26 stycznia na stacji w Bystrzycy aresztowano Jana Margicioka i Leopolda Hałaczka, przy których znaleziono dokumenty organizacyjne. Rozpoczęły się masowe aresztowania. Według raportu gestapo uwięziono ogółem 71 członków organizacji na 96 znanych i pracujących w Cieszyńskim wywiadowców. Niemcy bardzo wysoko ocenili działalność organizacji August pracującej przeszło 3 lata bez strat i przekazującej cenne wyniki swej pracy sprawnie i szybko.

Po aresztowaniach Inspektorat Cieszyn przekształcono w Podinspektorat kryptonim Kanarek i podporządkowano go inspektorowi rybnickiemu por. W. Kuboszkowi. Ten mianował podinspektorem ppor. Kowala. Komendantem Obwodu Zaolzie został st. sierż. Wilhelm Szwajnoch pseud. Miedzianka. Należało teraz powiązać ocalałe grupy w jedną całość.

### Delegatura Rządu

Delegatem Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Śląsk został Ignacy Sikora pseud. Gliwicki ze Stronnictwa Pracy. Jego zastępcami byli mgr Teodor Glensk, a po jego uwięzieniu Alojzy Targ pseud. Zipser i Roman Motyka pseud. Kopaczka. Delegatura prowadziła wywiad ogólny, badała nastroje ludności polskiej i niemieckiej, przygotowywała kadry dla administracji państwowej i dla przemysłu, a także organizowała pomoc społeczną dla ofiar prześladowań hitlerowskich.

### Odtwarzanie sił Okręgu

Należało wpięrow odbudować sieć dowódczą Okręgu, nawiązać utraconą łączność z ocalałymi oddziałami i zorganizować na nowo walkę z okupantem. Trzeba też było utrzymywać ścisłą łączność z Delegaturą, by pomyślnie przeprowadzić akcję scaleniową.

Okręg Śląski AK przygotowywał plany opanowania terenu. Odnośna instrukcja Komendy Głównej polecała, w chwili wybuchu powstania powszechnego, opanować inspektoraty graniczące z Generalną Gubernią, a następnie zdeorganizować zachodnią część okręgu przez wzmocnioną dywersję. W drugiej fazie z Legionem Śląskim formowanym w Krakowie, oddziałami Okręgów Krakowskiego i Kieleckiego miano opanować resztę Okręgu Śląskiego. Akcją w tej fazie miał dowodzić gen. bryg. Stanisław Rostworowski pseud. Odra z Komendy Głównej. By plany te mogły się powieść, zakładano znaczne zrzućty broni.

Na początku kwietnia 1944 r. przybył do Krakowa gen. Odra, by skoordynować działania bojowe projektowanego Korpusu AK. Rostworowski dokonał wtedy licznych inspekcji w terenie. Niestety został niespodziewanie aresztowany w Krakowie 11 sierpnia 1944 r. Prawdopodobnie w tym samym dniu, w czasie przesłuchania, został skatowany na śmierć.

Jeszcze we wrześniu 1943 r. ciężko chory komendant okręgu ppłk Maciej wyjechał do Warszawy i już nie powrócił. Jego następcą został mjr Z. Janke, który zaktywizował walkę z okupantem. Zwiększyła się liczba oddziałów partyzanckich, rosła ich aktywność. Na terenach włączonych do Rzeszy warunki walki były jednak wyjątkowo trudne. W każdym obwodzie i inspektoracie, na bazie Związku Odwetu, powstawały drużyny dywersyjne, przekształcane w zależności od warunków lokalnych w kompanie partyzanckie, np. drużyny „Romanka”, „Malinka”, „Brenna”, „Ustroń”, „Czarne” podlegały przeważnie komendantowi Obwodu Żywiec por. Antoniemu Planikowi pseud. Roman i tworzyły Kompanię Garbnik.

Kedywem Okręgu Śląskiego AK od października 1942 r. do marca 1943 r. kierował cichociemny ppor. Jan Poznański pseud. Pływak. Po jego aresztowaniu dopiero w lipcu 1944 r. przeniesiono na Śląsk instruktora dywersji cichociemnego Wilhelma Plutę pseud. Jorg. Na terenach Okręgu Śląskiego formowano 23 Dywizję Piechoty Armii Krajowej. Jej formacją rozpoznawczą został Oddział Partyzancki Surowiec, składający się z 3 kompanii. Batalion por. Hardego na zimę 1944/45 r. przeszedł do Harbutowic w rejonie Kalwarii Zebrzydowskiej i tam dotrwał do wyzwolenia. W Inspektoracie Rybnickim istniały 3 plutony partyzanckie. Jeden z nich, dowodzony przez por. Krawnika operował w rejonie Raciborza za Odrą. Latem 1944 r. oddziały partyzanckie Okręgu Śląskiego liczyły ok. 1000 zaprzysiężonych żołnierzy.

Na Śląsku działało też aktywnie Biuro Informacji i Propagandy Okręgu. Wydawało ono dwutygodnik „Myśl Niepodległa” i „Biuletyn Śląski”. Energicznie rozpowszechniano prasę działu „N” — czyli wydawnictwa w jęz. niemieckim o charakterze antyhitlerowskim. Komórki BIP-u i Inspektoraty prowadziły również akcję „S” — ośmieszania władz niemieckich i skłócania niemieckiego społeczeństwa.

W Komendzie Głównej AK opracowano plan „Burza”. Zgodnie z nim oddziały Polski Walczącej miały włączyć się do walk z ustępującym okupantem uderzając na jego tylne strażnice i zgłaszać się do dyspozycji sojuszników — wojsk radzieckich. Cały ten starannie opracowany plan stał się jednak bezużyteczny. Plan zrzutów w Okręgu Śląskim w ogóle nie został wykonany. Niemniej jednak oddziały „Surowca”, „Garbnika”, „Anioła”, batalion „Hardego” i inne wzięły udział w walce wspólnie z wojskami radzieckimi. Armia Krajowa na Śląsku skupiała ok. 500 plutonów liczących ponad 25 tys. żołnierzy.

Ludność polska na Śląsku poniosła w walce z niemieckim okupantem, niewspółmierne duże straty, złożyła wielką daninę krwi za prawo przynależności do polskiej Macierzy.

## Inne spojrzenie na fakty

Zwolnieniami niektórych Polaków z więzień i obozów koncentracyjnych w latach 1939—1945 dotychczas się bliżej nie zainteresowano. Dlatego ta skomplikowana kwestia budzi wątpliwości u niektórych ludzi nie mających rozeznania w warunkach życia na Śląsku w czasie okupacji. Nie wiedzą oni, czy też nie chcą wiedzieć, że Śląsk to nie była Generalna Gubernia, lecz tereny wcielone do Rzeszy, tak przekształcone, aby niczym nie przypominały Polski. Ci ludzie jeszcze dzisiaj stawiają pytanie, za co mógł się Polak wydostać z hitlerowskich kaźni. Na takie pytanie mogą się nasuwać różnej treści, także krzywdzące odpowiedzi. Ujawnianie tych spraw bezpośrednio po zakończeniu wojny, ze względu na nienawiść do wszystkich Niemców, było trudne, a nawet ryzykowne. Obecnie można śmiało zaglądnąć do zmurszałych notatek, relacji i wspomnień z tamtych lat.

Poruszoną sprawę przedstawię na przykładzie jednego tylko z wielu sposobów wydostawania Polaków z więzień i obozów koncentracyjnych, a tym samym ratowania ich od śmierci.

Syn ustronńskiego sekretarza gminnego dr Otton Lazar zaczął latem 1939 r. robić starania o uruchomienie prywatnej praktyki lekarskiej w Wiśle. Z tego tytułu spotykał się z różnymi ludźmi tak ze sfer miejscowych, jak i spośród przyjezdnych letników i kuracjuszy. Na zorganizowane w 1939 r. przez Związek Polskiej Młodzieży Ewangelickiej dożynki w Wiśle poszedł dr Lazar z kolegą z ławy szkolnej będącym wówczas proboszczem tamtejszej parafii, ks. Andrzejem Wantułą. Tam dołączył do ich towarzystwa zapoznany poprzednio z drem Lazarem w kawiarni wczasowicz nieokreślonego zawodu, rozmowny i uprzejmy. Po oglądnięciu pochodu i obrzędu dożynkowego, zakosztowaniu dożynkowych posiłków, w bufetach całe towarzystwo zostało zaproszone na plebanie, gdzie gościnna, obrotna pastorkowa zrobiła przyjęcie i w przyjemnej

atmosferze bawili się wszyscy do późnej nocy.

Wybuchła wojna. Dr Lazar dotarł z kompanią sanitarną na tereny zajęte po 17 września przez armię radziecką, skąd zbiegł z transportu jenieckiego kierowanego na wschód, dotarł na Śląsk, gdzie prawie cudem wyrwał się 23 kwietnia 1940 r. z rąk gestapo oczekującego na niego w domu rodzinnym w Ustroniu i przez zieloną granicę zbiegł na Węgry. Ks. Wantuła nie podlegający mobilizacji — po głębokim namyśle — postanowił w wrześniu 1939 r. pozostać w Wiśle, wśród swoich parafian.

W ostatnich dniach listopada 1939 r. zatrzymał się przed plebanią ewangelicką w Wiśle samochód, z którego wysiadł umundurowany Niemiec i szybko wbiegł do zborowej kancelarii. Zdumiony pastor wnet się zorientował, że to gość, który w czasie dożynek bawił na plebanii. Rzeczono skorzystał z wyjazdu jego znajomego do Wisły i chciał się przypomnieć pastrowi. Radził się nie przejmować, bo teraz wszystko będzie dobrze. Odchodząc dodał, że gdyby pastrowi groziło jakieś niebezpieczeństwo, będzie chciał pomóc. Podał swoje nazwisko (Koenig) i miejsce zamieszkania (Katowice) bez jakichkolwiek bliższych danych. Oszołomiony pastor uzmysłowił sobie teraz, że dożynkowy gość to najprawdopodobniej władający językiem polskim Niemiec, działający w Polsce przed wybuchem wojny na usługach niemieckiego wywiadu.

Na przełomie września i października nastąpiły pierwsze aresztowania. Objęły głównie Polaków działających przed wojną w Polskim Związku Zachodnim i działaczy politycznych zwracających uwagę na niebezpieczeństwo grożące ze strony hitlerowskich Niemiec.

Pastor Wantuła, ostrożny w kazaniach, które wygłaszał w języku polskim, trzymał się tylko tekstów biblij, aby nie drażnić najeźdźców. W kilka dni po masowym aresztowaniu inteligencji polskiej w kwiet-



niu 1940 r. został wezwany do gestapo w Cieszynie na rozmowę dotyczącą spraw kościelnych, politycznych, udziału pastora w tych sprawach, kazań w języku niemieckim itp. Chociaż po rozmowie został zwolniony, ale fakt aresztowania wielu księży w kwietniu 1940 r. i rozmowa w Gestapo rozwały w nim nadzieję na możliwość dalszej pracy w wiślańskim zborze. W związku z poleceniem wygłaszania kazań w języku niemieckim, któremu nie zamierzał się podporządkować, wiedział, że prędzej czy później zostanie usunięty z parafii i wobec tego sam się wypowiedział z pracy u sprawującego funkcję głowy kościoła ewangelickiego na Śląsku Cieszyńskim ks. Zahradnika.

W dniu 11 maja 1940 r. Wantuła został aresztowany i po śledztwie w więzieniach w Cieszynie i Mysłowicach przetransportowany do obozu koncentracyjnego w Dachau, a następnie Mauthausen-Gusen. Jego żonę wyrzucono z mieszkania na parafii w Wiśle, więc przeniosła się do teściów na Gojach w Ustroniu.

Po aresztowaniu i zupełnej izolacji więźniów członkowie rodzin i najbliżsi używali różnych sposobów dla nawiązania kontaktów z nimi oraz starali się, by skazane ofiary wydostać z więzień i obozów. Były to przeważnie starania syzyfowe, ale nieraz dzięki przekupieniu jakiegoś wpływowego Niemca, znalezieniu wśród Niemców człowieka mającego w sobie jeszcze coś z człowieczeństwa itp. udawało się skazanego wydostać.

Ojciec pastora, Jan Wantuła, łudził się po aresztowaniu syna, że dzięki osobom mającym bliższe stosunki z Niemcami uda się Andrzeja wydostać z obozu. Najprzychylniejszym okazał się dyrektor Muzeum w Cieszynie Wiktor Karger, który nie obawiał się wystawić pozytywnego zaświadczenia dla aresztowanego, ale pismo z tym załącznikiem do gestapo nic nie dało.

Ks. A. Wantuła pisał co miesiąc listy do żony i do ojca; po pewnym czasie w jednym takim liście napisał „pozdrówcie Koeniga”. Wówczas przypomniano sobie scenę z listopada 1939 r. na parafii wiślańskiej i żona Julia Wantułowa natychmiast pojechała do Katowic szukać Koeniga. Ileż to razy wyjeżdżała, ile czasu, trudu, odwagi,

upokorzeń musiała znieść, ile różnych środków kosztowało wyszukanie właściwego imienia i adresu Koeniga, których w Katowicach było wielu. Nareszcie udało się jej znaleźć niezbyt bogato urządzone mieszkanie poszukanego Koeniga, ale zastała w nim tylko jego żonę z dziećmi, od której się dowiedziała, że mąż stale jeździ po świecie, zazatwia jakieś interesy. Od tego czasu p. Julia co tydzień jeździła do Katowic, aby złapać Koeniga w domu i zawsze przywoziła ze sobą walizeczkę zapełnioną mięsem, masłem, jajkami i owocami z gospodarstwa na Gojach. Koenig przyrzekał za pośrednictwem żony przyjechać do Ustronia, ale zawsze coś stawało na przeszkodzie. Na skutek tych kontaktów Wantułowa zapoznała się bliżej z żoną Koeniga, kobietą dosyć uczciwą, która postanowiła sama energiczniej zadziałać. Poleciała pastorcej więcej nie przyjeżdżać, gdyż ona sama spyta męża, czy nie może, czy nie chce pomóc.

W kilka dni po tej rozmowie Koenig zjawił się na Gojach. Tłumaczył się, dlaczego to tak długo trwało. Otóż był już na gestapo, zaznajomił się z referentem dla spraw polskich księży i dowiedział się, o co Wantulę obwiniają. Oskarżenia nie były takie straszne. Oto one: działalność narodowa w okresie międzywojennym, uchylanie się od wygłaszania kazań w języku niemieckim, ktoś napisał do Amstkomisarzy, że nie chce mieć w Wiśle polskiego księdza... Koenig przyjechał zebrać dowody, by oskarżenia odeprzeć i pocieszył pastorkową, że sprawa jest na dobrej drodze. Wskazał na koszty popijochy z niektórymi gestapowcami, na które w tym samym dniu otrzymał odpowiednią sumę.

Koenig znowu przepadł i dopiero po kilku tygodniach przyjechał powtórnie na Goje z wiadomością, że Andrzej zostanie zwolniony. Upłynął dalszy miesiąc, aż wreszcie w nocy z 25 na 26 listopada 1940 r. wychudzony, opuchnięty pastor wrócił do domu.

Sprawy polskich księży powierzono na Śląsku gestapowcowi Asmusowi z Schleswig-Holsteinu. Był synem nauczyciela i kościelnego organisty; nie był złym człowiekiem. Z powodu braku pracy wstąpił w latach dwudziestych do policji. W okresie



reżimu Hitlera przeniesiono go do gestapo, a po wybuchu wojny w 1939 r. oddelegowano na Śląsk. Rychło zorientował się w stosunkach na Śląsku i doszedł do przekonania, że tutejsi Niemcy fałszywie przedstawiają stosunki narodowościowe na tym terenie. Kiedy Wantuła wrócił z obozu, został wezwany przez Asmusa w celu uzyskania informacji, jak jest w hitlerowskich obozach. Kiedy ksiądz odpowiedział, że nie chciałby się tam znaleźć po raz drugi, Asmus zareagował: „Przecież nie po to stamtąd pana wydostałem”. Dowiedział się wszystkiego, co go interesowało.

Asmus traktował Polaków po ludzku i dzięki niemu niektórzy wydostali się z obozów i przeżyli okupację, wśród nich księża Paweł Nikodem, Paweł Bocek, Oskar Michejda i szereg osób świeckich. Dzięki stosunkom, jakie się nawiązały między Andrzejem Wantułą i Asmusem, nie tylko wyciągano Polaków z obozów koncentracyjnych, ale wielu ostrzeżono przed aresztowaniem. Sporo mogliby na ten temat powiedzieć nie żyjący już główny księgowy Kuźni „Ustroń” Paweł Gogółka, księgowy Karol Lipowczan... Niebezpieczną, ryzykowną rolę gońca ostrzegawczego w Ustroniu pełnił brat Andrzeja Wantuły, Stanisław.

W r. 1943 został aresztowany międzywojenny sekretarz gminy Ustroń, przyjaciel Jana Wantuły, Jerzy Lazar. Pracował w aprowizacji gminnej i nieraz, gdy coś się dowiedział od Niemców, ostrzegał kogo było można. Lazara oskarżono o wydawanie kartek żywnościowych partyzantom i przynależność do Armii Krajowej. Śledz-

two i kontrola rozliczeń kartkowych nic nie wykazały. Ale był materiał obciążający. Jeden syn Lazara wyrwał się otóż w r. 1940 z rąk gestapo i jest gdzieś za granicą, drugi syn uciekł przed aresztowaniem do Generalnej Guberni, córka również Polka, więc dom polski, niebezpieczny dla Niemców. Wantuła zwrócił się do Asmusa z prośbą, by starał się uwolnić niewinnego i schorowanego człowieka. Ponieważ oskarżenie nie było poparte konkretnymi dowodami, a oskarżony do zarzucanych mu przestępstw się nie przyznał, Asmus tak pokierował sprawę u odpowiedzialnego referenta gestapo, że po ciężkim śledztwie, jakie przeszedł w więzieniu w Mysłowicach, Jerzy Lazar został zwolniony, a miał być wywieziony do obozu w Oświęcimiu. Życie zawdzięcza Asmusowi. Podobnie było z córką Lazara, Anną (za mężem Porębską) aresztowaną w 1944 r., która po cztero-miesięcznym śledztwie została zwolniona.

Asmus wrócił po wojnie do Schleswig Holsteinu. Dzięki pozytywnej opinii rodziny Wantułów i Zarządu Powiatowego Związku Byłych Więźniów Politycznych w Cieszynie uniknął odpowiedzialności i kłopotów, na jakie bezpośrednio po zakończeniu wojny byli narażeni gestapowcy.

Przywołując dziś pamięć trudnych okupacyjnych lat nie można pominąć zalet pastarowej Julii Wantułowej, która potrafiła nie tylko zrobić właściwy użytek ze środków materialnych, ale także oddziaływać, wiele ryzykując, tak na Koeniga, jak i na Asmusa swoim sugestywnym spokojem, dobrocią i kulturą osobistą.

## Pierwsza cieszyńska władza

Zimowa ofensywa 1945 r. zatrzymała się na północno-wschodnich rubieżach ziemi cieszyńskiej. Trwające ponad trzy miesiące pozycyjne walki wyrządziły w przyfrontowych miejscowościach Cieszyńskiego ogromne szkody. Cieszyn w zasadzie nie ucierpiał, choć i jemu przyszło zapłacić pod sam koniec wojny daninę krwi. Nie było dnia, żeby kogoś nie rozstrzelano na starym cmentarzu żydowskim przy ul. Hażlaskiej. Mieszkańcy miasta widzieli ciągnące w kierunku Czech, wycofywane w popłochu wozy i armaty. Radość z tego powodu była tak wielka, że potrafiła zabić. Stojący przy kościele św. Trójcy tamburmajor orkiestry 4 pułku strzelców podhalańskich, Kubik, tak się ucieszył na widok uciekających Niemców, że zasłabł i zmarł na ulicy.

Zbliżająca się godzina wyzwolenia spowodowała ożywienie działalności ruchu oporu w mieście. Zastanawiano się m.in. nad sposobem przeciwdziałania chaosowi i rabunkom postanawiając utworzyć Polską Milicję Obywatelską. Nikt wówczas nie pytał o przekonania polityczne; liczyły się przywiązanie do polskości i chęć aktywnego działania. Do grupy konspiratorów należeli m.in.: Jan Michalik, Stanisław Waszkowski, Karol i Erwin Praxowie, Stanisław Głazowski, Antoni Sikora, Adam Stesłowicz, Aleksander i Eugeniusz Wilczkowie, Alojzy Troszok, Kazimierz Marek, Wilhelm Hilarowicz, Piotr Rak, Stanisław Wala, Rudolf Urbaś, Józef Brych, Stanisław Górny i wielu, wielu innych.

Ważnym zadaniem było zapobieganie wywożeniu maszyn i innego wyposażenia cieszyńskich fabryk. W początkach kwietnia zwrócił się do St. Głazowskiego pracownik cieszyńskiej Elektrowni Józef Pluciński informując, że polecono im przygotować skrzynie na regulatory turbin, które zostaną wywiezione „w ostatniej chwili”. Dzięki Plucińskiemu, magazynierowi Augustynowi i kilku innym pracownikom maszynowni do skrzyń zostały zapakowane stare, niepotrzebne zawory, które Niemcy wywieźli, a regulatory pozostały. W rezultacie elektrownia nie pracowała zaledwie dwie godziny; tyle czasu zajęło bowiem zamontowanie regulatorów.

Pod koniec kwietnia łącznicy, którzy przedarli się z Żywieckiego przez front w górach, poinformowali, że Rosjanie ruszą łada dzień do ataku. W dniu 2 maja nadeszła wiadomość, że Rosjanie wkroczą do miasta nazajutrz. W nocy zostały wysadzone mosty. W dniu 3 maja, we wczesnych godzinach rannych wojska radzieckie wkroczyły do miasta od strony Bielska. Na spotkanie wyszli im mieszkający w pobliżu zniszczonego mostu na Bobrówce Antoni Sikora, Wilhelm Hilarowicz, Stanisław Głazowski i Stanisław Sabela.

Około godziny 9 członkowie Polskiej Milicji obsadzili, zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, Dom Narodowy. Dołączyła do nich grupka harcerzy, która wkroczyła do miasta razem z radzieckimi żołnierzami. Tworzyli ją m.in. Władysław Szczurek, Kazimierz Zaleski, Stanisław Klus, Edward Niedoba, Henryk Stokłosa i Tadeusz Dej.

Na rynku gromadziło się coraz więcej ludzi, nawet mieszkańców podmiejskich miejscowości. Punktualnie o godz. 14 rozpoczął się patriotyczny wiec. Z okna Domu Narodowego przemawiał najpierw prof. Jan Stonawski, a po nim harcerz S. Klus. Po wiecu w sali widowiskowej Domu Narodowego odbyło się zebranie dla omówienia organizacji tymczasowej miejskiej władzy. Jak zwykle przy takich okazjach, panował rozgardiasz. Karol Prax, który był jedynym prawnikiem na sali, zaproponował, by wcześniej wyznaczone osoby udały się do odrębnej sali. Podkreślił, że we władzach nie będzie miejsca dla tych, którzy jeszcze wczoraj wysługiwali się Niemcom, bo i tacy usiłovali się wkreść.

Po naradzie postanowiono utworzyć Polską Milicję Obywatelską, której komendantem został prof. J. Stonawski a jego zastępcą K. Prax. Całe miasto podzielono na rejony, w których działały komisariaty. Kierowali nimi: Stanisław Waszkowski (Centrum

— Rynek), Jan Michalik (ul. Stawowa), Wilhelm Hilarowicz (Dom Harcerza), Stanisław Głazowski (Elektrownia), Kazimierz Marek (Ubezpieczalnia), Antoni Sikora (Bobrek), Franciszek Hess-Halski (Mała Łąka) i Rudolf Urbaś (ul. Hażłaska). Obsada komisariatów była licznie różna w zależności od zakresu ich działania. Najliczniejszą obsadę i najlepsze uzbrojenie miał komisariat Centrum — Rynek.

Przy komendzie Milicji utworzono biuro meldunkowe, do którego musieli się zgłaszać Niemcy posiadający volkslistę nr 2. Kierowano ich do różnych prac porządkowych. Dzięki pracownikom poczty, szczególnie staraniom Karola Praxa seniora komenda milicji otrzymała połączenie ze wszystkimi komisariatami i z radzieckim komendantem miasta, majorem gwardii Krasnikowem, który przydzielił Milicji sporo broni i amunicji.

Mimo trudności (wysadzone mosty, wysoki stan wody na Olzie) podjęto, przy udziale mieszkańców Cieszyna Zachodniego, organizację komisariatów Milicji na Zaolziu. Wszystkie zaolziańskie miejscowości — od Jabłonkowa po Bogumin — miejscowa ludność udekorowała polskimi flagami. Grupa polskich kolejarzy pod kierownictwem byłego naczelnika stacji PKP w Cieszynie Zachodnim, Stanisława Waszkowskiego seniora, rozpoczęła przygotowania do uruchomienia dworca kolejowego.

Milicja miała pełne ręce roboty, od strony Bielska i Katowic ściągali bowiem do Cieszyna szabrownicy. Aby zapobiec rozkradaniu mienia zorganizowano u wylotu ulic z miasta posterunki, które konfiskowały zrabowane dobra. Kilka osób zatrzymano. Grupa operacyjna harcerzy pod kierunkiem S. Klusa, patrolując miasto, zatrzymała kilkunastu Niemców i przekazała ich NKWD, które miało siedzibę w ratuszu.

Bardzo dobrze układała się współpraca Polskiej Milicji Obywatelskiej z radzieckim komendantem miasta. Dzięki niej sprawnie odbudowano most na Olzie koło obecnej „Juwenii”. Pracami tymi kierował specjalista z dziedziny budowy mostów, inż. Grycz. Pozyskał go do tej pracy, za pośrednictwem ks. Jana Stonawskiego, Karol Prax.

Nie było dziedziny, w której nie uczestniczyłaby PMO. Po kilku dniach przybyła jednak do Cieszyna grupa ludzi, przeważnie z Zagłębia, która zaczęła tworzyć Milicję Obywatelską w powiecie. Jej siedziba znajdowała się na zamku. Skierowana do Cieszyna grupa organizowała również Urząd Bezpieczeństwa. Kierował nim kpt. Sieniawski, który przybył do Cieszyna razem z Edwardem Magiełą. Kpt. Sieniawski zgłosił się w komisariacie PMO Centrum i kazał się S. Waszkowskiemu oprowadzić po klasztorze Bonifratrów, który upatrzył sobie na siedzibę. Nie spodobały mu się jednak piwnice, więc zaanektował dla swoich potrzeb gmach obecnego Liceum Ogólnokształcącego im. A. Osuchowskiego.

Polska Milicja Obywatelska zyskiwała sobie autorytet. Kiedy przyjechał do Cieszyna gen. A. Zawadzki z adiutantem, kpt. Mrowczykiem, przyjmowali go komendant J. Stonawski i S. Waszkowski. Spotkał się również z PMO red. Jan Smotrycki, który przewodniczył skierowanej do Cieszyna grupie operacyjnej i został prezydentem miasta. Notabene J. Smotrycki przeżył raz chwile grozy. Stał otóż na skraju chodnika i przyglądał się kolumnie niemieckich jeńców, którą prowadzili radzieccy żołnierze. W pewnej chwili burmistrz został wciągnięty przez żołnierza do kolumny i popędzony, mimo oporu, w kierunku Bielska. Tylko dzięki szybkiej interwencji Karola Praxa u komendanta Krasnikowa udało się J. Smotryckiego uwolnić, ale dopiero za miastem, w Krasnej.

Po kilku dniach mjr Krasnikow wezwał przedstawicieli PMO i w obecności oficera czechosłowackiego odczytał im pismo, że Zaolzie należy do państwa czechosłowackiego. W związku z tym polecił zlikwidowanie wszystkich placówek Milicji na Zaolziu. Odtąd odwiedziny w zachodniej części miasta wymagały zgody radzieckiego komendanta. Cieszyn znów był przepołowiony...

Należało jak najszybciej, póki jeszcze nie było zbyt ciepło, przeprowadzić ekshumację pomordowanych na żydowskim cmentarzu. Powołano do tego celu specjalną komisję z udziałem m.in. Jerzego Marcinka oraz lekarza Henryka Bernacika. Trumny wykonała Fabryka Mebli. Władze czeskie przekazały dla zidentyfikowania ofiar gestapowca Mencnarowskiego, który rozstrzeliwał na żydowskim cmentarzu. Zbir ten nie doczekał się jednak sprawiedliwego sądu i kary, gdyż powiesił się w cieszyńskim więzieniu.



Tymczasowa władza działała kilka tygodni. Pewnego dnia wezwano wszystkich członków Polskiej Milicji Obywatelskiej do Domu Narodowego, gdzie im oświadczone, że PMO zostaje rozwiązana. Odebrano wszystkim broń i dokumenty, a niektórych milicjantów poddano rewizji. Niektórzy członkowie PMO pracowali jeszcze jakiś czas w milicji zawodowej, ale niedługo.

Działacze PMO mieli świadomość, że organizacja została utworzona na jakiś czas, ale sposób jej zlikwidowania pozostawił u członków niesmak i rozgoryczenie. Zwłaszcza że przybysze, którzy przejęli władzę, traktowali Cieszyňniaków, w tym również członków Polskiej Milicji Obywatelskiej, dość obcesowo...



„Stary Jacek z Jabłonkowa” Józefa Kinzla z 2 poł. XIX w. Reprod. Karol Wojnar.



## Idą

Idą istebniacy w czerwonych serdakach  
do miejsca cichego w kościele na Górze  
gdzie w anielskiej komży srebrny Emanuel  
żłób z miodu słów ważkich Jezusowi struże

Idą w szumnych strojach gaździny gazdowie  
pasterze fujarkę plotą z łśnień wierzbiny  
owce i barany w koniakowskich dziwach  
koronek pajęczych — i dziad z mocnym winem

Idą w szumie białym schyleni ku ziemi  
Walach obraz niesie z niebiańskiej chałupy  
pędzlem nakropiony z piórek Gabriela  
by w tę Noc powrócić na bliskie wciąż skróty

Idą — pochód cieni na czele z Stalmachem  
W lampionach jarzębin partyzanckich pieśni  
Istebniacy klęczą w czerwonych zasp puchach  
w których krew Kolędy wichrem Gór szeleści

## Polskie starodruki z opawskiej oficyny

W latach 1716—1730 ukazało się 21 polskich druków ewangelickich dla Śląska cieszyńskiego (20 wydrukowano w Brzegu, 1 w Lipsku), ale ich autorami byli pastorzy Jan Muthmann (1685—1747) i Samuel Ludwik Zasadius (1695—1756), nie pochodzący z Cieszyńskiego, lecz z Opolskiego. Dopiero w 31 lat później ukazał się w Opawie pierwszy druk katolicki dla ziemi cieszyńskiej, którego autorami byli — według Leopolda Szersznika — w większości cieszyńianie: ks. Judasz Hackenberg z Cieszyna, od 1745 r. proboszcz w Wędryni; ks. Jerzy Bajtek z Jabłonkowa, od 1738 proboszcz tamże; ks. Franciszek Knöbel z Raciborza, od 1759 proboszcz w Goleszowie.

Pierwszy polski modlitewnik dla katolickich cieszyńian miał kartę tytułową o następującej treści:

*Prawdźiwa Jedźina Do Nieba Z Pisma Świentego dokazana Droga To jest: Nauka Katolicka Obśiengujonc w sobie, co Pan Jezus objawił, Apostołowie po wszystkim Swiecie nauczali, a każdy do Zbawienia wierzyć powinien. Z Dokazem Ktorego Wieku mianowitsze Kacerstwa powstały, a potempione były. Jak tez z przydanim Niektorych nabożnych Modlitw / a Przyprawy ku szczęśliwey Śmierci, z przykonczeniem Roznych Pieśni. Wydana przez Ksiendzow pod Komorom Cysarskom Ksionżenctwa Cieszynskiego we Winnicy Pana Jezusowey pracujoncych. Za osobliwym Powolenim Wierchności Duchowney, y Świeckiey. W Oppawie, druk. Jan W. Szyndler, 1761, 8°, s. 654.*

W tym samym czasie w tejże oficynie Szyndlera w Opawie wydrukowano znany kancjał czeski dla miejscowych katolików pt. *Kancyonał Wszeobecný Swatej Cyrkwe. Wydany od Duchowných Pastýřůw w Kněžestwý Tessynském w Horným Slezsku. Wytisst. w Oppawie u Jana W. Szyndlera 1761, 8°, s. 654.* W tym kancjonale na stronach: od 607 do 640, opublikowano 15 pieśni polskich, z czego Józef Pilch słusznie wyciąga wniosek, że w kościołach katolickich śpiewano po czesku i po polsku.

Cieszyńskie druki katolickie dla księstwa cieszyńskiego nie były pierwszymi polonicami wytłoczonymi w drukarni Szyndlera, znany jest bowiem druk 21 lat wcześniejszy, którego karta tytułowa podaje pełne brzmienie imion drukarza; jest to pierwsza w języku polskim książka dotycząca ziemi raciborskiej, mianowicie kościoła klasztornego cystersów w Rudach. Jak przystało na epokę dzieło ma iscie barokowy tytuł:

*Książeczka braterska sławnego y chwalebneho, w Rzymie w Wiedniu, w Pradze y w innych wielu nayprzedniejszych y osobliwych Miastach y Mieyscach kwitnącego y teraz tyż w Kościele Ruckim sławnego książącego klasztoru, świętego Zakonu Cistercienskiego w górnym Szląsku autoritate Apostolica, od oyca S. Clemensa XII. R. 1739. Dn. 13 Septembr. solenissime wprowadzonego, y wystawionego y wielu odpustami y łaskami obdarowanego Bractwa Świętey Panienki y chwalebney Krystusowey Męczennice Barbarki Patronki osobliwey konaiących y umieraiących. W której się zawieraia Brevia albo Privilegia Apostolskie Reguły, odpusty Braterskie, różne modlitwy y świętobliwe ćwiczenia różne Exercitia, dla lepszey wygody y Nabożenstwa Braci y Siostr tegoż Bractwa w iedno Compendium złączone y do druku podane z pozwoleniem Starszych. W drukarni Opawskiej Jana Wacława Szyndlera roku 1740, w 8°, k. 16 s. 165 i k. 3.*

# Wawdżiwa Śedżina Do Nieba

Z Piśma Świentego dołazana

## Droga

To jest:

## Śauka Katolicka

Obśienąjunc w sobie, co Pan Jezus  
objawił, Apostołowie po wśnytkim Świecie naucza-  
li, a każdy do Zbawienia wierzyć powinien.

## Z Dośajem

Wtorego Wieku mianowitsze Kacerstwa  
powstały, a potempione były.

Żak też z przydanim

Niektorech nabożnych Modlitw/ a Przy-  
prawy ku szczęśliwey Śmierci, z przy-

Ponczenim

## Różnych Śiesńi.

Wydana przez Ksiendzów pod Komo-  
rom Enfarskom Kśionienctwa Ciesnyńskiego we  
Winnich Pana Jezusowen pracujonych.

Za osobliwym Powoleniem Wierchności  
Duchowney, y Świeckey.

W Oppawie, druk. Jan W. Szyndler, 1761.



Na razie nie znamy innych dzieł w języku polskim wydrukowanych przez Szyndlera, ale wiemy, że jego oficyna obsługiwała Górny Śląsk również drukami łacińskimi, np. wytoczyła druk Jerzego IV Oppersdorffa pt. *Ad Laudem Dei Ter Optimi Maximi* napisany z okazji założenia kamienia węgielnego pod odbudowę klasztoru minorytów w Głogówku.

Opracowania o książce polskiej oraz ludziach z nią związanych pomijają działalność wydawniczą Jana Waława Szyndlera. *Słownik pracowników książki polskiej* (Warszawa — Łódź 1972) w ogóle o nim nie wspomina, natomiast *Encyklopedia wiedzy o książce* zna go wyłącznie pod niemieckim nazwiskiem, ale nie jako drukarza — w rozdziale pt. *Drukarnstwo polskie za granicą* nie ma o nim ani słowa — tylko jako księgarza:

*Na Morawach najpoważniejszymi księgarzami byli: [...] w Opawie J. W. Schindler, którego drukarnia, zał. w 1716, odkupiona w 1780 przez J. J. Trasslera, dała pocz. wielkiemu przedsiębiorstwu, składającemu się z drukarni, księgarń i odlewni czcionek.*

Należałoby tu przedstawić opawskiego drukarza pierwszych polskich druków religijnych na Górnym Śląsku. Otóż Opawa do XVIII w. nie posiadała stałej drukarni; miasto zaopatrywało się w książki przede wszystkim w Ołomuńcu, skąd nadchodziły głównie druki katolickie, zaś druki ewangelickie dostarczano z oficyn Wrocławia, Legnicy, Brzegu — Cieszyn też stamtąd sprowadzał książki — i Jeleniej Góry.

Na początku XVIII w. mistrz drukarski z Ołomuńca, Jan Waław Szyndler (niemieckie druki sygnował: Schindler, czeskie: Szyndler), poznawszy opawski popyt na książki i inne druki, postanowił założyć w mieście oficynę wydawniczą. Miał już spore doświadczenie w rzemiośle, bowiem w Ołomuńcu kierował drukarnią wdowy Rosenburgowej i po uruchomieniu w 1716 r. drukarni w Opawie przejął zapewne część jej klienteli. Drukarnia mieściła się w renesansowym domu przy końcu ul. Pańskiej (obecnie al. Zwycięskiego Lutego). Do dziś znajduje się w tym domu część drukarni opawskiej.

Druki Szyndlera są podobne do ołomunieckich z tamtego czasu; w opawskich bibliotekach zachowało się ich wiele. Są to przeważnie łacińskie lub niemieckie traktaty teologiczne, rozprawy naukowe, zbiory kazań; jest też niewiele czeskich druków, głównie popularna literatura kościelna, jak kancjonały i objaśnienia ceremonii kościelnych. Świeckich dzieł zachowało się bardzo mało; są to przeważnie niewielkie druki, np. sztuki teatralne wystawiane przez studentów gimnazjum opawskiego.

Autor opracowania o dziejach opawskich drukarni, Eustach Bittner, nie wspomina o polskich wydawnictwach tłoczonych w Opawie, jednak charakteryzując oficynę Szyndlera słusznie pisał: *Z téchto tisků je widět, že tiskárna byla poměrně dobře vybavena a schopna tisknout texty v různých jazycích.* Istotnie, Jan Waław Szyndler drukował również dzieła w języku polskim.

Założyciel opawskiej oficyny prowadził ją do 1760 r., po nim przez 14 lat kierowała zakładem wdowa po nim, zatem druk cieszyński powstał u wdowy Szyndlerowej. W 1774 r. drukarnię przejął Józef Gabriel, a niedługo później wdowa Gabrielowa. Właśnie od niej dom wraz z drukarnią założoną przez Szyndlera w 1780 r. kupił za 4.400 złotych Josef Georg Trassler.

Nabywca opawskiej oficyny w 1796 r. przeniósł się do Krakowa, gdzie drukował wydawnictwa szkolne i druki rządowe, a od 1803 r. kalendarz „Poseł Galicji Zachodniej czyli Nowy Krakowski Kalendarz” docierający również do ziemi cieszyńskiej.



## Luterańska pieczęć gminna

W 1990 r. Rada Miejska Wisły powzięła uchwałę o opracowaniu nowego znaku pieczęci miejskiej. Poprzedni znak był już dla współczesnych mieszkańców miasta niejasny i dopuszczał możliwość nie zawsze trafnych jego interpretacji. Dlatego warto przytoczyć kolejne przekształcenia, jakim pieczęć ta podlegała.

Najwcześniejsze znaki pieczętnie wsi cieszyńskich pochodzą z 1702 r. Regent dóbr pksiążęcych (tzw. Komory Cieszyńskiej) nakazał wówczas sporządzić dla każdej wchodzącej w skład tych dóbr wsi pieczęć, która oprócz nazwy wsi (w urzędowym wówczas języku niemieckim) oraz daty sporządzenia pieczęci zawierać miała rysunek jakiegoś charakterystycznego dla danej miejscowości elementu; tak np. dla położonego nad Wisłą Nierodzimia symbolem był rybak z siecią, dla Ustronia — pług, dla Ogrodzonej — dwa płoty. Pieczęcie miały jednolity owalny kształt i wymiary (25 × 20 mm), nazwa wsi umieszczona była w górnej części otoku, rok 1702 — w jego części dolnej.

Znakiem rozpoznawczym gminy Wisła był prosty, drewniany domek — raczej szopka (ryc. 1). Ta prymitywna chałupka symbolizowała zapewne prosty tryb życia ówczesnych osadników wiślańskich. Odcisk powyższej pieczęci znajduje się na pochodzącym z r. 1723 zeznaniu podatkowym gminy Wisła, zachowanym w Państwowym Archiwum Okręgowym w Opawie (ČSFR). Wydaje się, że fakt istnienia tej pierwszej pieczęci wiślańskiej nie był dotychczas odnotowany. Rysunek jest jednak wyraźny, a jego treść odczytana była tożsamo i jednoznacznie przez kilku przywołanych do konsultacji pracowników naukowych tego Archiwum.

Wymieniona pieczęć gminna została w następnych latach przerobiona. „Domek” starano się wyskrobać, nie udało się to jednak zrobić całkiem dokładnie i w górnej części pieczęci pozostały ślady trzech ukośnych desek, tworzących dawniej jego dach; pozostawiona podstawa domku i część jego tylnej ściany, tworzyły odwróconą literę „L” (ryc. 2). — Przeróbka widoczna jest wyraźnie m.in. na fotografii tej pieczęci zamieszczonej w publikacji F. Popiołka *Historia osadnictwa w Beskidzie Śląskim*, Katowice 1939 (ryc. 111). Otok pieczęci i napis na nim pozostał ten sam. (Nb. przerobienie istniejącej już pieczęci, zamiast sprawienia nowej, było jednym z charakterystycznych przejawów drobiazgowej oszczędności stosowanej w administracji Komory Cieszyńskiej).

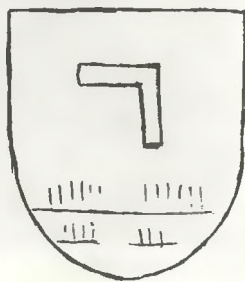
Okoliczności i czas, w jakim nastąpiła ta zmiana, nie są znane. W XVIII-wiecznych księgach gruntowych Wisły, w urbaniach, w katastrze józefińskim pieczęci gminnej brak; w Bibliotece Zabytkowej miasta Cieszyna znaleziono



Rys. 1 — pieczęć Wisły wg odcisku z 1723 r.



Rys. 2 pieczęć Wisły z 2 połowy XVIII w. (wg F. Popiołka)




Rys. 3 pieczęć Wisły opublikowana przez M. Gumowskiego w 1939 r.

dokument z 1769 r., na którym pieczęć ta istnieje, rysunek wewnątrz owalu jest niestety, nieczytelny (lak zamazał się i popekał). Na dokumentach z 1820 r. istnieje już znak odwróconej litery „L”. Fakt, że jest to istotnie litera „L”, poświadcza kolejne archiwalne źródło, jakim jest opis wsi Wisły sporządzony według podania przełożenia gminy, tj. wójta i „przysiężnych”, a zamieszczony w Księdze Gruntowej Wisły z roku 1839 (pełny tekst tego opisu zamieścić w nr. 32 z 1971 r. „Głos Ziemi Cieszyńskiej”).

Wobec braku danych źródłowych objaśniających okoliczności powstałej zmiany, przy konsultacjach ze specjalizującymi się w sfragistyce historykami czeskiej części b. Śląska Austriackiego (dr E. Šefčík, dr K. Müller) podjęto próbę rekonstrukcji zdarzeń, które doprowadziły do dokonania przeróbki:


W cesarstwie austriackim fundamentalną podporą tronu Habsburgów była hierarchia Kościoła katolickiego; w prowincji śląskiej wygnany z miast protestantyzm znajdował ostoję wśród ludności wiejskiej. Kolejna akcja przymusowej rekatalizacji tej ludności podjęta została już w pierwszych dziesięcioleciach XVIII w., a po zakończeniu wojny z Prusami (1740—1742) kontynuowana była z całą ostrością przepisów państwowych. W tym czasie powstał m.in. niesławnej pamięci „Dom Sierot” w Ustroniu; był to właściwie zakład, w którym w surowym reżimie wychowywano po katolicku odebrane protestantom dzieci. Osoby, które mimo nacisków nie wyrzekły się luteranizmu, poddawane były różnym szykanom. F. Popiołek w cytowanej wyżej pracy podaje, że *do opornych stosowano różne represje, jak przymusową robociznę na szanłach, więzienie, pobór do wojska i wydalenie z kraju...*, natomiast wcześniejszy od niego historyk cieszyński, G. Biermann, w wydanej w r. 1897 *Historii protestantyzmu na Śląsku Austriackim* pisze: *Najwięcej kłopotów przysparzali Komisji (rekatalizacyjnej) mieszkańcy Wisły, gdyż nigdzie nie było tylu odstępców, v male educati*” (tj. źle, nie po katolicku wychowywanych), *potajemnych ślubów i ucieczek z kraju, jak właśnie w tej rozległej miejscowości...*

Przy ówczesnym stanie dróg dojazd do odległej, położonej za lasami Wisły był szczególnie trudny; dlatego wieś ta od początku swego istnienia była schronieniem prześladowanych za wiarę luteran. Oporna Wisła rekatalizacji nie poddawała się. Można zasadnie przypuścić, że litera „L” została jej przypisana jako swoiste piętno, najbardziej charakterystyczna dla jej mieszkańców, dyskryminująca w oczach „zwierzchności” ich cecha: „Luteranie”. Litera ta występuje w formie odwróconej — jako  — co mogło oznaczać konwersję (dosłownie: odwrócenie) i być dodatkowym podkreśleniem nagannych zachowań Wiślan: konwertyta to człowiek, który zamienił jedno wyznanie chrześcijańskie (w tym wypadku katolickie) na inne (luteranizm).

Zamysł pozostawienia na pieczęci odwróconej łacińskiej litery „L” mógł wyniknąć też — lub znajdować dodatkowe uzasadnienie — w powstałych przy usuwaniu poprzedniego rysunku trudnościach technicznych, mianowicie można było w ten sposób wykorzystać część poprzedniego „domku”, którego całkowite wyskrobanie było rzeczą niełatwą, jak wskazuje na to pozostawienie trzech dachowych deseczek. W każdym przypadku rzecz była przemysłana, a dla mieszkańców Wisły zapewne niemiła w skutkach. Być może, dlatego starali się oni w miarę możliwości unikać umieszczania tej pieczęci na wystawianych w drugiej połowie XVIII w. dokumentach, być może to tłumaczy skąpe jej pozostałości w archiwaliach? Przeróbka nastąpiła prawdopodobnie w latach najbardziej aktywnej działalności kontrreformacji we wsiach beskidzkich, około połowy XVIII w.; regentem Komory Cieszyńskiej, a więc bezpośrednim zwierzchnikiem należącej do Komory wsi Wisły był w tym czasie baron Karol v. Pfütschner, gorliwy zwolennik kontrreformacji, który cały swój majątek przekazał na utrzymanie i rozbudowę „Domu Sierot” w Ustroniu.

Na szczęście, ten ciężki dla Wisły okres nie trwał długo, mniej więcej przez lata życia jednego pokolenia, od połowy XVIII w. do patentu tolerancyjnego 1781 r.; choć dobre skutki tego patentu docierały do odległych zakątków monarchii ze znacznym opóźnieniem, przedstawiony na wiślańskiej pieczęci symbol-piętno stracił wiele ze swej ostrości. Niemniej mógł on przez długie jeszcze lata wywoływać w programowo katolickich urzędnikach austriackich niekorzystne dla wsi skojarzenia; zapewne dlatego „fojt a prawo” wiślańskie tak lakonicznie, nie wdając się w bliższe objaśnienia, podało symbol swej pieczęci gminnej.

Wiślańscy luteranie przetrwali nieugięty okres religijnych prześladowań: wspomniany opis Wisły z 1839 r. podaje, że na zamieszkałych tam wówczas 774 rodzin tylko 6 było katolickich i *prawie tyleż* wyznania mieszanego. Katolikami byli zapewne głównie zatrudnieni w lasach Komory Cieszyńskiej gajowi, dzierżawcy młynów, tartaków, dozorczy spławu drewna itp. Ostateczne równouprawnienie wyznań zadekretowane zostało dopiero w 1861 r. — Z biegiem czasu, z rozwojem tolerancji religijnej i rotacji kolejnych pokoleń zapominano z wolna o niegdyśiejszym znaczeniu odwróconej litery „L”.

Kolejną zmianą w wyglądzie pieczęci było odwrócenie rysunku „do góry nogami”, w wyniku czego litera  znalazła się w jej części górnej, jakby zawieszona kosa, pod nią zaś owe nieszczęsne trzy kreseczki, pozostałość pierwotnych desek dachowych, tłumaczone teraz jako „kępki trawy” (ryc. 3). Wyjaśnienie, kiedy nastąpiło odwrócenie rysunku, byłoby zapewne na podstawie zachowanej dokumentacji możliwe, wymagałoby jednak bardziej szczegółowych a żmudnych badań. Być może, w związku z odrzuceniem niemieckiej nazwy Wisły w otoku, nastąpiło to już w XX w.; M. Gumowski podaje, że jeszcze w drugiej połowie XIX w. używano dawnej pieczęci. W jego pracy (*Herby i pieczęcie w woj. śląskim*, Katowice 1939) zamieszczony jest taki właśnie wygląd pieczęci. Usunięcie otoku z nazwą wsi — umieszczaną zawsze w jego górnej części — mogło wprowadzić dezorientację i odwrócenie całości niezrozumiałego już przecież rysunku. Także dla M. Gumowskiego symbol ten był niejasny; objaśnił go hipotetycznie jako *jakby odwrócona litera V i kępy trawy u dołu*.

Na tych słowach oparła się kolejna interpretacja znaku, przyjęta już jako pewnik: litera „V” miała oznaczać łacińską nazwę „Vistula” (Wisła).

Interpretacja ta jest nie do przyjęcia. Dlaczego na niewielkiej powierzchni pieczęci miano by używać tej samej nazwy w dwóch różnych językach? Na otoku była przecież niemiecka nazwa „Weichsel”. Poza tym, w okresie, w którym pieczęć ta powstała (1702), w kancelarii Komory Cieszyńskiej łaciny na pewno już nie używano, tym mniej aplikowano by ją mało wówczas edukowanym gminom wiejskim. Urzędowymi językami Komory były w tym czasie języki czeski i niemiecki.

Wydaje się, że odgrzebanie z niepamięci symbolu dawnej pieczęci gminnej może mieć dla mieszkańców Wisły — i to bez względu na ich wyznanie — znaczący i satysfakcjonujący wymiar. Reformacja była przecież, oprócz aspektu religijnego, nośnikiem jakże ważnych treści oświatowych i społecznych. Umieszczony na pieczęci wsi Wisły znak, mający być ongiś wyrazem jej dyskryminacji, mógłby być obecnie jej chlubą, choćby jako świadectwo większego niż w innych wsiach i dłużej trwającego przyswajania sobie tych treści i innej proporcji czynników wpływających na kształt miejscowej kultury. Z punktu widzenia historii regionu pieczęć wiślańska jest jedynym znanym na Śląsku Cieszyńskim przykładem, w którym niekatolickie wyznanie mieszkańców znalazło odbicie w ich pieczęci gminnej; wobec mnogości symboli katolickich w pieczęciach innych gmin (np. postaci świętych w herbach Strumienia, Piotrowic i Markłowic Dolnych k. (Frysztatu) utrzymanie i uwypuklenie tego symbolu poświadcza dywersyfikację źródeł kultury cieszyńskiej, a tym samym jej bogactwo.



## Z annałów baronów de Mattencloît

Zwiedzając oddalone od Cieszyna o 800 km małe westfalskie miasteczko Geseke, natknąć się można na skromną uliczkę noszącą imię zasłużonej dla tej miejscowości rodziny Mattenkloïdt. Z tym obco brzmiącym dla naszego ucha nazwiskiem spotkać się można także na Śląsku Cieszyńskim. Tych, którzy odczytują je z nagrobnych inskrypcji w Zebrzydowicach czy Orłowej, zastanawia jego romańska pisownia, sugerująca pochodzenie odleglejsze niż Westfalia.

Nie jedyny to w dziejach Śląska Cieszyńskiego przykład imigracji ludności z dalekich nieraz zakątków Europy. Wiele wydarzeń historycznych oraz procesów gospodarczych i politycznych pokierowało tu losami rodów Delongów, Fedrizzich, Molinów czy Ronchettich. Podobnie w gościnnym Księstwie Cieszyńskim osiedliły się zachodnioeuropejskie, szlacheckie rodziny hrabiów Saint-Genois d'Anneau-court, baronów de Fourneau czy baronów de Mattencloît.

Droga tych ostatnich z Geseke do Cieszyna była jednak długa i skomplikowana.

\* \* \*

Sporządzone jeszcze w XVII w. wywody genealogiczne mówią o walońskich początkach rodziny de Mattencloît i wskazują jako miejsce jej pochodzenia Księstwo Liège.

Godło ich dziedzicznego herbu o czerwonym polu przedstawia leżące na złotej kuli srebrnego jednorożca, zaś w klejnocie takąż kulę zwieńczoną dwoma skrzydłami. W okresie wypraw krzyżowych jednorożec — fantastyczne zwierzę podobne do konia, z wyrastającym pośrodku czoła rogiem — stało się ulubionym motywem średniowiecznej sztuki i symboli-

ki, i wtedy zapewne trafiło do herbu Mattencloît.

Najstarsze wszakże, wiarygodne informacje dotyczące tej rodziny nie sięgają tak odległych czasów, bowiem pierwsza znana wzmianka, pochodząca z roku 1460, mówi o Tilmannie Mattencloît z Geseke, od którego rozpoczynają się udokumentowane dzieje rodu. Jego syn Albert, wnuk Jan i prawnuk Alardus w XVI w. pełnili funkcję burmistrzów Geseke. Niemniej zasłużył się Jodokus Mattencloît, ceniony po dzień dzisiejszy przez historyków, XVII-wieczny dziejopis i kronikarz tego miasta.

W XVI w. Hrabstwo Mark, w którym leżało Geseke, połączone zostało z nadreńskimi Księstwami Jülich i Berg. Władca tych krajów Wilhelm V książę Cleve powołał Gabriela Mattencloît (1523—1593) — prawnuka Tilmanna — na stanowisko swojego tajnego sekretarza i protonotariusza dworskiego sądu. Gabriel okazał się także zręcznym dyplomata, bowiem jako poseł księcia towarzyszył jego siostrze Annie, księżniczce kliwijskiej, na londyńskim dworze króla Henryka VIII, którego została czwartą żoną w roku 1540. Wilhelm V powierzył mu także misję wyjednania dlań ślubu z arcyksiężniczką Marią Austriacką — córką cesarza niemieckiego Ferdynanda I i Anny z Jagiellonów — do którego ostatecznie doszło w 1546 r.

Przez kilka kolejnych pokoleń członkowie rodziny Mattencloît spełniali na dworze książąt Cleve, Jülich i Berg znaczące funkcje, dziedzicząc je niemal z ojca na syna.

Po śmierci ostatniego męskiego potomka kliwijskiej książęcej linii — Jana Wilhelma w r. 1609, i po długoletnim sporze sukcesyjnym, Księstwo Cleve i Hrabstwo Mark przypadło Brandenburgii, zaś Jülich i Berg książęcemu



domowi palatynów neuburskich. Mattencloit, jako katolicy, związali się z neuburczykami, dzierżąc nadal w swych rękach wysokie dworskie stanowiska. Miało to donieść znaczenie dla dalszej historii rodziny.

W 1683 r. na biskupią stolicę we Wrocławiu powołany został elektor palatynatu reńskiego Franciszek Ludwik książę Neuburg. W biskupim orszaku podążającym na Dolny Śląsk znalazło się dwóch braci Mattencloit — synów książęcego radcy i referendarza Joachima. Starszy z nich, Jan Piotr został proboszczem i kanonikiem kościoła parafialnego pw. św. Jakuba w Nysie, natomiast młodszy Bartłomiej Gotfryd kanclerzem dworskim i tajnym sekretarzem księcia biskupa.

Bartłomiej prędko naturalizował się w nowej ojczyźnie, otrzymując od cesarza tzw. inkolat, czyli prawo zamieszkania w jego krajach. Mógł więc stać się dziedzicem wsi Grabin koło Niemodlina a niebawem mianowano

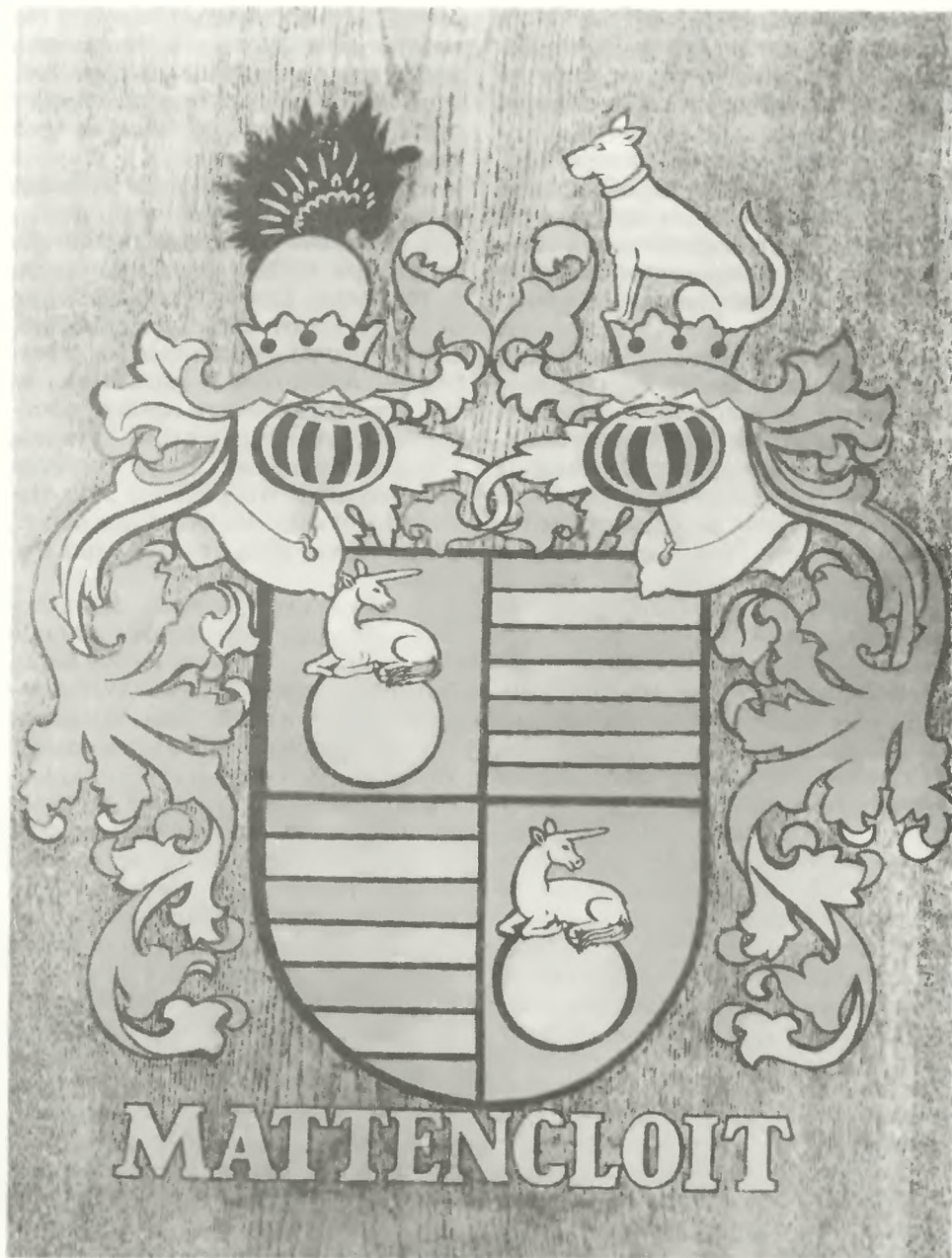
go także cesarsko-królewskim radcą kameralnym. W maju 1689 r. cesarz Leopold I przyjął go w poczet czeskiego stanu rycerskiego, dodając do rodowego, herb matki Marii Lövenich von Fronhofen, w postaci trzech poziomych złotych belek na czerwonej tarczy i srebrnego psa w klejnocie.

Zaufanie, którym cieszyli się Mattencloit u dworu sprzyjało ich karierze. Syn Bartłomieja otrzymał na cześć księcia biskupa imiona Franciszek Ludwik (1693—1768). Początkowo piastował funkcję rządowego radcy w Legnicy, potem zaś cesarsko-królewskiego radcy Sądu Apelacyjnego w Pradze — najwyższego trybunału odwoławczego dla całego Śląska. Za liczne zasługi dla korony cesarz Karol VI nadał dyplomem z 30 stycznia 1732 r. jemu i jego potomkom tytuł barona.

Niebawem jednak, bo w 1741 r. doszło do wojny Fryderyka II z Austrią o Śląsk, zakończonej zdobyciem i przyznaniem Prusom prawie całej tej zie-



Uliczka w Geseke (Westfalia) upamiętniająca zasługi rodziny Mattenkloidt. Fot.: Mariusz Makowski.



Herb Franciszka Ludwika barona de Mattencloît w sali posiedzeń Rady Miejskiej w cieszyńskim ratuszu. Fot.: Dominik Dubiel.

mi. Druga wojna śląska w latach 1744–45 potwierdziła tylko ten stan rzeczy. Baron Franciszek Ludwik opuścił więc zajęte przez Prusaków ziemie, by przenieść się do pozostałego

przy Austrii Księstwa Cieszyńskiego. Tu w 1746 r. kupił wieś Dąbrowę i już jako nowy posiadacz ziemski 16 maja 1747 r. złożył hołd lenny wobec przedstawiciela księcia cieszyńskiego. W pa-



ce, gdzie przebywał do 1923 r. Była to ostatnia posiadłość rodziny baronów de Mattencloît na Śląsku Cieszyńskim. Po sprzedaży Domasławic Jan przeniósł się do Opatkowic pod Krakowem. W majątku tym zmarł w 1929 r., zaś jego żona Erna von Foelckel w rok po nim. Osierocili jedyną córkę, dziesięcioletnią Marię, która całe swe późniejsze życie związała z Cieszynem, gdzie też zmarła w 1977 r.

\* \* \*

W sali posiedzeń Rady Miejskiej cieszyńskiego ratusza, w sąsiedztwie herbów Beessów i Spensów umieszczono herb Franciszka Ludwika barona de Mattencloît, upamiętniającym jego członkostwo w cieszyńskim Sejmie Książęcym. Herb ten przypomina także o roli rodziny de Mattencloît, która przez prawie 250 letni okres nieprzerwanego pobytu na Śląsku Cieszyńskim ugruntowała swoje miejsce w dziejach tej ziemi, łącząc je swym pochodzeniem i historią z burzliwymi losami Europy.



„Góral z Istebnej” Józefa Kinzla z 2 poł. XIX w. Reprod. Karol Wojnar.

# Podróże artystyczne na Śląsk Cieszyński

Wystarczy przejrzeć *Słownik artystów na Śląsku Cieszyńskim* Witolda Iwanka, aby przekonać się, że nadolziański region od kilku wieków był terenem działalności bardziej lub mniej wybitnych malarzy, grafików, rysowników, rzeźbiarzy i innych twórców sztuk plastycznych. Wielu z nich urodziło się na ziemi cieszyńskiej i tu rozwijało swoją artystyczną pracę; wielu porzucało rodzinne okolice i sławę szukało na obczyźnie. Zdarzało się też jednak, że wybitni twórcy przyjeżdżali na Śląsk Cieszyński i tu przygodnie podejmowali miejscową tematykę krajobrazową i obyczajową, utrwalali w pracach malarskich i innych obraz Beskidów i innych części regionu.

W tym artykule chcę przypomnieć wojaże austriackich pejzażystów z głośnego rodu Altów oraz wybitnego malarza czeskiego Józefa Mánesa na Śląsk nadolziański i w ten sposób opowiedzieć o fragmencie dziejów kultury regionu, który nie jest powszechnie znany.

\* \* \*

Protoplastą rodu wiedeńskich malarzy Altów był Jakub. Urodził się w 1789 r. we Frankfurcie n/M. Początkowo kształcił się w rodzinnym mieście, potem przeniósł się do Wiednia i tam w 1811 r. podjął studia w Akademii Sztuk Pięknych. Ze stolicą austriackiej monarchii związał też następne lata swego życia. Tam ożenił się z Marią Anną Schaller (1790—1872) i tam urodziły się jego dzieci: Ludwina, Anna Cecylia, Karolina, Alojzja, Karol, Franz, Franz Jakub i Rudolf. W Wiedniu Jakub Alt zyskał sławę litografa i akwarelisty, która szybko przekroczyła granice Austrii. Tę sławę ugruntował przede wszystkim cykl jego litografii z lat 1918—1922 pt. *Malerische Donaureise (Malarska podróż wzdłuż Dunaju)*. W latach późniejszych odbył kilka dalszych podróży, m.in. do Włoch i Niemiec. Dla cesarza Ferdynanda malował np. akwarele, przedstawiające rzymskie widoki.

W 1840 r. Jakub Alt odwiedził Śląsk. Z tego roku pochodzi akwarela Jabłonków, przechowywana w Wiedniu. Wtedy odwiedził też inne śląskie miasta. W ogłoszonej w 1843 r. książce Albina Heinricha pt. *Der Teschner Kreis im Herzogthume k.k. Schlesien* ukazała się mapa powiatu cieszyńskiego, opracowana na podstawie jego projektu, oraz kilka jego chromolitografii przedstawiających m.in. kościół św. Trójcy, Ratusz w Cieszynie i in. W cieszyńskim Muzeum znajdują się też dwie akwarele wykonane w Cieszynie oraz trzy litografie, których autorstwo jest przypisywane Altowi, co nie jest jednak pewne.

W latach 1854—1855 Jakub Alt ponownie odwiedził Śląsk austriacki i Morawy, przebywał jednak wówczas przede wszystkim w okolicach Ostrawy. Powstały wtedy litografie i akwarele, które zachowały się w muzeach Opawy i Ostrawy. Część litografii z tego okresu ukazała się w 1855 r. w wydawnictwie J. Rauh w Wiedniu jako tom *Grätz*, opracowany wspólnie z synem Rudolfem.

Jakub Alt zmarł w 1872 r. Jako artysta utrzymał widoki miast monarchii austriackiej, w tym także ówczesnych miast Śląska Cieszyńskiego i Moraw.

Jego śladami w dużym stopniu kroczył syn Rudolf, przewyższający ojca talentem i rozwijający przede wszystkim sztukę akwareli. W ciągu długiego życia (żył w l. 1812—1905) Rudolf Alt wykonał ok. 5.000 rysunków i akwareli. Były to prace powstałe m.in. w rodzinnej Austrii, a także w Szwajcarii, Włoszech, Rosji i in. krajach.





Typy ludowe. Akwarela Jakuba Altmanna ze zbiorów Muzeum w Cieszynie. Fot.: Dominik Dubiel.

W znakomitej monografii artysty, napisanej w 1975 r. przez dyrektora wiedeńskiej Albertiny — Waltera Koschatzky'ego można przeczytać taką o nim opinię: *Z Rudolfem von Altem sztuka akwareli osiągnęła swój szczyt. Artysta (...) przynależał do powojennej generacji, która zbliżała swój styl życia do realistycznie widzianych i z radością przyjmowanych piękności ziemi. Jego obrazy były też (...) świadectwami licznych podróży (...). Udało mu się, jak*



Typy ludowe. Akwarela Jakuba Alta ze zbiorów Muzeum w Cieszynie. Fot.: Dominik Dubiel.

*rzadko innemu, uchwycić obraz prawie całego świata : jego krajobrazy, miasta i budowle, ale też ludzi i style życia: w bogactwie zamków i salonów oraz w biedzie dzielnic nędzy. Alt podniósł zdolność artystycznego wyrazu akwareli do dotąd nieznanych możliwości (...). Pod koniec długiego życia, na przełomie wieków stał się przy tym wzorem dla wiedeńskiej secesji, najmodniejszym malarzem, jakiego wydał XIX wiek. (Swobodny przekład autora artykułu).*





Rynek w Skoczowie. Akwarela Franciszka Alta ze zbiorów Muzeum w Cieszynie. Fot.: Dominik Dubiel.

Począwszy od 1839 r. Rudolf von Alt odwiedzał kilka razy Morawy, Śląsk i Galicję. Katalogi jego prac rejestrują widoki takich miejscowości, jak: Biecz, Cieszyn, Dukla, Frydek, Jabłonków, Jasło, Josz (?) k. Krakowa, Kalwaria, Kraków, Morawska Ostrawa, Odrzykoń, Opawa (łącznie z okolicą i zamkiem Lichnowskich), Strzebowice, Szymbark, Wadowice, Zgorzelany.

Widoki miast śląskich noszą daty ze schyłku 1839 r. (*Frydek w okręgu cieszyńskim*, 9 XII 39) oraz z początku 1840 r. (*Cieszyn na austriackim Śląsku*, 21. 01 40, *Miasteczko Jabłonków w okręgu cieszyńskim*, 6. 03 1840).

W tym okresie powstały też obrazy galicyjskie, jak : *Wieśniak z Galicji*, *Chłop galicyjski w drzwiach domu*, *Stary Sącz w Galicji*, *Kościół w Dukli*, *Klasztor w Tyńcu*, *Wadowice w Galicji* i in.

Późniejsze prace (związane głównie z podróżami w latach 1845, 1849, 1855, 1876) były natomiast związane z pobytami Alta w pałacu Lichnowskich koło Opawy i przedstawiają różne motywy krajobrazowe tej okolicy, a także wnętrza zamku.

W 1845 r. Rudolf von Alt przybył do Opawy, by odwiedzić krewnych żony jego brata, Karola. Przy tej okazji poznał Bertę Leopoldinę Maliczek (Malitschek, 1824—1881), z którą w tym samym roku zaręczył się, a następnie w dniu 16 lutego 1846 r. poślubił ją w kościele parafialnym w Opawie. Berta Maliczek była jego drugą żoną. Pierwsza: Hermina Maria Oswald była wiedeńką i zmarła wcześniej (1843) w wieku 23 lat. Powiązania drugiej żony ze Śląskiem Opawskim sprawiły, że wybitny malarz często odwiedzał tę ziemię i utrwał ją w swoich rysunkach i akwarelach.

Trzeci wreszcie z Altów, brat Rudolfa — Franciszek (1821—1914), był również malarzem i również uprawiał malarstwo krajobrazowe, chociaż rozpoczął jako





„Śląska dziewczyna” Józefa Manesa (1846). Reprod.: Dominik Dubiel.



„Tancerze” Józefa Manesa z cyklu „Muzyka” (1852—1854). Reprod.: Dominik Dubiel.

portrecista. Podobnie jak ojciec i brat odbywał liczne podróże, które wiodły go wzdłuż i wszerz Europy Środkowej i Południowej.

W sierpniu 1891 r. Franciszek Alt odwiedził swego brata Karola w Skoczowie. Mieszkał on wraz z rodziną przy rynku. O jego powiązaniach ze Skoczowem literatura przedmiotu milczy. Przypuszczalnie odwiedzali go tutaj sławni bracia. Jednym ze śladów tych odwiedzin jest obraz skoczowskiego rynku. St. M. Sawicka opisała go w 1938 roku w „Arkadach” następująco: *Widoczek jest niewielki: 129 × 170 mm; przedstawia rynek w Skoczowie, na Śląsku Cieszyńskim, z charakterystyczną studnią z wodotryskiem, umieszczonym na wysokim cokole. Tło stanowią typowe domki małego miasteczka o kolorowych fasadach: ciepłej żółtej i zimnej niebieskiej, lub też tonach szarawych i żółtawych. Zielone zasłony w oknach, drzwi brązowe, białe pilastry fasad, wreszcie dachy szaro-czerwone, obok szarej dachówki — ożywiają nieco barwniejszymi plamami jasny w kolorze widoczek. (...) Niebo błękitne z białymi obłoczkami, żywe plamy ultramarynowych bluzek idących przez plac chłopów, stroje ludowe kobiet — kolorowe fartuchy i spódnice, ciemny, odcinający się od nich gorsecik i biała koszula o bufiastych rękawach — składają się na pełen charakteru obrazek.*

Wg niektórych źródeł, Franz Alt namalował tę akwarelę sześć razy, dla każdej z córek Karola jedną. Opisany przez Sawicką widoczek był w posiadaniu Brunona Konczakowskiego. Chociaż nie przedstawia dużej wartości artystycznej, stanowi przyczynek do ikonografii miasteczek śląskich. Wraz z pracami Jakuba i Rudolfa Altów tworzy wyraz zainteresowania tych znanych i mod-



„Johanka Dvořáková” Józefa Manesa (1854). Reprod.: Dominik Dubiel.

nich w swoim czasie malarzy dla Śląska, zwłaszcza Cieszyńskiego, a przez to, że niektóre z ich prac były kilkakrotnie reprodukowane (m.in. w *Die österreich — ungarische Monarchie in Wort und Bild*) przyczyniły się do spopularyzowania regionu nad Olzą.

\* \* \*



Do spopularyzowania Śląska Cieszyńskiego przez rysunki i obrazy olejne przyczynił się też największy z malarzy czeskich XIX w. — Josef Mánes.

Urodził się w 1820 r. w Pradze i był z nią związany do końca życia (zmarł w 1871), chociaż jak Altowie też wiele podróżował i malował poza swoim miastem rodzinnym.

Pochodził z rodziny, która przez matkę była związana z Cieszynem. Magdalena-Krystyna Mánes, żona malarza Antoniego, była córką stolarza Jana Świdarka. Ten urodził się w 1753 r. w Cieszynie i później przeniósł się do miasta nad Wełtawą. W literaturze przedmiotu jego nazwisko występuje pod różnymi postaciami: Schwiderek (jak w metryce) lub Świderek, nader rzadko zaś Šviderek. Wg czeskiego historyka sztuki Franciszka Kovarna nazwisko to *odślania swoje polskie pochodzenie w słowie świdar*.

Jan Świderek zmarł w Pradze w 1832 r., gdy Josef Mánes miał 12 lat. Znał on dobrze swego dziadka, który opowiadał mu o *ziemi cieszyńskiej i rozległych lasach*, budził w młodym chłopcu zainteresowanie dla krainy, z której się wywodził i do której był przywiązany.

Więź z tym regionem była też w rodzinie Świdereków-Mánesów silna dlatego, że tu mieszkiała młodsza siostra matki malarza — Franciszka Barbara. Była żoną ksiązęcego kontrolera Alojzego Samescha i wraz z rodziną mieszkała w Gułdowach. Sameschowie dość często bywali w Pradze i już w 1839 r. Josef Mánes namalował portret swego wujka Alojzego, zaś syn Sameschów Maurycy studiował nad Wełtawą i wtedy mieszkał u Mánesów. Józef i Maurycy niewątpliwie zaprzyjaźnili się.

Po powrocie na Śląsk Maurycy Samesch zamieszkał w Strumieniu, zaś jego siostra Eufemia wyszła za mąż za leśniczego Hoppela w Trzycierzu. Wybitny malarz miał więc powody, aby przyjeżdżać do Cieszyńskiego, spotkać się tu z rodziną i konfrontować opowieści dziadka z rzeczywistością.

Po raz pierwszy Josef Mánes przyjechał na Śląsk w 1846 r. Był wówczas studentem w Monachium. W lecie tego roku odwiedził rodzinę. Posługujący się jego obrazami z tego okresu można stwierdzić, że był wówczas w Mistrzowicach, Trzycierzu, Jabłonkowie, a z Cieszyna — Gułdowów odbył podróż do Krakowa. Katalog prac Mánesa pod 1846 r. odnotowuje w związku z tym 18 pozycji, m.in. portrety Maryny Żwibowej (Zvíbovej), Eufemii oraz Antoniego Hoppelów, Maurycego Samescha, a także *Śląskie dziewczę*, *Jackowie* oraz kilka rysunków i akwalel przedstawiających typy spod Krakowa.

Z tą wyprawą niektórzy biografowie Mánesa wiążą też akwarelę *Wieża Piastowska w Cieszynie*.

Oceniając plon pierwszej wyprawy na Śląsk autorowie broszury: *Josef Mánes a Slezsko* (Karwina 1985) stwierdzają: (...) *Mánesa zainteresowała przede wszystkim jędrność i piękno fizyczne górali oraz ich nieskażone środowisko. Te doświadczenia przywiodły artystę myśl, że życie i kultura ludu jest fundamentem istnienia narodowego. Później, kiedy tworzył postacie starostwiankich bohaterów, opierał się właściwie na studiach śląskich i słowackich typów góralskich*.

Miała więc ta podróż istotne znaczenie w rozwoju ideowym artysty i wyraziła się też w dalszych jego pracach. W sławnym praskim zegarze „Orloju” (1965) w dwu scenach występują osoby w stroju cieszyńskim. W cyklu *Muzyka narodowa i pieśń* (1852—1854) utrwalona jest m. in. kobieta w stroju jabłonkowskim (*Pieśń religijna*). Również do szkiców z tego okresu nawiązał malarz przygotowując ilustracje do *Rękopisu Krolowodworskiego* (1856—1958).

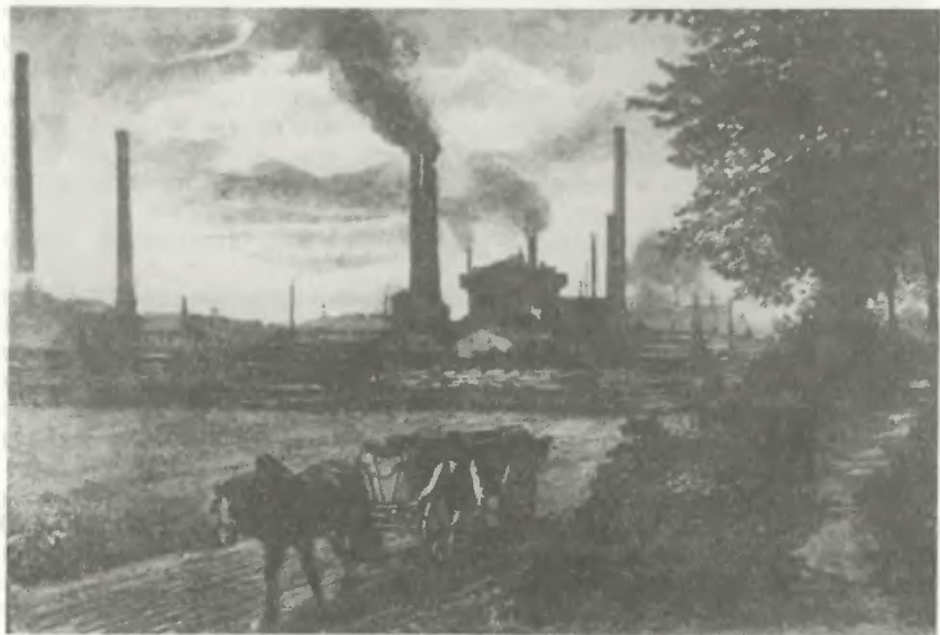
Po raz drugi był Josef Mánes na Śląsku Cieszyńskim w 1854 r. Odwiedził wówczas południowe Morawy i Słowację, a w drodze powrotnej zatrzymał się w Cieszynie, Kończycach i Karwinie. Powstało wtedy siedem portretów, m.in.

Maryny Faruzelowej (dwa), Heleny Hailkowej, Teresy Debszowej. W Karwinie narysował i podkolorował akwarelą niewielki portret Johanki Dvořakowej. Wg oceny historyków sztuki *nie jest to zwykły szkic etnograficzny, ale najświetniejsze dzieło, jakie artysta stworzył w dziedzinie portretu.*

Prace śląskie Mánesa były już pokazywane za życia malarza, jego ilustracje strojów jabłonkowskich były też wykorzystane w czasopiśmie „Erinnerungen” w cyklu *Volkstrachten in Österreich* (1859).

\* \* \*

Prace Altów i Mánesa, choć zapomniane w regionie cieszyńskim, poza określonymi walorami artystycznymi przedstawiają znaczną wartość dokumentacyjną. Utrwalają one cieszyński krajobraz i strój w XIX wieku, są więc przyczynkami etnograficznymi i ikonograficznymi do różnych miast śląskich. Udowadniają one też, że cieszyńskie Podbeskidzie było (i z pewnością jest nadal) źródłem inspiracji dla wielu twórców, w tym tak wybitnych, jak Rudolf von Alt i Josef Mánes.



Widok na arcyksiążęcą hutę żelaza im. cesarza Franciszka Józefa w Trzyńcu. Rysunek wykonał Hugo Charlemont. Reprodukcję z książki „Morawy i Śląsk w słowie i w obrazie”, Wiedeń 1893, wykonał Karol Wojnar.

## Biblioteka Dekanatu w Cieszynie

Biblioteka Dekanatu w Cieszynie jest zabytkowym księgozbiorem przy parafii św. Marii Magdaleny. Narastał on przez wieki. Podpisy własnościowe na książkach pozwalają ustalić początki zbioru — pierwsze lata XVIII w. Wtedy właśnie proboszczem i dziekanem w Cieszynie był Henryk Samuel Wolff, właściciel ośmiu zachowanych do dziś tomów, w tym jednego inkunabułu. Z ksiąg tych korzystał zapewne następca księdza Wolffa — Gallus Johannes Twaruszką, który pozostawił w parafii trzy woluminy ze swoim podpisem własnościowym. Tomy te zostały następnie zapisane kościołowi cieszyńskiemu przez proboszcza i dziekana ks. Bernarda Globischa, zmarłego w 1777 r.

W latach 1779—1806 dziekanem w Cieszynie był ks. Antoni Alojzy Löhn, według Londzina człowiek bardzo wykształcony, ocytany, który *nie miał swój zapas książek zapisał probostwu do użytku swoich następców*. Według zachowanego w Archiwum Diecezjalnym w Katowicach spisu, ks. Löhn przekazał parafii 231 dzieł w 314 tomach o różnorodnej tematyce — wydania Biblii, komentarze, zbiory kazań, prace filozoficzne, historyczne. Znalazły tu miejsce też druki polskie, np.: *Głos synogarlicy na pustyni świata tego*, *Prawdziwa jedzina do nieba z Pisma św. dokazana droga*, *Peregrinacja abo pielgrzymowanie do Ziemi Świętej Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła*. Ks. Löhn posiadał też pisma protestancie: Jana Arndta *Sześć ksiąg o prawdziwym chrześcijaństwie*, kazania Samuela Dambrowskiego. Niestety, dzieła te nie zachowały się do dziś w zbiorze dekanalnym.

Parafialny księgozbiór przekształcił w Bibliotekę Dekanatu ks. Jana Brzuska (1757—1840). Powstała ona

z dawnego zbioru parafialnego, prywatnego księgozbioru ks. Brzuski, a także ze zgromadzonych w Cieszynie woluminów znajdujących się dotychczas w kościołach Golezowa, Domasłowic, Skoczowa, Ustronia, Lesznej. Na takie pochodzenie książek wskazują podpisy własnościowe księży, którzy pracowali właśnie w tych miejscowościach. Wszystkie tomy biblioteki dekanalnej zostały oznakowane ekslibrisem *Teschner Decanat Bibliothek*.

Ks. Jan Brzuska, autor *Księżki modlitewnej dla katolickiej młodzieży* (Cieszyn 1823), zajmował się medycyną, fizyką, badaniami nad elektrycznością. Ludność Istebnej, gdzie był przez 81 lat proboszczem, zwała go „czarodziejem”.

Prywatny księgozbiór Brzuski odbija jego szerokie zainteresowania. Gromadził pozycje przydatne w pracy kapłańskiej — biblie, zbiory kazań, prace z historii Kościoła, ascetyczne, modlitewniki, katechizmy, a także gramatyki — polskie i włoskie, dzieła z fizyki, mechaniki, ogrodnictwa, przyrodoznawstwa, medycyny, farmakologii, weterynarii. W księgach tych liczne są podkreślenia, marginalia, notatki na luźnych kartkach wypisane przez Brzuskę recepty.

Następcy ks. Brzuski także zostawili w bibliotece kościelnej swoje książki. W Bibliotece Dekanatu znajdują się woluminy podpisane przez księży: Andrzeja Potiorka, generalnego wikariusza Antoniego Helma, Rudolfa Tannerta, Franciszka Śniegonia, Jana Sikorę oraz wielu innych kapłanów. Księgozbiór się rozrastał, był jednak, jak wskazują uwagi w protokołach wizytacyjnych, nieuporządkowany i nieskatalogowany.

W latach okupacji budynek plebanii, gdzie znajdowały się książki, był zajęty przez NSDAP i kwatery wojs-



kowe; biblioteka została ukryta. Niemcy zwolnili budynek 2 maja 1945 r., a już następnego dnia weszli tam Rosjanie. Opuścili go po kilkunastu dniach — całkiem zdewastowany. Jeszcze w 1945 r. książki zostały wyciągnięte z ukrycia przez alumnów Śląskiego Seminarium Duchownego. Archiwariusz Kurii Metropolitalnej w Krakowie określił ilość tomów na 2500, w tym ok. 1500 starodruków i 3 inkunabuły.

Biblioteka Dekanatu została uporządkowana i skatalogowana dopiero w latach 80. przez proboszcza, ks. Karola Tomalę. Do dawnej biblioteki dołączono polskie dzieła należące do działających w okresie międzywojennym Sodalicii Mariańskich, Kongregacji, Czytelni Katolickiej.

W Bibliotece Dekanatu znajduje się też skromny ślad po ważnej dla historii Śląska Cieszyńskiego instytucji — Bibliotece Teologów Wrocławskich w Ołomuńcu i Widnawie.

Biblioteka ta powstała w r. 1844/5 w Seminarium Duchownym w Ołomuńcu, gdzie kształcili się księża austriackiej części diecezji wrocławskiej. Pierwsze książki podarował alumnom generalny wikariusz ks. dr Mateusz Opołski, a za jego przykładem poszli inni księża. Sami teologowie też złożyli się na zakup dzieł. Celem biblioteki było doskonalenie się w języku polskim. Gromadzono tu polskie książki i czasopisma, m.in. „Gwiazdkę Cieszyńską”, krakowski „Czas”, „Przegląd Lwow-

ski”. Biblioteka była członkiem Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra utworzonego w 1873 r. przez ks. Ignacego Świeżego. W 1917 r. Biblioteka Teologów została przekazana właśnie Dziedzictwu. Liczący 3020 tomów księgozbiór umieszczono w budynku Dziedzictwa na Starym Targu, gdzie urządzono pracownię naukową.

W 1929 r. zapisem ks. Józefa Londzina wszystkie jego cenne zbiory zostały przekazane Dziedzictwu i dołączone do księgozbioru Teologów. W 1940 roku cały księgozbiór Dziedzictwa został przez Niemców skierowany na przemiał; zdołano uratować nieznaną część. W Bibliotece Dekanatu znajduje się 35 tomów ze zbioru Ołomunieckiego. Nie wiadomo, jaką drogą tu dotarły.

Obecnie Biblioteka Dekanatu liczy 4264 woluminy, w tym 5 inkunabułów, 1494 starodruki, 1543 druki polskie i obce z XIX i XX wieku. Wyodrębniony jest bogaty zbiór cieszynaliów, Księgozbiór Teologów, rękopisy, czasopisma. Osobno umieszczono prywatną kolekcję ks. Brzuski. Z cenniejszych ksiąg wymienić należy Biblię Brzeską, druki z oficyn Frobenia, Oporina, Henri Petriego, Aldo Manucjusza, dzieła Erazma z Rotterdamu, publikacje Piotrkowczyka, Szedla, Łazara, Petrycego.

Biblioteka Dekanatu nie jest zbiorem zbyt dużym ani cennym, stanowi jednak źródło wiadomości o historii i kulturze Śląska Cieszyńskiego.

## Czasopiśmiennictwo polskie na Zaolziu 1938—1939

Czasopiśmiennictwo polskie na Zaolziu, rozwijające się do 1920 r. w warunkach monarchii austro-węgierskiej, później republiki czechosłowackiej, było jak na potencjalne możliwości szczupłego i ubogiego społeczeństwa polskiego nadzwyczaj bogate i urozmaicone. Należało ono do najskuteczniejszych środków obrony polskiego stanu posiadania, reprezentowało poglądy różnych ugrupowań społecznych, ideologicznych, wyznaniowych i innych, a zarazem pomagało rozwijać i kształtować ich działalność. W zdecydowanej większości miało charakter postępowy, obronny przed wszystkimi przejawami ucisku społecznego, wyzysku gospodarczego i narodowościowego.

Prasa polska na tym obszarze należała pod względem narodowościowym do najstarszej. Jej początki wywodzą się od TYGODNIKA CIESZYŃSKIEGO z 1848 r. W następnych 30 latach pojawiania się pism polskich ilość poszczególnych tytułów wahała się od jednego do czterech. Dopiero od lat 80 liczba ich podnosi się stopniowo, osiągając w 1890 r. 9 tytułów, w 1900 r. — 20, a w r. 1910 — już 26 tytułów. Po przejściowej stagnacji w latach I wojny światowej okres bezpośrednio po jej zakończeniu spowodował powstanie nowych pism. Po 1920 r., w okresie pierwszej republiki czechosłowackiej, liczba wychodzących pism polskich utrzymywała się z małymi wyjątkami na tym samym poziomie ok. 30 tytułów.

Wydawanie tytułu pism na tak małym skrawku ziemi dla około 100 tys. czytelników świadczyło, z jednej strony, o ich bogatej, urozmaiconej i aktywnej działalności społecznej i narodowej i zapotrzebowaniu na prasę, a z drugiej strony — o istniejących możliwościach ustawowych, wydawniczych itp.

Wskutek wydarzeń politycznych 1938 r. Polska zajęła, za zgodą władz czechosłowackich, sporny obszar z lat 1918—1920, czyli Zaolzie. Zaprowadzono tu polski język urzędowy, zlikwidowano organizacje czeskie i komunistyczne, część ludności czeskiej wysiedlono, a życie dostosowano do panujących wówczas norm ogólnopolskich. Entuzjazm, który udzielił się początkowo miejscowej ludności polskiej, w konfrontacji z rzeczywistością stopniowo opadał. Uległa pogorszeniu sytuacja gospodarcza, nowe władze często zapominały o zasługach i istnieniu miejscowych Polaków. W życiu politycznym górował prorządowy Obóz Zjednoczenia Narodowego; opozycję stanowili socjaliści. Życie społeczne i narodowe zaolziańskiej ludności przystosowało się do ogólnopolskiego modelu.

Do zaistniałych zmian musiała przystosować się również miejscowa polska prasa. Większość polskich organizacji społeczno-narodowych, politycznych i gospodarczych straciła w nowych warunkach państwowości polskiej rację bytu i doszło do ich połączenia z podobnymi organizacjami w Polsce, do ich likwidacji, względnie do ograniczenia pola ich działania. Istotne zmiany dokonały się w szkolnictwie, gdzie troskę o całokształt wychowania młodzieży przejęło państwo; Macierz Szkolna nie musiała zatem utrzymywać szkolnictwa prywatnego. Nie mniejsze przeobrażenia zaistniały w miejscowym życiu gospodarczym i społecznym.

Wszystko to ukształtowało nową sytuację w zaolziańskim czasopiśmiennictwie polskim. Z 31 tytułów ukazujących się na Zaolziu tuż przed jego zajęciem 22 przestały z powyższych powodów wychodzić. Były między nimi wszystkie pisma

komunistyczne, duchem obce (proczeskie), kulturalno-oświatowe i większość pism socjalistycznych, młodzieżowo-dziecięcych i samodzielnych dodatków. Oprócz 9 pism, które przetrwały, wychodziło na Zaolziu, a ściślej na zjednoczonym Śląsku Cieszyńskim 5 pism nowo założonych oraz 3 pisma, które wychodziły tu przed jego podziałem w 1920 r., następnie ukazywały się w Polsce, a w nowej sytuacji znów objęły swym zasięgiem bezpośrednim Zaolzie. Tak więc w latach 1938—1939 wychodziło w ciągu całego okresu lub tylko przez krótszy okres czasu ogółem 17 tytułów regionalnych, przeznaczonych dla ówczesnego Śląska Cieszyńskiego. Nie uwzględniono tu pism wydawanych dla całego województwa śląskiego z siedzibą w Katowicach, którego częścią składową był Śląsk Cieszyński.

Pod względem częstotliwości ukazywania się czasopiśmiennictwo przedstawiało się nast.: wychodziły 2 dzienniki, 1 pismo ukazywało się dwa razy w tygodniu, wydawano 5 tygodników, jedno pismo dwa razy w miesiącu, 7 miesięczników i 1 kwartalnik. Pod względem treści czasopiśmiennictwo było mocno zróżnicowane: wychodziły 3 pisma narodowe, 2 socjalistyczne, 5 wyznaniowych, 1 młodzieżowe, 5 fachowo-gospodarczych i 1 urzędowe.

A oto ich krótka charakterystyka:

Dzienniki: **DZIENNIK POLSKI**, wychodzący od r. 1934 do 31 sierpnia 1939 r., czyli do ostatniego dnia przed wybuchem II wojny światowej. Miał podtytuł: *Pismo bezpartyjne ludności polskiej*; w rzeczywistości był pismem prorządowym. Wychodził w Cieszynie Zachodnim (Czeskim). Drugim dziennikiem był **DZIENNIK URZĘDOWY Delegata Wojewody Śląskiego przy dowódcy samodzielnej grupy operacyjnej „Śląsk”**. Wychodził w Cieszynie Zachodnim w okresie zajmowania Zaolzia przez wojska polskie, tj. od 8 do 21 października 1938; ogółem ukazało się 10 numerów. Zawierał dział urzędowy — różnego rodzaju dekrety, zarządzenia, obwieszczenia, rozporządzenia i komunikaty.

Dwa razy w tygodniu wychodziła w Cieszynie *Gwiazdka Cieszyńska, Czasopismo poświęcone sprawom katolickim, wiadomościom politycznym i społecznym*. Było to najdłużej wychodzące pismo polskie na Śląsku Cieszyńskim, bo od r. 1851, w roku 1939 był to rocznik 92. Należała do pism ogólnoinformacyjnych, narodowych, o zabarwieniu katolickim.

Tygodniki: **ROBOTNIK ŚLĄSKI**, wychodzący w Warszawie-Karwinie, organ Polskiej Partii Socjalistycznej Śląska Zaolziańskiego. Należał do najbardziej zasłużonych pism polskich na Zaolziu. Ukazywał się bez przerwy od 1903 r. do wybuchu II wojny światowej, w 1939 r. jako rocznik 35. Niemniej zasłużonym był **ROLNIK ŚLĄSKI**, z podtytułem *Oświata i praca narody wzbogaca! Organ Związku Organizacji Rolniczych na Śląsku oraz Urzędowy Organ Śląskiej Izby Rolniczej*. Pismo służyło śląskiemu ludowi od 1885 r., w r. 1939 rocznik 55. Należało do czasopism fachowo-gospodarczych. Pierwszy numer nowozałożonego tygodnika pt. **GŁOS Z ZAOLZIA, Tygodnik poświęcony sprawom politycznym, gospodarczym i kulturalnym** pojawił się 15 stycznia 1939 r. Wychodził do wybuchu wojny w Karwinie. Służył ogółowi polskiego społeczeństwa. Był redagowany w duchu narodowym, prorządowym. Dnia 22 października 1938 r. wyszedł w Cieszynie Zachodnim ostatni, 40 numer, rocznik 14 Organu Towarzystwa Ewangelickiej Oświaty Ludowej na Śląsku Zaolziańskim pt. **EWANGELIK, Pismo tygodniowe, poświęcone sprawom religijnym, zborowym i społecznym ludu Kościoła ewangelicko-augsburskiego na Śląsku Zaolziańskim**. Służył ewangelikom cieszyńskim od 1925 r. Do jego profilu nawiązał bezpośrednio **EWANGELICKI POSEŁ CIESZYŃSKI, Pismo poświęcone sprawom relig.-kościelnym, oświatowym i społecznym ewangelickiego ludu i Kościoła na Śląsku Cieszyńskim**. Wychodził w Cieszynie. Numer pierwszy wyszedł 29 października 1938 r. Ukazywał się do wybuchu wojny.



Organ Polskich Organizacji Rolniczych i Gospodarczych na Śląsku za Olzą PORADNIK GOSPODARCZY wychodził dwa razy w miesiącu w Cieszynie Zachodnim. Rozpoczął swoją pożyteczną drogę w 1927 roku, a ostatni nr 22—23, rocznik 12 ukazał się 10 stycznia 1939 r. Zadania, jakie spełniał PORADNIK GOSPODARCZY powierzone zostały decyzją władz Towarzystwa Rolniczego ROLNIKOWI ŚLĄSKIEMU.

Miesięczniki. Wychodzące od r. 1919 OŚWIATA, Pismo dla młodzieży robotniczej, Organ Robotn. Stow. Kulturalno-Oświatowego „SIŁA” w Cieszynie wychodziła do sierpnia 1939; był to rocznik 21. Wychodziła w Karwinie — Cieszynie — Bielsku. Miesięcznik był redagowany w duchu socjalistycznym.

Do pism, które wychodziły na Śląsku Cieszyńskim już przed jego podziałem, a w latach 1938—1939 rozszerzyły zasięg oddziaływania na Zaolzie, należał MIESIĘCZNIK PEDAGOGICZNY, *Pismo poświęcone sprawom szkoły powszechnej, Organ Związku Nauczycielstwa Polskiego w Województwie Śląskim pod kierunkiem komitetu redakcyjnego*. Wychodził w Cieszynie od 1892 r. do wybuchu wojny. Czasopismo o charakterze fachowym, wielce zasłużone dla polskiego szkolnictwa. Określonego adresata miał INFORMATOR Podatkowo-Skarbowy i Handlowo-Gospodarczy, popularnie redagowany miesięcznik fachowy dla kupców, przemysłowców, pracowników umysłowych i fizycznych, rzemieślników, rolników, wolnych zawodów, właścicieli nieruchomości budynkowych, restauratorów i wszelkiego rodzaju podatników. Przydługi ten podtytuł dokładnie określa cele pisma. Nr 1 pojawił się w kwietniu 1939, ogółem wyszło w Cieszynie Zachodnim do sierpnia 1939 r. pięć numerów. Dnia 16 października 1938 r. wyszedł w Karwinie nr 40, rocznik 13 pisemka katolickiego W OBRONIE PRAWDY. Nie zdołano ustalić, czy był to ostatni numer przedwojenny, którego wydawnictwo wznowiono po wojnie w 1946 r. W styczniu 1939 r. ukazał się pierwszy numer miesięcznika GODZINA dawniej GŁOSY KOŚCIELNE. *Pismo poświęcone polskiemu religijnemu spostrzeżeniom*. Pismo nawiązywało do wychodzących w Cieszynie w latach 1925—1938 GŁOSÓW KOŚCIELNYCH. Było to, jak mówił podtytuł, *Dwutygodnik poświęcony sprawom naszych zbiorów i misji wewnętrznej*. Ogółem wyszły 4 numery pisma ewangelickiego, przeznaczonego głównie dla członków i zwolenników społeczności chrześcijańskiej. Jedyne pismo młodzieżowe, wychodzące wówczas na tym obszarze to PRZYJACIEL DZIAŁEK, Bezpłatny miesięcznik dodatek do „Ewangelickiego Posła Cieszyńskiego”. Wychodził w Cieszynie do wybuchu wojny, jako rocznik II (15), przeznaczony dla młodzieży ewangelickiej.

Kwartalnik ZARANIE ŚLĄSKIE był wydawany od 1907 r. Wychodził początkowo w Cieszynie, a w 1939 roku w Bytomiu — Cieszynie — Katowicach — Orłowej, jako r. 15. Ostatni przedwojenny numer pochodzi z lipca 1939 (zeszyt 2—4). Było to pismo literackie, właściwie organ Instytutu Śląskiego w Katowicach i Towarzystwa Ludoznawczego w Cieszynie.

Wszystkie wymienione tytuły zostały w pierwszych dniach hitlerowskiej okupacji zlikwidowane. Po wojnie na Zaolziu wznowiono wydawanie tylko pisma W OBRONIE PRAWDY (1946—1949).

## Wisła

K. Kaszperowi

Lato trzyma nas w muszli  
Opętała mnie Wisła  
Na Kubalonce lipiec pusty

Dzieci podeszły do niedźwiedzia  
— Czy temu panu jest zimno?  
Fotograf przynagła do pozowania  
Nad Czantorią przejmująca błyskawica  
jak niebiański flesz  
Zostawiliśmy adresy

z góry  
płacimy za zdjęcia

Nie dotarły nigdy do nas  
Pamięć jest jednak silniejsza

Wiselko Wiselko  
kolorowe szkiełko  
Hej Wisło Wisło  
wszystko prysło  
Wiślico Wiślico  
lata nas rozliczą

## Przewrót

W nocy z 29 na 30 października (1918 r. — Redakcja) kilkanaście osób z inteligencji cieszyńskiej w porozumieniu z dr. Michejdą i ks. Londzinem rozeszło się po gminach, by ich przełożonych sprowadzić do Cieszyna dla złożenia ślubowania Radzie Narodowej. Prezesi Rady, przyjąwszy ślubowanie około 10 rano, w otoczeniu przeszło 60 wójtów udali się do starosty cieszyńskiego, Jaxy-Bobowskiego, by zażądać od niego uznania suwerenności Rady Narodowej i złożenia ślubowania. Bobowski odmówił, zgłosił dymisję, a na jego miejsce tegoż dnia wyznaczony został starosta opawski Żurawski, który choć chory, przybył zaraz do Cieszyna i wieczorem 31 października objął urządowanie. Starosta bielski dr Podczaski, dobry Polak, także chętnie stanął do współpracy z Radą Narodową.

W nocy, w której Rada Narodowa rozpoczęła sprawowanie władzy, nie spały też Polki cieszyńskie: przygotowywały kokardki biało-czerwone. W południe 30 października już wszyscy w Cieszynie wojskowi Polacy mieli polskie kokardki przypięte na czapkach, a także dużo cywilów ozdobiło się nimi. Kolory narodowe czeskie są również biało-czerwone, więc i czescy żołnierze poprzypinali kokardki podobne do polskich.

Pułkownik Gerndt, naczelny dowódca garnizonu cieszyńskiego sprawę kokardek zamierzał potraktować jako akcję przestępczą, ale czując swą bezsilność wobec przewagi Słowian w pułku, poniechał represji. Jednak wiadome było, że Niemcy cieszyńscy, wojskowi i cywilni, gotują się do zamachu. Już w pierwszych dniach działalności Rady Narodowej rozeszła się wieść, iż będzie ona przez niemiecką młodzież siłą rozpędzona. Wtedy przyciągnęło do Cieszyna paręset górników wraz z czniami dąbrowskiej szkoły górniczej (był wśród nich Stach Grabski); z grubymi kijami w rękach przemaszzerowali przez ulicę i koło Domu Narodowego, gdzie

w lokalu Towarzystwa Oszczędności i Zaliczek obradowała Rada. To wystarczyło, by Niemcom odebrać ochotę do napaści. Lecz Rada stałą takiej ochrony mieć nie mogła i nie na wiele przydałaby się ona, gdyby w grę weszło wojsko pod niemiecką komendą. Wiedzieli to dobrze wszyscy, a najlepiej oficerowie Polacy należący do spisku.

Myśl o roli, jaka w spodziewanym przewrocie przypadnie wojskowym Polakom stacjonowanym w Cieszynie, coraz więcej zajmowała umysły w ostatnich miesiącach. Coraz częstsze też były narady cywilnych i wojskowych spiskowców (m.in. w domu pp. Domagalskich.) Nazajutrz po wiecu cieszyńskim porucznikowie Matusiak i Skrzypek, główni w wojsku spiskowcy, pełnej Radzie Narodowej złożyli ślubowanie. Niezapomniana pozostała dla mnie ta chwila. Wielkie wrażenie zrobiła też na mnie delegacja duchowieństwa ewangelickiego, która już 31 października pojawiła się w Radzie Narodowej, by złożyć jej hołd i najlepsze życzenia. Wprowadził delegację i przemówił w imieniu duchowieństwa silnie wzruszony ks. Franciszek Michejda. Nie zasiadał on — niestety! — w polskiej Radzie Narodowej, dzierżącej władzę na Śląsku Cieszyńskim, ale jednak była ona w wielkim stopniu wynikiem jego prac, owocem jego ducha. Mógł się czuć szczęśliwym. Niewiele później przyjmowała też Rada przyrzeczenie od duchowieństwa katolickiego.

Wojska austriackiego w czasie rozpadania się Austrii była w Księstwie Cieszyńskim dość znaczna liczba, przenosząca 10 000 ludzi. Najliczniejsze garnizony miał Bielsk, Cieszyn i Frydek, w Zagłębiu było sporo dragonów wiedeńskich i huzarów węgierskich, a na każdej kopalni były oddziały piechoty w sile 10 do 15 ludzi. Decydującą wszakże rolę w przewrocie wojskowym, jaki dokonał się w nocy z 31 października na 1 listopada i w dniach następnych odegrał 31 Pułk Strzelców



w Cieszynie, liczący około 2500 głów. Dowództwo tego pułku było niemieckie, oficerowie przeważnie Niemcy, żołnierze — Niemcy, Polacy i Czesi w równych niemal liczbach.

W związku z rozwijającą się szybko akcją polityczną na Śląsku Cieszyńskim wzrastała też i obejmowała coraz większą liczbę wojskowych działalność konspiracyjna oficerów Polaków załogi cieszyńskiej. Zebrania przeniesiono do czytelnicy w Domu Narodowym. Podczas zebrania wszystkich oficerów Polaków wieczorem 31 października, gdy już zapadła decyzja opanowania dowództwa garnizonu i plan działania był ułożony oraz porozumienie z Czechami dokonane, a tylko chwila czynu była nie ustalona — nadszedł o 8.30 wieczorem z polskiej Komendy Wojskowej w Krakowie do Komendy Placu w Cieszynie telegram tej treści, iż najstarszy rangą oficer narodowości polskiej objąć ma dowództwo garnizonu i jest za dalszy tok służby odpowiedzialny. Było to zgodne z pierwszym ustępem rozkazu mobilizacyjnego, wydanego przez komendanta wojsk polskich, brygadiera Roję, po opanowaniu wojskowym Krakowa 31 października przez dowództwo polskie. Ale rozkaz ten odnosił się tylko do Galicji Zachodniej. Czemuz więc zakomunikowany został telegraficznie Komendzie Placu w Cieszynie? Czy było to dokonane z rozmysłem i z jej inicjatywy? Czy też zaszedł tu szczęśliwy przypadek — ręka losu? Nie wiadomo.

Telefogram odebrał kapral Morcinek, należący do spisku; powiadomił o nim zaraz sekretarza Rady Narodowej, a ten nadporucznika Kł. Matusiaka. Rozkaz generała Roi stał się sygnałem dla natychmiastowego działania. Dowództwo, ku ogólnej aprobacie polskich oficerów objął por. Matusiak i dzięki jego roztropnym zarządzeniom oraz męstwu i zapałowi tak jego, jak i innych wojskowych — Skrzypek Hellstein, Raczkowski, Holan, Kubiczek, Barteczek, Michejda, Morcinek etc. — przewrót udał się w zupełności, szybko i bez przelewu kropli krwi. Sprzyjała temu depresja wśród wielu Niemców, wywołana rozpadem Austrii, przesył wojną i chęć powrotu do domów. Pułkownik Gerndt, który poprzedniego dnia odmówił prze-

som Rady Narodowej złożenia ślubowania, tym bardziej wzbraniał się oddać komendę por. Matusiakowi, lecz ostatecznie ustąpił i prędko Cieszyn i Śląsk opuścił. W ciągu nocy 1 listopada koszarzy zostały obsadzone przez polskich wojskowych, broń i amunicja przejęte i wszędzie, gdzie należało, rozstawiono warty polskie. Obsadzono też pocztę i magistrat oraz cieszyński dworzec osobowy i towarowy, których szefowie złożyli przyrzeczenie lojalności na ręce ks. Londzina i Regera. Obaj prezesi w tym celu udali się na dworzec około północy. Tę noc pamiętną mało kto w Cieszynie normalnie przespał. Oddziały polskie, ciągnąc ku rynkowi z okrzykami i śpiewami, wielu Polaków wyciągnęły z łóżek i wywabiły z domów. Aby sprawdzić wiadomości rozchodzące się po mieście spieszo mimo ulewnego deszczu do Domu Narodowego. Tam w uniesieniu radości ściskano się, całowano, płakano i śmiało się. Zdawało się, że spokojnych cieszyńniaków ogarnął szal. Jakże nie szaleć, gdy pękły okowy kilkusetletniej niewoli.

A skoro nastał dzień — Wszystkich Świętych — widomym znakiem wyzwolenia stały się dla polskich mieszkańców Cieszyna i dla przybyszów chorągiewki i chorągwie o barwach polskich, zdobiące bramy koszar, gmach dowództwa i domy niektóre. W pewnej chwili wysoko nad miastem na Wieży Piastowskiej zawisła potężna amarantowo-biała chorągiew. Świadczyła o powrocie polskiego władztwa nad piastowską ziemią cieszyńską i nad jej stolicą.

Przewrót wojskowy w Cieszynie rozszerzył się wnet na całe Księstwo Cieszyńskie. Nad ranem 1 listopada wysłany z Cieszyna do Skoczowa nadzwyczajnym pociągiem oddział wojska rozbroił Niemców, zabrał karabiny maszynowe i amunicję i wrócił z nimi do Cieszyna. Pułk w Bielsku stopniał niemal do zera, gdyż składający go Rusini na gwałt uciekli do domów. Powyjeżdżali także Niemcy z garnizonu cieszyńskiego, a wkrótce potem odesłano do Ostrawy Czechów z bronią i dwoma karabinami maszynowymi wzamian za okazaną w dniu przewrotu pomoc. Zostali w Cieszynie sami Polacy, oficerowie i żołnierze.

A w Zagłębiu? Szwadrony kawalerii oddają broń i konie w ręce oficerów polskich, przy boku których staje ludność cywilna i sformowana już po gminach straż obywatelska. Tu i ówdzie rozbrajają huzarów węgierskich i zabierają im konie dla polskiego wojska kilkunastoletni chłopcy.

Pisze o tym Kl. Matusiak:

*Przyprowadza taki może piętnastoletni chłopak dwa konie honwedzkie do koszar w Cieszynie.*

— *Skądże masz te konie?*

— *Jak to skąd? Zabraliśmy honwedom (...)*

— *Skądże ty jesteś, dzielny zuchu?*

— *Ja? Z Będowic Dolnych. Ale to, co my, zrobili już we wszystkich gminach.*

*Ucisnąłem bębna-bohatera, który to, co robił, uważał za rzecz najzwyczajszą w świecie.*

*Tam, w tych okolicach Będowic, Suchej, Karwiny itp. jest lud-złoto, lud ze wszystkiego ludu polskiego najbardziej polski, najlepszy. Gdzie on teraz? Co on przechodzi?*

*Tak, w całym śląskim zagłębiu lud polski był i pozostał takim, jak świadczą powyższe słowa. Świadcze o tym i ja.*

Bardzo ważny tak dla Polaków, jak dla Czechów był wielki bogumiński węzeł kolejowy. Czesi spróbowali go opanować 1 listopada. Ale słabemu oddziałowi polskiego wojska przyszli z pomocą robotnicy Polacy, zaalarmowani przez syreny fabryczne i zmobilizowani dzięki przytomności umysłu energicznej p. Kłuszyńskiej. Żołnierze czescy, którzy samochodem ciężarowym przybyli do Morawskiej Ostrawy, zawrócić musieli nie zdoławszy nawet wysiąść z samochodu.



Jabłonków w 1840 r. Obraz wiedeńskiego malarza Jakuba Alta, ur. 27 IX 1789 we Frankfurcie, zm. 30 IX 1872 w Wiedniu. Wydał cykl widoków miast. W Muzeum w Cieszynie znajdują się jego litograficzne widoki nadolziańskiego miasta. Reprodukcję z książki „Morawy i Śląsk w słowie i w obrazie”, Wiedeń 1893, wykonał Karol Wojnar.



## Ze wspomnień wicekonsula

Do osób, które z racji pełnionego urzędu na wiele lat związały się służbowo, ale i emocjonalnie ze Śląskiem Cieszyńskim należał Jan Bociański, pełniący w latach 1935—1939 funkcję wicekonsula Rzeczypospolitej Polskiej w Morawskiej Ostrawie. W czasie wojny przebywał w Londynie, gdzie w 1944 r. powrócił do służby w MSZ. Był honorowym członkiem Koła Ślązaków Cieszyńskich w Wielkiej Brytanii. Jako emeryt zajmował się, podobnie jak inni, pisaniem wspomnień i opracowań na temat polityki zagranicznej w okresie międzywojennym. Zmarł na emigracji w 1974 r.

Prezentowane niżej wspomnienia są fragmentem listu Bociańskiego do swego dawnego zwierzchnika i przyjaciela Wiktora Tomira Drymmera z 14.07.1968, znanego jako „szara eminencja MSZ”, dyrektora Departamentu Konsularnego.

*Tak jak sobie przypominam, była tylko jedna akcja połączona ze strzelaniem — wtedy, kiedy grupa około 12 ludzi przeszła granicę i natknęła się na zasadzkę czeskich żandarmów. Grupa wycofała się ostrzeliwując się żandarmon i podczas strzelaniny zginął syn posła PPS Regera. Ponieważ to jest tylko dla Twojej wiadomości, muszę tu stwierdzić, że organizacyjnie ruchawka była zrobiona źle. O ile pamiętam, przeszkolonych zostało około 150 ludzi, ale kierownictwo, mimo moich ostrych sprzeciwów, zostało oddane w ręce Kominka, pijaka notorycznego i blagiera. Nie wiem dlaczego Jasio Urbaniec tak mu wierzył, może dlatego, że obaj mieli zamiłowanie do kieliszka. Bardzo Jasia lubiłem, szkoda tylko, że tak pił. To jest ten, który dal po mordzie konsulowi Czudowskiemu w Užhorodzie, kiedy ten przed frontem urzędników konsulatu po 17.09.(1939) oświadczył, że zawsze był endekiem, ale dopiero teraz może to otwarcie powiedzieć (...)*

*Chłopcy chodzili bez planu, ot tak sobie, nie mieli wyraźnych instrukcji i w pewnej chwili przysłali do mnie do Konsulatu delegata o nazwisku S. (zdaje mi się, że żyje tam, był wówczas studentem), lepiej nie podawać nazwisk choć mam to nazwisko), aby im posłać pieniędzy, bo nie mają co jeść. Przyszedł w biały dzień do Konsulatu, w kieszeni od portek granaty i 2 spluwy. Musiałem go odwieźć samochodem w góry, skarżyli się, że nikt się nimi nie interesuje, a Kominek pije. Jak mocno szwankowała strona organizacyjna, to masz taki mały przykład — któregoś dnia wieczorem Ankersztajn wezwał mnie telefonicznie do Bielska i poprosił mnie, czy bym nie przewiózł broni do zgrupowania chłopców na Kozubowej, bo nie mają jak tej broni dostarczyć. Naturalnie to zrobiłem, ale przecież mieli, czy musieli mieć łączność przez Czantorię. Prześforsowałem zmianę kierownictwa i dałem Adama Gajdzicę, studenta na czoło, a Emanuela Guziura na szefa tych, co uciekali na stronę polską i stamtąd musieliśmy zacząć akcję na serio, gdyby Czesi nie przyjęli ultimatum. Guziur był oficerem czeskim rezerwy i „pistolet”. Ostrożnie, bo żyje po polskiej stronie i często jeździ na stronę czeską z chórami. Świetną robotę robi. Kilka wesołych kawałków: G. i K., ten pierwszy bez prawej dłoni siadali na rzeką po polskiej stronie i przy pomocy dużej katapulty gumowej rzucali granaty ręczne na czeską stronę. Czesi nie wierzyli, że to idzie z polskiej strony, bo kto by tak daleko rzucał granatami. Jeden upadł tuż przed domem żandarmów czeskich na głównej ulicy w czeskim Cieszynie i dyrektor policji przyjechał do mnie do Konsulatu z prośbą, abym wpłynął jakoś na stronę polską, by ich nie bombardować więcej, bo żandarmi mają rodziny itd. Cholera, granat leżał na środku ulicy, a musiałem co dzień tam jeździć. Przyniósł mi fotografię granatu i prosił, aby nie jechać tą ulicą, bo granat może wybuchnąć i że oni go usuną. Te dwa chłopaki znad rzeki dostali ode mnie burę, ale mieli jeszcze zabawę, bo łyżka granatu wlaźła im za gumę od wyrzutni i granat wybuchł im pod nogami. Lekarze długo wyciągali im kawałki blachy (granaty były zaczepne) z pewnych części anatomii. Z tych granatów zrobili mi potem prezent w postaci liścia dębowego z żółędziami, którymi były granaty przecięte na pół i napisem „Kochanemu Konsulowi J.B. Młodzi z Zaolzia”*



— został prezent w Warszawie. Kiedy więc robota mokra kulala, zrobiłem szum młodzieżowy w postaci obchodów, pochodów, zjazdów, na których bywało do 20 000 młodzieży i temu nadałem charakter ruchawki, awantury z policją, uchwały domagające się niepodległości, jeśli nie dobrowolnie, to my w inny sposób tę niepodległość weźmiemy itd. i to puszczałem na prasę angielską, francuską i niemiecką, bo czeska prasa sama to rozdmuchiwała. Część chłopców poszła na Ruś Zakarpacką i tam narobiła szumu. Jeden z chłopców został ciężko ranny w szyję (...).

Po podziale Zaolzia i jeszcze podczas podziału, oddawano etapami teren, Czesi uruchomili stację radiową, którą nazwali Finis Poloniae, odkryliśmy, że znajduje się ona w mieszkaniu nauczyciela szkoły powszechnej, tuż nad granicą polską, o nazwisku Martinek. Polecilem zlikwidować stację granatami, ale chłopcy na drugi dzień przyszli z raportem, że w domu jest dziecko małe i że oni nie chcieli rozwalić domu z tego powodu i co mają robić. Szczęśliwie Czech bohater sam zlikwidował stację i teraz mieszka w Londynie. Taki mały obrazek: Po podziale Zaolzia chłopcy z bojówki wracali do pracy. Sporo ich pracowało w hutach trzynieckich i nowy zarząd hut w osobie Wiktora Martina nie chciał ich przyjąć do pracy i nie chciał zapłacić im za czas ich służby w bojówce. Na interwencję mają dali im pracę dniówkarzy, najniżej płatną. Malhomme był wicewojewodą od Zaolzia z siedzibą po byłej czeskiej stronie i nic nie chciał dla nich zrobić. Kazałem pójść pochodem pod jego urząd i zagrozić strzelaniną, jeśli nie dadzą im poprzedniej pracy. Kierownictwo K 7 nic nie zrobiło dla nich. Mam tu jeszcze bransoletkę rozpoznawczą K 7. Góral z Głódówki Hurkot, cudowny zbój, student, ranny na Rusi podczas awantur tamże, był we Francji, ale tam gdzieś zginął, nie wiadomo kiedy i gdzie. Kobiela też zginął, nie wiadomo kiedy. Do mnie strzelano kilka razy — raz jak wracałem z żoną Felicją we mgle, ale ponieważ ja tylko sam miałem prawo jeździć nocą samochodem, to wiedzieli, kto jedzie. Walili do mnie z rewolwerów we mgle. Pod Orłową musiałem wyjść z samochodu dla ostemplowania karty granicznej, bo sam prowadziłem samochód i żandarm się zaczął grzebać przy tym ostemplowaniu. Kiedy wychodziłem z domu żandarmów, ktoś, kto miał czas na ustawienie karabinu, rąbnął do mnie ale na progu był lód i poślizgnąłem się i w tym momencie kula rąbnęła w framugę drzwi, tak że mnie ten lód uratował. Pod Szonowem było poważniej bo zdenerwowali się Czesi i widocznie jakiś surowy rozkaz im dano, aby tym razem mnie wykończyć, bo kiedy podjeżdżałem pod strażnicę polską, zaczęli rąbać z karabinu maszynowego. Przenieśli za wysoko, bo zjeżdżałem w dół, tylko po dachu poszło. Kompania polska wyleciała na pomoc i zaczęła rąbać po Czechach. Kiedy dojechałem na stronę czeską, to tylko łuski były na drodze. Raz tylko mnie dostali, jak poszedłem z żoną do kina w Morawskiej Ostrawie, bo mnie polali kwasem solnym i spalili mi rękę i płaszcz. Wtedy odesłałem żonę do Warszawy (...). Nie pisałem do Was do Warszawy o tych próbach, bo gdyby to wzięła prasa warszawska i rozdmuchiwała, to Czesi na pewno byliby mnie utłukli już choćby po to, aby pokazać, że potrafią strzelać, taki sport byliby sobie zrobili, a i tak bojówki czeskie miały wyznaczoną nagrodę za rąbnięcie mnie, no i widzisz, że nie udało im się.

Kilka słów o oficerach przysyłanych do mnie to jest mjr Rutkowski oraz kpt Mitkiewicz (...) albo Michniewicz (...). Zadaniem ich było poza normalnymi sprawami wywiadu głębokiego wypływanie wszystkich fortyfikacji, które Czesi na gwałt budowali nad naszą granicą. Siedzieli całymi dniami u mnie w domu, jedli i pili oraz grali w karty, a robotę w terenie robili moi chłopcy, no i cudowne typy legionowe. Miałem tam ok. 200 rodzin po poległych legionistach i sporo inwalidów z legionów m.in. legionista Śliwka o jednej nodze. Ten łowił ryby pod bunkrami i to nawet tam, gdzie nie było rzeki i naniósł wszystkie fortyfikacje na mapę. Chłopcy dostarczyli fotografii tych bunkrów. Nie wiem, czy ci raportowałem, a raczej raportowałem na pewno, boś mi przysłał i stale przysyłał dotacje na inwalidów legionowych i na rodziny po poległych legionistach tak, że już nie mieli biedy. Żaden z moich poprzedników o tym nie pomyślał. I znowu jakimś cudem zachował się u mnie pierścień tani, który mi dali legionieści i mam go w Londynie: „Kochanemu Konsulowi wdzięczni legionieści”, z Marszałkiem, a jakże, dobrze zrobili to. Bardzo wzruszające, mile. Ten Mitkiewicz pisywał na mnie raporty do Warszawy, co mi mówił Rutkowski, i, zdaje się, Ty mi też wspomniałeś o tym.

*Dwa słowa o poprzednikach moich. Najgorszy był Ripa, bo to był po prostu złodziej, miałem na piśmie zeznania dyrektora gimnazjum i innych nauczycieli, poza tym był w Konsulacie sekretarz Urbaniec, który zaczął mi odczytywać stenogramy listów Ripy za cały czas jego pobytu w Mor. Ostrawie. Ten kradł przez cały czas służby w MSZ (...). Malhomme nie bardzo był mądry i narobił smrodu w terenie forując katolików i rozbijając PPS. To się wszystko naprawiło i PPS, szczególnie Badura robili świetną robotę (...). Zaprzagnąłem do roboty polskiej komunistę Śliwkę, były legionista, którego wziąłem tym, że opiekowałem się wdowami i matkami po legionistach. Prawda, że jeździł do Polski z ufarbowaną brodą i zawoził bibułę, ale u mnie robił robotę antyczeską. Niepotrzebnie go zamknęli do więzienia po zajęciu Zaolzia (Malhomme to zrobił) i zmusili do podpisania papierka, że nie będzie robił roboty komunistycznej. Zginął w obozie niemieckim. Mam tu w Londynie „Przednówek Pawła Kubisza”, wydany podczas tych pięknych dni zaolziańskich. Cudne wiersze pisane gwarą śląską. Tuwim się nimi zachwycił i sprowadził Kubisza na wieczór autorski do Warszawy (...).*

*Co to były za mile czasy i mili ludzie na tym Zaolziu. Kubisza zamknęli Czesi zaraz po wojnie do więzienia, to jest jeszcze za czasów niekomunistycznych, za Benesza. Teraz zwolnili i pracuje jako robotnik w hutach trzynieckich. Ale trzymają się wszyscy twardo, wiedzą, czego chcą. Mam z nimi łączność, trzymają się z daleka od Konsulatu naturalnie. Ustaliliśmy, że robota musi iść od podstaw, drobna, systematyczna, uparta, nie wrzaski patryotyczne — i tak pracują już sami i w zupełnej zgodzie.*

Powyższy fragment śmiało można nazwać spojrzeniem „od kuchni” na okoliczności pewnych istotnych dla polsko-czeskiego pogranicza wydarzeń. Jest to przede wszystkim zapis pamiętnego „gorącego” czechosłowackiego lata 1938 roku, dokonany ręką jednego z współuczestniczących aktywnie w nim osób, mających przy tym dostęp do wielu tajnych informacji. Jeśli więc chodzi o rok 1938, to spotykamy tu znane ze swoich związków z Zaolziem postacie. E. Guziur to oczywiście niekoronowany przywódca tzw. radykalnej młodzieży zaolziańskiej, która zaczęła wysuwać się na czoło tamtejszych elit politycznych od 1937 roku. Osoby takie jak Kominek czy Gajdzica to jedni z „bojowców”, o których można przeczytać w książce „Zaolzie jest nasze”. Opisana akcja, w której zginął Witold Reger, miała miejsce 25.09.1938. Książka ta wymienia też akcję pod Stożkiem 30 września, o której wicekonsul nie wspominał. Opinie Bociańskiego na temat bezładu i chaosu organizacyjnego w szeregach „konspiratorów” nie odbiegają za bardzo od prawdy. W ówczesnych poczynaniach na pograniczu, gdzie wypadki rozgrywały się dosłownie w przeciągu godzin, sporo było improwizacji i demonstrowania siły na pokaz, w czym przodowali uciekinierzy zza Olzy pałający „żądzą czynu i zemsty”.

Wiktor Martin był przed wojną w czołówce ekipy, która z Górnego Śląska przybyła na Zaolzie dla reorganizacji przemysłu. Po wojnie był we władzach Zrzeszenia Ewangelików Polaków w Wielkiej Brytanii. Góral z Głodówki na Orawie to Stefan Hurkot, absolwent orłowski, stypendysta związany z akcją na rzecz budowania kadr inteligencji polskiej dla Spisza i Orawy. Rudolf Kobiela był zaolziańskim pracownikiem Konsulatu w M. Ostrawie. Żona Bociańskiego Felicja Bociańska mieszka obecnie w Warszawie.

K 7 to oczywiście kryptonim „Komitetu Siedmiu”, zakonspirowanej organizacji, utworzonej w 1934 r. przez Departament Konsularny MSZ i Ekspozyturę nr 2 Oddziału II. Na czele stał Drymmer, a wymieniony przez Bociańskiego Ankersztajn także wchodził w jego skład. Skrótowo rzecz ujmując K 7 zajmował się dywersją polityczną i bojową. 14.09.1938 K 7 wydał rozkaz, aby na Zaolziu przystąpić do działania przeciw czeskim szowinistom.

Wymieniony przez Bociańskiego dyrektor gimnazjum to, rzecz jasna, Piotr Feliks, a Badura to profesor z Orłowej, lider Polskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej (Bociański błędnie pisze o PPS). O Karolu Śliwce i Pawle Kubiszu nikomu chyba przypominać nie trzeba.

Wspomnienia Bociańskiego na temat 1938 r. wyraźnie podkreślają pełną entuzjazmu, zwłaszcza u żadnych czynu młodych, atmosferę poprzedzającą wkroczenie Polaków na

Zaolzie i zgodę Benesza na cesję terytorialną. Zarówno z jednej jak i z drugiej strony dochodziło do niekontrolowanego użycia przemocy, będącej raczej efektem oddolnych nacisków i chęci rewanżu niż realnie obliczaną akcją, mającą przynieść decydujące efekty militarne czy polityczne. Warto tutaj zwrócić uwagę na chaos, towarzyszący polskim akcjom. Nic dziwnego, wtedy decydowały godziny, napięcie zaś dochodziło do zenitu.

Powyższy fragment może także rzucić pewne światło na rolę Konsulatu w działaniach politycznych polskiej mniejszości. Zbyt daleko idących wniosków wyciągać jednak nie można. Kontakty polskich i nie tylko polskich placówek konsularnych z reprezentantami mniejszości były w ówczesnych latach zupełnie normalne. Wszyscy też dobrze wiedzieli, że podczas tych spotkań nie mówiło się tylko o przecinaniu wstęg przy różnych uroczystościach. A być „zaufanych Konsulatu” to była wtedy wielka nobilitacja. Konsul nie interesujący się rodakami był traktowany jak zdrajca.

Ciekawe są wynikające ze wspomnień różnice w poglądach między Bociańskim a jego poprzednikami. Ripę, który mimo wszystko wiele dobrego zrobił dla Zaolzia, już Malhomme podejrzewał o malwersacje. O samym zaś Malhomme, po jego odejściu mówiono, że w 1934 r. nieco na Zaolziu „przesolił”, za bardzo rozniecając nadzieje. Niepotrzebnie też łamał, zdaniem Bociańskiego, swoisty pakt o nieagresji w sprawach narodowych między poszczególnymi polskimi partiami. Sprawa rokowań ze Śliwką, prowadzonych przez Konsulat, pełna jest nadal niejasności. Bądź co bądź komuniści polscy, choć rozkazy otrzymywali z Rosji, nie za bardzo przecież rozpieszczali Benesza, a w sprawach narodowych głosili podobne poglądy co Wolf, Buzek, Berger, Chobot czy Badura.

Ostrożniej należy potraktować informacje o kontaktach Bociańskiego z Zaolziakami po wojnie. Praktycznie jedynym jego informatorem mógł być E. Guziur, który, korespondując z ówczesnym prezesem Koła Ślązaków Cieszyńskich Franciszkiem Bajorkiem, przekazywał mu wieści „z terenu”. Informacje te wykorzystywano też w artykułach drukowanych w emigracyjnym „Przeglądzie Zachodnim”.



## Walka o dusze dzieci

W centrum mojej rodzinnej wsi — Łąk, dziś już nie istniejących, bo całkowicie zniszczonych przez rabunkową eksploatację górniczą, obok sterczącego dziś jeszcze na ponurym pustkowiu kościoła stała moja szkoła. Wybudowana została w 1868 r., z rozmachem, jako piętrowa, z 6 pomieszczeniami lekcyjnymi i obszernym mieszkaniem dla kierownika. W latach, kiedy się tu uczyłem, dwa pomieszczenia na parterze zajmowało przedszkole, zaś na piętrze 4 klasy Publiczna Polska Szkoła Ludowa.

We wrześniu 1932 r. w mury szkoły wprowadziła mnie matka i oddała w ręce budzącej zaufanie pani i odeszła, na co zareagowałem płaczem. Niedługo przyzwyczailem się do mojej ochronki, bo tak wówczas nazywano przedszkole, jednak zawsze pobyt w nim traktowałem jako obowiązek i pracę, a nie przyjemność. Obok wielu praktycznych czynności i zachowań uczono nas tu spraw najważniejszych, dotyczących Boga, mamy i taty, prezydenta Masaryka i tego, że każdy z nas to Polak mały, że był Lech, Czech i Rus, Krak co zabił smoka i Wanda, co nie chciała Niemca. W towarzystwie podobnych do mnie krakowiaków i krakowianek tańczyłem poloneza Ogińskiego, śpiewając: *Patrz, Kościuszek, na nas z nieba, jak w krwi wroga będziemy brodzić*.

Od 1932 r. uczyłem się sztuki pisania i czytania w szkole na pierwszym piętrze. Niedługo rozszyfrowałem wielki napis, znajdujący się na wprost drzwi wejściowych, a brzmiał on tak: *Z myślą o tym, że tu szkoła, wstępuj jakby do kościoła, z skromnością i statkiem. Uszanuj te mury, bo Bóg wszechmocny patrzy na cię z góry*. Polski klimat stwarzały w szkole owiane powstańczym ethosem rysunki Artura Grottgera wypełniające korytarz na parterze, na swój sposób oddziaływali umieszczeni na górnym korytarzu matejkowscy *Królowie polscy* oraz jego obrazy przedstawiające batalie spod Grunwaldu i Wiednia, jak i kossakowscy ułani.

Brzmiały też w naszej szkole tony inne. Nasi nauczyciele rozmawiali między sobą po niemiecku. Rozumieliśmy taką potrzebę, gdyż, naszym zdaniem, chodziło o zachowanie ważnych treści tych rozmów w tajemnicy przed nami. Nauczono nas długachnych tekstów mówiących o powstaniu naszego państwa — Czechosłowacji, o prezydencie Tomaszu Masaryku. A poza tym trwała szara, rzetelna praca. Uczono ortografii, gramatyki, rachunków, mówiono o Przemysłu i Libuszy, o zdobywającym Kijów Chrobrym, o Rudolffie z Habsburga i Marii Teresie, Czarnej Księżnej i jej kłopotach z cudownym dzwonem z Frysztatu oraz o cierlickim Kościelcu, gdzie owa księżna znalazła swój grób. Nauczono nas umiłowania polskiej pieśni, pełnej żołnierskich treści poprzez śpiewanie ich na lekcjach śpiewu i poza nimi przez wiele, wiele godzin. Wyrabiano przywiązanie do narodowej literatury poprzez czytanie nam poetyckich powieści Słowackiego, Mickiewiczowskich *Ballad*, fragmentów *Pana Tadeusza*, trylogii Sienkiewicza. Egzekwowano zasadę, że co tydzień trzeba pamięciowo opanować jeden wiersz lub fragment literackiej prozy. Z racji zaniedbań w stosunku do tego obowiązku otrzymywałem w łapę trzcina. Jednak dzięki nieustępliwości nauczycieli dziesiątki przepięknych, szlachetnych tekstów towarzyszyło i towarzyszy mi stale, po dzisiejszy dzień. Jakże nie być za ten wspomniały dar wdzięcznym nauczycielom?

Nie dane nam jednak było spokojnie się uczyć, bowiem toczyła się walka o narodowe oblicze naszego pokolenia; jej terenem były gminy, rodziny szkoły. Towarzyszył jej niemy lęk, który łącznie z doznanymi i stale grozącymi krzywdami tworzył atmosferę niechęci, a nawet wrogości wobec Czechów. Przy konfrontacji z uczniami szkoły czeskiej, którzy zaczepiali nas krzycząc: *Polok mo na d... bolok* odpowiadaliśmy wużytym już plebis-cytowym sloganem: *Czech mo na d... plech, a na plechu napisane, że już Śląska nie dostanie*.

Rzeczywistość była jednak inna. Należeliśmy z częścią owego Śląska do Czecho-

słowacji. Formalnie mieliśmy prawo do narodowego wychowania i nie było to pustym sloganem. Prezydent Masaryk, głoszący że narodowość jest sprawą przede wszystkim moralną i postulujący równocześnie zgodność polityki z moralnością, nie miał jako realista złudzeń, stąd głosił zasadę, że *život je boj*, stwierdzając w czasie bytności wśród Polaków na Śląsku Cieszyńskim: *tyle praw będziecie mieli, ile sobie sami wywalczycie*.

W owym boju centralną sprawą było opanowanie szkoły i wychowania. Na tym tle rozszalał się *školní boj*, jak określali, ową niemniej ponurą niż walki z lat 1919/20, konfrontację polsko-czeską czescy publicyści. Ów bój trwał przez cały okres związku Śląska Cieszyńskiego z międzywojenną Czechosłowacją. Cechowała go ze strony czeskiej racjonalnie zaplanowana i stosowana przemoc, zawziętość i bezwzględność, tym okrutniejsza, że skierowana przeciw rodzinom i dzieciom.

W Łąkach, podobnie jak we wszystkich polskich gminach krainy nazwanej później Zaolziem, ów *školní boj* rozpoczynał się od stworzenia przyczółka w postaci jedno-klasowej szkoły czeskiej. Punktem wyjścia było wyszukanie kilku — lub kilkunasto-osobowej grupy rodziców chętnych do zapisania swoich dzieci do takiej szkoły. Nie było to zadanie trudne; w grę wchodziły rodziny żandarmów, strażników granicznych oraz kilka takich, które z różnych względów były zniechęcone do Polaków. Potem dla niewielkiej grupy dzieci, z reguły mniejszej niż wymagana dla założenia szkoły czterdziestka, w oparciu o ustawę o ochronie mniejszości narodowych aby zakładano mniejszościową, państwową szkołę czeską na czele z *řídícím učitelem*, koniecznie *hraničářem* wojującym o poszerzenie czeskiego stanu posiadania. Szkołę lokowano w izbie wynajętą w prywatnym domu, a równocześnie rozpoczynano na koszt państwa budowę obszernego gmachu czeskiej szkoły, zdolnego pomieścić wszystkie dzieci z danej gminy. W Łąkach ten wstępny etap zrealizowano do 1928 r.

Decydująca faza walki o wychowanie sprowadzała się do odebrania szkołom polskim uczniów i do zapelnienia nimi świeżo wybudowanych gmachów. Pierwsza runda tego starcia miała względnie spokojny przebieg, gdyż zdobywano dla sprawy czeskiej rodziny narodowo niezdeklarowane, względnie niechętnie Polakom, wśród nich było wielu „ślazakowców” antypolsko nastawionych już w czasach austriackich. Tę kategorię rodzin skłaniała w stronę Czechów ich polityczna oraz gospodarcza siła i budzący respekt dynamizm w działaniu. Na niekorzyść broniącej się społeczności polskiej przemawiała klęska w rywalizacji plebiscytowej oraz gospodarcza i polityczna słabość.

W najostrzejszą fazę ów *školní boj* wstąpił w latach 1930—1934, kiedy to powszechną się stała klęska bezrobocia. Ta społeczna plaga została wykorzystana przez kontynuujących walkę czeskich szowinistów do skutecznego łamania oporu rodziców polskich, zdecydowanie przeciwnych oddaniu swych dzieci na wychowanie w czeskich szkołach. Owi rodzice w starciu z Czechami byli bezbronni, gdyż z reguły byli robotnikami, czy rolnikami zawsze zależnymi od czeskich instytucji gospodarczych. Zaś siła działania czeskich szowinistów polegała na tym, iż poza faktycznym poparciem administracji państwowej i gospodarczej mogli oni liczyć na współdziałanie zdecydowanej większości majstrów, sztygarów, inżynierów oraz dyrektorów przedsiębiorstw, kopalń, hut. I tak realizowano prawdę zawartą w wersecie z *Slezských písní*. Petra Bezruča *Kdo ma hutě, ten ma školy*.

I tak, kadra przedsiębiorstw, zgodnie ze wskazaniami szowinistycznych czeskich środowisk, według ustalonych w poszczególnych gminach konkretnych planów naciskała na wskazane osoby, a miała do dyspozycji całą gamę sposobów, by opornych złamać. Po skierowanej do atakowanego poufnej informacji o przyczynie popadnięcia w niełaskę zwierzchników przenoszono go na gorsze miejsce pracy, obniżano zarobki, kierowano na bezpłatny urlop, grożono zwolnieniem, wyrzucano i ponownie przyjmowano do pracy podporządkowujących się, zaś opornych zostawiano na bruku, pouczając przy okazji: *Koho chleb již, toho píseň zpívej*.

Efekty tych działań były dla ich inicjatorów zadawalające również w Łąkach. Topniała ilość uczniów w polskiej szkole, zapelniała się szkoła czeska. Z naszej strony

obkładano narodową klątwą tych, którzy za marny grosz sprzedali dusze swoich dzieci. Taką postawę zajmowaliśmy również my, uczniowie szkoły polskiej i z całą dziecięcą bezwzględnością potępialiśmy kolegów i koleżanki, które nas opuściły i odeszły do „Czecha”. Rozgrywały się osobiste tragedie ojców i matek, dzieci, zrywały się więzi sąsiedzkie, międzyludzkie. Moralne naciski pogłębiały cierpienia prześladowanych, zniechęcały do swoich, którzy potępiając nie potrafili osłonić wiernych sprawie przed ciosami, przede wszystkim obronić przed bezrobociem, bo doraźna jałmużna niczego na stałe nie rozwiązywała.

Odpowiadano rozżalonym, że polski robotnik nie zjada chleba czeskiego, że zarabia na siebie własną pracą. Miało to moralny sens, ale powszechnie znaną była prawda, że Polaka można było pozbawić możliwości zarabiania na ten chleb. W Łąkach pracował nad tym energicznie pan *řidici* z grupą swoich naganiaczy i osiągał pożądane cele. Innym efektem jego działań było podzielenie obywatelskiej wspólnoty gminy na dwa zwalczające się obozy, bo atmosferę współzycia, obok stosowanej brutalnie przemocy zatruwał strach przed naganiaczami *řidichu* i kolejnymi ciosami. Negatywnie oddziaływał na kulturę współzycia agresywny wobec Polaków styl wychowania w szkole czeskiej, nasilała się też rozpaczliwa reakcja obronna ze strony polskiej.

W tryby toczącej się walki wciągnięta została również moja rodzina. W 1932 r. wyrzucono z pracy tatę. Nie zapisał nas wtedy do szkoły czeskiej; pewnie zaważył na tym nasz silny związek ze wspólnotą polską, ale nie jest wykluczone, że zdecydował o tym więcej prozaiczny fakt — nie zaproponowano mu powrotu do pracy, gdyż w kryzysowym roku jej nie było. Przez pięć lat ojciec był bezrobotnym, otrzymywał niby rentę, faktycznie zasiłek dla bezrobotnego, trochę wspierał nas dziadek podobną do zasiłku emeryturą, ratowały zaś przede wszystkim rozpaczliwe poszukiwania ojca, który poszerzał przydomowe gospodarstwo o wynajmowane od sąsiadów działki, szukał dorywczej pracy w gminie, lesie, głównie jednak w Karwinie wynajmując się do pracy na prawach *baraby*, gdyż tak kadrowy górnik określał robotników pracujących dorywczo w różnych podejrzanych firmach, głównie budowlanych, na bardzo niekorzystnych warunkach.

W lecie 1937 r. w okresie narastającej koniunktury zaproponowano ojcu powrót do kopalni, uwarunkowany przekazaniem dzieci do czeskiej szkoły. Stał przed potworną alternatywą: kontynuować z 6-osobową rodziną vegetację bezrobotnego, albo wywiązać się z obowiązku żywiciela i zapłacić wiadomą cenę. Mimo rozpaczliwych protestów matki wymagany cyrograf podpisać musiał i tak razem z siostrą i młodszym bratem znalazłem się w obcej, wrogiej szkole.

Rok szkolny 1937/38 był najbardziej ponurym okresem mojego dzieciństwa, jeśli nie liczyć schyłku 1939 r., kiedy to dzieciństwo trzeba było radykalnie zakończyć i wejść w rolę *untermenscha* w III Rzeszy. W nowej sytuacji nieznośną stała się dla mnie przede wszystkim sytuacja moralna. Trzeba było zaprzeć się siebie, wyrzec uznanych wartości i pogodzić się z narzuconą rolą ucznia czeskiej szkoły, a więc Czecha i z racji tej zdrady obawiać się spotkania z sąsiadami, bliskimi kolegami, nauczycielami ze szkoły polskiej.

Najbardziej zniechęcającą wówczas postacią dla nas był bezpośredni sprawca naszego nieszczęścia — pan *řidici*. Był to wtedy niespełna czterdziestoletni brunet, w okularach, średniego wzrostu, energiczny, dynamiczny w swoich poczynaniach. Był piłkarzem w założonym przez siebie klubie SK Louky, silnie oddziałującym na młodzież męską gminy ognisku zeschizacyjnym, grał na pozycji prawego skrzydłowego, a więc napastnika.

Napastnikiem był w całej swojej działalności publicznej, nastawionej na niszczenie wspólnoty polskiej i budowania czeskiej, również metodą ataku na osoby ociągające się z realizacją jego zamierzeń. Tak odnosił się do swoich uczniów, w tym do świeżo napędzonych z polskiej szkoły. Nie zostawiał nas w spokoju; dotyczyło to również mnie. Jeszcze we wrześniu, a więc w pierwszych tygodniach mojego pobytu w szkole czeskiej wezwał mnie do swojego biura, by polecić mi wręczenie listów dotyczących zatrudnienia, w tym wypadku znów Polakom. Więcej jańczarskiej funkcji dla mnie wymyślić już nie mógł. Jego polecenie podzialało na mnie druzgocąco i chyba dlatego zrezygnował; pewnie



liczył na pozyskanie mnie sobie takim poleceniem. W październiku spotkała mnie kolejna aktywizująca propozycja-rola w przygotowywanym przedstawieniu. Miałem być świętym Piotrem i kierować zespołem aniołów. Nie wyobrażałem sobie możliwości publicznego występowania w charakterze członka czeskiej wspólnoty, stąd ta propozycja wpadła mi w szok i zostawiono mnie w spokoju.

Z większością nowych kolegów w czeskiej szkole łatwo było mi się porozumieć, gdyż oni też przeżywali niezbyt dawno dramaty podobne do mojego. Byli świadomi dokonywanego na nas gwałtu. Choć na ogół już pogodzili się ze swoim losem, pozostał grunt dla zrozumienia się i przyjaźni. Inni traktowali pojawienie się sporej grupy uczniów z polskiej szkoły jako kolejny sukces sprawy czeskiej. „Niedługo wszyscy u nas będą” — stwierdzali, a równocześnie starali się o dobre, przyjazne stosunki z nowo przybyłymi, by ułatwić im wrośnięcie w nowe środowisko i tak się przyczynić do sukcesu swojej sprawy. Było też kilku innych, agresywnych, bojowych, nieodrodných uczniów pana řidiciho.

Głośnym echem odbiło się nieszczęście, jakie spotkało rodzinę naszego tyrana. Dyfteryt zadusił jego córkę — Alenkę z klasy trzeciej. Był uroczysty pogrzeb, śpiewaliśmy nad jej grobem liryczną pieśń z czeskiej klasyki narodowej: *Letěla běloučka holubička...*, odpowiadającą sytuacji nad grobem dziecka. Kiedy w domu próbowałem wyjaśniać mechanizm tej choroby, ojciec autorytatywnie przerwał moje wywody i stwierdził, że te wszystkie medyczne racje są nieistotne, gdyż w grę wchodzi zasada wyższa: „Nie pozwolił żyć innym dzieciom, to i jego dziecko żyć nie mogło”.

Nauczycieli z tej obcej mi szkoły wspominam bez nienawiści, choć istotna część ich pracy służyła niedobrej sprawie, ale ludzi pokroju pana řidiciho raczej wśród nich nie było. Z sympatią wspominam pana Šenka — autentycznego Słowaka, który śpiewał z nami wspaniałe pieśni: O sokole siedzącym na jaworze, o czystej wodzie w Kysucy i przepiękną *Sobotěnkę*. Była dusza w tym śpiewie. Sympatyczną była pani Havranková — typ matki. Stworzyła dobry klimat przy okazji imprezy gwiazdkowej; trudno było, w uroczym klimacie stworzonym przez piękne, czeskie kolędy żywić uczucia nieprzyjaźni do siedzących obok ludzi.

Najczęściej spotykałem się z panem Roubičkiem, Morawianinem, nauczycielem o dobrym rzemiośle i wielkiej pedagogicznej kulturze. Inna rzecz, że niełatwo było mu pracować z zespołem, który w klimacie szkoły, w której poniewieranie ludzką godnością była sprawą powszednią, po prostu zdziczał. Nie przypadkowo podejmując problem wychowywania młodzieży w obcych narodowo szkołach stwierdzał Petr Bezruč: *v cizích školach ve Slezsku chachaři rostou*. Bo też rujnowanie podzielanych przez uczniów wartości, napastliwy, wrogi kurs wobec wszystkiego co nie czeskie powodował kulturową pustkę i rodził nihilizm moralny. Miał rację profesor Masaryk wskazując na moralność jako podstawowy składnik narodowości.

Ostatnim moim kontaktem z czeską szkołą był *Dětské radovanky* w czerwcową niedzielę, już po zakończeniu zajęć i rozdaniu świadectw. Owe *radovanky*, czyli po prostu festyn szkolny odbywał się równolegle z festynem w mojej starej szkole. Po odrobieniu pańszczyzny w postaci udziału w gimnastycznych pokazach, razem z siostrą i z młodszym bratem pobiegliśmy między swoich. Przyjęto nas z radością, bez wymówek poczęstowano jak pozostałe dzieci polskiej szkoły. Nasze zachowanie ułatwił fakt, że rodzice zdecydowali już o naszym powrocie do polskiej szkoły. Ówczesny klimat polityczny uniemożliwiał już czeskim szowinistom zwalnianie polskich robotników z pracy w taki sposób, w jaki miało to miejsce jeszcze nie tak dawno.

Pod koniec czerwca zdałem egzamin do szkoły wydziałowej Macierzy w Czeskim Cieszynie, o czym oczywiście pan řidici dowiedział się. Zdybał mnie w letni, sierpniowy dzień nad Olzą i w dłuższej przemowie, podobno kierując się troską o moją przyszłość, proponował przejście do czeskiej wydziałówki w Karwinie. Niezależnie od rozmowy ze mną dwukrotnie molestował rodziców kolejnymi interwencjami, za którymi jednak nie stała już przemoc ekonomiczna i polityczna. Działo się to w niespełna sześć tygodni przed monachijską katastrofą...

## Dewastacja w kościele

Obok kaplicy Świętego Krzyża w kościele św. Marii Magdaleny w Cieszynie znajduje się tablica z nazwiskami cieszyńskich kapłanów, którzy zginęli w obozach koncentracyjnych w czasie II wojny światowej. Cieszyńskie kobiety po zapłaceniu wszystkich wydatków związanych z pierwszą pielgrzymką wiernych ziemi cieszyńskiej na Jasną Górę w r. 1946 zjawiły się w kancelarii parafialnej i złożyły na moje ręce pokątną sumę pieniędzy na cele kościelne.

W porozumieniu z ks. dr. **Józefem Wrzolem** i innymi kapłanami postanowiliśmy za tę kwotę ufundować tablicę pamiątkową kapłanom, którzy oddali życie za wiarę i ojczyznę. Wykonania tej tablicy podjął się pewien rzeźbiarz, którego nazwiska niestety nie pamiętam. Ten wyrył na niej gratis nazwiska następujących kapłanów:

ks. Zdzisław Belon — katecheta, zginął 27 IX 1942 r. w Dachau,

ks. Franciszek Bojdoł — katecheta, zginął 27 V 1942 r. w Oświęcimiu,

ks. Franciszek Kałuża — superior S. J., zginął 4 II 1941 r. w Dachau,

ks. dr. Józef Kwiczala — proboszcz cieszyński, zginął 11 II 1940 r. w Krakowie,

ks. Jan Szurowacki — katecheta, zginął 1 V 1941 r. w Dachau,

ks. prałat Rudolf Tomanek — profesor, zginął 18 VII 1941 r. w Dachau,

ks. dr. Ludwik Wrzoł — profesor, zginął 30 IX 1940 r. w Mauthausen.

Dla ścisłości podaję, że ks. proboszcz Józef Kwiczala zmarł w Krakowie z wycieńczenia po opuszczeniu więzienia.

Na uroczystość poświęcenia tablicy zaprosiłem ks. biskupa Stanisława Adamskiego, który wraz z dygnitarzami kurii diecezjalnej zjechał do Cieszyna. Zaprosiłem też księży całego Śląska Cieszyńskiego i krewnych pomordowanych księży.

Jako kaznodzieję poprosiłem ze Słowem Bożym ks. proboszcza Ludwika Kajzara z Ustronia, byłego więźnia Dachau. Poświęcenia tablicy dokonał dnia 18 XI 1946 r. ks. biskup Stanisław Adamski, poczem odprawił mszę świętą żałobną. Po obiedzie odbyła się konferencja rejonowa duchowieństwa Śląska Cieszyńskiego.

W najbliższą niedzielę po uroczystości, 24 listopada tegoż roku obudził nas o godzinie 5 kościelny Franciszek Gąsiorowski krzycząc:

— Jezus, Maria! Zdemolowali nam kościół!

Z pośpiechem ubrałem się i już o 5.15 rano poszedłem bocznym wejściem do kościoła, gdzie się kotłowało, bo milicja szarpała się z furiatem i wyprowadzała go z kościoła. Osobnik po czterdziestce, rozczochrany, z wytrzeszczonymi oczyma, poobwijany w dekoracyjne chorągwie biało-czerwone, zdarte z poświęconej przed kilku dniami tablicy pamiątkowej wołał na funkcjonariuszy milicji:

— Idźcie, przekleci, w ogień wieczny!

Tablica była w dolnych partiach zniszczona, palmy połamane. Furiet pozdejmował w kaplicy św. Krzyża figury z ołtarza. W kaplicy bł. Melchiora Grodzieckiego rozbił szafkę z wotami. Figurę Matki Boskiej Lourdzkiej przedziurawił na wylot. Powyrywał kontakty i tablice elektryczne przy bocznych ołtarzach. Figurę św. Jana Chrzciciela nad chrzcielnicą poważnie uszkodził. Na ambonie z zadaszeniem wyrwał gołębicę. Poza tym zanieczyścił cały kościół ziemią z rozbitych doniczek i poniszczył kwiaty. Nakrycia bocznych ołtarzy rozerwał na nieużyteczne platy.

W całym Cieszynie zawrzało. Oburzenie ludności nie miało granic. Milicja i Urząd Bezpieczeństwa były na nogach. Koło godziny 9.30 zjawiła się na rozmowę milicja i powiadomiła mnie, że UB odebrał im delikwenta, dopatrując się w całej tej hecy celów politycznych, tym bardziej że stało się to przed wyborami. Ks. wikary Konrad Szweda grzmiał z ambony:

— Podczas gdyśmy, uczniowie Chrystusa, spali, wróg Kościoła i wiary nie spał, lecz demolował nasz kościół!

Zaraz po sumie zjawiła się w kościele komisja śledcza z funkcjonariuszami Wojewódzkiego UB i przeprowadziła w mej obecności wizję lokalną. Śledztwo zmierzało do tego, by nam, księżom, przypisać zdemolowanie kościoła, rzekomo w tym celu, aby nastawić społeczeństwo przed wyborami wrogo do władz Polski Ludowej. Natomiast niektórzy parafianie bezpodstawnie posądzali UB i czynniki partyjne o sfingowanie tej afery i maczanie w niej swych palców. Także „Wolna Europa” w tym duchu komentowała to zajście.

Ks. wikarego Konrada Szwedę wielokrotnie wzywano do UB na przesłuchanie. Ostatni raz wezwano go w środę, o godzinie 21. Biedny mój wikary, który miał za sobą obozy koncentracyjne w Oświęcimiu i w Dachau, zjawił się w moim pokoju ubrany w podwójną bieliznę i dwa swetry, bo obawiał się aresztowania. Wyspowiadał się. Pobłogosławiłem go i odprowadziłem z wyrazami współczucia. Ale wszystko skończyło się szczęśliwie, bo za godzinę wrócił.

W sobotę wezwano mnie do UB. Wspólnie ułożyliśmy ogłoszenie, podczas redagowania którego wyklócałem się o każde słowo. Treść ogłoszenia podaliśmy w niedzielę w kościele do wiadomości wiernych. Miało ono następujące brzmienie:

*„Wyjaśnienie w sprawie zdemolowania kościoła św. Marii Magdaleny w Cieszynie w nocy z 23 na 24 listopada 1946 r. Dochodzenie, które prowadzi się w tej sprawie, wykazało dotychczas, że zdemolowania kościoła naszego dopuścił się Antoni Sz., ur. 6 XII 1910 r. w Mikuszowicach, pow. Bielsko, ostatnio zamieszkały w Chybiu pod lasem. Wymieniony był w czasie okupacji w wojsku niemieckim, skąd zwolniono go, gdyż objawiał stan anormalny. Ponieważ zeznał, że miał kontakty z ludźmi z lasu, więc pod ich wpływem prawdopodobnie dopuścił się zdemolowania kościoła, celem sprowokowania ludu wierzącego przeciwko obecnemu reżimowi.*

*Cieszyn, dnia 24.IX.1946 r.”*

Jak się później dowiedziałem, UB odstawiło sprawcę dewastacji kościoła do zakładu psychiatrycznego w Rybniku. Kawałki odbitego marmuru tablicy przymocował ów rzeźbiarz, który wykonał bezinteresownie pamiątkową tablicę. Zapomniałem mu wówczas podziękować, nad czym do dzisiaj boleję.



# Granica

Jestem człowiekiem obytym z granicą. Wyrosłem w Nydku. Dużej wsi góralskiej graniczącej z Polską, konkretnie z Leszną Górną, Ustroniem i Wisłą, na ponad 20-kilometrowym odcinku od Wędryni aż na Stożek w pobliżu Bukowca. Z naszego domu rodzinnego Pod Zorolnym w Nydku-Strzelmej było do najbliższego przejścia granicznego na Beskidku, do Wisły Jawornika, około pół godziny drogi. Przedtem jednak, nim po raz pierwszy skorzystałem z tego przejścia, znalazłem się, po raz pierwszy w Polsce, w Cieszynie, u wujka Andrzeja Gajdzicy, urzędnika, jednego z trójki braci mojej Matki, którzy po podziale Śląska Cieszyńskiego w r. 1920 odeszli do Polski. Oprócz Andrzeja był to jeszcze pierworodny Józef, legionista, potem komendant policji w Dziedzicach oraz pedagog Paweł, który uczył w szkołach średnich w Wilnie. Z tego pierwszego pobytu w piastowskim grodzie zapamiętałem tylko jakiś okrutny pożar niedaleko mieszkania wujostwa.

Następnie, też jeszcze jako niepraktykujący przedszkolak (nie było takowego w Nydku) byłem z mamą na borówki u jej koleżanki w Uboczce, tuż za granicą, niedaleko schroniska na Soszowie u Szwarnej Hanki. Na prawdziwą wycieczkę do Polski wybrałem się natomiast z ojcem na odpust do Wisły i to była niezmiernie sympatyczna eskapada. Szło nas kilku sąsiadów przez Beskidek, gdzie było oficjalne przejście, z przepustkami od wójta, ale w obu budkach granicznych nie było nikogo. Zdaje się, że przy powrocie był jakiś strażnik...

Wycieczka zrobiła na mnie wielkie wrażenie. Miałem już około 10 lat. Byłem bardzo patriotycznie nastawiony. Z ogromną satysfakcją podziwiałem więc wiślańskie wille, jakich nie było wtedy nie tylko w Nydku czy Bystrzycy, ale nawet w Trzyńcu. Szczególnie podobało mi się centrum kurortu — fontanna z rzeźbami ryb, piękne sklepy i zatrzęsienie przeróżnych atrakcji na tym piotropałowskim odpuscie. Zwła-

szcza ogromny miś — przebieraniec, towarzyszący fotografowi. Długo potem nie dałem sobie wytłumaczyć, że te wille i inne atrakcje pobudowali sobie w Wiśle bogacze z całej Polski, że prości ludzie mają się tam raczej gorzej niż my w Czechosłowacji.

W znacznym stopniu Polska kojarzy mi się do dziś bardziej z wiślańskimi i ustronińskimi willami niż z czymkolwiek innym. Może dlatego, że w czasie okupacji, w ramach prac przymusowych, pasłem krowy na szczycie Czantorii, który należał do mojego gospodarza, i napatrzyłem się na panoramę obu kurortów, kojarząc je z czymś pięknym, niemal dla mnie nieosiągalnym. Po wojnie natomiast wyruszyłem na edukację do Polski również przez Czantorię. Kiedy nie otrzymawszy przepustki poszedłem na piechotę nocą przez znane mi tereny... Także ta eskapada zakończyła się korzystnie, bo w Cieszynie otrzymałem przepustkę „do rodziców w Czechosłowacji”, stałą, a poza tym mieszkanie w internacie, łącznie z pełnym utrzymaniem, za bardzo niską opłatą, na którą można było łatwo zarobić przynosząc kolegom wieczne pióra, zeszyty itd. z Czeskiego Cieszyna.

Moje bliskie i nie zawsze przyjemne kontakty z granicą nasiliły się, kiedy w roku 1956 ożeniłem się z mieszkanką Cieszyna, sam mieszkając i pracując w Czeskim Cieszynie. Najpierw chodziłem do żony, teściów przez 3 lata mieszkać, a kiedy w końcu otrzymałem w Czeskim Cieszynie mieszkanie i sprowadziłem do niego żonę z dziećmi, odwiedzaliśmy się wzajemnie. Częściej Babcia z Dziadkiem przychodzili do nas opiekować się dziećmi, żeby żona mogła pracować. Nie odbywało się to bez przeszkód. Pamiętam, kiedy, bodajże wiosną 1969, szliśmy całą rodziną na tradycyjny niedzielny obiad do Babci w Cieszynie, wopista, który przeglądał nam przepustki, oświadczył, że mnie nie może wpuścić do Polski.

Znalazłem się wśród kilkudziesięciu działaczy, głównie dziennikarzy, literatów,

publicystów, wpisanych przez władze polskie na czarną listę za wybrzydzenie na udział Polski w tak zwanym udzielaniu bratniej pomocy Czechosłowacji w sierpniu 1968. Na szczęście bodajże po 3 tygodniach poinformowano na granicy żonę, że embargo na moją osobę zostało zdjęte. Równocześnie doszły mnie wieści, że to sam E. Gierek o tym zdecydował na nalegania Wilhelma Szewczyka, który zabiegał o „odmrożenie” także innych w podobny sposób dyskryminowanych Zaolziaaków, zwłaszcza Henryka Jasiczka, ale się nie udało.

Z tego rodzaju pomocy przyjaciół skorzystałem potem jeszcze w roku 1971, kiedy w ramach mojej dyskryminacji poinformowano nas, że syn, który kończył czesko-cieszyńską podstawówkę z odznaczeniem, nie może być przyjęty do gimnazjum. Wówczas dzięki przyjaciołom, konsulowi Dziechciarkowi, (który przybył do ostrawskiej placówki specjalnie, żeby pognać Jasiczka i mnie, a w efekcie do Henryka nabrał szacunku a ze mną się zaprzyjaźnił) oraz Stanisławowi Wilczkowi i W. Szewczykowi w Katowicach, nie tylko syn, lecz i córka, choć kończyła dopiero ósmą klasę dziewięciolatki (żeby za rok nie miała takich samych problemów), zostali przyjęci do Liceum Kopernika w Cieszynie. Stało się to możliwe dzięki przezorności żony, która po przeprowadzce do Czechosłowacji postanowiła zachować dla siebie i dla nich polskie obywatelstwo.

Żona po przeprowadzce do Czechosłowacji pracowała przez 5 lat w czesko-cieszyńskiej podstawówce, ale w r. 1964 powróciła do pracy w Polsce. Stałe zatem los kogoś z naszej rodziny zależał od granicy. Dzieci po maturze w r. 1975 studiowały w Polsce, żona tam pracowała, miała tam rodziców, a mnie odmawiano przez całe niemal lata siedemdziesiąte jakiegokolwiek dokumentu uprawniającego do przekroczenia granicy. Bardzo nam to dezorganizowało życie. Teściowie, którzy niezmiernie ofiarnie nam pomagali, dopóki mogli, coraz bardziej sami potrzebowali pomocy i opieki, a ja nie mogłem żonie w tym pomagać...

Także obecnie, kiedy nareszcie dożyliśmy czasów, gdy granica na Olzie nie dzieli,

gdy przestała być przysłowiową żelazną kurtyną, mamy z nią wiele do czynienia. Oboje młodzi usadowili się bowiem w Polsce. Córka w Cieszynie, a syn aż w Stargardzie Szczecińskim. Wraz z wnukami, z których czwórki tylko do Zuzanki mamy blisko.

Po tych wyrzuceniach natury poniekąd osobistej, niejako na ich tle pozwól sobie na kilka refleksji natury ogólniejszej. Jeśli chodzi o stosunek władz obu krajów do umożliwiania ludziom kontaktowania się poprzez granicę, to początkowo, do r. 1956, bardziej liberalne były władze czechosłowackie. Zresztą, w pierwszej połowie lat 50. była granica niemal nieprzepuszczalna z obu stron. Od gomułkowskiej odwilży w r. 1956 praktycznie zawsze, z krótką przerwą w latach 1968—69, bardziej skłonne do zwiększania ruchu na przejściach granicznych były i są władze Polski.

Zwłaszcza w latach 80., kiedy w PRL-u trwało rozmontowywanie socjalizmu, Polska była gotowa do jak najdalej idącej liberalizacji ruchu granicznego. Natomiast ówczesne komunistyczne władze Czechosłowacji byłyby najchętniej wybudowały na Olzie i granicznych górach autentyczną żelazną kurtynę. Władze te nie ograniczały się zresztą do zakazów, ale prowadziły zmasowaną propagandę antypolską, skalując wszystkie te polskie ruchy wolnościowe, które stanowiły największe zagrożenie dla komunistycznego totalitaryzmu. Przede wszystkim „Solidarność”, ale także Kościół katolicki, polskich kombatanów itd. Była to propaganda prymitywna, obliczona na tzw. przeciętnego odbiorcę, któremu trafiało do przekonania potępienie polskich „gastarbeitów”, którzy nie dość, że nas objadają, to się jeszcze upijają, albo krytykowanie turystów z Polski, że nam wszystko wykupują i jeszcze grymaszą...

Propaganda ta była tak skuteczna, że jeszcze półtora roku po tzw. aksamiitnej rewolucji, czyli po obaleniu rządów komunistycznych w Czechosłowacji, utrzymywano na granicy z Polską tzw. żelazną kurtynę, uzasadniając to takimi samymi argumentami, jakich używali komuniści. Szczególnie zabawnie brzmiały ostrzeżenia, głoszone nie tylko przez różnego autoramentu redaktorów, lecz i oficjalnych



przedstawiciele władz jeszcze w r. 1990, że z chwilą otwarcia granicy by nas tabuny wygłodniałych Polaków po prostu objadły. Tymczasem od początku 1990 r. w Polsce funkcjonowała gospodarka rynkowa i było wszystkiego w bród, braki zaś w tzw. zaopatrzeniu (słowo to przechodzi nareszcie do lamusa) trwały wówczas ciągle w Czechosłowacji.

Opowiadał mi poseł Wantuła, jak zaprosił ważną delegację na czele z szefową resortu handlu minister Vlastą Štěpovou do Cieszyna, gdzie w restauracji „Targowej” podano im jadłospis, w którym figurowało ponad 70 dań, a przedtem niektórzy ludzie z otoczenia pani minister twierdzili, że za granicą z trudem dostaną mielony kotlet... Zresztą, nim dotarli do gospody, to już po drodze z wystaw sklepowych i z rozmów w sklepach pani minister zorientowała się w sytuacji ponieważ dla niej szokującej, i to jest przykre, że była tak informowana.

Jeszcze bardziej szokujące są dla mieszkańców naszego kraju relacje cenowo-walutowe. Przez cały powojenny czas mieszkańcy Czechosłowacji, kiedy przyjeżdżali do Polski to za wymienione korony mogli nabyć na ogół dwukrotnie więcej niż u siebie. Obecnie, po reformie monetarnej Balcerowicza, złotówka jest wymieniałna, twardsza od korony i to mieszkańcom Polski opłaca się obecnie kupować u nas prawie wszystko, a nam w Polsce prawie nic...

Mieszkając w śródmieściu Czeskiego Cieszyna, przy Rynku, jestem ponieważ ofiarą tych relacji. Kiedy bowiem wyjdę z domu, od razu wpadam w tłum przybyszów zza Olzy, łatwo rozpoznawalnych po towarzyszącym im charakterystycznym brzęku flaszek, taszczonych w torbach. Jeśli bowiem wszystko mają u nas tańsze niż u siebie, to nabywają głównie to, co jest najbardziej opłacalne, a poza tym, co się nie psuje, jest łatwo przechowalne...

I bardzo dobrze. Do tych nabywców, zjeżdżających do nas specjalnie na zakupy nawet z odległych województw, dostosowuje się w szybkim tempie handel lewobrzeżnego Cieszyna. Liczba sklepów co najmniej się tu podwoiła i niejako ujednoliciła. Wszędzie dominuje sprzedaż napojów wysokowych w sposób półhurtowy, a owoce czy pieczywo są tylko skromnym

dodatkiem. Tylko wędliny i słodczyce też mają znaczny popyt. Czeskocieszyńscy handlowcy, zarabiający krocie, są w tym zbożnym dziele wspierani przez ludzi z inicjatywą i smykałką do handlu, zjeżdżających do naszego miasta sprzedawać te najbardziej chodliwe produkty z szerokiej okolicy.

Czynili to pierwotnie na Rynku i na prowadzącej do niego od ulicy Głównej ulicy Odboje, niemal całkowicie zagważdżając ruch w tym centralnym punkcie miasta. Obecnie handlują za dworcem autobusowym na specjalnie dostosowanym i przestronnym (na razie) placu.

W związku z tymi niekorzystnymi dla mieszkańców Czechosłowacji relacjami cenowymi byłem sam zaszokowany, kiedy po otwarciu granicy nie mniejsze tłumy niż z Polski do nas ciągną od nas do Polski. Początkowo myślałem, że to tylko tak z ciekawości i że te masy ciekawskich zrzędną. Tymczasem one ciągle rosną. To już chyba nie są głównie ciekawscy. Największe kolejki ustawiają się przy wejściu do Polski w dni targowe. Okazało się bowiem, że Polacy, podobnie jak i w innych specjalnościach, nie dali w sobie tak dalece stłamsić ducha przedsiębiorczości, jak się to udało komunistom w Czechosłowacji, i bez porównania lepiej przygotowali się do otwarcia granicy niż handlowcy po czeskiej stronie.

W Cieszynie zorganizowano za wczasu dobrze urządzony plac (zwany szaberplacem) poza śródmieściem, na który ściągają z przeróżnymi atrakcjami sprzedawcy z całej niemal Polski, a nawet spoza tzw. Ściany Wschodniej. Muszą oni mieć nie małą smykałkę do interesów, bo kolejki na moście do Polski w soboty i środy zaczynają się już przy dworcu kolejowym i stale rosną.

W normalnych układach demokratycznych, jakie się już kształtują, ten nawał przybyszów zza kordonu do obu Cieszynów jest zjawiskiem korzystnym i posiadającym perspektywę. Władze i ludzie interesu już to rozumieją, choć dla mieszkańców jest to trochę uciążliwe. Jest to okazja dla obu miast do wykorzystania tej, również miastotwórczej, szansy. Jak na razie, lepiej się do tego ustawiły władze na prawym brzegu Olzy. Jest w tym trochę i sprawiedliwości dziejowej.



## Dziennik osoby towarzyszącej

MIAŁEM SZCZĘŚCIE DO REDAKTORÓW PRZY WYDAWANIU SWOICH KOLEJNYCH TOMIKÓW POETYCKICH. A WSZYSTKO ROZPOCZĘŁO SIĘ WŁAŚCIWIE W KATOWICACH U REDAKTORA STANISŁAWA WILCZKA. PRZYGOTOWYWAŁEM Z NIM SWÓJ SPÓŹNIONY DEBIUT „CZARNA CALIZNA”. Nie wtrącał się do tekstu, był bardzo zaangażowany w sprawy organizacyjne, traktował mnie z przyjaznym wyrozumieniem, a co najważniejsze: cały cykl nie trwał zbyt długo. W liście z 31.7.1978 p. Stanisław Wilczek pisze *Drogi Wilku! Dziękuję za materiały uzupełniające do tomiku (chodziło o zdjęcia Franka Bałona i notkę biograficzną), którego maszynopis przekazał mi T. Kijonka. Wszystko jest na najlepszej drodze. w sierpniu oddam już całość do drukarni. O korekcie autorskiej zawiadomię. Pozdrawiam — Stanisław Wilczek.* Dzień po Mikołaju, 7.12.1978 otrzymałem (jeszcze wtedy na adres ZG PZKO) telegram: *KOREKTA WYŚLANA NA SKRYTKĘ KASZPERA STOP REDAKTOR STANISŁAW WILCZEK.* Tyle depesza, nieco później krótki list St. Wilczka z firmowym nadrukiem KATOWICKI INFORMATOR KULTURALNY: *Wilku, przesyłam szpalty tomiku CZARNA CALIZNA Z PROŚBĄ O DOKONANIE DRUGIEJ, OSTATECZNEJ KOREKTY AUTORSKIEJ, PO WYKONANIU KOREKTY TOMIK BĘDZIE DRUKOWANY, STANISŁAW W.* Uwinąłem się z korektą szybcutko i na Wigilię 1978 miałem już autorskie egzemplarze Czarnej calizny pod drzewkiem. Jest to niewielka — jeśli chodzi o objętość — książeczka poetycka, ale w moim życiu i rozwoju poetyckim odegrała poważną rolę. Krytyka sądzi, że jest ona swego rodzaju przełomem w literaturze zaolziańskiej. Na podstawie powyższych faktów może wyglądać, że był to dystans sprinterski, ale w rzeczywistości minęły jednak dwa lata. Właściwie tomik ten miał dwu „ojców chrzestnych”: Stanisława Wilczka i Tadeusza Kijonkę. To właśnie na ręce T. Kijonki złożyłem maszynopis czarnej calizny, ale rozpoczęło się od listu Stanisława Wilczka z dnia 19.12.1976 r.:

*Drogi Wilhelmie! Serdecznie dziękuję za „Czarną caliznę”, której gratuluję! Przeczytałem z prawdziwą satysfakcją te strofy o robotniczej, polskiej Karwinie, z którą splatają się także losy części mojej rodziny, właśnie w jej górniczym trudzie. Rzeczywiście prawdziwy to pech, że się w Katowicach tak trudno nam spotkać, ale wynika to chyba z faktu, że ja od czasu mojej choroby unikam spotkań towarzyskich, po wtóre sil na wszystko nie starcza. To są chyba dwa główne powody mojej nieuchwytności. Co do losów Twojego tomiku. Otóż ja rzeczywiście redaguję dla potrzeb naszego oddziału Związku Literatów Polskich serię tomików poetyckich, w której, niestety jak dotąd ukazał się dopiero zeszyt pierwszy (wiersze Staszka Piskora). Drugi jest na ukończeniu w druku i być może ukaże się w pierwszych dniach stycznia. Jest to tomik Andrzeja Szuby. W przygotowaniu jest tomik Władka Sikory, ale na rok 1977 musimy uzyskać nowe zezwolenie Ministerstwa Kultury i Sztuki. Co do dalszych planów na razie nic nie wiadomo, bo są pewne trudności wydawnicze i finansowe, ale jakoś będziemy się starać. Dalsze tytuły ustalić musi Zarząd Oddziału. Ja osobiście przedstawię do tej serii Twój znakomity tomik, ale oczywiście sam decyzji podjąć nie mogę. Sądzę, że będzie wielu orędowników, tak że tytuł ten powinien przejść, natomiast jeśli idzie o termin realizacji, to uda się chyba rzecz wydać gdzieś w drugim półroczu. A więc wykaż nieco cierpliwości. Przrzekam uczynić wszystko, co tylko w mojej mocy, by tomik się ukazał. Najlepsze życzenia świąteczne i noworoczne zasyla — Stanisław Wilczek*

*PS — Termin ewentualnego spotkania podam po konsultacji z p. Wilhelmem Szewczykiem!*

Chciałbym przy tej okazji sprostować błąd, który pojawił się w szkicu K. Kaszpera *Dramat niespełnienia (Z BIEGIEM OLZY, ZLP, Katowice, 1990)*, gdzie pisze: *Pierwszym, który skorzystał z katowickiej propozycji był W. Przeczek.* Nie. Pierwszy skorzystał

z tej propozycji Władysław Sikora wydając w r. 1977 poemat o komunistycznym pośle Karolu Sliwce pt. *Karel*.

Drugi mój tomik redagował (zresztą również znakomicie) pan Robert DANIEL przy współpracy z doc. Edmundem ROSNEREM. Rzecz pokazała się nakładem Bielskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego w Bielsku-Białej (1980) pt. *WPISANE W BESKID*. A rzecz rozpoczęła się od listu doc. E. Rosnera z dnia 7.2.80 r.

*Szanowny Panie Wilhelmie!*

*Mam dla Pana dobrą wiadomość. Rozmawiałem dzisiaj z red. Dworzaczkim i przekonałem go o celowości wydania Pana wierszy. W związku z tym trzeba:*

*1. Dostarczyć mi tomik w dalszych trzech egzemplarzach maszynopisu*

*2. Przekazać zdjęcie i wzór podpisu (zob. tomik Węgrzyna),*

*3. Zmienić tytuły wierszy, w których występują nazwy zaolziańskie, np. „Wrażenia bystrzyckie” (ew. zmienić na beskidzkie) lub skrócić do „Wrażenia”, „Rozmowa z Kozubową”, „wraca dawna noc z Koszarzysk”.*

*Ze względu na objętość — 1 arkusz w 1000 egz. — prawdopodobnie zrezygnuję z: Nad Boconowicami..., Zamieć owadów..., Pożar schroniska, Pacierz Świecki a Psalterz Zaolziański opublikuję tylko we fragmencie. Ponieważ występują dwa Psalterze zaolziańskie, może jeden inaczej zatytułować? Np. dedykowany H. Jasickowi na Psalterz beskidzki?*

*Wydawca, czyli BISK, zastrzega sobie prawo, że skromne honorarium będzie wypłacone w złotówkach, a nie przesłane przez Agencję Autorską lub ZAIKS.*

*Natomiast co do wiersza o Cieszynie, to nie podając powodów, muszę z przykrością stwierdzić, że nie wchodzi on do tomiku WIERSZY O CIESZYNIE, chociaż jest to dobry wiersz.*

*Wstęp do Pana tomiku WPISANE W BESKID napiszę po otrzymaniu dalszych maszynopisów. Będzie on do wglądu. Łączę pozdrowienia E. ROSNER*

Współpraca z panem doc. E. Rosnerem należała do przyjemności. Był w swoich ocenach rzeczowy, przekonywający. Przyjąłem jego propozycję usunięcia z tytułów nazw zaolziańskich, bo tomik jest tak mocno osadzony na Zaolziu, że nazwy były rzeczywiście niepotrzebne. Chciałbym może wyjaśnić w tym kontekście jedną tylko sprawę, a mianowicie udział w antologii *WIERSZEM O CIESZYNIE*. Zaproponowałem do niej p. Rosnerowi wiersz *UCIESZNE MIASTECZKA*. Z przyczyn pozaliterackich nie mógł się pokazać, ale nie zrezygnowałem z niego! Zaproponowałem go później, w roku 1982, w tomiku *SZUMNE PODSZEPTY* Wydawnictwu „Śląsk” w Katowicach. Tomik ten redagował wspaniale p. red. JAN STACHOWSKI i wiersz pokazał się na str. 87 tego tomiku. Chciałbym go w tym *DZIENNIKU* przypomnieć, żeby dać wyobrażenie o tym, czego to wtedy czepiali się „cenzorzy”.

### *UCIESZNE MIASTECZKA*

*rzeka rżnie miasto  
na dwie odrąbane połówki  
podmiotem została uciecha  
na drugiej stronie dodali przymiotnik  
na dowód  
przechodzi tylko złoty ptak odwagi  
rozgraniczamy radość  
piastujemy pamięć przesiewaną  
korony wymagają pasu  
bezpieczeństwa  
legenda na polanie  
rozdzieliła braci na trzy strony charakteru  
kto zamieszkuję czwarty wymiar*

*świata podań  
miasta od dawna straciły pozór  
jędrnej radości  
spotkania  
ulice na zamek  
jak zbieg okoliczności w stronę rzeki*

Cenzura zwęszyła więc najwyraźniej, że ten posępny MOST PRZYJAŹNI nie jest znów TAKI RADOSNY, co stopniowo wychodziło na jaw coraz jaskrawiej. Podobne trudności miałem z wierszem *MARSZ W CZESKIM CIESZYNIE*, który odrzucano mi systematycznie z tomików, aż go wydrukował w miesięczniku *OPOLE* poeta i redaktor MAREK JODŁOWSKI (nr 10/138) razem z wierszem *UCIESZNE MIASTECZKA*.

Podobnych kłopotów miałem znacznie więcej, ale zawsze stawał tam gdzieś, na drugim końcu łańcucha realizacyjnego, człowiek wrażliwy i odważny i tekst się pokazywał. Za wszystkie przykłady przytoczę tylko poemat *SIEDEM WIERSZY GŁÓWNYCH* — dedykowany Serbom Łużyckim — (powstał w czasie pobytu BAJKI w Budziszynie, 1975 r.), a pokazał się dopiero w 1981 r. w tomiku *ŚMIERĆ POMYSŁU POETYCKIEGO* wydanego w 1981 r. w Wydawnictwie Łódzkim. Przedtem jednak musiał go przepchać na szpalty wybitny poeta i mój przyjaciel TADEUSZ NOWAK w warszawskim *TYGODNIKU KULTURALNYM* nr 17/985, w kwietniu 1976 r. Na zakończenie tego odcinka przytoczę tekst, który nie wszedł do tej pory do żadnego mojego zbioru wierszy

#### *MARSZ W CZESKIM CIESZYNIE*

*Kapela rznie w dętym widowisku  
Kapelmistrz  
zgubił się na czele  
Idzie orkiestra  
przez miasto ciemności  
Gra  
Toczy się  
Marsz marsz w pochodzie  
Trębacz dobrodziej  
na wysokości zadania  
W równych szeregach zamęt  
Nawet pamięć zbudzona  
biega niepewnie  
Maszerujemy dzielnie  
ponad miastem  
Grzmi Dudni Rozrywa głowę  
nasze ćwiczenie  
marszowe*



## Podle starej nuty

Nasłała do łóżka  
aż pod pował pierzyn,  
wierzyła w swe szczęście —  
teraz już nie wierzy.

Chowała se rączki,  
by nie ogorzały —  
teraz ji na dłoniach  
do krwi popękały.

W kwieteczki, chłabinki  
wyszywała szaty —  
teraz ni mo czasu  
dobrze przyszyć łąty.

Kukała z kukułką  
to gojem, to sadem —  
a teraz porządnej  
baby jest przykładem.

## Jak leczono w dawnej Wiśle?

Do 1824 r. nie ma w przekazach archiwalnych (księgi parafialne) żadnej wzmianki o udzieleniu jakiejkolwiek pomocy lekarskiej czy akuszerskiej w Wiśle. Dopiero od 1825 r. figuruje w księdze urodzeń nazwisko udzielającej pomocy przy porodzie. Pomocą tego rodzaju służyły kobiety bez żadnego przygotowania fachowego, najczęściej sąsiadki, rzadziej tzw. „babcule” trudniące się przyjmowaniem porodów amatorsko. W 1825 r. „babcule” odebrały 63 porody, a 78 odbyło się z pomocą sąsiadek lub bez niczyjej pomocy, co najwyżej męża. Taki stan trwał przez następne dziesięciolecie. W latach 80. XIX w. przybyła do Wisły przyuczona położna Maria Marek, ale wobec rozległości terenu była w stanie odebrać zaledwie 1/3 porodów. Dla poprawy sytuacji przełożony gminy Paweł Raszka wysłał w 1895 r. dwie „babcule”, tj. Annę i Zuzannę Cieślar, na 6-miesięczny kurs położnictwa do cieszyńskiego szpitala. Po ich powrocie Wisła została podzielona na 3 rejony obsługiwane przez wykwalifikowane, jak na owe czasy, położne.

Z zestawienia statystycznego wynika, że w latach 1896—1916 wymienione 3 położne odebrały 60% porodów, 30% babki czyli „babcule”, a 10% same rodzące, bez niczyjej pomocy. Jako ciekawostkę można podać, że np. Anna Procner, nr domu 316, odebrała sama aż 16 porodów i dopiero przy 17-tym asystowała sąsiadka.

Pierwszej udokumentowanej lekarskiej pomocy akuszerskiej w Wiśle udzielił w dniu 18 marca 1898 r. dr med. Passek z Cieszyna. Wezwania lekarza do porodu, czy do ciężkiej choroby zdarzały się rzadko ze względu na trudności komunikacyjne i związane z tym duże koszty.

W przypadku wszelkich innych schorzeń poważną, niestety często niedobłą rolę odgrywały tzw. „zieliniorki”. Zagadnieniem tym interesowałem się od kilkunastu lat i na podstawie zebranych wywiadów od starszych osób zgromadziłem materiał, który w dużym skrócie przedstawia się następująco:

- 1) przy bólach gardła z gorączką zalecano płukanie gardła odwarem czerwonych buraków z dodatkiem octu oraz picie herbaty z kwiatu lipowego i ślazu;
- 2) przy zapaleniu stawów z obrzękiem stosowano użądlenie 2—3 pszczoł oraz picie herbaty z liści brzozy;
- 3) przy atakach astmy zalecano nacieranie klatki piersiowej terpentyną, postawienie baniek na plecach oraz picie herbaty z suszonych owoców czarnego bzu i kwiatu lipowego;
- 4) przy biegunkach u dzieci podawano kleik ryżowy, a u dorosłych zalecano picie herbaty z piołunu i skrzypu oraz ciepłe okłady z siana na brzuch;
- 5) przy bólach brzucha bez biegunki — ścisła dieta i herbata z dziurawca oraz przestrzegano przed stosowaniem środka przeczyszczającego;
- 6) przy cukrzycy zalecano picie odwaru z suszonych owoców czarnej jagody czyli borówek lub odwaru z fasoli, a w jedzeniu pożądanym było mięso gotowane, mleko, ser i jaja, natomiast zabroniono picia alkoholu, palenia tytoniu i spożywania cukru (chorobę rozpoznawano po takich objawach jak nadmierne pragnienie, duży apetyt, często otyłość, obfite moczu i swędzenie ciała);
- 7) przy bólach krzyża zalecano nacieranie obolałych miejsc mieszaniną rozżarzonego chrzanu i wódki oraz picie odwaru z jagód jałowca;
- 8) przy bólach kulszowych — picie odwaru z korzeni omanu (*inula*) osłodzonego miodem a na miejsca bolesne — okłady z posiekanej i utłuczonej świeżej rzodkwi;

9) przy kamicy nerkowej z pojawieniem się krwimoczu zalecano ciepłą kąpiel tzw. nasiadówkę w miednicy lub szafliku z odwarem siana oraz picie po 1/2 szklanki odwaru skrzypu i 2 szklanek soku świeżego z czerwonej marchwi ew. picie wina z czarnej porzeczki;

10) przy kamicy wątrobowej (silne bóle w podżebrzu prawym, nierzadko z dreszczami) zalecano ciepłe okłady na prawe podżebrze oraz picie odwaru z rdestu i skrzypu na zmianę z herbatą z dziurawca;

11) przy zapaleniu oskrzeli — należało pozostać w łóżku i pić herbatę z krwawnika i podbiału oraz postawić bańki;

12) przy zapaleniu płuc (gorączka, dreszcze, kłucie w piersiach i kaszel z krwawą plwociną) zalecano postawienie baniek i okłady z płótna posmarowanego ciastem z krochmalu, a do wewnątrz picie herbaty z kwiatu lipowego i fiołków oraz pozostawać w łóżku najmniej tydzień po ustąpieniu gorączki;

13) przy bólach zęba zalecano płukać jamę ustną odwarem z kory dębowej z dodatkiem octu a bardzo spróchniały ząb usunąć u kowala (!);

14) przy świerzbie — nacierać całe ciało siarkową maścią przez 3 dni, po czym wykapać się i zmienić bieliznę osobistą;

15) przy chorobie wrzodowej żołądka (bóle w dołku, nudności, wymioty, czasem krwawe, stolce czarne (zalecano dietę mleczno-ryżową oraz picie odwaru z kory dębowej z dodatkiem piołunu i szalwii);

16) przy czyrakach i karbunkulach zalecano nałóżyc na chore miejsce liść z babki lub posmarować papką sporządzoną z mieszaniny zmiażdżonych liści nagietka, lipy i olchy z miodem i przemywać odwarem z szalwii;

17) przy glistnicy (duże glisty i owsiki stwierdzone w kale) zalecano picie herbaty z jaskółczego ziela przez 10 dni po 1/2 szklanki lub picie wody cebulowej, a przy obecności owsików w kiszce stolcowej — lewatywy z odwaru czosnku;

18) przy śwince z gorączką i obrzękiem przyuszny zalecano picie herbaty z liści bzu czarnego, podbiału i tysiącznika;

19) przy hemoroidach stosowano nasiadówki z wywarem siana i skrzypu, picie odwaru z cykorii polnej i dbanie o łagodny stolec;

20) przy osłabieniu serca zalecano picie herbaty z melisy i zażywanie 3 razy dziennie po kieliszku nalewki z kwiatu szczawiu pospolitego i kozłka lekarskiego, czasem stosowano picie naparu z naparstnicy — poprawa następowała bardzo szybko, ale zanotowano jeden przypadek śmiertelny, przypuszczalnie wskutek przedawkowania.

W zasadzie istniały dwie grupy leczących kobiet: pierwsza to rodzime „zieliniorki”, które odwiedzały ciężko chorych w domach, stosując — po postawieniu swoistej diagnozy — zioła a czasem zaklęcia czy zamawiania, druga to „zieliniorki” przyjezdne, które traktowały swój zawód raczej komercyjnie. Z biegiem czasu ich rola zmalała, bowiem chorzy coraz chętniej korzystali z usług miejscowych nauczycieli. Godzi się wspomnieć Andrzeja Podżorskiego, który z powodzeniem stosował homeopatię, ale o wiele większym powodzeniem cieszył się kierownik szkoły Andrzej Cienciąła w Głębcach, który korzystał z fachowych rad swego stryja, emerytowanego magistra farmacji Pawła Cienciąły. Przybył do Wisły z Wiednia po 40 latach praktyki w zawodzie aptekarskim do swego bratanek, by pomóc mu w wychowaniu trzech nieletnich i osieroconych synów. Wiadomość o przybyciu doświadczonego aptekarza rozeszła się szybko i wkrótce zaczęli się do niego zgłaszać chorzy z bliższej i dalszej okolicy. Ze skromnego punktu aptecznego o charakterze społecznym powstała wkrótce apteka z prawdziwego zdarzenia, w której zasięgano porad i otrzymywano leki. Lekarstwa i materiał opatrunkowy sprowadzano z Wiednia, gdzie aptekarz pracował do 1897 r. Dodać należy, że kiedy starzejący się aptekarz nie mógł sprostać swemu zadaniu, jego bratanek, poza obowiązkami szkolnymi, udzielał porad, zaopatrując chorych w odpowiednie leki.



Kiedy Andrzej Cienciąła przeszedł w 1921 r. na emeryturę, leczenia chorych podjął się jego syn Andrzej Teofil Cienciąła, ograniczając działalność apteki do ziołolecznictwa.

W pewnych ostrych schorzeniach pomoc ludzi miejscowych była niewystarczająca. Dotyczyło to przypadków nagłych, jak kamica nerkowa, kamica wątrobowa, zapalenie wyrostka robaczkowego, krwotoków maciczych i innych komplikacji oraz porodów. Tego rodzaju chorych bez ustalonego rozpoznania odwożono wozem do cieszyńskiego szpitala. Natomiast — rzecz znamienna — prawie nigdy nie przewożono do szpitala chorych ze złamaniami lub zwichnięciami kończyn. Przypadki te załatwiali miejscowi „nastawiacze”. W Wiśle było ich kilku, ale największym wzięciem cieszyła się Zuzanna Szarzec, zwana „Rówieńczorką”. Z jej pomocy skorzystał również dr Julian Ochorowicz, przebywający czasowo w Wiśle. W czasie budowy domu doktor spadł z rusztowania i doznał złamania szyjki lewej kości udowej. Gwoli ścisłości należy dodać, że „Rówieńczorka” przemieszczone odłamki nastawiła źle, bo kiedy po wielomiesięcznym leżeniu w łóżku Ochorowicz zaczął chodzić, okazało się iż wskutek wadliwego zrostu kończyna stała się o kilka centymetrów krótsza. W efekcie tego doktor przez całe dalsze życie kulał, korygując chód przy pomocy nieodłącznej laski. Warto dodać, że tenże Ochorowicz, znany podówczas fizyk, filozof i psycholog, docent Uniwersytetu Lwowskiego, spędzał w Wiśle okresy letnie, w czasie których, nie będąc lekarzem, stosował u zgłaszających się chorych psychoterapię, dzięki której uzyskiwał w wielu przypadkach wyniki pozytywne.

Pozostała jednak jeszcze jedna dziedzina schorzeń, w której żadna z wymienionych osób nie była w stanie przyjąć z pomocą, a mianowicie dentystyka. W koniecznych przypadkach zamożniejsi mieszkańcy Wisły korzystali z usług Braci Miłosierdzia w Szpitalu Bonifratrów w Cieszynie, ale biedniejsi nie mogli nawet marzyć o tak dalekiej i kosztownej podróży. Im udzielał pomocy sprytny kowal Jan Mitrega. W swej kuźni na „Pindorówce” dokonywał wszelkich ekstrakcji przy użyciu sporządzonych przez siebie kleszczy. Wkrótce stał się tak sławny, że przyjeżdżali do niego chorzy z odległych stron (Istebna, Jaworzynka, Koniaków, Kamesznica a także Ustroń, Cisownica, Hermanice i Brenna). W końcu kowal przestał być kowalem, zamieniając kuźnię w pseudogabinet dentystyczny. Po jego śmierci Wisła pozostawała przez długie lata bez doraźnej pomocy dentystycznej.

Warto jeszcze wspomnieć o dwu lekarzach z prawdziwego zdarzenia, którzy w czasie spędzanego urlopu w Wiśle w pierwszym 10-leciu XX w. zajmowali się dorywczo praktyką lekarską. Pierwszym był dr med. Zbigniew Paderewski, który w swej willi „Wisiełka” nr 566 (obecnie Miła 1) przyjmował i leczył chorych, a cięższe przypadki kierował do szpitala Saturn w Czeladzi, gdzie pełnił funkcję naczelnego lekarza. Drugim był dr med. Adam Krokiewicz, lekarz internista z Krakowa, który udzielał miejscowej ludności porad w swej własnej drewnianej willi nr 543 (obecnie ul. Wyzwolenia 92). On też udzielał porad w chorobach kobiecych i doraźnie pomagał przy porodach. W innych porach roku do ciężkich porodów wzywani byli dr Passek, bądź dr Hollaschke z Cieszyna. Ten ostatni przyjechał m.in. do Zuzanny Wantulok nr domu 241, która w dniu 17 maja 1912 r. urodziła 23-cie dziecko.

Sytuacja w opiece zdrowotnej poprawiła się z chwilą wybudowania w centrum Wisły zakładu hydropatycznego. Inicjatorem i projektodawcą był Bogdan Hoff, syn Bogumiła, słynnego „odkrywcy” Wisły. Dla realizacji swego zamierzenia Bogdan zakupił w r. 1908 od budowniczego Fuldy, właściciela hotelu Luisendorf (przemianowanego na hotel „Piast”) murowaną stajnię, którą przebudował na nowoczesny jednopiętrowy gmach kąpielowy. Zakład wyposażony został w aparaturę hydropatyczną, wanny do kąpiei mineralnych i elektromedyczną aparaturę zasilaną prądem z akumulatorów.

Otwarcie nowej placówki nastąpiło w 1911 r. Zaangażowany lekarz zakładowy dr Stanisław Celarek prowadził badania chorych i przepisywał odpowiednie leczenie oraz zabiegi. Dodatkowo udzielał pomocy lekarskiej miejscowej ludności góralskiej. Po jego odejściu opiekę nad chorymi objął dr Józef Zanietowski. Liczba gości zakładowych szybko wzrastała, co wymagało modernizacji zakładu. Utworzona w tym celu spółka (adwokat Gartler, Sochaczewski i inni) przejęła w swoje posiadanie zakład i hotel w 1913 r. Przy pomocy sił fachowych sprowadzonych z Wiednia zakład zmodernizowano i ponownie uruchomiono. Kierownictwo fachowe zakładu objął dr Beaurain, balneolog i znawca klimatu podgórskiego. Zaprowadzono wodociąg samociśnieniowy i kanalizację wg wskazówek prof. Bujwida. Społeczny patronat nad zakładem i hotelem objęło Stowarzyszenie Miłośników Wisły z drem Ochorowiczem na czele. Kuracjusze zjeżdżali nawet z Prus i Kongresówki, przeważnie jednak z Austrii, zwłaszcza z Wiednia, w tym także członkowie dworu cesarskiego.

Z wybuchem I wojny światowej działalność zakładu wybitnie zmalała, aż wreszcie w dniu 5 sierpnia 1915 r. wskutek olbrzymiej powodzi i przerwania brzegów rzeki zakład został podmyty i runął od strony południowej w szalejący nurt wezbranej Wisły. Zagłada zakładu hydropatycznego pozbawiła wieś pomocy lekarskiej, gdyż dr Beaurain wkrótce wyjechał. Korzystano zatem aż do końca wojny z usług miejscowych nauczycieli i trzech położnych działających nadal przy wydatnym wsparciu babek czy „babicul”.



Widok Jaworza. Rysunek Rudolfa Bernta z 2 połowy XIX w. Reprodukację z książki „Morawy i Śląsk w słowie i w obrazie”, Wiedeń 1893, wykonał Karol Wojnar.



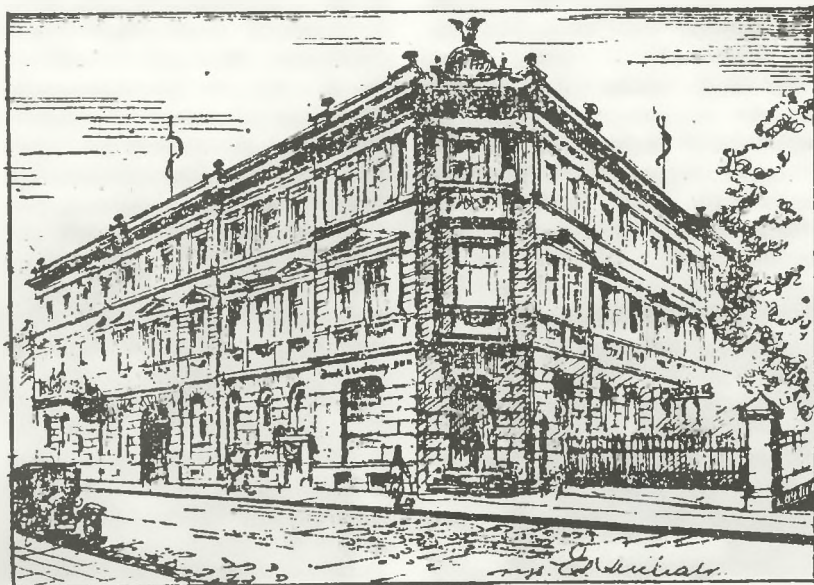
## Związki Cieszyzna z Warmią i Mazurami

Dziwne na pozór wydać się mogą kontakty i związki kulturowe Warmii i Mazur z odległym o ponad 600 km niewielkim regionem cieszyńskim. A jednak...

W końcu ubiegłego stulecia w Cieszyńskim, podobnie jak i w byłych Prusach wschodnich germanizowana ludność polska otwarcie już dąży do wyzwolenia narodowego, organizując się w różnego rodzaju partie i organizacje kulturowo-oświatowe. W 1885 r. w Cieszyźnie założona zostaje Macierz Szkolna Ks. Cieszyńskiego, finansowo i moralnie wspomagana przez znanego warszawskiego mecenasa, przyjaciela Śląska i ludu mazurskiego Antoniego Osuchowskiego. Z jego to inicjatywy możliwe było powołanie w Ełku „Gazety Ludowej” (1896) a potem w Szczytnie „Mazura” (1906). Znana jest też duża sympatia i dalsza pomoc finansowa A. Osuchowskiego (z Vevey) dla cieszyńskiej Macierzy w okresie I wojny

światowej oraz osobisty wkład w walce o polskie ziemie na Śląsku Cieszyńskim i w czasie plebiscytu na Warmii, Mazurach i Powiślu (1920). Tak więc dzięki wspólnej walce o polskość naszych ziem oraz warszawskiemu mecenasowi, dwa odległe regiony zadzierzgują pierwsze kontakty, stając w sobie bliższymi.

Po przegranej plebiscycie w Prusach wsch. i Działdowskiem działało Zrzeszenie Ewangelików Polaków, przemianowane w 1922 r. na Polsko-Mazurskie Towarzystwo Ewangelickie (funkcję skarbnika pełniła wtedy znana pisarka Emilia Sukertowa). Towarzystwo to, liczące około stu osób, zasilane było przez Polaków-ewangelików, przybyłych głównie ze Śląska Cieszyńskiego i z Warszawy. Celem tej akcji „emigracyjnej” Cieszyńskich do Prus wsch. była troska o ewangelickich Mazurów i doprowadzenie do ich repolonizacji. Zdawano sobie doskonale sprawę, że kwestia wyznaniowa — obok



Dom Polski w okresie plebiscytowym.



czynników narodowościowych i ekonomicznych — spełniać może na Mazurach zbyt doniosłą rolę, aby ją lekceważyć.

W akcji tej czołową postacią był prof. Józef Biedrawa (1879—1944), cieszyński z Trzyńca, późniejszy mąż E. Sukertowej, wieloletni dyrektor Seminarium Nauczycielskiego w Działdowie. Dzięki niemu to właśnie E. Sukertowa-Biedrawina, lubiąca zwiedzać kresy Polski, poznaje także Śląsk Cieszyński wraz z oderwanym od Macierzy Zaolziem (1920) i jego problemami narodowościowymi. W latach 1926—27 wracenia z wyprawy na Śląsk publikuje w kilku reportażach pt. „Ze Śląska Cieszyńskiego” oraz „U źródeł Wisły i Olzy”, drukowanych w Kurierze Warszawskim.

Poza J. Biedrawą w działdowskim Seminarium wykładowcami byli także inni pedagodzy, przybyli ze Śląska Cieszyńskiego — Paweł Sikora, Robert Kożusznik, Piotr Klimosz, Paweł Ożana, Andrzej Sztefek oraz dr Tadeusz Michejda, Jan Pawlica, Alfred Rzyman. Nauczyciele ci utrzymywali bliskie kontakty także ze swoimi rodakami „zza miedzy”, m.in. dyrektorem seminarium w Mławie — cieszyńniakiem ks. pastorem Karolem Banszelem. W 1931 r. przybywa na Mazury inny Cieszyńskiak rodem z Kostkowic — Jerzy Lanc (1901—32) młody działacz i nauczyciel. Pracuje jako nauczyciel w pierwszej polskiej szkole w Piastunie pod Szczytnem. Pomimo szykan ze strony władz niemieckich do końca nie opuszcza swego stanowiska, co przypłaca życiem. J. Biedrawa wraz z żoną Emilią nie przerwali działalności pedagogicznej nawet po wybuchu II wojny światowej, usilnie pracując nad projektem szkolnictwa polskiego na Mazurach. Niestety, ciężko już chory i poszukiwany przez Niemców J. Biedrawa umiera 28.IV.1944 roku w Krośnie. Prochy jego spoczywają na cmentarzu w Olsztynie, gdzie w Alei Zasłużonych spoczywa wraz z żoną Emilią.

Nie bez znaczenia dla dalszych związków obu regionów był fakt zało-

żenia w jesieni 1919 r. Komitetu Mazurskiego, na czele którego stanął dr Juliusz Bursche (1862—1942), późniejszy generalny superintendent kościoła ewangelicko-augsburskiego. Głosił on wtedy, że *Polska winna objąć cały lud polski, a polski protestantyzm ... winien się odrodzić o lud Śląska Cieszyńskiego i Mazury*. Tego polskiego „wyciągnięcia ręki po Mazury” nie darowali mu ówcześni szowiniści niemieccy, a potem hitlerowcy, co przypłacił życiem. Apel Burschego nie pozostał bez echa i Diecezja cieszyńska systematycznie zasilała inne diecezje, w tym także i Mazurską. Wszyscy przybyli z regionu cieszyńskiego ewangelicy, wykazywali wysoki poziom edukacji i wyrobienia narodowo-społecznego, tak niezbędnego na Mazurach w walce o ich polskość. W swoich wspomnieniach *Dawno i niedawno* E. Sukertowa-Biedrawina tak o nich pisała *Ze wszystkich przybyszów najlepiej rozumieli zagadnienia mazurskie Cieszyńniacy, posiadający tradycje, które wiązały ich z Mazurami, tak jak i oni Polakami wyznania ewangelickiego*. Dlatego też fakt, że starostą w Działdowie został cieszyńskiak Jan Pawlica, inspektorem szkolnym Paweł Klimosz, burmistrzem Alfred Rzyman, a na stanowiskach nauczycielskich w wioskach mazurskich znaleźli się Cieszyńniacy (np. Józef Chlebek oraz Jan Baron — z Nowej Wsi pod Działdowem), którzy „otwierali oczy” Mazurom na podstępną akcję germanizacyjną, niepokoił członków zakapturzonego *Deutschtumsbundu*.

Kontynuatorem tego kierunku pracy w obecnej dobie jest bezprecedensowa, bo ponad 45-letnia działalność społeczna ks. Władysława Pilcha-Pilchowskiego, b. proboszcza w Mikołajkach, urodzonego w Cieszynie (1913). Dzięki przedwojennym wskazaniom bp. J. Burschego oraz tytanicznej pracy ks. Wł. Pilchowski zgromadził w przykościelnym Muzeum Reformacji unikalny materiał dowodowy (stare polskie śpiewniki i kancjonały, listy konfirmacyjne polskich dzieci), świadczący niezbicie o polskości Mazur w okresie

największego, bismarkowskiego germanizowania tych ziem.

Godnym odnotowania może być fakt dalszego podtrzymywania związków wyznaniowych tych regionów przez młodsze pokolenie ewangelików. Sprzyja temu fakt, że od wielu lat większość pastorów Diecezji Mazurskiej wywodzi się z regionu cieszyńskiego: b. sen. ks. Paweł Kubiczek (Szczytno), sen. ks. Rudolf Bażanowski (Kętrzyn), kons. ks. Franciszek Duda (Olsztyn), ks. Janusz Jagucki (Giżycko), mgr teol. Halina Płoszek-Juranek (Olsztyn), ks. Franciszek Czudek (Mikołajki), ks. Erwin Jurczok (Ryn), wspomniany nestor cieszyńskich pastorów ks. Władysław Pilchowski (Mikołajki), a dawniej ks. Janusz Krzywoń (Mrągowo) oraz nieżyjący ks. Wilhelm Firla (1915—1990, Sorkwity k/Mrągowo).

Drugim, bodajże najważniejszym etapem związków Cieszyzna z Warmią i Mazurami była Państwowa Wyższa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego, istniejąca w Cieszyźnie (z przerwą wojenną) od 1922 do 1950 roku. W okresie swego istnienia wypuściła ponad tysiąc wysokokwalifikowanych absolwentów (rolników i mleczarzy). Jednym z nich był inż. rolnik Bronisław Marczyński (1907—1986), absolwent PWSGW w 1933 r., w 1945 r. oddelegowany na Mazury. Z dniem 1 IX 1950 r. nastąpiła likwidacja Szkoły w Cieszyźnie i cały majątek ruchomy i 83 proc. kadry naukowo-technicznej wraz ze wszystkimi studentami przeszły do nowoorganizującej się Wyż-

szej Szkoły Rolniczej w Olsztynie-Kortowie. Z długiej listy profesorów i wykładowców, którzy wyjechali do Olsztyna, wymienić tu należy: prof. Józefa Budślawskiego (1908—1978), Tadeusza Działę (1895—1975), Dominika Wanica (1905—1974), Mariana Gotowca (1913—1973), Janinę Wengris (1902—1978), Chrysto Izvorskiego (1878—1957)\*, Stanisława Bloka (1901—1957), Ignacego Kończykowskiego (1889—1969), Tadeusza Młynka (1900—1974), Zofię (1903—1975) i Józefa Dubiskich (1895—1977), a z żyjących jeszcze: Halinę Karnicką (1908) i Rudolfa Juranka (1914). Do stolicy Warmii i Mazur przeszli wtedy także niektórzy profesorowie cieszyńskiego gimnazjum i seminarium pedagogicznego, np. prof. W. Wawrzyczek (1911—1969), Franciszek Kuczera (1912—1988), Karol Bijok (1913—1978) i inni. Wraz z pedagogami do Olsztyna przyjechali studenci PWSGW, w tym także Cieszyńscy i zaolziacy. W większości dziś są profesorami i wykładowcami WSR-ART, nierzadko już na emeryturze: prof. Jan Kisza, Helena i Kazimierz Majkowsy, Krystyna Kusiorska, Władysław Flak, Władysław Damicz, Bożena Rocznik, Helena i Wojciech Nowakowie, Emil Kalamarz, Jan Kumor, Danuta Warzybok, Jan Lazar, Marian Rząsa. Wielu z nich już dzisiaj nie żyje: Ewald Bożek (1921—1985), Tadeusz Knauth (1921—1989), Zdzisław Czyż

\* Po roku powrócił do Cieszyzna i nauczał w szkołach



Znaczki pocztowe z okresu plebiscytu na Warmii, Mazurach i Powiślu (lipiec 1920 r.).



Pierwszy Zarząd Koła Macierzy Ziemi Cieszyńskiej w Olsztynie (1985). Stoją od lewej: Janusz Sztwiertnia — sekretarz, Bogusław Bogucki — wiceprezes, Rudolf Juranek (wiceprezes); siedzą od lewej: Helena Cieñciała-Nowak — członek Zarządu, Janusz Guziur — prezes, Danuta Rutkiewicz — skarbnik. Brak Ryszarda Pałacha.

(1923—1985), Marian Tomasik (1925—1989), Waldemar Somerlik (1941—1990).

Po przyjeździe do Olsztyna wszyscy aktywnie uczestniczyli w organizacji nowej uczelni a także życia społeczno-gospodarczego miasta (np. mgr Franciszek Sikora, były długoletni kurator szkolny). Wystarczy tu powiedzieć, że w latach 1950—1960 niemal komplet stanowisk rektorskich i dziekańskich wraz z dyrektorem administracyjnym szkoły płk. Bronisławem Warzybokiem (1895—1981) obsadzony był przez Cieszyńiaków. Pomimo braku oficjalnej organizacji cieszyńiaci ci od przyjazdu utrzymywali między sobą nie tylko kontakty zawodowe, ale i prywatno-towarzystkie. Prym dźierzał najpopularniejszy profesor uczelni prof. Wiktor Wawrzyczek. U niego to, w Katedrze Chemii systematycznie odbywały się spotkania i „bibki” z okazji „tłustego czwartku” czy Nowego Roku (przy wa-

rzónce i kreplikach). Znane było też w latach 50. grono brydżystów w składzie: Wawrzyczek, Kuczera, Bijok, Działma, Bożek i inni.

Pomimo znacznej odległości przybywali do Olsztyna także liczni studenci-cieszyńiaci, z których wielu po zakończeniu studiów osiadło na stałe w Olsztynie (zwłaszcza na uczelni), stanowiąc II i III pokolenie cieszyńiaków: Andrzej Faruga, Krystyna Kozłowska, Oskra Lorek, Henryk Hruszka, Janusz Guziur, Janusz Sztwiertnia, Ryszard Pałach. Wielu z nich pracuje w terenie (Maria i Jerzy Matuszewscy w Bartoszycach, Marek Kania pod Lubawą, Jan Macura w Barczewku, Bolesław Tołłoczko pod Nidzicą), utrzymując stale kontakt z cieszyńską „centralą” w Olsztynie.

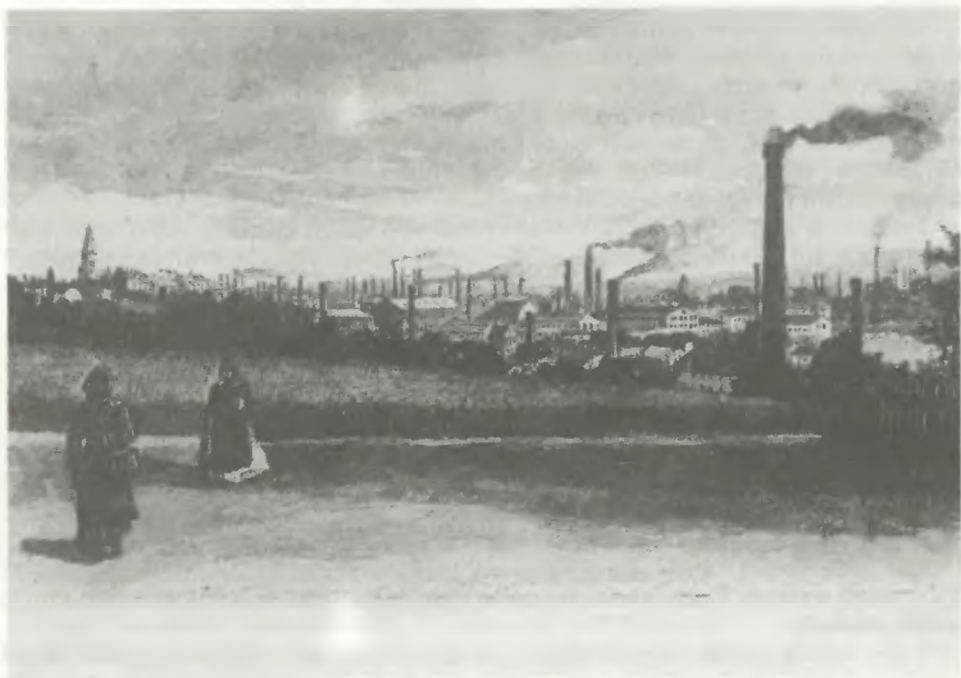
W październiku 1983 r. doszło do spotkania 14-osobowej grupy Cieszyńiaków-założycieli najdalej wysunięte-



go na północ Koła Cieszyńniaków. Głównym inicjatorem i „dyrygentem” organizacyjnym spotkania był Emanuel Guziur (ojciec autora) bawiący wtedy na Mazurach (*na grzybach*).

Uczestnikami tego historycznego zebrania byli: Rudolf Juranek, Krystyna i Marian Kozłowski, Danuta Rutkiewicz, Bogusław i Romana Boguccy, Józef Pleban, Ingebork i Ewald Bożkowie, Jan Macura, Janusz Sztwiertnia, Ryszard Pałach oraz Marek Kania i Janusz Guziur. Wybrano też pierwszy Zarząd Koła i rozpoczęto żmudne penetrowanie regionu w poszukiwaniu Cieszyńniaków. Wielu zgłosiło się samych, i to często z najdalszych zakątków województwa. Rozpoczęto nowy etap działalności społeczno-regionalnej na Warmii i Mazurach.

Koło Macierzy Ziemi Cieszyńskiej w Olsztynie liczy obecnie 65 członków i grupuje zarówno rodowitych Cieszyńniaków, jak i sympatyków regionu oraz ich współmałżonków. Ciekawostką jest także fakt, że w gronie tym znalazła się dość spora grupa zaolziaków, głównie starszego pokolenia (np. Stefania i Rudolf Jurankowie z Karpętnej, dr Helena Cieñciała-Nowak z Bystrzycy, dr Józef Pleban ze Słowacji, ks. Paweł Kubiczek z Gut nieżyjący już Otakar Toman z Łazów, inż. arch. Józef Karzel z Bystrzycy i inni. Wszyscy ci rodowici, jak i „adoptowani” cieszyńniacy, pomimo że z czasem głęboko już wrosli w gościnną ziemię olsztyńską, nadal deklarują przywiązanie i sympatię do pięknej, rodzinnej ziemi cieszyńskiej.



Widok Bielska pod koniec XIX w. Rysunek wykonał Rudolf Bernt. Reprodukcję z książki „Morawy i Śląsk w słowie i w obrazie”, Wiedeń 1893, wykonał Karol Wojnar.

## Przysłowia i porzekadła ze Śląska Cieszyńskiego

Istotną rolę w życiu człowieka stanowiło jego miejsce wśród społeczności wiejskiej — jego akceptacja lub negacja. Człowiek od narodzin do śmierci otoczony był rodziną, sąsiadami, członkami tej samej parafii. Wyobcowanie było tragedią.

Przyjrzyjmy się zatem, jakie cechy zyskiwały aprobatę, a jakie zachowanie wzbudzało sprzeciw współmieszkańców.

### Stosunki pomiędzy ludźmi

Stosunki pomiędzy ludźmi zależą od samych ludzi, od ich życzliwości, prawości i sprawiedliwości lub na odwrót, od nieżyczliwości, sknerstwa i złośliwości. Najlepiej ujmują to wypowiedzenia: *Sóm ludzie i ludziska. Jak je zgoda, to sie dwo wyspióm na jednym szyndziolu. Jaki człowiek, tako rzecz, jaki żywot, tako śmierć. Krasa człowieka nie zbawi, jyny uczynki. Jako mie ty, tak i jo tobie. Jako mie ty, tak jo ci też. Nie chciyj po drugim pumocy, jak se sóm możesz poradzić. Gdo kogo miłuje, tego szanuje. Dobrego przociela poznosz dziepro w biydzie. Jak je kapsa jako ciele, to sóm bracia, sóm przociela, jak je kapsa jako łata, ni ma siostry, ni ma brata. Dy biyda toczy, przociel łodskoczy. Ludzie człowieka rozumu nauczmóm. Nigdy sie nie pośmiejie prosty z krziwego, jyny dycki krziwy z prostego. Nejsnadni poblóndzi, gdo rychło sóndzi. Lepszy bliski sómsiod jako daleki krewny. Niech Pónbóg bróni od złego sómsiada.*

Oto garść przysłów ludowych mówiących o zachowaniu ludzi i skutkach, jakie to zachowanie przynosi: *Pokiela słowo z gymby wypuścisz, łobróć go tam siedym razy. Jak chcesz, coby ludzie ło tobie mówili, to sóm ło sobie nie prow. Sóm sie nie chwoł, poczkej, aż cie ludzie pochwołóm. Nie styrkej nosa, kajś nie doł grosza. Nie rób dziury na drugigo, bo sóm do ni wpadniesz. Nie rób dziury w czyjim płocie. Nejprzód wymieć pod swoim progym, a dziepro potym pod cudzym. Jak ci kaj nie dajóm śniadanie, to już na łobód nie czakej.*

I żartobliwie satyrycznie: *Rób kómu dobrze, łón cie za to łodrze. Słysz, widź, nie prow nic. Miłuj bliźniego, a koszule drzij z niego. Miłuj bliźniego, a miyj kij na niego. Miłuj bliźniego, dy trza, kradni za niego. Miłuj bliźniego, a jak możesz, liźni go.*

Jedną z wartości najwyżej cenionych jest mądrość. Istnieje wiele wypowiedzeń mówiących o rozumie, mądrości życiowej. Mądrymu przeciwstawiony jest człowiek głupi. Ten ostatni jest pośmiewiskiem dla obcych, zmartwieniem dla bliskich: *Móndro głowa nie dbo na gupi słowa. Móndry niczyjóm radóm nie gardzi. Móndrzejczy dycki łustómpi. Móndrymu słowo — gupimu kij. Móndrymu łustómp, gupimu wybocz. Móndry łobieceja a gupi sie raduje. Móndry sie tymu nie bydzie dziwowoł, a gupi nie dorozumiy. Móndrzi sie łod gupich łuczóm. Móndrymu nie chybio mało, jyny moc. Po to sie gupi lógnóm, coby móndry nie był winiyn. Gdo je gupi, na tym sie skrupi. Z gupim sie nie dorzóndzi, z usmarkanym sie nie najy.*

Tak, jak różni są ludzie, różne mogą być i rady przez nich dawane. Dobre słowo ma wysoką wartość: *Dobre słowo lepsze niż pinióndze. Dobre słowo mało kosztuje, a moc pumoże.*

Rady bywają jednak różne i różnie są przyjmowane: *Ani z kopca mie nie ściśnie ta twoja rada (na nic mi się twoja rada nie przyda). Ani mie to nie poli, ani mie to nie ziymbi. Ani mie to nie ziymbi, ani mie to nie grzeje. Ani mi to w piyńcie nie leży. Móć to twoji godani w piyńcie.*

Ważną cechą jest w życiu codziennym ludzką zaradność, dbałość o własne dobro, o ich pomnażanie. Często dzieje się to ze szkodą lub dezaprobatą bliźnich. Widzimy tu całą galerię ludzkich cech i czynów, zabiegów i poczynañ, a swoisty, rubaszny nieraz humor i złośliwa satyra nadają wielu wypowiedzeniom dosadną i mocną wymowę: *Gdo może, tyn jedzie. Gdo płaci, tymu grajóm. Gdo sie nie boji łukraść, tyn leda kandy cosí nóńdzie. Kapsa przociel, miyszek brat. Podej mu palec, a bydzie siyngól po łokieć. Dosz kómu palec, to ci biere całóm rynke. Kijym tego, co nie pilnuje swego. Prziszeł ku gotowej misce (zdobył majątek bez pracy). Sagimu do kapsy najscół (obrotny, sprytny). Ło spódnice po starce sie wadzóm. Ło spódnice po starce sie sóńdzóm (sknerstwo). Psinco na śmierć sóńdzóm (warcholstwo). Stary do rady, młody do zwady. Małego wodzóm za rynke, a starego za nos. Dobrze tymu, co nic ni mo — wieczór legnie, rano stanie, żodyn mu nic nie łukradnie. Dóowego złodzieja nie uwachujesz. Przejmy se, ale płómy se. Nejwyynkszo świnią dycki piyrso do koryta wlezie. Dło kompanije dół sie cygón powiesić. Łóni dierzóm do kupy. Łón se tak poczyno, jagby sie mu z dupy dukaty suły. Paweł zemleł, Paweł zjy. Paweł łobracół pieczónke, a Gaweł jóm zjod. Psinco dół, psinco dostół. Pysk szczekoł, to aji pysk dostół. Spólek to ani diaboł nie chce. Gdo poznoł biyde, łuzali sie biydny. Prziszeł z nowinóm po pogrzebie (ślamazarny, powolny). Nie róbcie, jako jo robiym, jynty jako jo kożym! (żartobliwe). Chłopa poznosz przy robocie, a pana przy stole. Chłopsko rzecz robić — pańsko rozkazować. Gdo bogaty, tyn bodlaty. Pón robiónty je dycki gorszy jako rodzónty. Nejprzóć gazda, potym cygón (często używane w sensie pierwszeństwa w różnych sytuacjach. Pachótek sie ni może równać gazdowi. Póđzmy, bo tu biydóm smerdził (żartobliwie, gdy gospodarze nie kwapią się z częstowaniem gości).*

Ludzie różnie oceniają poczynania bliźnich. Sądzą ich sprawiedliwie, choć srogo. Aprobata i nagana mają kontury ostre, zło jest potępiane, dobro spotyka się z pochwałą: *Dobre dłógo pamiyntajóm, a złe jeszcze deli. Jak dbocie, tak mocie. Dajóm — poznajóm, a nie dajóm — też poznajóm. Sóńdzym siebie wedle ciebie. Podle siebie sóńdzym ciebie. Gdo chodzi na raki, myśli, co drugi też taki. Gdo jodo flaki, myśli, że drugi też taki. Jak cie widzóm, tak cie piszóm. Gdo przy piycku siodo, dycki ku sobie równego chledo. Gdo nie łumiy pyska zawrzyć, tyn nie musi wszystko wiedzieć (gdy kto nie potrafi dochować tajemnicy). Gdo by cie nie znoł, to by cie aji kupił. Bił sie za nich, a łóni mu za to na głowie nasrali. Radzi go widzóm, jynty jak już łodchodzi. Majóm sie radzi, jynty jak sie nie widzóm. Nawalił mu jak świni do koryta (nagadał mu, nakrzyczał na niego). Łobchodzóm sie ś nim jak z malowanym wajcym. Siedz w kóńcie, bałamóńcie, jakeś dobry, nóńdóm cie. Jo je jo, tyś je ty — jo pos łowce, a ty wszy (żartobliwe).*

Trudno nazwać Cieszyńiaków potulnymi. Dumni i nieprzystępni dla obcych, nie pozwalają sobie „dmuchać w kaszę”. Cechą bardzo cenioną jest poczucie humoru: *Jak kocura ni ma dóma, myszy majóm raj (gdy gospodarza nie ma w domu, domownicy rządzą się jak chcą). Jak je biyda, to do Żyda — ni ma biydy, wio na Żydy. Froncku! Froncku! Kaś tam wloz? Do kapusty po sóm nos. Froncku! Froncku! Kaś tam wloz? Pod pierzine po sóm nos. Krótszy moji biydy, niż twoji rozkoszy. Pójdym, jak bydóm siykiyry z nieba padały (odpowieź na niemiłą propozycję). Na dyciżysz poczekej! Cóż sie tak spiychosz? Abyś nie zapómniół, zrób se wyneł na sznuptychli. Cobyś nie dostół pypcia — to mosz a ługryż! (do patrzącego, gdy inni jedzą). Aby cie jynty co nie podleciało (żeby ci tylko coś niemądrego nie wpadło do głowy, żebyś nie zrobił czegoś niemądrego).*

A oto żartobliwe powiedzonka w czasie przyjmowania gości, w czasie wesel i uczt.: *Bier, bo rychło nie bydzie. Na dyć se pojydz, też tego przeca w chałupie nie widzujesz. Bez powiydzki, bo to ni ma dycki (nie wymawiaj się od przyjęcia poczęstunku, bo nie zawsze jest ku temu okazja). Dować a pytać to je moc. Dyć se nie róbcie szkody! Pomamrajóm, ale dajóm. Racz Pónbóczku pożegnać! Nie dómy*



sie łodegnać! Na tochmy siedli, co by my jedli. Jaki czynstowani, taki dziynkowani! Pomacej, a niechej. Pojczej fajki — dej tabaki — a zopolki mosz? Rod je tymu, jak kie by mu na świnynta rzy namle! Błogosławione rynce, dy jich je wiyncyj, jyny na chlyb zguba.

Bywają też wypowiedzi wyśmiewające niezaradnych, nieśmiałych gości: Toć je mowny gość — ani pary z gymby nie puści. Stożyncy sie u nas nie jodo, dyć se śednóm! Siednóm se przy piycku na delinach, a spuszczoóm se nogi na dół — na zym. Cóż tak stoisz jako piyń? Nie ruszozs sie, jyny zawadzozs. Stoi jako niełoblizane ciele. Stoi a czako, jako tyn świnynty z gipsu. Siedzi jak jako kupka nieszczyńscio.

I gości grymaszających: Mie sie zdo, że sie wóm zachciywo słodkiego drzewa. A szufke gnojówki nie chciałabyś? A skórki z guwna nie chciołbyś tak aji?

Celne powiedzonka przydać się mogą w różnorodnych, nieraz konfliktowych sytuacjach: Słószny, jako kocur w kiermasz. Słaby jako mucha z pumyji. Stoji ło ciebie jako furmón ło pjónte koło, kiej mo sztyry dobre. Łón je jego prawo rynku, co se nióm dupe łuciyro. Jużes go zeżroł z tego świata! Stawio sie jako prózny miech na ziymioczysku. Łón sie śmioł, ale hnet przestoł, jakech mu doł. Ale mu włoł sadła za skórę. Ale mu wybroł młode. Ale se nawarził piwa! Ale se zganio na rzić! Ale mu zrepecił dupe! Doł mu, ale mu doł na srani! Przysercie se, jak mocie za mało. Chcesz co mieć? Pozbiyrej se do fortucha, co koza straciła.

### Pijaństwo i pijacy

Pijaństwo stanowi osobny temat wypowiedzi. Przestrzegają one: Gdo gorzołke rod pijuje, tyn bóty bez podeszew miywuje. Gdo gorzołke wieczerso, rano wode śnodo. Gdo gorzołe pije, tyn krótko żyje. Gdo grywo w karty, bywo łobdarty. Choć je chałupeczka same tłołki, ni ma nigdzi bez gorzołki. Chłop gorzołke pije — baba go warzechóm bije. Nie pij wina, kieś chudzina. Gorsko zarobić — gorsko przepić. Nieskoro gospodarzić, kiej je chałupa w kieliszku. Łożyńilby sie, kie by nie było gospody! Co mo trzeżwy na sumiyniu, to łozrały w gymbie. Dło hawiyrza liter kwitu, dło siedloka liter kiszki. Gorzołeczke chle, a galaty złe. Pij, pijoku, pij, potym torba a kij.

Sami pijacy mają jednak wręcz odwrotne zdanie: Łate na łate bić, a gorzołeczke pić. Lepi, coby sie chałupa łobaliła, jak coby sie gorzołka wylola — bo chałupe zaś spadki postawi a gorzołki ani kura nie pozbiyro. Ni ma nic lepszego, jak z rana jednego! Ni ma lepszego lyku, jak gorzołeczka po mlyku. Cióngni lyczko, coby było dycko. Gorszy niedbalec, jako łozralec. Gorzolinko, ciotko moja, nie piłechcie jako wczora. Gorzolinke lyku, lyku, lecy kany na kamyku. Gorzolinke dobre ziele, bo człowieka rozweseli. Dyż łostatki, tóż łostatki, łód szynkwasu, a zaś spadki niech sie kryncóm stare zadki. Gdo łostatni wypije, musi kochać naloć. Kwit jako brzitwa. Gorzoła, co na deszczu stoła (w pierwszym wypadku wódka mocna, w drugim słaba lub „chrzczona”).

Ciekawe są także toasty. Oto niektóre z nich: Na zdrowi, aż ci nie zardzowi. Na zdrowi, niech słóży! Na zdrowi, coby było zawsze! Na zdrowi, niech strowi! Na zdrowi, nie dejcie sie pytać! Hónym, co by nie wyziombło! Tóż jeszcze po jednym!

Nie są popularni pijacy wśród swoich bliskich, wśród znajomych i sąsiadów. Określeń ich wyglądu jest wiele, prawie wszystkie o zabarwieniu satyrycznym, często wyrażnie negatywnym. Oto niektóre z nich: Łozrany jak: bela (czyk, pańtok, świnia, sztyry dziyfki, hóncfót). Nadrzity jak pónćlok. Naloty jak becška (jak grocica). Namazany jak czyk. Naprany jak świnia. Na szpuńt se stanół. Naproł sie jak nieboski stworszyni. Nogi sie mu łóndulujóm. Cesta sie mu miyrzwi. Kurzi sie mu z czupryny, ale za to nogi mo twarde. Jynzyk sie mu szmatle. Łón je łozrany jyny jedyn roz do roku, mo nigdy nie wykrzyżwi. Łozralego aji na tragaczu zawiezóm. Było to w kościele, kaj szklónkami brzinkali (żartobliwe określenie karczmy). Jeszcze skóra na baranie, a już masorz pije na nie.



Fot.: Wojciech Trzcionka

## Cieszyn

Gdy zmierzch  
dotknął wieży  
Jezusowego Kościoła  
sadza nocy okryła miasto  
coraz rzadziej  
suną ulicami  
światliki samochodów  
zda się  
że sen  
puszystym szalem  
ogarnął Cieszyn

To złudzenie  
bowiem  
pod abażurami lamp  
Mnemosyne dyktuje  
rozprawy uczonym  
Euterpe i Kaliope  
podają pióra  
poetom  
Polihymnia wzywa  
Jana Gawłasa  
do manualu organ

Tylko na mieczu wsparty  
Mieszko Cieszyński  
szuka wzrokiem  
granicy  
piastowego księstwa ...



## Burmistrzowie Cieszyna

Zarząd miasta Cieszyna spoczywał, począwszy co najmniej od drugiej połowy XIV w., w rękach burmistrza i czterech rajców, czynności kancelaryjne zaś pełnił pisarz miejski, od którego wymagano przygotowania prawniczego. Burmistrza wraz z rajcami wybierano spośród zamożniejszych i wpływowych osobistości miejskich. Grupę tych ludzi nazywano „magistratem” a ich kadencja urzędowania trwała od roku po lat kilkanaście a nawet kilkadziesiąt (Alojzy Kaufmann „burmistrzował” od 1814 do 1848 r.).

Urząd burmistrza, czyli „pierwszego wśród mieszczan”, kojarzyć można z przyjęciem przez daną miejscowość prawa magdeburskiego, regulującego całokształt życia ludzi mieszkających i pracujących w określonym obwodzie municypalnym. Pierwotnie na czele osady miejskiej stał wójt (dziedziczny), który z chwilą powstania urzędu burmistrzowskiego, z ławnikami u boku, wykonywał jedynie sądownictwo „wyższe” i „niższe” (kary więzienia lub śmierci). Sądzonego na podstawie prawa wrocławskiego, uchwalał gminy, czyli tzw. wilkierzy i zwyczajów. Dopiero w 1787 r. cesarz Józef II zniósł urząd wójta i ławników, a sądownictwo stało się odrębną jednostką administracyjną. Za przedostatniego Piasta, Fryderyka Wilhelma, w 1614 r. przybył jeszcze prymator, który zajmował stanowisko wyższe niż burmistrz, nasadzony przez władze państwowe. Pomiędzy nim a burmistrzem dochodziło do sporów, dlatego cesarz wydał dla prymatora odrębną instrukcję. Według niej prymator podczas głosowań rady miał się zazwyczaj stosować do większości, a odstępować od niej tylko w nadzwyczajnych wypadkach, zawiadamiając o tym cesarza. Z biegiem czasu zakazano mu w ogóle postanawiać cokolwiek na własną rękę bez zgody burmistrza i rajców. Urząd ten kosztował jednak dużo, przynosił mało pożytku i często dawał powód do zatargów, dlatego w 1712 r. został zniesiony.

Pozycja burmistrza była mocna, decydująca w sprawach finansowych, budowlanych i zarządzania majątkiem gminy. Jedynie w kwestiach szczególnej wagi zwoływał on „gminę”, bądź „komunę”. Byli to mieszczanie posiadający tzw. „domy uprzywilejowane” — posiadające prawo warzenia w regularnych odstępach czasu piwa. Innym razem na odgłos dzwonu ratuszowego schodziło się na rynku całe mieszczaństwo i radziło nad propozycjami magistratu. Czasami jednak zgromadzenie takie uchwalało „coś samo od siebie”. Wymagało to obecności wszystkich mieszczan, czyli mężczyzn płacących podatki, utrzymujących swą pracę rodzinę, a w razie gdy nie wszyscy się zeszli, nie chciano nic ważnego postanowić (wynika to z protokołów zebrań gminy w latach 1672—1702). Z czasem zgromadzenia takie ustały, a raz w roku zbierali się w magistracie burmistrz z wójtem, rajcami i ławnikami oraz przełożonymi cechów. Wspólnie ustalali na dany rok cenę piwa, stanowiącego główną bazę finansową miasta, czasem jednak uchwalali także coś poza tym lub podpisywali uchwały całej gminy.

Za działalność urzędową burmistrz do końca XVI w. nie pobierał żadnego wynagrodzenia, gdyż jako rzemieślnik bądź kupiec wykonywał również swój zawód. Za trudy urzędowania burmistrzowie zwolnieni byli przez książąt cieszyńskich jedynie z miejskich opłat, niekiedy cesarz przyznawał im tzw. *salva guardia*, czyli uwolnienie od żołnierskiego zakwaterowania i innych powinności na rzecz wojska, bądź sami sobie przyznawali z majątku gminy tzw. podarunki noworoczne w postaci mięsa, wina lub przypraw korzennych. Dopiero pod koniec XVI w. burmistrz otrzymywał stałą płacę, o połowę jednak niższą od płacy np. dozorczy więziennego.

Stanowisko burmistrza nie zawsze było jednak zajęciem godnym zazdrości szczególnie w trudnych latach wojny trzydziestoletniej (1618—1648), jak i później, po wymarcu Piastów (1653), gdy Habsburgowie dążyli do podporządkowania sobie miasta gospodarczo i politycznie. Kroniki z tamtych czasów często wspominają o krzywdach, jakich

doznawał burmistrz z racji przewodzenia gminie. I tak, w 1666 r. przewodniczący Komisji Religijnej dla Księstwa Cieszyńskiego Wacław Ottyk przywołał w nocy do siebie, do gospody burmistrza (Wacława Pohledeckiego), bił go łaską, tak że burmistrz „uciekł z gospody pozostawiając kapelusz i zarekawek”. Wacław Pohledecki, to w ogóle postać barwna i ciekawa. Do Cieszyna przybył jako woźny „luterkański” i dzięki swym zdolnościom i wiadomościom, jak również dzięki nieskazitelnemu zachowaniu wywinął się na szczyty hierarchii mieszczańskiej. Po opuszczeniu służby szkolnej oraz przejściu na katolicyzm doszedł aż do urzędu burmistrzowskiego. Wchodził w skład miejskich delegacji, które wyjeżdżały do Ratysbony na dwór króla Ferdynanda IV. Jako przedstawiciel miasta udał się w 1659 r. do Wrocławia na zjazd książęcy, gdzie działał czynnie w celu wydostania miasta spod władzy Komory. Jako burmistrz urzędował 9 lat i to w czasach, gdy miasto przez wojny, powtarzające się zawieruchy wojenne oraz wyczerpujące je wydatki finansowe, doprowadzone zostało do całkowitej ruiny. W takich czasach prowadzone przez burmistrza rachunki dotyczące spraw komunalnych, nie mogły być prowadzone tak, by każdy wydatek był legalnie usprawiedliwiony. Jego 9-letnie prowadzenie rachunków zostało ostro skrytykowane, a on sam skazany na zapłacenie różnic występujących w rachunkach. Kosztowało to Pohledeckiego cały jego majątek, a w 1674 r. Rada Miejska drogą przetargu sprzedawała za 1 tys., talarów jego dom wielkomieszczański. Doszło do tego, że w podeszłym wieku stał się dziadem i „poszedł z torbami”.

Niektórzy jednak społecznie i materialnie awansowali, zmieniając nawet swój stan i nazwisko. Mieszczanami byli w XV i XVI w. członkowie rodziny Kecherle występujący 1468 i 1540 r. jako burmistrzowie. W tym samym okresie, jako szlachetnie urodzeni panowie na Pierścicu i właściciele kamienicy w Cieszynie wchodził w skład szlachty cieszyńskiej. Dowodem rozrostu i zamożności rodziny może być fakt istnienia w starym kościele parafialnym w Starym Bielsku płyty nagrobnej Jerzego Kecherle z 1648 r. Andrzej Wildau, burmistrz w 1654 r. wybudował dla siebie i swych potomnych kaplicę grobową przy kościele św. Trójcy (dzisiejsza dolna część wieży kościelnej), zakupił wieś Błogocice i, jak głosi kronika, „nabył manier szlacheckich i zaraz zaczął w Błogocicach sprzedawać wino”. W marcu 1661 r. cesarz wyniósł go do godności szlachcica — mimo iż dotychczas handlował towarami spożywczymi — nadając mu przydomek „von Lindewiese”. Wildau był również właścicielem wsi Gnojnik. Wymieniony wyżej Wacław Pohledecki, nim zbankrutował, otrzymał od cesarza przydomek szlachecki „von Augenschein”. W drugiej połowie XIX w. jeszcze jedna rodzina mieszczańska przeszła dzięki łasce cesarskiej w szeregi szlachty — burmistrz miasta z lat 1861—1875, adwokat Jan Demel, który otrzymał przydomek „von Elswehr”.

Niniejszy wykaz burmistrzów nie może być pełny i wyczerpujący, gdyż powstał w wyniku przebadania rozproszonych informacji i ocalałych dokumentów, jakie przetrwały wojny i częste pożary miasta. Znane są czasami tylko imiona z dodanym określeniem zawodu wykonywanego przez poszczególnego burmistrza. Uchwytnych w dokumentach burmistrzów jest ponad 100. Do 1939 r. byli oni przez gminę wybierani. Następnie, w okresie okupacji i po 1945 roku, narzucani odgórnie. Dopiero w 1990 r. odbyły się ponowne wybory w pełni tego słowa znaczeniu. Burmistrzem wybrany został pracownik Uniwersytetu Śląskiego Filia w Cieszynie, Jan Olbrycht.

Pisownia poszczególnych nazwisk bądź imion była różna. Stare dokumenty pisano po niemiecku, czesku lub po polsku. Działo się tak w całej Polsce, co miało związek z założeniem miast na prawie magdeburskim.

- |      |  |
|------|--|
| 1387 | Nikel Giseler; mógł to być Mikołaj odlewacz,                           |
| 1416 | Hans Dirsno; czyli niejaki Jan,  |
| 1419 | Nikolaus czyli Mikołaj Brewer,   |
| 1420 | Mathias czyli Maciej Banaris; może balnearis kąpielowy czyli łaźienik, |
| 1440 | Bleichar; blaichem było miejscem, gdzie bielono płótno,                |

- 1450 Mikny  
1468 i 1483 Nikel Kecherle; jako burmistrz kupił w 1483 r. wieś Pierściec i przeszedł w szeregi szlachty,  
1480 Petrus czyli Piotr Kawalec,  
1485 Łukasz rzeźnik,  
1488 Marcin krawiec,  
1491 Mathes fuhrmann, czyli Maciej woźnica,  
1499 Nikel krawiec,  
1501 Jan Czech; przypuszczalnie czeskiego pochodzenia,  
1504 Fabian,  
1507 Łukasz Grindler,  
1508—1510 Stefan Czandcer; może wyrabiał elementy munsztuka końskiego,  
1511 Stefan Sukiennik,  
1512 Stefan złotnik; w 1501 r. oddał swego pasierba na 3 lata nauki do krakowskiego złotnika Marcina Konina, 1519 wybijał monety cieszyńskie, 1525—1536 był rajcą miejskim i burmistrzem, 1530 zakupił dom przyrynkowy, a 1537 staw obok wielkiego młyna; zmarł przed 1559,  
1514 i 1526 oraz 1534 Marcin Solichrach; 1526 ołtarzystą ołtarza Panny Marii, Małgorzaty i Doroty był bakałarz wyzwolonych nauk Andrzej, syn ówczesnego burmistrza Marcina Solichracha,  
1517 i 1531 Andrysek,  
1521 Wawrzyniec sukiennik,  
1524 Mathes Hanek; może syna Hanka czyli Janka,  
1526—1527 Maciej rzeźnik,  
1528 Wawrzyniec piekarz,  
1536 Stefan złotnik; burmistrzem był już w 1512,  
1539 i 1540 Andrzej Kecherle; potomek Nikla Kecherle, burmistrza w 1468 i właściciela Pierścica; 1573 zarządza księżę Wacław obecność przy obradach Rady Miejskiej swych przedstawicieli, m.in. pana na Pierścicu Jana Kecherle,  
1542 Klimek krejczy; czyli Jakub krawiec,  
1543 Jan złotnik; rodem z Opawy, pasierb złotnika Stefana, w 1526 występował w księdze testamentów, w 1529 kupił od kowala Macieja Gelena dom przy cmentarzu dominikańskim,  
1546 Peter Netopirz,  
1547 Maciej krawiec,  
1548 Jan Weysssek,  
1550 Klimek czyli Jakub Kolbassa,  
1553 Maciej Spassowski,  
1554 Franciszek Tiessky,  
1555 Jakub Francków; może syn Franciszka,  
1556 Marcin Tschaldo,  
1577 Marcin Wintergrün,  
1578 Peter Schuppen,  
1585 Maciej Subar,  
1591 Klaudiusz Strauss,  
1601 Andrzej Žirowy,  
1603 Mikolasch Franczek; może syn Franciszka,  
1603 Hans Lang,  
1612 Tomasz Scholc; syn malarz Adam kupił w 1641 przy ul. Szpitalnej dom od zegarmistrza Jerzego Seydelmanna,  
1619 Maciej Jakel; wraz z prymatorem Maciejem Reisseem i rajcą Adamem Sarkandrem na czele mieszczaństwa protestanckiego siłą zajął katolicki kościół parafialny, co spowodowało krwawe zawieruchy. Wszystkich



- 3 przedstawicieli Magistratu ukarano grzywną 1.000 talarów,
- 1620 Georg Marycz,
- 1629 Fryderyk Reyss; rodzina Reissów w latach 1574—1663 posiadała w Cieszynie domy wielkomiejszczańskie, dwaj Andrzejowie byli złotnikami, Jan, natomiast Paweł i Wacław malarzami i miedziorytnikami,
- 1641 Michał Werner,
- 1643 Antoni Larquant; rodem z Burgundii, przyjął w Cieszynie w 1624 prawa miejskie, jako pokojowiec i nadworny krawiec pracował dla księcia Adama Wacława; protegowany przez księżnę Elżbietę Lukrecję, mianowany został burmistrzem,
- 1654 Andrzej Wildau; prawa miejskie przyjął w 1639 r., w 1661 został przyjęty w szeregi szlachty ziemskiej jako Andrzej Wildau von Lindenwiese na Błogocicach,
- 1661—1670 Wacław Pohledecki, w 1661 przyjęty do stanu rycerskiego jako Wacław Pohledecki von Augenschein, za jego kadencji odbudowano ratusz w stylu późnego renesansu, a malarz Krzysztof Palm wykonał (1667) malarską dekorację fasady ratusza, składającej się z figuralnych kompozycji oraz napisów i herbów,
- 1686—1689 Jan Jerzy Heymann; wraz z rajcą Jakubem Andrzejem Angelek wyjechał do Wrocławia w sprawie zmniejszenia ciężaru zadłużenia wojennego,
- 1690 Jakub Andrzej (Ambroży?) Angelek; w poprzednich latach był rajcą miejskim,
- 1696 i 1724 Krzysztof Kampf,
- 1708 Gotfryd Ernest Frey,
- 1720—1722 Pan Jerzy Wacław Klemens; po pożarze miasta 24 V 1720 jako burmistrz wraz ze starostą ziemskim hr. Tenczyńskim, syndykiem miejskim Henrykiem Leopoldem Heymannem oraz rajcami Ferdynandem Leopoldem Peterem, Henrykiem de Rudolphie, Janem Ferdynandem Jagoschem i Janem Jerzym Kaymerem przyczynił się do szybkiej odbudowy miasta,
- 1728 Henryk de Rudolphie;
- 1730 Ferdynand Leopold Peter,
- 1731 Jan Ferdynand Jagosch,
- 1735 Jan Inocenty Polzer; 1722 jako syndyk miasta przyjmował przedstawicieli cesarza, był uczonym, pisarzem, zbieraczem materiałów archiwalnych i dziadkiem Jana Leopolda Szersznika, twórcy biblioteki i muzeum,
- 1750 Franciszek Bilowicki; rodzina jego mieszkała w Cieszynie do 1945 r.,
- 1766—1771 Jan Ignacy Sarkander; jako burmistrz złożył w imieniu Cieszyna (1766) przysięgę wierności Marii Krystynie Habsburg i jej mężowi Albertowi Saskiemu, królewiczowi polskiemu,
- 1775 Franciszek Kaliwoda,
- 1784 Józef Weber; kupiec-jubiler, właściciel domu Rynek 3, rajcą miejskim był Maksymilian Bilowicki, w którego ogrodzie (obecnie park Pokoju) odbywały się 1778 r. rozmowy między przedstawicielami Austrii, Prus, Francji, Rosji, Saksonii i Palatynatu,
- 1795 Jan Klein,
- 1798—1800 Jan Schalata; naczelnik urzędu pocztowego, jako burmistrz doprowadził do ukończenia budowy nowego (obecnego) ratusza,
- 1808—1810 Franciszek Warlinger; kupiec, otworzył w mieście pierwszą na Śląsku wytwórnię słodkich wódek; syndykiem miejskim był prawnik Alojzy Kaufmann,
- 1814—1848 Alojzy Kaufmann; absolwent gimnazjum szersznikowskiego w Cieszynie, właściciel domu przy ul. Szerokiej, autor Kroniki miasta Cieszyna,
- 1849 Franciszek Rothleuthner,

- 1851—1861 Ludwik Klucki; współzałożyciel „Tygodnika Cieszyńskiego” (1848), adwokat, morawianin z pochodzenia,
- 1861—1875 Jan Demel; syn prawnika i sam adwokat, jako przedstawiciel Cieszyna brał w 1848 r. udział w zjeździe frankfurckim, twórca tzw. „wielkiego Cieszyna”, właściciel b. pałacu hr. Larysza (Muzeum),
- 1875 Jakub Skrobanek,
- 1876—1892 Jan Demel; podniesiony do stanu szlacheckiego jako Jan Demel von Elswehr, współtwórca wielu zakładów komunalnych działających do chwili obecnej,
- 1892—1908 Leonard Demel, syn poprzedniego, również adwokat, kontynuował dzieło ojca,
- 1908—1913 Rudolf Bukowski,
- 1913—1915 Leonard Demel; ponownie wybrany burmistrzem, jako członek parlamentu austriackiego przebywał często w Wiedniu,
- 1916—1920 Alojzy Gamroth; ostatni burmistrz czasów austriackich, znane są „gamrotówki” (zastępczy pieniądz inflacyjny),

W okresie międzywojennym (1920—1939) urzędowało w ratuszu 5 burmistrzów, z których 3 (Jan Michejda, Władysław Michejda, Józef Londzin) uhonorowano nazwami ulic.

- 1920—1922 Józef Duda, jako komisaryczny burmistrz z ramienia rządu polskiego kierował administracją miasta w trudnym okresie powstawania zrębów II Rzeczypospolitej,
- 1922—1927 Jan Michejda; adwokat, jako pierwszy w niepodległej Ojczyźnie został wybranym burmistrzem miasta,
- 1927—1929 Józef Londzin; kapłan, prałat, senator RP, działacz Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego, redaktor „Gwiazdki Cieszyńskiej”, założyciel Śląskiego Towarzystwa Ludoznawczego w Cieszynie, historyk oraz badacz kultury i literatury śląskiej,
- 1929—1937 Władysław Michejda; prawnik, za jego kadencji nastąpił dalszy rozwój urzędów komunalnych miasta,
- 1937—1939 Rudolf Halfar, nauczyciel, dyrektor żeńskiej szkoły wydziałowej im. M. Konopnickiej przy ul. Jana Michejdy,

Od 1 września 1939 roku do października tegoż roku zarządem miasta kierował przedwojenny wiceburmistrz, reprezentant ludności niemieckiej, kominiarz Artur Gabrisch. Musiał jednak ustąpić ze stanowiska, na które władze hitlerowskie naślały z głębi Niemiec zawodowego pracownika Koperberga (o niewiadomym imieniu). Koperberg burmistrzował do końca kwietnia 1945 r.

Od 5 maja 1945 r. działał w Cieszynie załazek polskiej administracji państwowej, który, jako grupa operacyjna, przysłany został przez Urząd Wojewódzki w Katowicach. W jej skład wchodził również przedwojenny redaktor gazety „Polonia”, poeta Jan Smotrycki. W Cieszynie wyróżnił się tym, że pisał wiersze o mieście; pomyłkowo został przez żołnierzy radzieckich konwojujących jeńców wojennych wciśnięty w transportowaną kolumnę i dopiero w Krasnej wypuszczony oraz że był jedynym w historii miasta nie burmistrzem, lecz prezydentem.

Następne „głowy miasta” to już nie burmistrzowie, lecz Przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej, wyznaczeni przez Komitet Miejski lub Komitet Powiatowy PZPR. Byli to:

- 1950—1953 Wincenty Zająć; nauczyciel, późniejszy przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej,
- 1953—1956 Józef Nowak, działacz partyjny,
- 1956—1958 Jan Foltyn, nauczyciel, działacz Macierzy Ziemi Cieszyńskiej, wieloletni kierownik teatru,
- 1958—1962 Karol Zielonka, rzemieślnik,

- 1962—1963    Wincenty Zając; ponownie,  
 1963—1967    Boguchwał Mitręga,  
 1967—1977    Jan Kulig; były dyrektor Cieszyńskich Zakładów Gastronomicznych,  
                     później dyrektor administracyjny Uniwersytetu Śląskiego Filia w Cieszynie,  
 1977—1980    Stanisław Łuczkiwicz; agronom, przedtem przewodniczący Miejskich  
                     Rad Narodowych w Strumieniu i Skoczowie, następnie wojewoda bielski,  
 1980—1981    Zbigniew Krajewski,  
 1981—1990    Edward Matuszek.

Od 1990 r. do chwili obecnej burmistrzem jest Jan Olbrycht, były pracownik naukowy Uniwersytetu Śląskiego Filii w Cieszynie.



„Panna i mężatki z okolic Cieszyna” Józefa Kinzla z 2 poł. XIX w. Reprod.: Karol Wojnar.



## Mistrz Wiktor Wawrzyczek

Urodził się 18 grudnia 1911 r. w Kończycach Wielkich w rodzinie chłopskiej, jako najstarszy z trojga rodzeństwa. Jak wspomina brat Franciszek, Wiktor od samego dzieciństwa wyróżniał się uzdolnieniami, dociekliwością i iście chłopską pracowitością. W cieszyńskim Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczym zaliczał się do grona najlepszych uczniów. Aby zapłacić wysokie czesne i utrzymać się w mieście musiał udzielać korepetycji. Gimnazjum ukończył z wyróżnieniem w 1933 r.

W 1934 r. rozpoczął studia chemiczne na UJ w Krakowie. Pracował w Zarządzie Koła Chemików UJ. W 1935 r. opublikował pierwszą pracę naukową o źródłach mineralnych na Śląsku Cieszyńskim. Ukończył studia tuż przed wojną, ale dyplomu już nie otrzymał.

W czasie okupacji przebywał nadal w Krakowie, pracując jako hydraulik w miejskich wodociągach. Udzielał się też w konspiracji (AK) oraz wykładał chemię i fizykę na tajnych kompletach UJ. Napisał w tym okresie *Słownik chemiczny niemiecko-polski* oraz oryginalne 2-tomowe dzieło *Chemia nieorganiczna w reakcjach chemicznych*.

Dyplom magistra chemii otrzymał 16 lutego 1945 r., a już 4 kwietnia uzyskał stopień doktora filozofii z zakresu chemii. Równocześnie został mianowany asystentem w Katedrze Chemii Fizycznej UJ. Po wyzwoleniu Cieszyna udał się jednak na rodzinny Śląsk Cieszyński, gdzie przystąpił natychmiast do organizowania macierzystego gimnazjum. 15 maja 1945 r. objął posadę nauczyciela Liceum i Gimnazjum Koedukacyjnego w Cieszynie, w którym wykładał chemię i fizykę. Równocześnie 1.10.1948 r. został zaangażowany w Państwową Wyższą Szkołę Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie jako wykładowca chemii ogólnej i technologii chemii.

Wiele uwagi poświęcił wyposażeniu pracowni chemicznej i fizycznej w gimnazjum, która posiadała m.in. aparaturę do



Andrzej Piekarski. Reprod.: Dominik Dubiel.

wytupu metali. W pracowni tej organizował wspólnie z prof. Christo Izvorskim centralne kursy chemii i wykłady w ramach kształcenia nauczycieli, dorównujące poziomem zajęciom akademickim.

Dnia 18 sierpnia 1950 r. został zaangażowany jako profesor w Zespołowej Katedrze Chemii Ogólnej Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie. Objął jej kierownictwo. Prowadził wykłady i ćwiczenia na wszystkich 4 istniejących wydziałach. Jesienią 1954 r. otrzymał nominację na dziekana Wydziału Rolniczego WSR. W 1959 r. został docentem, zaś w dniu 22.VI.1967 r. uchwałą Rady Państwa nadano mu tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego.

Oprócz pracy dydaktycznej prof. W. Wawrzyczek prowadził działalność naukową. Opublikował ponad 80 prac naukowych i popularnonaukowych ogłaszanych

w językach polskim, angielskim, niemieckim i czeskim. Współpracował z wieloma ośrodkami akademickimi w kraju i zagranicą. Pod jego redakcją wyszły liczne skrypty z chemii ogólnej i fizycznej.

Rozwijał działalność w Polskim Towarzystwie Przyrodników im. M. Kopernika, którego był założycielem i przewodniczącym (aż do śmierci). Był także członkiem Polskiego Towarzystwa Chemicznego NOT oraz Towarzystwa Chemicznego Akademii Nauk w Pradze. W trudnych warunkach lat 50. zorganizował i nowocześnie urządził Katedrę Chemii, stawiając ją na wysokim poziomie dydaktycznym i naukowym. Wielokrotnie organizował różne sympozja i seminaria naukowe z obsadą międzynarodową, jak np. w 1956 r. II Seminarium Akustyczne (razem z innym Cieszyńsiakiem, prof. Franciszkiem Kuczerą).

W. Wawrzyczek posiadał dobry i szkolony głos (tenor). Już przed wojną należał do różnych chórów szkolnych, kościelnych, później do zespołu muzycznego „Arion”, zrzeszającego młodzież akademicką, gimnazjalną i instrumentalistów wojskowych. Po wyzwoleniu był członkiem zasłużonego Towarzystwa Śpiewaczego „Harmonia”. Po przyjeździe do Olsztyna już w 1952 r. zorganizował na uczelni Chór Akademicki, cieszący się po dziś dzień popularnością. Obecnie Chór nosi imię swego założyciela i opiekuna.

Osobną kartą w jego życiu była owocna działalność w Akademickim Związku Sportowym. Profesor był długo niechętny uprawianiu przez studentów sportu. Przetołm dokonał się w 1957 r., kiedy to zaproponowano mu funkcję... prezesa AZS. Mimo, że początkowo nie bardzo rozróżniał siatkówkę od koszykówki czy szczypiorniaka, radykalnie zmienił swój stosunek do sportu i sportowców. Z czasem „doutczył się” zasad poszczególnych gier i konkurencji stając się prawdziwym opiekunem, doradcą oraz prywatnym sponsorem sportowców (wielokrotnie z własnej kieszeni fundował im koszule, marynarki, buty!). Systematycznie zaczął chodzić na

imprezy sportowe i treningi, a zwłaszcza na konkurencje o najwyższym poziomie krajowym: gry zespołowe, lekkoatletykę, narciarstwo, a później ukochaną siatkówkę. W czasie meczy przeżywał razem z zawodnikami sukcesy i kryzysy. Kiedy siatkarze przegrywali, często wychodził na papierosa, by ochłonić i dać krótkie wytchnienie schorowanemu sercu.

Na codzień był życzliwy i dla wszystkich jednakowy. Bardzo dobrze rozumiał młodzież, a młodzież kochała jego. Bezinteresownie pomagał studentom słabszym z chemii i chemii fizycznej. Z czasem zaczął nawet bronić studentów zagrożonych z innych przedmiotów, ale dobrych sportowców, chociaż sam wysoko stawiał poprzeczkę egzaminacyjną. Nic dziwnego, że był najpopularniejszym profesorem na uczelni i prawdziwym mistrzem zarówno dla studentów, jak i asystentów.

Był postacią nietuzinkową. Do dziś opowiadane są o nim anegdoty. Tłumacząc na wykładzie zasady jądra atomowego potrafił rzucać śliwką czy jabłkiem w pierwszego z brzegu słuchacza, a gdy ten zrećcznie je łapał — z zadowoleniem porównywał elektrony do wyrzucanego przed siebie owocu. Egzaminę rozpoczynał o 5—6 rano (!); był zadowolony, kiedy grupa studentów oczekiwała już przed jego gabinetem. W czasie egzaminu wymagał także znajomości z zagadnień ogólnych czy politycznych, pytając np., kto to był de Gaulle lub jakiej narodowości był ostatni moblista z chemii.

Przed występami chóru rozdawał cukierki i batony, poprawiał przekręcone muszki, opowiadał dowcipy i... sam się denerwował występem. Bywał często na próbach chóru, interesował się programem. Jako doświadczony chórzysta doradzał repertuar, wsłuchiwał się w czystość intonacji i współbrzmienia głosów.

Nie dane Mu było długo kontynuować działalności naukowej i społecznej. Zmarł nagle w przeddzień swoich 58 urodzin, w r. 1969. Pochowany został na wiejskim cmentarzu w Hażlachu, na rodzinnej ziemi cieszyńskiej.

## „Pogromca” raka ziemniaczanego

Rak ziemniaczany, uciążliwa plaga w rolnictwie, powodowała straty już w okresie zaborów. Występował też na Śląsku i w Poznańskim. Nie był dostatecznie zwalczany. Odzyskując niepodległość Polska przejęła m.in. ten trudny do rozwiązania problem. Rak ziemniaczany jest to choroba, wywołana przez pasożytniczego grzyba *Synchytrium endobioticum* Schilb., objawiająca się charakterystycznymi naroślami na bulwach, zmianami wewnątrz bulw, gniciem. Grzyb ten powoduje poważne straty w zbiorach, bo zarażone bulwy nie nadają się do spożycia. Rozprzestrzenienia się on łatwo, długo pozostaje w glebie, przez co nie można jej ponownie stosować pod uprawę ziemniaków przez wiele lat. Choroba ta w okresie międzywojennym nie ominęła Śląska, w tym ziemi cieszyńskiej, co było tym bardziej groźne, że na uprawie ziemniaków opierało się rolnictwo na tym terenie.

Sytuacja ta zbiegła się z przeniesieniem z Bydgoszczy do Cieszyna Akademii Rolniczej, przemianowanej na Państwową Wyższą Szkołę Gospodarstwa Wiejskiego

— PWSGW (nazwa zmieniała się kilkakrotnie). Przeniesienie PWSGW do Cieszyna nie było przypadkiem. Znalazła tu dogodny klimat i warunki rozwoju. Śląsk Cieszyński należał od dawna do przodujących regionów pod względem kultury rolnej. Olbrzymią rolę w krzewieniu oświaty rolniczej i we wprowadzaniu postępu w rolnictwie odegrało Towarzystwo Rolnicze, założone w 1868 r. z inicjatywy Jerzego Cienciąły, rolnika z Mistrzowic. Oprócz licznych prelekcji, odczytów, wystaw, wycieczek instruktażowych, gromadzących nieraz dziesiątki a nawet setki rolników, wydawało ono bardzo cenne i znaczące pismo „Rolnik Śląski”, szerzące oświatę rolniczą, propagując nowoczesne metody w rolnictwie. Także z inicjatywy Towarzystwa powstała w 1895 r. pierwsza polska szkoła rolnicza, tzw. zimowa. Dziś jej spadkobierczynią jest szkoła rolnicza w Międzyświeciu. Istniały w tym czasie również inne szkoły rolnicze na Śląsku Cieszyńskim, np. w Kocobędzu (niemiecka) czy później w Końskiej (żeńska). Otwarcie w 1922 r. PWSGW zmieniło jednak dotychczasowy charakter oświaty rolniczej w Cieszyńskim. Szkoła ta miała za zadanie wykształcić wysokiej klasy fachowców—rolników, jak również nauczycieli i instruktorów. Mimo, iż nie stawiała sobie za cel kształcenie przyszłych kadr naukowych, wśród jej profesorów było wiele wybitnych osobowości i naukowców, jak np. Kazimierz Simm, Józef Tomkiewicz, Stanisław Rogoziński, Tadeusz Ryłski i inni. Wśród nich znalazł się dr Andrzej Piekarski, znany już w tym czasie mikrobiolog i fitopatolog. To właśnie jemu zawdzięczamy wytypowanie raka ziemniaczanego na Śląsku.

Andrzej Piekarski nie był Cieszyńczykiem. Urodził się 13 listopada 1885 r. we wsi Dzieńmierowo w powiecie Śrem (woj. poznańskie). Uczęszczał do szkoły ludowej, po



Wiktor Wawrzyczek. Reprod.: Dominik Dubiel.



czym do gimnazjum Bergera, a następnie do Gimnazjum Cesarzowej Augusty Wiktorii w Poznaniu. Tę humanistyczną szkołę ukończył w 1906 r. składając egzamin dojrzałości. Rozpoczęte po maturze studia teologiczne przerwał po roku, by wyemigrować na pięć lat do Lugano w Szwajcarii. W tym szczęśliwym, jak wspomina córka, okresie życia, był prywatnym nauczycielem u hrabiego Artura Potockiego. W 1912 r. wrócił jednak do kraju. Nie znamy przyczyn tej decyzji. Być może, ujawnione zdolności i zainteresowania w kierunku nauk rolniczych zostały zauważone i hrabia ułatwił mu dalszą karierę? Dość na tym, że przez rok był elewem gospodarczym w majątku Biernatki koło Kórnik. W opinii wystawionej mu przez dzierżawcę tego majątku czytamy, że *w całym tym czasie okazywał pan Piekarski wielkie zainteresowanie dla teoretycznej i praktycznej strony agronomii — odznaczał się sumiennością i gorliwym spełnianiem wszelkich poleceń w zakresie gospodarczych wkraczających*. W wielu późniejszych dokumentach znajdujemy potwierdzenie tej opinii. Takie cechy, jak sumiennosc, gorliwosc, zdolności organizatorskie, energiczność były wielokrotnie zauważane, podkreślane i doceniane. W czasie swej praktyki w Biernatkach Piekarski zapoznał się z nowoczesnym gospodarstwem, w którym wykorzystywano najnowsze osiągnięcia teoretyczne i praktyczne, co niewątpliwie zaowocowało w dalszej pracy. W 1913 r. podjął studia w Uniwersytecie Lipskim w Instytucie Rolniczym (Wydział Filozoficzny). Od 1915 r. zatrudniony został w laboratorium bakteriologicznym tego Instytutu, gdzie rozpoczął eksperymenty w zakresie przemian azotu w organizmach zwierzęcych. Stały się one podstawą do napisania pracy doktorskiej, którą obronił z najwyższymi notami. Dyplom magistra i doktora wydany przez Uniwersytet w Lipsku otrzymał w 1917 r. Po ukończeniu studiów w Instytucie Rolniczym pozostał nadal pracownikiem laboratorium bakteriologicznego, gdzie był ceniony jako *gorliwy i zręczny badacz*.

W czasie pobytu w Uniwersytecie w Lipsku zajmował się nie tylko działalnością naukową, ale również społeczno-polityczną. We własnoręcznych notatkach zapisał zdanie o sobie: *Jako słuchacz Uniwersytetu Lipskiego uczyłem dzieci polskie w szkołce polskiej i pracowałem w towarzystwach polskich robotników i rzemieślników wzgl. kupców w Lipsku*. Od 1916 r. był również członkiem Towarzystwa Akademickiego „Unitas” w Lipsku, które zrzeszało polskich studentów i miało na celu konsolidację Polaków, wzajemną pomoc. Była to od 1896 r. organizacja tajna; oficjalnie występowała jako Stowarzyszenie „Ceres”. Wobec zagrożenia archiwum tych organizacji Piekarski wywiózł je do Poznania w dniach, kiedy odradzała się Polska. Wykorzystano te archiwa, jak i doświadczenie Piekarskiego do stworzenia podobnej organizacji pod nazwą Korporacja Kujawia w PWSGW w Cieszynie. Odegrała ona dużą rolę w działalności cieszyńskiej uczelni jako stowarzyszenie studentów. Za swoje zasługi w tej dziedzinie Andrzej Piekarski otrzymał nie tylko tytuł Honorowego Filistra Korporacji Kujawia, ale również Złotą Odznakę Związku Polskich Korporacji Akademickich.

Przytoczone zdarzenia z życia Piekarskiego świadczą o dużym patriotyzmie, szacunku do tradycji, ale także o poszanowaniu każdego człowieka, niezależnie od jego pochodzenia czy statusu społecznego. Te jego przekonania spowodowały, że w 1918 r. opuścił on Lipsk i uczelnię, chociaż dawała mu ona szansę dalszej kariery naukowej, i powrócił do Poznania. Został zatrudniony w Wielkopolskiej Izbie Rolniczej, gdzie (od 1 III 1919) powierzono mu funkcję naczelnika Wydziału Szkół Rolniczych.

W ramach swej funkcji stał się jednym ze współorganizatorów Wydziału Rolniczo-Leśniczego przy Uniwersytecie Poznańskim (Wszechnicy) oraz Wyższej Szkoły Rolniczej (Akademii Rolniczej) w Bydgoszczy. Uczestniczył on we wszystkich posiedzeniach komisji odpowiedzialnej za organizację wymienionych szkół nie tylko jako protokolant, ale również jej czynny uczestnik. Od 1 października 1919 r. mianowano go profesorem Akademii Rolniczej w Bydgoszczy i powierzono mu Katedrę Bakteriologii i Nawożenia. W 1922 r. uczelnię tę przeniesiono do Cieszyna jako PWSGW.

A Piekarski był więc profesorem cieszyńskiej uczelni rolniczej od początku jej istnienia aż po r. 1950, kiedy została przekształcona w Wyższą Szkołę Rolniczą i znalazła nową

siedzibę w Olsztynie. Prof. Andrzej Piekarski prowadził zarówno wykłady, jak i ćwiczenia z wielu dziedzin związanych z jego specjalnością. Na Wydziale Rolnym wykładał m.in. bakteriologię rolną, fizjologię roślin, gleboznawstwo, choroby roślin, biochemię gleby, mechaniczną uprawę roli, naukę o nawożeniu, a na Wydziale Instruktorsko — Nauczycielskim m.in. choroby warzyw i drzew owocowych. *Był człowiekiem o wysokiej kulturze osobistej i głębokiej wiedzy. Jego wykłady były interesujące, a sala nigdy nie świeciła pustkami. Do niego też studenci zwracali się często o radę i pomoc w różnego rodzaju sprawach. Nikomu nie odmawiał* — tak wspomina prof. Andrzeja Piekarskiego absolwent PWSGW Stefan Ogrodzki w *Monografii Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszyń*. Po II wojnie światowej Piekarski zorganizował roczne Studium Ochrony Roślin przy WSGW, którym kierował do 1950 r. Jemu też powierzono w tym okresie pełnienie obowiązków administratora majątku szkolnego w Kończycach Wielkich. Świadczy to o tym, że był bardzo dobrym fachowcem, miał zaufanie zarówno władz uczelni, jak i studentów.

Podobnie jak w Wielkopolsce, także i na Śląsku Andrzej Piekarski we współpracy z Izbą Rolniczą organizował szkolnictwo rolnicze i jako inspektor szkolnictwa rolniczego wizytował szkoły (1923—1934). Bezpośrednio po drugiej wojnie światowej, w kwietniu 1945 r., ponownie objął stanowisko naczelnika Wydziału Oświaty Rolniczej. Jego zadaniem było zorganizowanie tego Wydziału a także sieci szkół rolniczych. Po spełnieniu zadania od października 1945 r. ponownie rozpoczął pracę w reaktywowanej PWSGW.

Różnorodne obowiązki i prace dydaktyczne nie przesłoniły Piekarskiemu jego pasji, jaką było rolnictwo, mikrobiologia czy ochrona roślin. Traktował te dziedziny zarówno jako obiekt prac naukowych, badawczych jak i zagadnienia praktyczne. W początkowym okresie jego prace naukowe dotyczyły głównie problematyki mikrobiologii rolniczej. W 1917 r. ukazała się drukiem w Poznaniu jego praca doktorska pt: *Untersuchungen über die Erhaltung und Umwandlung des Stickstoffs im Rindernharn*. W dwa lata później,



Pracownia dra A. Piekarskiego w PWSGW przy ul. Kraszewskiego w Cieszyń. Z lewej A. Piekarski, z prawej R. Pill. Reprod.: Dominik Dubiel.



również w Poznaniu, wydał podręcznik *Zarys bakteriologii rolniczej*, opracowany z polecenia Centralnego Towarzystwa Gospodarczego w Wielkim Księstwie Poznańskim. Na Śląsku jego zainteresowania uległy jakby przesunięciu w kierunku ochrony roślin i tu zasłynął jako znakomity fitopatolog, co przyniosło mu uznanie, a jego zasługi w tej dziedzinie dały mu poczesne miejsce w historii badań przyrodniczych i rolniczych.

Prawie od początku swego pobytu w Cieszynie związał się ze Śląską Izbą Rolniczą i rozpoczął badania nad rakiem ziemniaczanym. Działalność ta spowodowała, że kiedy pod koniec 1924 r. Sejm Śląski powołał do istnienia Śląską Stację Ochrony Roślin, jej kierownictwo powierzono Andrzejowi Piekarskiemu i umieszczono ją w Cieszynie. Rozpoczęła ona działalność w połowie 1925 r. Stacja obejmowała swoim działaniem całe województwo śląskie. Była zakładem, którego celem było zwalczanie i tępienie szkodników, chwastów i chorób roślin. Stacja miała za zadanie przeprowadzać również badania naukowe w tym zakresie. Jako kierownik Stacji Ochrony Roślin Piekarski prowadził przede wszystkim Oddział szkodników roślin i uszkodzeń technicznych, a w ramach tego postawił sobie za zadanie wytępienie raka ziemniaczanego. Walkę z nim Piekarski i Stacja Ochrony Roślin prowadzili na różne sposoby. Śląska Stacja Ochrony Roślin rejestrowała wszystkie ogniska zapalne tej choroby w całym województwie. Regulowało tę sprawę rozporządzenie Rady Wojewódzkiej zobowiązujące rolników do zgłaszania gospodarstw zarażonych rakiem i do bezwzględного podporządkowania się Stacji. Dawało to szansę na zahamowanie rozprzestrzeniania się raka, gdyż takie gospodarstwa podlegały kontroli, kwarantannie i specjalnym zabiegom „leczniczym”. Cieszyńska Stacja wraz ze Śląską Izbą Rolniczą stworzyły sprawny aparat lustracyjny, który ujawnił do 1929 r. wszystkie ogniska raka na Śląsku. Pod kierownictwem Piekarskiego jako główny lustrator pracował Ryszard Pill, późniejszy kierownik Śl. St. Ochrony Roślin w Katowicach. Dalsza praca polegała na zwalczaniu choroby. Aby jednak to było możliwe, należało zapoznać chłopów i właścicieli majątków, z metodami profilaktyki i postępowaniem w razie powstania ogniska.

Piekarski prowadził szeroko zakrojoną akcję propagandową. Trzykrotnie nakładem Śląskiej Stacji Ochrony Roślin wydał broszury dotyczące raka ziemniaczanego (1926, 1928, 1929). Zamieszczał na ten temat artykuły w fachowych czasopismach, jak np. „Rolnik Śląski”, „Choroby i Szkodniki Roślin”, gdzie udzielał również wielu praktycznych porad. W artykułach podawał przyczyny powstawania choroby, jej objawy i skutki, sposoby rozpowszechniania się i walki z nią. Ostatnie polegało albo na „głodzeniu zarazka”, tzn. nie uprawianiu ziemniaków na zarażonym polu albo na stosowaniu odmian rakoodpornych. W naszych warunkach tylko drugi sposób miał rację bytu. *Zadanie to było bardzo trudne, zwłaszcza dwanaście lat temu.* — pisał na temat wprowadzania odmian rakoodpornych Piekarski w 1939 roku. (...) *Trzeba było osłabić silne przywiązanie ludności do nieodpornych odmian, do których przywykła, a które w terenie okazały się korzystne w produkcji i dobre w smaku, — i tym odmianom, w glebie śląskiej oraz zwyczajach ludności miejscowej silnie zakorzenionym, trzeba było przeciwstawić równowartościowe odmiany rakoodporne*”. W swoich artykułach nie tylko propagował odmiany odporne na raka ziemniaczanego, ale analizował również ich wady i zalety w kontekście warunków, jakie panują na Śląsku (gleby, klimat, wymagania). Prowadził również badania nad takimi odmianami, zwłaszcza sprowadzanymi z Niemiec. Doświadczenia przeprowadzał na polu w Bażanowicach, w czym pomagali mu wspomniany już R. Pill, a także J. Socha, jego siostrzeniec. Piekarski bardzo ubolewał, że *posługujemy się głównie odmianami hodowlami zagranicznymi, zwłaszcza prawie wyłącznie naszego zachodniego sąsiada*. Znanym wówczas polskim hodowcą był Paweł Wania z okolic Skoczowa. Piekarski podjął jego dzieło, pracując także po II wojnie światowej nad selekcją nowych rako- i wirusoodpornych ziemniaków. Uzyskał 10 rodów odpornych na raka, jeden zupełnie odporny na zarazę ziemniaczaną i pięć na ospowość. Pracował również nad wyselekcjonowaniem jęczmienia browarnego odmiany „Kneifel”. Z odmianą tą zetknął się po raz pierwszy w majątku hrabiego Oppersdorffa w Głogówku, gdzie przez pierwszy



rok okupacji ukrywał się przed Niemcami. Nieznany jest jednak los wyselekcjonowanych przez niego odmian.

Piekarski nie ograniczał się w swoich pracach i publikacjach do raka ziemniaczanego. Wyraźnie postawił sobie za cel krzewienie oświaty rolniczej. Ścisłe współpracował w tym względzie z „Rolnikiem Śląskim”, ukazującym się w tym czasie w Cieszynie. Nie tylko drukował w nim artykuły (np. *Pogłówne zasilanie ozimin azotem*, *Żeńska Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego w Strumieniu*), ale w ramach korespondencji z czytelnikami odpowiadał na liczne pytania z zakresu rolnictwa i ochrony roślin. Do współpracy ze Stacją Ochrony Roślin wciągał innych pracowników, absolwentów a nawet studentów PWSGW! Szczególnie zasługi ma na tym polu prof. Kazimierz Simm, wybitny spongolog i entomolog, badacz przylady Beskidu Śląskiego, od 1937 r. profesor Uniwersytetu w Poznaniu. Przeprowadzano również liczne pogadanki, wykłady i odczyty, w tym w katowickim radiu. Prowadzono wreszcie też bezpośrednią pomoc, np. przez rozprowadzanie środków ochrony roślin, wypożyczanie opryskiwaczy, czy prowadzenie odpowiednich zabiegów.

Śl. ST. Ochrony Roślin zobowiązana była również do prowadzenia badań naukowych w zakresie wpływu sąsiedztwa zakładów przemysłowych na szatę roślinną. Były one trudne do realizacji głównie dlatego, że Stacja leżała poza obrębem Górnego Śląska, gdzie należało prowadzić systematyczne badania. Piekarski poczynił jednak pewnego rodzaju obserwacje w tym zakresie, np. dotyczące zawartości tlenu cynku w glebie w Rożdżeniu (okolice Szopieniec) i wpływu na rośliny, zwłaszcza służące jako pasza dla bydła.

Jak już wielokrotnie zaznaczano, dr A. Piekarski ściśle współpracował ze Śląską Izbą Rolniczą. Oprócz wspomnianych już działań zorganizował Referat Doświadczalnictwa przy Izbie, którym kierował w latach 1923 — 1929, zorganizował i kierował do 1939 r. Referatem Nasiennictwa, zajmującym się kwalifikacją ziemiopłodów, a także Stację Kontrolną zajmującą się nawozami i nasionami.

Nie sposób nie wspomnieć o okresie wojny. Od 1940 r. do końca okupacji był kierownikiem Pola Doświadczalnego Majątku Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Skierniewicach. Otrzymał on po wojnie pozytywną opinię prof. Edmunda Malinowskiego, dziekana Wydziału Ogrodniczego SGGW, a wówczas opiekuna tego majątku.

W 1950 r. PWSGW w Cieszynie przestała istnieć. Przeniesiono ją po prawie 30 latach działalności do Olsztyna, jako Wyższą Szkołę Rolniczą. W jej miejsce powstało Państwowe Liceum Rolnicze (później Zespół Techników Rolniczych, dziś Zespół Szkół Rolniczo-Technicznych). Andrzej Piekarski przeszedł na emeryturę. Pozostał jednak dalej czynny zarówno jako pedagog, jak i naukowiec i rolnik. Do końca życia współorganizował i pracował, jako „dochodzący” nauczyciel ochrony roślin, w szkole rolniczej. Zawsze też chętnie udzielał wszelkiej pomocy i rady w zakresie ochrony roślin jak i innych dziedzin rolnictwa. Prowadził też dalsze doświadczenia nad ziemniakiem i jęczmieniem, głównie w swoim mieszkaniu na ul. Sienkiewicza. Zmarł w 1954 r. i został pochowany na cmentarzu komunalnym w Cieszynie.

Wiele chwil z życia Andrzeja Piekarskiego uległo zapomnieniu; trudne są dziś do odtworzenia. Z punktu widzenia nauki ciekawy byłby los wyselekcjonowanych przez niego odmian ziemniaka, ale również ciekawym byłoby poznanie szczegółów pobytu w Szwajcarii, czy, już dużo później, w czasie okupacji w Skierniewicach. Jedno jest pewne; że Andrzej Piekarski był postacią wybitną. Wytrawny naukowiec, mikrobiolog i fitopatolog, niezrównany i sumienny organizator, wysokiej klasy fachowiec, zwłaszcza w dziedzinie ochrony roślin, dobry i ceniony pedagog. Jeszcze dziś, blisko czterdzieści lat po jego śmierci, pamięć o nim nie zaginała, wielu ludzi dobrze go wspomina. Widać, że na to zasłużył.

## Rodzicom

nigdy nie umiałam  
powiedzieć Im  
jak Ich kocham  
Matce odmieniającej troski  
przez przypadki losu  
Ojcu  
dla którego życie  
było domem  
nigdy nie umiałam  
powiedzieć Im  
jak bardzo Ich  
kocham  
Matce  
ukrytej w opowieściach  
Zielonego Wzgórza  
Ojcu  
co chwile śpiewał  
jak nuty  
nie umiałam  
za wszystko  
ofiarować Im  
tylko trochę uśmiechu  
łez  
i miłości  
nieporadnej  
jak ten  
wiersz

## Osiągnięcia i potrzeby cieszyńskiego lecnictwa

Co mieści się w pojęciu „osiągnięcia lecnictwa”? Osiągnięciem bezdyskusyjnym, choć nie tylko od lecnictwa zależnym, jest wydłużenie przeciętnego czasu trwania życia. Nie prowadzono badań, jak zmienił się w ostatnich kilkudziesięciu latach przeciętny czas życia Cieszyniaka i jak się przedstawia na tle całego kraju. Wiemy, że w Polsce jest ten wskaźnik jednym z najniższych w Europie. Postęp w pewnych dziedzinach medycyny jest unicestwiany w statystykach globalnych przez straty w innych. Notujemy spadek umieralności niemowląt i dzieci w ogóle, a jednocześnie więcej niż kiedyś ginie ludzi w wypadkach, umiera na raka oskrzeli itp. Umieralność niemowląt obniżyła się w Cieszyńskim z 16,8% w r. 1981 do 12,9% w r. 1990 i jest niższa niż średnia dla Polski i dla województwa. Szczególnie obniżyła się tzw. umieralność okołoporodowa, która wynosiła w r. 1991 u nas 9,1 na 1000 urodzeń, podczas gdy średnio w Polsce 19,5. Ilość nowo wykrytych przypadków gruźlicy spadła w tym czasie z 72 do 29, kiły z 12 do 0, rzeżączki z 93 do 8, zapalenia wątroby z 231 (rok 1985—6) do 117 (rok 1989—90). Odkryto pierwszych nosicieli wirusa HIV, co jednak nie oznacza, że pojawili się właśnie teraz, gdyż dopiero od stycznia 1991 r. prowadzone są w Cieszynie badania w tym kierunku. Dzięki ich uruchomieniu zniknęło niebezpieczeństwo zakażenia tym wirusem przy okazji przetaczania krwi. Wszyscy krwiodawcy są badani. Od lat nie wystąpiła błonica i choroba Heine Mediny, nie notujemy tężca, sporadycznie tylko pojawia się dur brzuszny, przebiegi krztuśca i odry są tak lekkie, że lekarz tylko domyśla się czasem, że ma do czynienia z tą chorobą.

Są te osiągnięcia szczególnym powodem do dumy, gdyż możliwości tego, co dokonano leżały (i leżą) po stronie świata medycznego i to zostało zrobione. Podkreślam to, gdyż okaże się za chwilę, że brak poprawy, czy nawet pogorszenie obserwujemy na tych polach, w których wpływ ludzi w bieli jest mały lub żaden. Przedstawione dowody postępu są może bardziej osiągnięciami medycyny zapobiegawczej, ale granica między zapobieganiem i leczeniem jest cienka.

Wzrosła natomiast niepokojąco ilość zachorowań na raka oskrzeli (wpływ palenie papierosów) z 58 w latach 1983—1985 do 145 w latach 1989—1991). Wzrasta liczba chorych na zawał serca (częstszy u palaczy). Podwyższa się wśród dzieci ilość nieżyłtów oskrzeli i chorób alergicznych, co jest jednym z rezultatów zanieczyszczonego środowiska.

Wychodzimy w Cieszynie na przeciw przyczynom dających się ubiec zgonów przedwczesnych poprzez masowe badania okresowe ukierunkowane na te nieprawidłowości, których wczesne rozpoznanie decyduje o wyniku leczenia. Chcemy objąć badaniami w przeciągu 2 lat całą dorosłą populację rejonu. Towarzyszy im akcja popularyzująca sposoby zapobiegania przedwczesnym zgonom. Gdyby jej rezultatem były zmniejszenie się nikotynizmu, systematyczne poddawanie się leczeniu nadciśnienia przez dotkniętych chorobą, zmiany w sposobie codziennego odżywiania na higieniczne... szybko zaznaczyłby się spadek ilości zgonów, a przeciętna życia wydłużyłaby się o kilkanaście lat.

Bardzo ważnym jest dla mieszkańców dostępność do lekarza i to możliwe każdej specjalności. Tu jest się czym pochwalić. Z małymi wyjątkami odległość



do ośrodka zdrowia nie przekracza w naszym rejonie 5 km. Są na naszym terenie 22 miejscowości, w których znajdują się poradnie ogólne, przy czym w wielu miejscowościach poradni jest więcej (np. w Cieszynie cztery). W 20 miejscowościach znajdują się prócz poradni ogólnych gabinety stomatologiczne i poradnie dziecięce, w 9 — gabinety ginekologiczne, w 6 — pracownie analityczne, w 4 — poradnie chirurgiczne, laryngologiczne i okulistyczne... Łączna ilość rodzajów poradni specjalistycznych pracujących w naszym rejonie wynosi 28. Non stop pełniony jest dyżur w 3 stacjach pomocy doraźnej, dodatkowo w stanach krytycznych pomocy udziela ekipa karetki R.

Cieszyńskie szpitale są zakładami wielospecjalistycznymi. Jest w nich oprócz sztucznej nerki, psychiatrii i onkologii wszystko, co w pozostałych szpitalach województwa razem. Przykładowo oddziały okulistyczny i laryngologiczny są w województwie bielskim poza Cieszynem tylko w Bielsku, urologiczny i neurologiczny w Suchej i Bielsku, chirurgii dziecięcej w Bielsku i Oświęcimiu, chorób skórnych w Bielsku. Mamy w Cieszynie jedyną w województwie Pracownię Medycyny Nuklearnej i jedyny oddział rehabilitacji. To wszystko sprawia, że w ogromnej większości sytuacji, gdy zdrowie zaczyna szwankować, mieszkańcy naszego rejonu mogą się leczyć na miejscu.

Niezręcznie jest pisać o wysokim poziomie fachowym pracujących w szpitalach Cieszyna lekarzy. Miarą tego niech będzie to, że 17 spośród 19 ordynatorów ma prawo specjalizowania w zakresie II stopnia w swej specjalności. Wśród 111 lekarzy pracujących w szpitalach Cieszyna 40 ma II stopień specjalizacji, 37 ma pierwszy) 21 jest w trakcie odbywania specjalizacji II stopnia). Wśród 34 lekarzy bez specjalizacji 21 jest w trakcie specjalizacji na I stopień.

Sukces w medycynie zależy oczywiście nie tylko od lekarzy. To dzięki bezimiennemu wysiłkowi rzeszy pielęgniarek szczepiących dzieci jesteśmy wolni od błonicy, choroby kiedyś częstej i jakżeż często wygrywającej zawody z najlepszymi lekarzami. Od dobrej pracy salowych zależy m.in. problem infekcji wewnątrzszpitalnych. Mało kto zdaje sobie sprawę z roli, jaką odgrywa każde kółeczko w maszynie ZOZ-u — od kierowcy karetki poprzez praczki, kucharki, pracowników zabezpieczających wodę, prąd, ciepło, pracowników administracji, zaopatrzenia, księgowości aż do pracowników remontowych etc. Ludzie ci swe ogromnie ważne zadania wykonują za bardzo niskie gaże.

Gdy mowa o kadrze, warto wspomnieć, że swe bardzo duże zadania, które prócz szeroko rozbudowanej specjalistyki wynikają też z rozległości terenu, ZOZ w Cieszynie wykonuje przy pomocy stosunkowo nielicznego personelu. Oto zestawienie w przeliczeniu na 10 tysięcy mieszkańców (dane z 31.12.1989 r.)

	lekarze	pielęgniarki	wszystkie etaty
ZOZ Cieszyn	15,0	39,3	1208
Reszta województwa	15,5	45,7	1363

Robić to, co robią inni, nie tylko nie gorzej, ale często lepiej i jednocześnie przy szczuplejszej kadrze, jest też osiągnięciem.

Od lat prowadzona jest rozbudowa Szpitala Śląskiego. Zakończonymi jej etapami to oddanie do użytku w 1990 r. centralnego pawilonu łóżkowego i domu mieszkalnego na 40 mieszkań. Względnie bliska ukończenia jest kotłownia, w stanie surowym zamkniętym jest pawilon diagnostyczny. Mówi się, że dla jego ukończenia i zagospodarowania byłoby trzeba 150—200 miliardów zł. Uruchomienie pawilonu centralnego pozwoliło na opróżnienie pawilonów III, IV i VII, które jednak nie nadają się aktualnie do użytku. W pawilonie IV prowadzone są prace remontowo-adaptacyjne, po których zakończeniu zostanie przeniesiony tam oddział neurologiczny i laboratorium analityczne.

Trudna sytuacja finansowa nie pozwala na realizację wielu potrzeb, choć niektóre z nich wydają się nie trudne do spełnienia. Mamy np. wolne budynki. Gdyby wyremontować pawilon VII, można by w nim utworzyć oddział psychiatryczny. W całym kraju, również w naszym województwie istnieje ogromne zapotrzebowanie na łóżka psychiatryczne. W świecie panuje obecnie pogląd, aby odstępować od zwyczaju tworzenia osobnych szpitali psychiatrycznych, najczęściej molochów, na rzecz oddziałów w szpitalach wieloprofilowych. Bliższy kontakt z krewnymi jest i dla rodziny, i dla pacjenta dużą korzyścią. Poza tym... wyleczeni nie żyją w piętnie, że „był w Rybniku” itp. Chcielibyśmy przeto wyremontować „siódemkę” i utworzyć tu oddział psychiatryczny. Pieniądze, a raczej ich brak, oddala tę perspektywę. Na razie zachęcamy młodych lekarzy do specjalizacji w zakresie psychiatrii.

Planujemy też utworzenie oddziału chirurgii onkologicznej. Od lat w Szpitalu Śląskim problemy onkologii były ustawione na wyższym niż przeciętnie poziomie. Już od 1954 r., za sprawą śp. doc. A. Mackowskiego (dyrektora Szpitala Śląskiego w latach 1948 — 72) konsultacje onkologiczne w Cieszynie prowadził aż do swej śmierci w 1991 r. dyrektor Instytutu Onkologii w Gliwicach doc. J. Świecki. Już przed II wojną światową Szpital Śląski posiadał możliwości terapii nowotworów z pomocą radu oraz radioterapii rentgenowskiej. W miarę unowocześniania się techniki leczenia promieniami ograniczyły się wskazania do stosowania posiadanego przez Szpital sprzętu rtg, a chorzy z nowotworami z naszego terenu zakwalifikowani do radioterapii leczeni są również w oddziale onkologii Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Bielsku-Białej lub w Instytucie Onkologii w Gliwicach. W obu szpitalach Cieszyna prowadzona jest natomiast chemioterapia nowotworowa. Istnieje potrzeba zatrudnienia specjalisty onkologa, który by kierował terapią zachowawczą nowotworów na naszym terenie. Namawiamy przychodzących do pracy młodych lekarzy do poświęcenia się tej wciąż deficytowej specjalności.

Musimy działać ekonomicznie i dlatego nie ma powodu, aby tworzyć w Cieszynie pewne rzadkie specjalności, jak neurochirurgia czy kardiochirurgia. Poza tym dobry poziom w takich oddziałach udaje stworzyć się dopiero wtedy, gdy lekarze w nich pracujący mają pełne ręce roboty. Nie wolno np. w USA prowadzić oddziałów zabiegowych w określonych specjalnościach, jeżeli nie operują rocznie tyle a tyle przypadków. Nie stać nas, przynajmniej na razie, żeby uruchamiać oddział sztucznej nerki. Trzeba natomiast odnawiać sprzęt, dotrzymywać kroku postępowi w zakresie diagnostyki i terapii w posiadanych specjalnościach, usuwać „wąskie gardła” diagnostyczne, aby nie wydłużał się czas pobytu w szpitalu, dlatego że chory czeka w kolejce np. do rentgena czy gastrokopii. Trzeba rozbudować diagnostykę, jak też możliwości wysokospecjalistycznego leczenia poza szpitalem. Wspomniane działania na rzecz skracania pobytu w szpitalu, odchodzenie od zasady, że diagnozowanie przypadków trudnych może być prowadzone tylko u chorego leżącego w szpitalu to bezinwestycyjne tworzenie nowych łóżek.

Musimy też podejmować inwestycje w zakresie infrastruktury. Czekają nas remonty kapitalne Przychodni na ul. Bielskiej. Aż się prosi, żeby zainstalować w niej windę, tym bardziej, że w coraz większym stopniu wykorzystujemy na potrzeby leczenia II piętro budynku. Chcemy w Ośrodkach Zdrowia w terenie przechodzić z ogrzewania węglowego na gazowe lub olejowe. W pawilonie centralnym Szpitala Śląskiego musimy stworzyć funkcjonalną izbę przyjęć stwarzającą możliwość prowadzenia kilkugodzinnych obserwacji przypadków niejasnych. Jest wprawdzie przewidziane dla niej miejsce w pawilonie diagnostycznym, ale jego budowę wstrzymano na czas nie wiadomo jak długi.

ZOZ nie otrzymał w 1992 r. żadnych środków na inwestycje. Inne realia

gospodarcze spowodowały, że nie płynie już znaczny kiedys strumień złotych z „Celmy” czy „Polifarbu” do cieszyńskich szpitali. Z pomocą natomiast przychodzi społeczeństwo. To dzięki niemu, dzięki datkom na Społeczny Komitet Opiekuńczy Szpitala Śląskiego (PKO Cieszyn nr 7618-1599-132-0) prowadzimy remonty, kupujemy najniezbędniejszy sprzęt. Hojność społeczeństwa pozwala nam nie rezygnować z postępu. To z jego środków tworzone są warunki w pawilonie IV do przeniesienia tam oddziału neurologicznego i laboratorium analitycznego. Zrozumienie społeczeństwa, że bez jego pomocy jakość naszych świadczeń dla niego mogłaby się obniżyć, pogodzenie się z tą nową sytuacją i podejmowanie kroków na rzecz ochrony przed stratami tego, co mamy najdroższe, jest również dużym osiągnięciem. I tego sobie możemy wzajemnie pogratulować.



„Mistrzowiczanka w stroju weselnym” Józefa Kinzla z 2 poł. XIX w. Reprod.: Karol Wojnar.



## Czy radiestezja może pomóc medycynie?

Ostatnie ćwierćwiecze naznaczone jest nasileniem badań w zakresie zależności między skażeniem środowiskowym związanym z występowaniem tzw. żył wodnych a zdrowiem ludzi, zwierząt i roślin. Sam fakt istnienia takich związków znany jest już od wielu setek lat. Czasopisma fachowe (np. „Journal of the British Society of Dowsers” i „Zeitschrift für Radiästhesie” czy periodyki paryskiego Association des Amis de la Radiesthésie lub poznańskiego Societas Radiesthesiae Poloniae Maioris czyli Wielkopolskiego Stowarzyszenia Różdżkarzy), a także publikacje zwarte (G. v. Pohla *Erdstrahlen als Krankheits- und Krebserreger*, 1931; A. Mermeta *Der Pendel als wissenschaftliches Instrument*, Genewa 1933; O. Prokopa *Wünschelrute, Erdstrahlen und Wissenschaft*, Stuttgart 1955; E. Hartmanna *Krankheit als Standortproblem*, Heidelberg 1967 czy T. Graves’a *Dowsing. Techniques and Applications*, Londyn 1976) wielokrotnie ustosunkowywały się — nieraz krytycznie — do rozmaitych zagadnień dotyczących radiestezji, w tym i wpływu żył wodnych na zdrowie.

*Promienie Ziemi wywołują choroby!* — pod takim tytułem wiedeńskie czasopismo „Zdrowie” opublikowało w październiku 1990 r. artykuł M. Friedricha, dodając w podtytule: *Austriackim naukowcom udało się po raz pierwszy w sposób mierzalny udowodnić wpływ skażenia występującego nad żyłami wodnymi na zdrowie człowieka. Takie „promienie Ziemi” są według badaczy jednoznacznym czynnikiem ryzyka mogącym wyzwać chorobę.*

Tutaj wypada wtrącić, że kilkanaście lat wcześniej polski zespół pod kierunkiem dra Lecha J. Radwanowskiego, działający przy Politechnice Warszawskiej, dopracował się pierwszych w tym zakresie naukowo udokumentowanych wyników. Zostały one przedstawione przez L. J. Radwanowskiego i Z. Urbańskiego jako odczyt na Konferencji Naukowej Wydziału Inżynierii Lądowej Politechniki Warszawskiej i wydane drukiem pt. *Energia fononowa pochodzenia geofizycznego jako źródło zaburzeń zdrowotnych w środowisku mieszkalnym człowieka* (Warszawa 1977). Stały się one jedną z istotnych podstaw dla biocenotyki — działań, tak w sferze nauki jak i praktyki, stawiających sobie za cel podejmowanie najlepszych zdrowotnie decyzji w przedsięwzięciach inwestycyjnych dotyczących budownictwa mieszkaniowego i przemysłowego.

Otóż Instytut do Badań nad Budownictwem Mieszkaniowym Ministerstwa Gospodarczego w Wiedniu na początku lat osiemdziesiątych zlecił Uniwersytetowi Wiedeńskiemu przeprowadzenie badań na temat: „Środowisko mieszkalne człowieka jako czynnik ryzyka”. Powołano zespół badawczy, w skład którego weszli poza radiestetami lekarze, fizycy, architekci oraz specjaliści z zakresu biocenotyki (*Baubiologen*). W ciągu kilku lat przeprowadzono prawie 7000 badań w oparciu o materiał zebrany u 985 ludzi, u których przeanalizowano 23 różnorodne biologiczne wskaźniki wpływów, co pozwoliło na uzyskanie 462.421 danych wyjściowych do analiz.

Biorąc za podstawę fakt, że ponad połowa (12 spośród 23) biologicznych parametrów wskazuje na bezsporny, mierzalny i statystycznie wyrazisty wpływ skażenia środowiskowego wywoływanego przez żyły wodne na człowieka, wiedeński bioanalityk i współtwórca tego programu prof. uniwersytetu dr Jörg Birkmayer stwierdził: *Dotychczas wpływ stref geopatycznych na zdrowie pozostawał w sferze filozofii wiary — teraz posiadamy mierzalne wielkości. (...)*

Poza wszelką wątpliwością można dziś już stwierdzić, czy jakiś człowiek jest obciążony takim skażeniem, czy też nie.

Wydana w 1990 r. przez Facultas Universitätsverlag w Wiedniu książka kierującego tymi badaniami doc. dra Otto Bergsmanna nosi tytuł *Risikofaktor Standort. Rutengängerzone und Mensch. Wissenschaftliche Untersuchung zum Problem der Standorteinflüsse auf den Menschen*, co można przetłumaczyć: *Miejsce przebywania jako czynnik ryzyka. Strefa skażeń wykrywanych różdżką a człowiek. Naukowe przebadanie problemu wpływów miejsca przebywania na człowieka*. Publikacja ta zawiera pełną dokumentację oraz opisy przeprowadzanych badań, a także wnioski, do których zespół badawczy doszedł.

### Serotonina we krwi

ng/ml

140

120

100

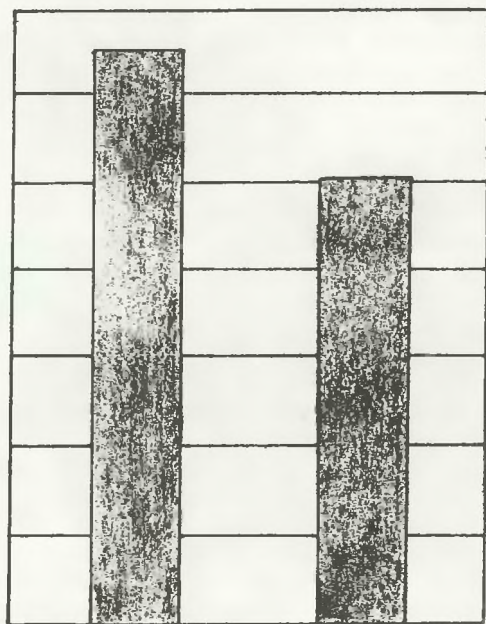
80

60

40

20

0



**Strefa  
neutralna**

**Strefa  
skażona**

Serotonina we krwi. Rys.:  
Leon Miękina.

Najpierw trzech doświadczonych radiestetów przebadalo niezależnie od siebie osiem pomieszczeń, ustalając w nich pasy skażeń i miejsca neutralne. Niezależnie od tego sprawdzono także ewentualność występowania w tych miejscach pól elektromagnetycznych, aby ich wpływ na uzyskiwane wyniki wykluczyć. Za podstawę badań medycznych przyjęto test o krótkim czasie trwania; poszczególne wskaźniki pomiarowe uzyskiwano na podstawie przebywania osób badanych kolejno przez 15 minut w miejscu neutralnym, następnie przez 5 wzgl. 15 minut w strefie skażonej i znowu po kwadransie przebywania w strefie nieskażonej. Mimo że test ten dotyczył niezwykle krótkiego wycinka czasu (np. w stosunku do wielu godzin spędzanych nieraz w miejscu skażonym przy biurku, przy maszynie czy w łóżku, gdzie śpimy), wyniki zaskoczyły nie tylko lekarzy.

Okazało się bowiem, że w miejscach skażonych na skutek występowania żył

wodnych wyraźny jest ten wpływ zarówno na zjawiska bioelektryczne skóry, jak i w obrębie całego organizmu — przy czym jego gorzej funkcjonujące narządy obciążone są mocniej i wymagają dłuższego czasu, by powrócić do normy. Większa jest także wrażliwość na oddziaływanie zewnętrznych pól elektromagnetycznych.

Również stwierdzone na podstawie elektrokardiogramu i innych metod zmiany w zakresie pracy serca oraz funkcji układu krążenia zaskoczyły badaczy. Uzyskane wyniki wykazały bowiem negatywne wpływy tego skażenia zarówno globalnie na układ krążenia, jak również na lokalne zjawiska regulacji ukrwienia — przy czym ustalono zróżnicowane oddziaływanie w zależności od stopnia skażenia środowiskowego. Dostrzeżono istnienie wyraźnych związków pomiędzy takim skażeniem a zakłóceniami w funkcjonowaniu układu krążenia oraz skutkami z tego faktu wynikającymi, takimi jak wydajność i sprawność fizyczna czy intelektualna — w kontekście uzależnienia od właściwego ukrwienia pracy mózgu, serca, wątroby itp. aż po ograniczenie możliwości przeciwstawiania się infekcjom. Dostrzeżono także negatywny wpływ na sympatyczny układ nerwowy. Szczególnie uwypuklono wyraźniejszy wpływ tego skażenia na układy już nadwężone. W końcu stwierdzono, że *z ponad 95-procentową pewnością trzeba liczyć się z wpływem miejsca przebywania na system regulacyjny układu krążenia.*

Zmudne analizy laboratoryjne substancji odgrywających w gospodarce hormonalnej człowieka rolę decydującą doprowadziły do sensacji naukowej. Stwierdzono na przykład wyraźnie mierzalne zmiany w zakresie immunoglobuliny, a więc ciał białkowych, mających istotny wpływ na zdolności obronne organizmu. Okazało się także, iż w miejscach skażonych bardzo wyraźnie zmniejsza się ilość serotoniny we krwi, co prowadzi do negatywnych skutków zdrowotnych, takich jak zaburzenia snu, nadwrażliwość, nadaktywność itp. Tym samym po raz pierwszy w tak szerokim zakresie badania medyczne wyjaśniły opisywane już od dawna w literaturze radiestezyjnej zjawiska nadpobudliwości i zakłóceń snu, występujące, jeśli człowiek śpi w miejscu skażonym. Duże zużycie serotoniny w takich miejscach ma nie tylko ujemny wpływ na głębokość snu, ale może nawet normalny sen uniemożliwić.

*Strefy rakowe nie istnieją!* — to jeszcze jedno stwierdzenie autorów tych badań. Doc. Bergsmann uważa, że samo przebywanie w strefie skażonej nie wywołuje choroby nowotworowej, toteż *przedstawianie raka jako skutku przebywania w określonym miejscu jest rzeczą nieodpowiedzialną.* Natomiast prof. Birkmeyer konkluduje: *Strefa skażeń stanowi z całą pewnością czynnik ryzyka, ale tylko wtedy, gdy oddziałuje przez dłuższy czas.* Dotyczy to przede wszystkim organizmów już obciążonych, reagujących mocniej i wolniej wracających do równowagi. W takich organizmach negatywne skutki przebywania w strefie skażonej trwają nadal, choć człowiek ten znajduje się już poza nią.

Przeprowadzone badania austriackie prowadzą do wniosku, że skażenie środowiskowe występujące wzdłuż podziemnych cieków wodnych samo w sobie nie wyzwała procesów, które by musiały wywoływać choroby. Wiąże się z nim jednak pewien czynnik ryzyka, którego wielkość zależy od stanu zdrowotnego organizmu oraz od stopnia tego skażenia. Występujące wtedy zaburzenia w funkcjonowaniu szeregu istotnych dla organizmu narządów wydają się dziś już nie budzić wątpliwości.

Prawie wszystkie wyniki badań w tym zakresie wskazują w takich warunkach na zmniejszenie zdolności obronnych organizmu. I, być może, tutaj szukać należy pośredniej przyczyny częstszego powstawania w takim środowisku zjawiska nowotworzenia się (czyli nowotworów), które zespół prof. Radwanowskiego — w skład którego wchodził także wybitni przedstawiciele m.in.



biofizyki, biochemii i onkologii — określił jako o ok. 22—27% wyższe niż w środowisku nieskażonym. Von Pohl wykazywał już wcześniej jeszcze większy stopień tej współzależności. Skoro zaś bezspornie dotyczy to przede wszystkim miejsc, gdzie człowiek stale przebywa: pracuje, śpi, powraca do zdrowia, szczególną rolę zaczyna odgrywać problem zdrowego budownictwa — mieszkalnego, przemysłowego, sanatoryjnego, szpitalnego.

Czy radiestezja może pomóc medycynie? Nie może ona na pewno medycyny zastąpić, choć już przed laty, np. we Francji, wielu lekarzy posługiwało się diagnostyką radiestezyjną, umożliwiającą im zawężenie rutynowych badań do niezbędnego minimum — co może być nie bez znaczenia ze względu na szybkość, trafność i koszty diagnozowania. Radiestezja może jednak — choć pośrednio — pomóc medycynie w sposób znaczący, podbudowując biocenotykę i tworząc podstawy pod zdrowotnie uzasadnione wznoszenie nowych obiektów w miejscach wolnych od skażeń, jak również umożliwiając z reguły zneutralizowanie niekorzystnych wpływów środowiskowych tam, gdzie już istnieją obiekty zlokalizowane pod tym względem wadliwie. Badania przeprowadzone w Polsce i w innych krajach wskazują jednoznacznie na istnienie takiej możliwości i potrzeby.



Fot.: Erwin Karasek

## Dokąd idziesz, przewodniku?

Aczkolwiek tradycje przewodnictwa na ziemi cieszyńskiej sięgają przełomu XVIII i XIX w., samo przewodnictwo w formie zorganizowanej i powszechnie uznanej nie doczekało tu takiej nobilitacji, jak np. w Tatrach, czy w wielkich ośrodkach miejskich. W jakimś stopniu jest to przykra spuścizna uwarunkowań historycznych i społecznych, ale — w przekonaniu autora — w większym stopniu efekt zubożenia, wręcz deprecjacji regionu, jak i samej służby przewodnickiej.

Trudno jednoznacznie orzec, co wzbudzało w przeszłości większe zainteresowanie: osady ludzkie, czy krajoznanie. Renesans zwrócił się ku korzeniom historycznym i kulturalnym, spowodował zainteresowanie rodzinną ziemią, a im starszy był rodowód mieszkańca miasta czy wioski, tym większy był splendor dla osady i osadnika. Nie bez znaczenia było przełamanie monopolu łaciny i wprowadzenie języków narodowych do literatury. Oświeceniowa myśl Stanisława Staszica i Juliana Niemcewicza zachęcała do poznawczych wypraw po kraju, by więcej swoją Ojczyznę pokochać i lepiej dla niej pracować. Romantyzm odkrył w ludzie wiejskim nośnika tradycji narodowych.

A jak było na Śląsku Cieszyńskim?

Wojna 30-letnia powstrzymała renesansowy rozwój miast i spowodowała rozproszenie osadnictwa. Przegrana pod Mohaczem w 1526 r. i zastąpienie piastowskiego księcia namiestnikiem cesarskim po 1653 r. pogłębiło ten proces. Wszystko, co swoje, co ledwo uszlachetnione przez polską książkę nabożną, było poniżane, niszczone. Idee oświecenia połączyły się tu z cesarskim absolutyzmem i coraz większym naporem niemieczyzny. Powiew Wiosny Ludów, wzmocniony romantyczną pożywką wyzwolił inicjatywę ludzi czer-

piących siłę z rodzinnej ziemi. Powoli, aczkolwiek z dużym wpływem krwi, rodziła się nowa, coraz bardziej świadoma swojszczyzny i polskości inteligencja cieszyńska.

Jedną z form kulturalnej żywotności środowiska była i jest turystyka. Jej animatorami byli na ziemi Cieszyńskiej głównie nauczyciele, którzy poprzez wycieczki metodyczne, pojmowane jako integralna część programu nauczania, a nie modne wycieczki „na luzie”, wpajali zamiłowanie do ziemi ojczystej, rozszerzali horyzonty poznania.

Ale i tu rychło doszło do ostrej, nierównej rywalizacji. Korzystające z wszelkich przywilejów i nieporównywalnej przewagi ekonomicznej środowiska niemieckie szybciej zorganizowały się w Beskiden Verein (1893 r.) i przystąpiły energicznie do „turystycznego” zajmowania mateczników polskości — terenów górskich. Służył temu także pierwszy niemiecki przewodnik Josefa Matzury: *Beskidy. Przewodnik po Beskidach Zachodnich i pobliskich okolicach* wydany w 1890 i wznowiony w 1907 r. Pierwszy polski *Przewodnik po Śląsku Cieszyńskim* ks. Antoniego Macoszka został wydany we Lwowie w 1901 r. Prof. Matzura napisał przewodnik górski, zgoła technicznie dokładny, z mnóstwem szczegółów terenowych i choć nie omieszczał podkreślić praniemieckości tych ziem, musiał przecież pouczać swojego czytelnika, jak ma w języku polskim pytać o drogę! Przewodnik ks. Macoszka, aczkolwiek także opisuje Beskidy, przecież zawiera więcej informacji krajoznawczych, ale przede wszystkim został napisany w języku miejscowym, takim samym, jakim posługiwano się za pruską, czy galicyjską granicą, przez co nie było trzeba dodatkowo wykazywać związków history-

cznych i kulturalnych mieszkającej tu ludności. Szkoda tylko, że konfesja autora przeszkoziła choćby wspomnieć o innowiercach. Mimo tego mankamentu przewodnik ks. Macoszka należy traktować jako cieszyńskie echo krajoznawczego testamentu Staszica i Niemcewicza.

Powstałe w 1910 r. w Cieszynie Polskie Towarzystwo Turystyczne siłą rzeczy wystąpiło w obronie praw polskiego turysty do Beskidów. Z największym też wysiłkiem podjęło budowę skromnej, ale własnej bazy schroniskowej. Po I wojnie światowej odpadł czynnik narodowy, pozostała jednak rywalizacja z Beskiden Verein. W 1921 r. cieszyńskie PTT włączyło się do Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, stając się jego oddziałem. Odtąd działacze cieszyńskiego oddziału PTT zajmowali się wyłącznie górami. Bodaj jedynym akcentem o charakterze krajoznawczym były publikacje: *Przewodnik po Beskidzie Śląskim od Baraniej Góry po Ostrawicę i Śląsku Cieszyńskim ze szczególnym uwzględnieniem miasta Cieszyna i Przewodnik po Cieszynie i okolicy* pióra dr. Jana Galicza. Krajoznawstwem w ścisłym tego słowa znaczeniu parały się Koło Krajoznawcze przy Seminarium Nauczycielskim i Sekcja Krajoznawcza przy działającym na Zaolziu — w Czechosłowacji Polskim Towarzystwie Turystyczno-Sportowym „Beskid Śląski”.

Do powstania oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, które objęłoby swoją opieką tereny Pogórza i „Żabiego Kraju” niestety nie doszło. Pojawienie się przewodników Jana Galicza, a w szczególności Stanisława Berezowskiego, podnoszących walory krajoznawcze przedgórze cieszyńskiego świadczy nie tylko o docenieniu przez autorów tego regionu i uczynieniu go godnym opisu i zwiedzenia, ale także o tym, że istniało zapotrzebowanie na takie przewodniki. Na tym tle ferowanie poglądu, że jedyną atrakcją ziemi cieszyńskiej są góry, jest nieporozumieniem. Podnoszenie marginalnych w dziejach świata „wydarzeń” na

ziemi cieszyńskiej, pokazywanie nieawangardowych, często bezstylowych, bo poprzerabianych „zabytków” wobec istniejących światowych dzieł sztuki, przypominanie „jakichś” postaci zasłużonych, które obcokrajowcom nic nie mówią, zachłystywanie się „wtórnym folklorem”, pokazywanie zdewastowanych ekologicznie „rezerwatów” — to, zdaniem niektórych (w tym również działaczy mieniących się turystycznymi), pachnie zatęchłym prowincjonalizmem. Pozostawiam te wszystkie dyskryminujące precjoza bez komentarza z tym jednym wszakże spostrzeżeniem, że gdyby przytoczone „argumenty” odnieść do Beskidu Śląskiego, musielibyśmy się zajmować górami od Himalajów wzwyż! Dalekowschodnia sentencja mówi, że godzien jest pogardy człowiek gardzący swoją ziemią!

Zauważmy jeszcze, że mimo wzmagającego się w okresie międzywojennym ruchu turystycznego nie powstała w Cieszyńskim żadna zorganizowana komórka przewodnicka. Za przewodników uważali się działacze PTT, dla wycieczek szkolnych przewodnikiem był nauczyciel, dla innych bardziej „rozmowny” tubylec lub przysłowiowy „koniec języka”. Z chwilą ustanowienia Górskiej Odznaki Turystycznej przewodnikami byli ci, którzy uzyskali prawo potwierdzania odbycia wycieczek na GOT.

Istotne zmiany miały nastąpić dopiero z chwilą powstania w Cieszynie oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Zgodnie z przyjętą strukturą organizacyjną od Zarządu Głównego, poprzez okręgi, oddziały do kół, utworzone zostały komisje (w kołach sekcje) poszczególnych dziedzin turystycznych. W ramach komisji turystyki kwalifikowanej (!) działali przodownicy turystyki górskiej, narciarskiej, kolarskiej i inni z uprawnieniami społecznego prowadzenia niewielkich grup wycieczkowych i potwierdzania odbycia tych wycieczek dla odpowiedniej odznaki turystycznej. Przy oddziałach miały



też powstać koła przewodników miejskich, górskich, czy zakładowych, zależnie od potrzeby, uprawnionych do odpłatnego prowadzenia wycieczek tzw. popularnych. W początkowym okresie w wielu oddziałach tytuł przewodnika odpowiadał najwyższemu stopniowi turystycznego wtajemniczenia. Bardzo często przewodnikiem mógł zostać tylko ten, kto był przedtem przodownikiem. Znaczna część działaczy PTTK miała obydwa uprawnienia. W 1952 r. świeżo powołana przez Zarząd Okręgu w Katowicach Komisja Klasyfikacyjno-Weryfikacyjna uznała 15 uprawnień przewodnika turystyki górskiej, 16 uprawnień przewodnika turystyki zimowej, 18 uprawnień przewodnika miejskiego po Cieszynie. To ostatnie było absolutnym *novum* w Cieszynie, gdyż przewodnik miejski nie miał swojego przodownickiego odpowiednika. Nadanie uprawnień przewodnika miejskiego poprzedził pierwszy kurs przewodnicki, trwający zaledwie tydzień.

Początki historii Koła Przewodników Beskidzkich i Terenowych PTTK są dla nie znającego niuansów relacji przodownik — przewodnik absolutnie pogmatwane. Nadanie uprawnień przewodnickich w 1952 r. Komisja Okręgowa w Katowicach uznała za równoznaczne z powstaniem koła, natomiast marginesowa wręcz wzmianka w sprawozdaniu Oddziału mówi o powołaniu koła w 1953 r. Czyżby w samym Oddziale procedura powołania trwała ponad pół roku? Pierwszy przewodniczący Koła Gustaw Koźdoń nieskory był do podporządkowania się zarządzeniom Komisji Okręgowej uważając, iż wszyscy, którzy mają jakiegokolwiek uprawnienia do prowadzenia wycieczek, powinni należeć do jednej komórki organizacyjnej. Powołał więc Radę Kół, następnie Koło Przodowników i Przewodników, wreszcie w 1962 r. Oddziałową Komisję Przewodników, Przodowników i Organizatorów Turystyki. W istocie, bez względu na zmieniające się nazwy, było to Koło Przewodników, które pod presją Ko-

misji Okręgowej i burzliwej debaty, w 1967 r. wreszcie przyjęło „normalną” nazwę: Koło Przewodników Beskidzkich i Terenowych, zaś towarzyszących mu dotąd przodowników przekazało komisjom turystyki górskiej, narciarskiej i innym. Stwierdzenie tego faktu jest bardzo istotne, gdyż można spotkać prace, datujące niesłusznie powstanie Koła Przewodników w Cieszynie na r. 1967, a więc o 15 lat później!

Zmiana nazwy, usamodzielnienie się przewodników było ważne również z innego powodu. Już w 1960 r. Główny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki wydał *Zarządzenie w sprawie wykonywania funkcji przewodnika turystycznego*. Odtąd przewodnik uzyskiwał uprawnienia państwowe i podlegał określonym rygorom. Przeprowadzona weryfikacja dotychczasowej kadry przewodnickiej spowodowała wielkie rozgoryczenie, wręcz skłócenie środowiska. Wielu cennych działaczy nie przyjęło tytułu przewodnika państwowego, innym odmówiono kwalifikacji z powodu braku średniego wykształcenia. Na domiar przewodnikiem mógł zostać kandydat nie będący uznanym w środowisku turystą. Dla wyeliminowanych działaczy znających teren „poprzez nogi”, zaliczenie przez kandydata wstępnej weryfikacji, ponad stu godzin wykładów i kilkunastu wycieczek instruktażowych a przede wszystkim zdanie dwóch egzaminów praktycznego i państwowego i to na poziomie, którego nie powstydziałaby się niejedna uczelnia, nie było żadnym argumentem. Mimo, iż wielu przeszło przez sito weryfikacji, działało w PTTK na różnych szczeblach, przewodnik został aspołeczni-kiem, turystycznym dzikusiem i basta!

W 1956 r. powołano przy Oddziale PTTK Biuro Obsługi Ruchu Turystycznego — koordynatora i organizatora wycieczek z pełnym serwisem świadczeń, w tym również przewodnickich. Był po temu najwyższy czas, gdyż w Ustroniu i w Wiśle rozwijał się ruch wczasowy, a licznie powstające zakła-

dowe koła PTTK coraz szumniej realizowały modne hasło: „Z hal fabrycznych na hale górskie”. Z perspektywy lat trzeba przyznać, że cieszyńskie Koło Przewodników nie było przygotowane do obsługi tak dużego ruchu wycieczkowego, kadra była za szczupłą, niepełnodyspozycyjna, niespójna. Jeśli odnotowano tu jakiekolwiek sukcesy rządu 1500 wycieczek zleconych przez BORT w ciągu roku, to należy to zawdzięczać wysiłkowi organizacyjnemu zarządów Koła, a przede wszystkim Koleżankom i Kolegom już nie pracującym zawodowo a z całą pewnością bardziej zdyscyplinowanym, niż następne pokolenie. Niemniej bardzo źle się stało, że zanim Koło Przewodników okrzepło, na „rynek” weszli przeróżni oprowadzacze z domów wczasowych ze swoimi rutynowymi trasami i bajeczną wiedzą, wykształcili się kierowcy autokarów kursujący absolutnie tymi samymi drogami i kierownicy ośrodków, którzy wyżej stawiali rygory domu wczasowego nad jakikolwiek różnicowany program krajoznawczy wycieczki, że wielu organizatorów wycieczek (zwłaszcza spoza regionu) proponowało nierealne programy wycieczek, że nierzadko bywał przywożony wycieczkowicz nadający się do izby wytrzeźwień, że...

Praca zarządu Koła nigdy nie była łatwa. Uważano, że skoro przewodnicy zarabiają, należy ich rozliczać. Zapominano jednak, że wszystkie funkcje w zarządzie Koła były sprawowane wyłącznie społecznie! Jeśli ktoś był figurantem, tym gorzej dla reszty, bo cała robota administracyjna, której wówczas nie brakowało, sprawy organizacyjne, usługa przewodnicka, musiały być wykonane. Zarząd Koła formalnie odpowiadał za każdego przewodnika i poziom jego usługi, był rozliczany ze stałego podnoszenia jego kwalifikacji. Pomiedzy kołami, wbrew pozorom, była ostra rywalizacja i jakikolwiek podsłyszany kiks rozchodził się lotem błyskawicy po przewodnickim świecie. Od stopnia merytorycznego przygotowania i poczucia odpo-

wiedzialności szkoleniowca (wiceprezesa) zależało bardzo wiele. Przewodnik przecież pracował w terenie i mówił do ludzi widzących i niejednokrotnie co nieco wiedzących, a w czasach, o których mowa także... mogących!

Do poważnych osiągnięć Koła należy zaliczenie ponad 400 tzw. czwartków przewodnickich, na których wygłosiło prelekcje blisko 200 różnych wykładowców, niejednokrotnie wysokiej klasy profesjonalistów. Uzupełnieniem zajęć wykładowych były wycieczki szkoleniowe, połączone z odwiedzinami kół przewodnickich danego terenu. Takie spotkania nie ograniczały się do zdawkowego wzajemnego poznania, ale przede wszystkim umożliwiały zwiedzenie obiektów poza typowymi trasami i co równie ważne, do obsługi tych wycieczek byli wyznaczani zazwyczaj najlepsi przewodnicy. Lista odwiedzonych kół mówi sama za siebie: Bielsko-Biała, Bytom, Częstochowa, Gdańsk, Jelenia Góra, Kielce, Kraków, Krościenko, Krynica, Łądek Zdrój, Leszno, Limanowa, Lublin, Malbork, Myślenice, Nowy Sącz, Ojców, Olkusz, Opole, Ostrów Świętokrzyski, Poznań, Pszczyna, Puławy, Rabka Zdrój, Racibórz, Sandomierz, Tarnowskie Góry, Tarnów, Toruń, Wałbrzych, Wrocław, Zakopane, Zamość, Zawiercie. Wiele z wymienionych kół rewizytowało Koło cieszyńskie, a wówczas wobec gości przyszło dać dowody znajomości przewodnickiego rzemiosła. A powiedzieć tu trzeba, że zdobycie uznania nie było prawieniem konwenansów. Niejednokrotnie dochodziło do konfrontacji poglądów (szkół), ale bardzo często do ciekawych odkryć i wzruszających przeżyć. Żadna bufonada, zarówno przy prowadzeniu po mieście czy w tzw. terenie albo w górach nie mogła mieć miejsca. Liczyła się tylko rzetelność i umiejętność przedstawienia istotnych walorów obiektu, miejsca, zdarzenia. Z satysfakcją trzeba powiedzieć, że cieszyńscy przewodnicy wychodzili z tego swobodnie egzaminu obronną ręką. Nie dziw więc, gdy Koło było organizato-

rem różnych imprez: swoich kolejnych jubileuszy, Złotów Baraniogórskich, Miscellaneów, nigdy nie zawiedli przewodnicy nawet z bardzo odległych kół, stawiając się w okazałej liczbie. Były to niezbite dowody uznania dla pracy Koła. Tak też należy rozumieć przyjęcie Koła Przewodników w grono członków Macierzy Ziemi Cieszyńskiej w 1983 r.

Oczywistą troską Koła było odnawianie i stałe powiększanie kadry. Cieszyńskie Koło zorganizowało 5 pełnych kursów przewodnickich (każdy po ok. 200 godzin wykładowych i kilkanaście wycieczek instruktażowych). Godnym podkreślenia jest, że Koło korzystało z przywileju samodzielnego prowadzenia kursów, natomiast żenującym obowiązkiem było „zatwierdzenie” proponowanych przez Koło wykładów.

Ogólnie i skrótowo przedstawione osiągnięcia złożyły się na to, że Koło Przewodników w Cieszynie cieszyło się dobrą opinią w skali kraju i zostało wyróżnione Złotą Honorową Odznaką PTTK, a także Medalem na 110-lecie Przewodnictwa w Polsce. W poważnej części jest to zasługa wieloletniego prezesa Koła Lucjana Jurysa (1974 — i jego ofiarnych współpracowników. Niemniej trzeba jednak zauważyć, że i w tym przypadku potwierdziła się zasada, że trudno być prorokiem we własnym kraju. Z jednej strony rzetelny wysiłek, praca, poświęcenie w społecznym zaangażowaniu — do tego zarząd Koła miał „przyrodzone pra-

wo”, z drugiej, choć określały to regulaminy i obligowały władze nadrzędne — zarząd „nie miał prawa” (!) rozliczać swoich przewodników za brak działalności i udziału w życiu Koła, zwykłą niesubordynację, pracę na własny rachunek, ale spotykał się z ostrą krytyką, a nawet lekceważeniem ze strony osób, od których należało się spodziewać ścisłej współpracy a traktujące przewodników jedynie w kategoriach fiskalnych.

Ostatnie lata przyniosły zniesienie uprawnień państwowych przewodnika. Zmniejszył się też ruch wycieczkowy, ale... bardzo wydatnie zwiększyła się liczba wycieczek „zwiedzających” nasz region (raczej sklepy) bez przewodnika, lub z kimś mającego się za przewodnika. Jak w każdym zawodzie, również przewodnicy bywają lepsi i... gorsi. Jest jednak rzeczą godną zastanowienia, że osoby prowadzące wycieczki wcale nie okazjonalnie nie decydują się na złożenie odpowiedniego egzaminu. I Koło — być może — zyskałoby dobrego przewodnika, a sami przewodnicy nie czuliby się niepotrzebni. Z reguły jednak bywa tak, że Koło Przewodników jest karcone za winy niepopołnione. Mimo iż przewodnik nie jest zawodem o wyszukanej specjalności, wymaga — podobnie jak u pedagogów — rzetelnego przygotowania i odpowiedzialności za głoszone słowo. Wbrew źródłosłowu a także miejscowej tradycji, niewielu nauczycieli jest przewodnikami. A szkoda.



# Sercem nas wszystkich broń!

Kiedy w 1979 r. ukazał się pierwszy tomik wierszy Kazimierza Józefa Węgrzyna *Próba samookreślenia*, nie budził wątpliwości co do swojego artystycznego rodowodu; był całkowicie *modern*, bez wersów tożsamyh rytmicznie, bez rymów, strofi innych stałych cech poezji mijającego tysiąclecia, miał budowę swobodną, bardzo osobistą dla autora. I taka była również jego treść: mocno egocentryczna, wyrażająca bardzo odrębne uczucia i doznania, słabo powiązana z tym, co jest poza „ja”.

Nie było w nim, poza jednym wyjątkiem *Czas już*, tych tonów patriotyczno-religijnych, które z czasem stały się absolutną dominantą w całej twórczości poety. Ten tomik prawdopodobnie pozostanie dla czytelnika najtrudniej zrozumiały ze wszystkich, jakie się dotąd ukazały, głównie dlatego, że autor w przekazywaniu myśli, uczuć, doświadczeń, doznań posługuje się bardzo osobistą metaforą, wymagającą znacznego natężenia uwagi i dociekliwości. Ale taka była w przeważającej większości nowa poezja i trudno byłoby dziwić się młodemu poecie, że swe oczekiwania pragnął wyrażać tak, jak jego rówieśnicy.



Kazimierz Józef Węgrzyn. Fot.: Archiwum.

## OCZEKIWANIE

oczekuję  
wypełnienia bieli  
stadem zrozpaczonych słów  
kołujących nad ofiarą  
czasu  
spełnienia zapowiedzi  
nadziei  
obracającej kołem dni  
od świtu — po świt (...)

W podobnym tonie i stylu utrzymany jest drugi tomik poetycki autora *Gdy nocą świeci jasne próchno historii* wydany nie w Bielsku, jak pierwszy, ale w Żywcu przez Grupę Literacką „Gronie” im. Emila Zegadłowicza.

Ale w tym drugim tomiku zaczął się już zwiększać zakres przedmiotów objętych poetyckim zainteresowaniem autora. Przede wszystkim o naród i sprawy narodu, wspólnoty. Wzrosła świadomość cech, które na losy tego narodu wpływają, jego ułomności i słabostek:

Powiązani  
baranimi dzwoneczkami  
lęku  
— filozofią stada  
skubiemy zieloną trawę  
przyzwyczajęń  
poglądając  
lękliwie  
na wilka  
niepewności

Ale nie tylko to. Również głęboka religijność oraz uмиłowanie a nawet wręcz uwielbienie dla otaczającej przyrody — oto co nada piętno następny tomikom poety. Zawęzi to w pewnym stopniu ogólną tematykę jego poezji, ale równocześnie nada jej zdecydowane rysy, tak że Kazimierz Węgrzyn stanie się twórcą o odrębnym obliczu artystycznym, wyraźnie dostrzegalnym w powojennym pokoleniu poetów beskidzkiego regionu. Zresztą nie tylko tego regionu.

Z biegiem czasu wrażliwość poety nasila się. Rozważania nad przeszłością i teraźniejszością narodu stają się coraz bardziej wnikliwie, przeżywanie bolesnych wydarzeń coraz głębsze, poeta wyraźnie opowiada się, po czyjej stronie stoi, aczkolwiek to akurat było zawsze dosyć jasne, choć kiedyś nie tak zdecydowanie wyraźne. *Obok Kaina i Krwawiąca dolina* to poetyckie deklaracje nie budzące żadnych wątpliwości: do tego stopnia, że następny tomik, *Czarne kwiaty*, musiał już wyjść w drugim obiegu.

#### GRUDZIEN

*Tego dnia grudzień wstawał z bladą twarzą  
zaskoczony — zduszone wyrazy powtarzał  
świt wstawał jakby wapnem ktoś pobielił sady  
lub jak miejsce gdzie przeszła niedawno zaraza  
matki w domach szeptały zmieszane pacierze  
tak prosiły o pokój — o spokojne noce  
a tu ptaków się czarnych stado w górę wzbija  
i skrzydłami wronimi do okien łomoce*

W następny zresztą tomiku, *Kiedy mówią znów kamienie*, Węgrzyn na odwrocie strony tytułowej umieścił nader osobiste wyznanie:

*Piszę dla tych, których nie przeżarła jeszcze rdza obojętności. Których wzrusza los ludzi i kraju, gdzie się urodzili. Wiem, że darowaną iskrą talentu mam obowiązek bronić polskiej mowy, rozświetlać ciemne kąty naszego życia i historii. Dlatego na świat staram się patrzeć nie zza pleców innych, ale idąc w pierwszym szeregu z szeroko otwartym sercem.*

Potwierdzeniem takiej postawy stało się wkrótce *Requiem Poloniae*, chyba najbardziej nasycony patriotycznymi uczuciami tomik poety. Zgodnie ze swym głębokim przekonaniem, że obowiązkiem żywych jest przechowywanie pamięci o umarłych, Węgrzyn dotyka tu najboleśniejszych miejsc polskiej przeszłości, zwłaszcza tej niezbyt odległej. Same za siebie mówią już tytuły nie tylko zbioru, ale i poszczególnych wierszy. *Wrzesień, Katyń, Tryptyk oświęcimski, Komplex Kołomy, Warta*. Z tych licznych wierszy autor tworzy dla siebie.

#### DROGOWSKAZ

*zostanę tu — gdzie kości Przodków  
świecą mi w mroku drogowskazem  
a miłość pośród innych rzeczy  
najwyższym naszym jest rozkazem*

gdzie mimo krzyży co jak las  
rosną w tej ziemi od stuleci  
ciągle nadzieja mimo klęsk  
w ciemnościach naszych zwątpień świeci (...)

Po *Requiem Poloniae* poeta może już bez przesady powiedzieć: *Byłem z tych, co chorowali na Polskę.*

W 1989 r. Księgarnia św. Jacka w Katowicach wydała nieco większy, ponad 80-stronicowy tomik Węgrzyna *W imię twoje*. Zaczyna się kilkoma wierszami noszącymi w tytułach nazwiska wielkich polskich poetów: *Mickiewicz, Słowacki, Norwid, Wyspiański, Lechoń, Miłosz*; jest to krótki cykl, po którym następuje większy, o bardzo wyraźnym tytule *Modlitwy i elegie*. W tej właśnie części tomiku a później w następnym, zatytułowanym *Bo tylko słów muzyką potrafię ci służyć* znalazła najpełniejszy wyraz religijność poety. Już tu i ówdzie w poprzednich tomikach a także w pojedynczych wierszach rozsianych po licznych czasopismach określił on jasno, iż stoi zdecydowanie na gruncie chrześcijańskich wartości moralnych; ale nie jest to wszystko. Kazimierz Węgrzyn jest człowiekiem żarliwie religijnym, choć pozbawionym jakiejkolwiek dewocji. Jego religijność wynika z głębokich przemyśleń, nie zaś z formalistycznej obrzędowości czy automatycznego dostosowania się do kościelnych nakazów. *Modlitwy i elegie* oraz *Bo tylko słów muzyką* to właśnie odbicie wiary czystej, szczerzej, determinującej całe życie poety zarówno to zewnętrzne jak i to wewnętrzne.

#### WIERZĘ W BOGA OJCA

wiem  
że on na mnie patrzy  
i że mnie uskrzydla  
gdy obrzucony błotem  
niezdarnie powstaję  
i chociaż zamiast twarzy  
często widzę plecy  
wierzę w pomyślną gwiazdę  
nad ludzkim rodzajem (...)

#### TWOIM ŚLADEM

z kąta naszego życia  
znad codziennego znoju  
do Ciebie Chryste wołamy  
ze źródła niepokoju  
więc popatrz gdzie obsiałeś  
krzyżami kraj nasz tkliwy  
by chlebem rósł powszednim  
i zawsze sprawiedliwym  
naucz nas że przez cierpienie  
do Ciebie się zbliżamy (...)

W tym tomiku wyróżniają się zwłaszcza wiersze *Królowa Polski, Modlitwa do Matki Boskiej Ostrobramskiej, Brzozowa Madonna, Matka Boska Beskidzka, Zielna Pani...* odbijające wyraźnie zafascynowanie poety Matką Boską i jej



szczególną opiekuńczą rolą w stosunku do człowieka. Zresztą sam tytuł zbioru jasno określa relację między poetą a przedmiotem jego wierszy.

Kolejny, również nieco większy, bo ponad stustronicowy tomik *Dom na przełęczy* stanowi pierwszą pozycję wydawniczą Oficyny Wydawniczej Miasta Uzdrowiska Ustroń. Jest to piękny zbiorek. Religijno-patriotyczne tony trochę tu jakby przycichły, zapanowało zaś w pełni wręcz uwielbienie dla beskidzkiej przyrody i poczucie więzi z nią. Jest to dość dziwne zjawisko, bo Węgrzyn nie jest rodowitym istebniakiem, lecz przybyszem, urodził się bowiem w Miejscu Piastowym na Podkarpaciu. Widocznie jednak uległ urokowi tego przepięknego zakątka polskiej ziemi, osiadł na stałe i stał się jego przybrany synem, podobnie jak z górą pół wieku wcześniej bielski poeta Zygmunt Lubertowicz.

Związek Węgrzyna z beskidzką naturą jest niezwykle bliski, osobisty, ale jest również inspirujący. Wyrosło z niego i wyrasta nadal wiele wierszy pełnych głębokich refleksji nad życiem człowieka, jego miejscem w świecie, sensem życia, ale także mocne zaniepokojenie o los przepięknej przyrody zagrożonej negatywnymi stronami cywilizacji. Węgrzyn jako twórca ma szczególny dar przetwarzania oglądanego fragmentu przyrody w refleksję poetycką, łączenia zaobserwowanego konkretnego z głębszą myślą nasyconą emocją, stapiania tego, co realnie istnieje obok niego, z tym, co rodzą jego myśli.

### ŚWIT

*Bóg zapala różową lampę świtu  
i zapina w dolinach koloratki z mgły  
świerki jak zakonnice światłem obudzone  
schodzą zboczem jak w nawy przed ofiarą mszy*

*cały ten dziwny i ogromny teatr  
wzrusza mnie ciągle nieustanną zmianą  
ona narasta we mnie nową pieśnią  
gdy w blasku świtu ranne zorze wstaną (...)*

### MODLITWA WIECZORNA

*czernie i fiolety noc rozwiesza w lesie  
zachód ścieka ostatnią kroplą dnia  
gasną oto zielone smukłe świerki  
Bóg staje w gwiezdny płaszczu w nieba wielkich drzwiach*

*(...) w miękkim srebrze noc rzeźbi mroczny witraż lasu  
znowu czuję jak serce pięścią we mnie tłucze  
ptaku mojej czułości wtul się w nocy senność  
od płaczu zardzewiały wiolinowe klucze (...)*

Swoim najbliższym — żonie Mirosławie oraz córkom Darii i Dorocie — dedykował Węgrzyn drobny, ale uroczy tomik ściśle łączący się z atmosferą Bożego Narodzenia *Z gwiazdą nadziei*. Tysiącletnia kultura polskiego narodu, nierozzerwalnie związana z chrześcijańskimi tradycjami, oraz tragiczne wydarzenia zimy stanu wojennego, jakie się w tę kulturę wdarły bolesnym zgrzytem, stały się źródłem tego prostego zapisu pełnego świątecznego wzruszenia. Osobliwy etos domowego wigilijnego wieczoru, głoszącego pokój ludziom dobrej woli, lecz

także pamięć o tych, którzy *idą stuleni od zimna* i dla których *opłatek biały w kratach krzyży* — oto, co wypełnia ten tomik.

Po nim, w marcu 1992 r., ukazał się ostatni (z dotąd wydanych) zbiorek wierszy istebniańskiego poety *Sen Hioba*. Ten zbiorek różni się nieco od poprzednich przede wszystkim znacznie poszerzoną tematyką; dotyczy spraw nigdy dotąd nie poruszanych, po większej części natury społecznej, które niejako zrodziły się w ostatnim czasie: zwyraźniałej biedy, ucieczki wielu ludzi z kraju, urojonych nadziei na ratunek z zewnątrz, antagonizmów politycznych, moralnego zubożenia. Widać wyraźnie, że poeta trzyma rękę na pulsie bieżących problemów, reaguje na nie szybko i bez relatywizmu. Jego stanowisko zapewne nie będzie jednakowo przyjęte, bo społeczeństwo jest w swych poglądach nader zróżnicowane, ale ocena tych problemów dokonuje się u Węgrzyna zawsze na gruncie interesów narodowych, a nie indywidualnych.

#### ANTYROTA

*rzucamy ziemię skąd nasz ród  
w belkocie obcej mowy  
jakiż my naród?  
jaki lud?  
jaki z nas szczep Piastowy?  
i choć nam inny pluje w twarz  
i karki nam przygina  
my zapatrzeni w cudzy blask  
wolimy zapominać (...)*

#### SPOTKANIE Z POLSKĄ NA DWORCU W KATOWICACH

*przyjrzyj się Polsce  
gdy senna nad ranem  
sypia na stołach  
w najpodlejszych barach  
i gdy odarta  
z przykazań i wstydu  
wiesza łzę nędzy  
na nocnych zegarach  
gdy w kłębowskiu  
brudu i belkotu  
szuka nadziei  
w dudniących pociągach  
i drży w łachmany  
owinięta skąpe  
między przejściami  
w zdradliwych przeciagach*

Tomik *Sen Hioba* zwraca również uwagę formą poezji Kazimierza Węgrzyna. Poeta zaczynał, jak już wspomniano, od całkowicie nowoczesnych wierszy, ale już w *Gdy nocą świeci...* pojawiły się tu i ówdzie utwory nawracające do dawniejszej struktury wiersza tonicznego i one właśnie w następnym tomiku, *Krwawiącej dolinie*, zdominowały całość. Cały ten zbiorek jest wypełniony trzywrotkowymi wierszami tonicznymi o charakterystycznym dla Węgrzyna

układzie rymów, mianowicie rymują się wersy drugie z czwartymi. Widocznie do tej formy poeta czuje szczególne upodobanie. Nieomal wszystkie są czteroakcentowe, zaś nowym tendencjom poetyckim składają haracz ignorowaniem nakazów interpunkcji, co zresztą stanowi stałą cechę wierszy Węgrzyna, niezależnie od ich jednostkowej struktury.

Lektura wierszy Kazimierza Józefa Węgrzyna nasuwa kilka ogólnych spostrzeżeń. Pierwszym z nich jest ścisła więź poety z regionem, w którym żyje i tworzy, choć jest w nim przybyszem. Rodowici mieszkańcy winni za to odczuwać dla niego szczególną wdzięczność.

Mimo iż mieszka na peryferiach kraju, nie jest poetą regionalnym. Uniwersalność rozważanych tematów, troska nie tyle o jednostkę, ile o cały naród, głębokie przeżywanie problemów ogólnonarodowych nie pozwalają na takie zakwalifikowanie.

Węgrzyn jest weredykiem, nie waha się mówić prawdy, nawet jeśli jest ona gorzka i bolesna, a usprawiedliwia go w tym względzie zawsze szlachetna intencja. Zarówno w treści jak i w formie stara się pogodzić wierność tradycjom polskiego romantyzmu z postulatami nowoczesnej poezji. Pozostaje niezachwianie wierny odwiecznym, a więc trwałym wartościom, jakimi są prawda, wolność, sprawiedliwość, szeroko pojęta miłość, piękno i dobroć. Odważnie stara się budzić drzemiące sumienie narodu, bo jest to jedyna droga, jaką ten naród może wyjść na wyżyny ze współczesnego polityczno-moralnego grzęzawiska.

Wypowiada się głównie poprzez liczne metafory, jednakże stają się one coraz prostsze, bo jego język od form nieco trudnych zmierza, chyba świadomie, ku jasnej prostocie. I w prostych słowach udaje się pocie skreślić swe podstawowe credo:

moje wiersze to coraz częściej  
proste listy do Pana Boga  
już nie biegam jak dawniej  
po splątanych zdradliwych drogach

(...)

wolności szukam tu  
wśród wierzb koślawych  
i Dekalogu  
i dróg wiązanych na krzyż  
na chwałę Bogu

Kazimierz Józef Węgrzyn urodził się w 1947 r. w Miejsu Piastowym na Podkarpaciu. Po ukończeniu szkół, a potem studiów filologicznych w Uniwersytecie Jagiellońskim podjął pracę nauczycielską i kontynuuje ją do dziś, rozwijając równolegle działalność literacką. Od 1967 r. mieszka w Istebnej. Publikował wiersze w bardzo wielu czasopismach, w antologiach *W ciemnościach widzę Boga kroki*, *Debiuty 79*, *Almanach ZNP*, *Spod piastowskiej wieży*, oraz wydał dotąd trzynaście tomików poetyckich: *Próba samookreślenia*, *Gdy nocą świeci jasne próchno historii*, *Obok Kaina*, *Krwawiąca dolina*, *Czarne kwiaty*, *Kiedy mówią znów kamienie*, *W imię twoje*, *Requiem Poloniae*, *Bo tylko słów muzyką potrafię ci służyć*, *Dom na przełęczy*, *Z gwiazdą nadziei*, *Sen Hioba*.



## Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Indyjskiej w Cieszynie

Obraz kultury Cieszyna nie byłby pełny, gdyby pominąć dorobek Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Indyjskiej. Koło wyrosło na gruncie fascynacji krajem, w którym wszystko istnieje i który ktoś — nie bez racji — nazwał miniaturą świata. Grupa inicjatywna wywodziła się spośród uczestników Klubu Propozycji i liczyła 17 osób. Powstałe Koło TPPI było dziewiąte w kraju, po nielicznych kołach w miastach wojewódzkich.

Nie sposób streścić dziś tego, co pieczołowicie przechowuję w trzech kronikach TPPI i tzw. „księdze przyjaściół Indii”, bowiem samymi tematami naszych spotkań mogę zadrukować kilkanaście stronic. Dość na tym, że w ciągu minionych 12 lat objęły prawie wszystkie najważniejsze dziedziny życia Indii poczynając od spraw turystyki, uprawy, hodowli, poprzez obyczaje, a na nurtach filozoficznych i religijnych skończywszy.

Exgzytyczna dla wielu ludzi kultura, kultywowana w cieszyńskim TPPI, nie tylko nie kolidowała nigdy z całokształtem cieszyńskiej kultury, ale ją wzbogacała a także próbowała wypełniać to, co w dwudziestolecu międzywojennym z różnym skutkiem podejmowały czasopisma „Hejnał” i „Lotos” oraz spotkania w Domu Narodowym z ludźmi od dawna zafascynowanymi „wschodnim” spojrzeniem na świat.

Wręcz serdecznie kształtowały się stosunki Koła z niektórymi ambasadorami Indii, jak np. z M.R. Sivaramamakrihnanem, humanistą i poetą, oraz z Gurdipem Singh Bedimem. Ten ostatni zaszczylił Cieszyn dwukrotnie swą wizytą; raz z żoną i sekretarzem Ambasady Indii Navtej Sarną. W Ambasadzie Indii w Warszawie byli na od-

mianę gośćmi działacze naszego koła TPPI, m.in. młody utalentowany malarz i poeta Szymon Broda, którego prace zostały zainspirowane przez filozofię i sztukę indyjską. Prace Szymona Brody zostały wystawione w Ambasadzie Indii z okazji spotkania korpusu dyplomatycznego w dniu Święta Niepodległości Republiki Indii. Wraz z Ambasadą Indii nasze koło TPPI wydało druk okolicznościowy pędzla Szymona Brody z okazji 100-lecia urodzin Jawaharlala Nehru — pierwszego premiera Indii.

Na zaproszenie Koła TPPI odwiedziło Cieszyn wielu wybitnych ludzi świata nauki, kultury i sztuki, m.in.: prof. Tadeusz Margul — religioznawca Uniwersytetu MCS w Lublinie, prof. Tadeusz Pobożniak — światowej sławy sanskrytolog z UJ, prof. Witold Szalonek — kompozytor i muzykolog z Berlina Zachodniego, dr Wiesław Orlicki — filozof z UJ, prof. Stanisław Hadyna, dr Ryszard Solski, dr Robert Zawiślak, mgr Lech Emfazy Stefański, mgr Jacek Kryg i wielu, wielu innych. Udzielali się też w TPPI miejscowi działacze nauki i kultury jak: Ryszard Gabryś, dr Idzi Panic, red. Władysław Oszelda z żoną i synem, mgr Henryk Mańka, dr Tadeusz Kania, mgr Tadeusz Zubek, mgr Anna Gluza i inni.

Do ciekawych należały spotkania z Bhaktami Towarzystwa Świadomości Krishny połączone z tańcem, śpiewaniem mantr i degustacją potraw sporządzonych wg. receptur indyjskich.

Dużą frekwencją cieszyły się wystawy, a w szczególności: „Kolorowy świat Indii” (eksponatów przywiezionych przez uczestników wycieczki), prac uczniów szkół podstawowych Cieszyna pt. „Indie w oczach dzieci”

oraz „Indie w oczach Szymona Brody”. Wystawy te zaowocowały kilkoma przyjaciółmi z odleglejszych zakątków kraju. W latach 1985—1987 odnotowaliśmy duży nabór członków, co tłumaczyliśmy sobie zorganizowaniem w tym czasie 3 wycieczek do Indii. Z niepokojem śledziliśmy ten rozrost liczebny Koła do ponad 85 członków zainteresowanych nie tyle Indiami, co Singaporem, o „zwiedzanie”,

którego walczyła większość zapisujących się. Po odbyciu wycieczki ponad połowa członków uważała swój kontakt z TPPI za zakończony.

Obecnie TPPI działa jako klub przy Domu Narodowym i skupia autentycznych przyjaciół Indii oraz tych, którzy pragną czerpać z nieskończonej skarbnicy wiedzy i mądrości tego jeszcze dotąd nie zupełnie „odkrytego” kraju.



Kościół katolicki w Trzyńcu, dzieło architekta i budowniczego Albina Prokopa, który urodził się w 1835 r. na Morawach, a w 1871 r. zamieszkał w Cieszynie, gdzie zmarł 9 maja 1916 r. Rysunek wykonał Rudolf Bernt. Reprodukcję z książki „Morawy i Śląsk w słowie i w obrazie”, Wiedeń 1893, wykonał Karol Wojnar.

## Skibobowe szaleństwo

W historii skibobowych mistrzostw świata polscy zawodnicy zdobyli 34 medale, w tym aż 34 zawodnicy z Podbeskidzia. Skibobiści z „Beskidu” Brenna przywieźli 25 krążków, w tym 5 złotych, 12 srebrnych i 14 brązowych. Najwięcej zdobyły zawodniczki: Karina Cholewa (2 złote, 2 srebrne i 1 brązowy) i Urszula Bydlińska (2 złote 1 srebrny i 3 brązowe) oraz Marian Waliczek z LKS Simoradz) 4 srebrne i 1 brązowy).

Początki sukcesów naszych skibobistów sięgają 1983 r. kiedy to skoczowianka Beata Tłołka wywalczyła srebrny medal w slalomie specjalnym junierek w Dorfgeisten (Austria). Kolejne sukcesy przyszły dopiero za 4 lata. W 1987 r. z Murau (Austria) przywieziono już 5 medali. Karina Cholewa zdobyła 4 (2 złote i 2 srebrne) a jej koleżanka klubowa Joanna Wojnar brązowy. Pierwsza startowała w grupie junierek młodszych, a druga w kategorii junierek. W tym samym roku, w szwajcarskiej miejscowości Krachen Zenon Podżorski („Beskid” Brenna) zdobył wicemistrzostwo świata w slalomie specjalnym juniorów. Jego koleżanka klubowa Karina Malik-Jaworska wywalczyła brązowy krążek w kom-



Trzy czołowe skibobistki Beskidu Brenna (od lewej) Joanna Wojnar, Beata Tłołka i Karina Malik. Fot.: Paweł Czupryna.





Beata Cholewa z „Beskidu” Brenna. Fot.: Paweł Czupryna.

binacji pań. Następny sezon przyniósł 6 dalszych medali. Zdobyli je w Permitz (Austria) Kornelia Słowiok z Beskidu Brenna i Marian Waliczek. Młodziczka znad Brennicy przywiozła 3 brązowe krążki, wywalczone w slalomie gigancie, zjeździe i kombinacji. Natomiast startujący w oldbojach M. Waliczek zajął 2 miejsca w slalomie gigancie i kombinacji oraz zdobył brązowy medal w zjeździe.

Rekordowy był sezon 1988/89, kiedy nasi skibobiści zdobyli aż 13 medali, w tym po 3 złote i srebrne oraz 7 brązowych. Młodziczka Urszula Bydlińska,

córka ówczesnego trenera kadry skibobistów Wojciecha Bydlińskiego, przywiozła z austriackiej miejscowości Imst 2 złote medale (slalom specjalny i kombinacja) oraz 2 brązowe (gigant i supergigant). W tej samej kategorii wiekowej jej kolega klubowy Adrian Cholewa zdobył brązowe krążki w gigancie, supergigancie i w kombinacji. W grupie oldboyów Jerzy Malik reprezentujący „Beskid” Brenna, wywalczył złoty medal w slalomie specjalnym, srebrny w kombinacji i brązowy w gigancie. W tej samej grupie Marian Waliczek zdobył wicemistrzostwo świata w gigancie i supergigancie. Startujący w Obermmergau (RFN) Zenon Podzórski przywiozł brązowy medal w slalomie specjalnym juniorów.

Kolejne medale wywalczyli nasi zawodnicy w ostatnich dwu sezonach. W Davos (Szwajcaria) juniorki Beskidu Brenna Wanda Greń i Karina Cholewa zdobyły brązowe medale. Pierwsza w slalomie specjalnym, a druga w gigancie. Następne sukcesy przysły w br. Najpierw Jarosław Trąbala z LKS Simoradz przywiozł z Zell am See (Austria) srebrny krążek w kombinacji juniorów a potem „posypały” się medale w Oberwisenenthal (RFN). Juniorka Urszula Bydlińska z Beskidu Brenna zdobyła srebrny medal w super gigancie i brązowy w slalomie specjalnym. Jej koleżanka klubowa Danuta Gawlas była trzecia w super gigancie. Brat Urszuli — Jakub Bydliński w młodzikach zdobył brąz w super gigancie. Zaś senior naszych skibobistów Jerzy Malik (prezes PZSb), reprezentujący Beskid Brenna wywalczył brązowy krążek w kombinacji oldbojów (pow. w 50 lat).

\* \* \*

Przyzwyczajaliśmy się już do sukcesów naszych skibobistów. Ale nie wszyscy wiedzą, że zanim dorobiliśmy się w Beskidach mistrzów nartosanek, sport ten zaczęli propagować działacze zakładowych ognisk TKKF. Byli to głównie zapaleńcy ze skoczowskiego „Rolsprzętu” (obecnie zakładu FSM nr 12), którzy dali początek skibobowemu szaleństwu w regionie.

Wszystko zaczęło się z początkiem 1970 r. od zakupienia dwu skibobów produkcji Zakładów Rowerowych w Bydgoszczy dla ośrodka „Rolsprzętu” w Brennej-Bukowej. Szybko rosła liczba chętnych ścigania się na nartosankach. Postanowiono skonstruować w zakładzie własne skiboby. Ich twórcami byli pracownicy a zarazem zawodnicy tej fabryki: Jerzy Malik, Janusz Szyndler, Otton Klus, Jan Śniegoń i Franciszek Kisiał. Na płozy wykorzystano metalowe narty z fabryki w Szaflarach. Skoczowskie skiboby okazały się lepsze i bezpieczniejsze niż te z Bydgoszczy. Nie ustępowały w niczym wyczynowym nartosankom z Austrii, Włoch i RFN.

Pierwsze cztery skiboby były gotowe na Wojewódzką Spartakiadę TKKF w Szczyrku w 1971 r. Wzbudziły zachwyt wszystkich uczestników tych zawodów. Dalsze 4 egzemplarze zaprezentowano na I Ogólnopolskich Zawodach Skibobowych w Zakopanem w kwietniu 1971 r. Skoczowskie „Rekordy” okazały się bezkonkurencyjne. Drużyna z TKKF „Relaks” zajęła w ogólnej punktacji pierwsze miejsce wyprzedzając ekipy z Zakopanego i Ustrzyk Dolnych. Wśród pań triumfowała Elżbieta Śniegoń, zaś w grupie mężczyzn Jerzy Malik był drugi a Otton Klus trzeci.

Przez rok skoczowska ekipa okrzepła. Zakład wypuścił na rynek znaczną ilość nartosanek. Skibobowy bakcył połąkły również inne ogniska TKKF przy miejscowych zakładach (Filce, Betoniarnia, Rejon Dróg Publicznych i PSK).

Już pierwsze starty w 1972 r. udowodniły, że skoczowscy skibobiści będą należeć do groźnych w nowym sezonie. W zawodach kontrolnych na Kalatowkach Marian Waliczek był drugi, Otton Klus czwarty a Jerzy Malik piąty.



Karol Hałas z Dębowca prezentuje zabytkowy już, 40-letni eksponat skiboba. Fot.: Paweł Czupryna.

Pierwszym wielkim sprawdzianem formy naszych zawodników i ich sprzętu oraz zmysłu organizacyjnego były I Ogólnopolskie Zawody Skibobowe „O Błękitny Kask Beskidów” na Czantorii. Impreza, której współorganizatorem była redakcja „Głosu Ziemi Cieszyńskiej”, wypadła doskonale. Startowało



ponad 50 zawodników i zawodniczek. Wśród pań triumfowała piękna blondynka Barbara Kaniewska z Jeleniej Góry a w grupie mężczyzn Bogdan Raurer z Zakopanego. Z naszych skibobistów najlepszym był Jerzy Malik, który uplasował się na 6. miejscu i zdobył puchar „Głosu” ufundowany dla najlepszego skibobisty z Cieszyńskiego.

W 1974 r., podczas zawodów w Karpaczu, Urszula Sajak i Jerzy Malik zostali uznani za najlepszych skibobistów kraju. W rok później skoczowska skibobistka zostawiła w pobitym polu świetne zawodniczki z Czecho-Słowacji i Austrii. Stanisław Ciaciura triumfował, już po raz drugi, w grupie oldboyów. Zaś w koronnej konkurencji zjazdu mężczyzn Jerzy Malik był szósty. Wszystko to działo się podczas międzynarodowych zawodów o Puchar Szrenicy w Szklarskiej Porębie.

Sport skibobowy został ujęty w ramy organizyjne w 1971 r., kiedy to na sejmiku działaczy powołano w Jeleniej Górze Społeczną Komisję Skibobową, której patronował ZG TKKF. W 4 lata później została ona przemianowana na Centralną Komisję Skibobową (przeniesiono siedzibę do Warszawy). Od października 1982 r. stolicą CKS stało się Bielsko-Biała jako najprężniejszy ośrodek skibobowy w Polsce. W maju 1985 r. zwołano w Skoczowie walne zgromadzenie przedstawicieli i powołano Polski Związek Skibobowy z siedzibą w tym mieście. Wybrano Zarząd Główny, na którego czele stanął Marian Kałoń. Od końca 1991 r. nowym prezesem jest Jerzy Malik, człowiek który dla tego sportu zrobił na Podbeskidziu najwięcej. Czołową rolę w tej dyscyplinie odgrywają nasze kluby: „Beskid” Brenna, „Beskid” i „Denimex” Skoczów, LKS Simoradz i LKS Wisła, których zawodnicy tworzą kadrę narodową i uzyskują najwięcej sukcesów w imprezach krajowych i zagranicznych.

## Klub Literacki „Nadolzie”

Przy Zarządzie Głównym Macierzy Ziemi Cieszyńskiej działa Klub Literacki „Nadolzie” im. Jana Kubisza. Został założony 10 października 1982 r. z inicjatywy mgr. Leona Miękiny i od tego czasu rozwija różnorodną działalność.

Klub zrzeszał zazwyczaj ok. 15 osób, ale wskutek różnych okoliczności, jak choroba, starość, śmierć czy wyjazd członka do innego miasta skład osobowy się zmieniał. Ostatnio należą do klubu 17 osób dorosłych. Są to: Jan Broda — Skoczów, Wanda Chodkiewicz — Strumień, Katarzyna Feber — Gumna, mgr Kazimierz Kaszper — Cieszyn, Anna Kawulok — Gumna, Krystyna Konieczna — Istebna, Urszula Stefania Korzonek — Pogórze, doc. dr Antoni Kukuczka — Katowice, Anna Mazur — Drogomyśl — mgr Leon Miękina — Cieszyn, mgr Janina Marcinkowa — Cieszyn, Dorota Rucka — Kaczyce, mgr Beata Sabbath Rozmus — Katowice, Helena Szefer — Strumień, Anna Więzik — Cieszyn, mgr Józefa Zyta Sarama Wojnar — Cieszyn i Teresa Waszut — Cisownica. Do Sekcji Młodzieżowej, utworzonej 14 grudnia 1990 r., należą: Szymon Broda — Skoczów, Grażyna Brzostek — Cieszyn, Lucyna Jabłońska — Cieszyn, Tomasz Nagalski — Strumień oraz Klaudia Wybraniec — Gumna. Razem Klub „Nadolzie” liczy zatem 22 członków.

Pierwszym przewodniczącym „Nadolzia” był mgr Leon Miękina, który w r. 1984 przekazał pałeczkę mgr Józefie Zycie Saramie Wojnar. Pełnię tę funkcję do dziś. Sekretarzem była w 1991 r. Katarzyna Feber, a od 1 grudnia tegoż roku pełni tę funkcję Teresa Waszut. Członkami Zarządu są Katarzyna Feber i Anna Kawulok.

Zebrania członków odbywają się raz w miesiącu, w razie potrzeby częściej. Program zebrań uwzględnia zainteresowania członków, klubowe imprezy, spotkania autorskie, samokształcenie itp. W minionym 10-leciu „Nadolzie” pomagało Zarządowi Głównemu w organizowaniu konkursów literackich z okazji 100-lecia Macierzy (1985), 70-lecia odzyskania niepodległości (1988), nadania źródłom Wisły imienia „Kaskady Rodła” (1989), setnej rocznicy śmierci Pawła Stalmacha (1992). W tym ostatnim konkursie nagrody uzyskały członkinie Klubu Anna Więzik, Katarzyna Feber i Lucyna Jabłońska.

Nawiązywaniu kontaktów z młodzieżą szkół, zwłaszcza ponadpodstawowych są Konkursy Jednego Wiersza. Ich laureatami są zarówno dorośli, jak i uczniowie szkół. W 1986 r. laureatem został Jan Broda ze Skoczowa, natomiast w rok później zwyciężyli: Katarzyna Kawulok — uczennica III klasy Zespołu Szkół Elektrycznych, Marek Knapczyk — uczeń III klasy Zasadniczej Szkoły Zawodowej i Katarzyna Ryncarz — uczennica III klasy Liceum Ogólnokształcącego im. M. Kopernika. W Konkursie z 1990 r. nagrody uzyskały Grażyna Kotów i Anna Mazur z Grupy Twórczej „Strumień”, a spośród uczniów Ewelina Suchanek, Paulina Czakon i Jowita Gross — wszystkie z Liceum Ogólnokształcącego im. A. Osuchowskiego. W 1991 r. zostali nagrodzeni w Konkursie Jednego Wiersza: Anna Więzik i Katarzyna Feber z „Nadolzia” oraz uczniowie LO im. A. Osuchowskiego Emil Kopalka i Bogusław Jasiewicz.

Doświadczenie dowodzi, że zainteresowanie młodzieży Konkursami Jednego Wiersza jest spore. „Nadolzie” realizuje dzięki temu jeden ze swoich celów, którym jest przybliżenie młodym rodzimej poezji, współpraca z utalentowanymi literacko uczniami i pozyskiwanie przyszłych członków Klubu. Finały Konkursu Jednego Wiersza odbywają się obecnie w LO im. A. Osuchowskiego, z udziałem

orkiestry szkolnej, chóru i kółka recytatorskiego LO im. M. Kopernika. Impreza zyskała przychyłność dyrektorów obu Liceów Ogólnokształcących oraz niektórych nauczycieli. Są to dyrektorzy mgr Jerzy Habryka i mgr Mateusz Czupryna oraz mgr Renata Mrózek i mgr Elżbieta Czyż z LO im. A. Osuchowskiego, jak również dyrektor mgr Kazimierz Kabiesz oraz mgr Joanna Surzycka i mgr Jadwiga Tomala z LO im. M. Kopernika.

Przy pomocy dr. Tadeusza Kani nawiązano również współpracę z młodzieżą akademicką. W Filii Uniwersytetu Śląskiego odbyły się spotkania z członkami Grupy Twórczej „Strumień” oraz Klubu Literackiego „Nadolzie”. Młodzież akademicka brała również udział w Koncercie Poezji i Muzyki, zorganizowanym 26 XI 1987 r. przez „Nadolzie”. Gościnnie wystąpili w imprezie Ewa Korzonek i Jan Dutkiewicz oraz mgr Ludomira Krop z Wisły.

Klub Literacki jest organizatorem, bądź współorganizatorem imprez dla środowiska. I tak, w dniu 8 marca 1986 r. odbył się w Teatrze im. A. Mickiewicza koncert, podczas którego wystąpiły: Zespół Tańca Ludowego „Przygoda” z Rybnika oraz „Nadolzie”. Dwukrotnie, a mianowicie 21 XI 1985 i 19 V 1988 r. członkowie Klubu Literackiego wystąpili wspólnie z chórem, solistami i orkiestrą Państwowej Szkoły Muzycznej pod dyr. Anny Staniecsek, prof. Aliny Górniok, Artura Bienia i Edyty Borskiej. Pierwsza z wymienionych imprez nosiła nazwę Koncertu Poezji i Muzyki a druga — Cieszyńskiej Wiosny odbył się 11 V 1989 r. Wystąpili zaolziańscy poeci: Wilhelm Przeczek, Jan Pyszko, Renata Putzlacher i Gustaw Sajdok. W grudniu 1990 r. „Nadolzie” zorganizowało wspólnie z młodzieżą LO im. M. Kopernika Wieczornicę Wigilijną, zaś w rok później, pod opieką Cieszyńskiego Centrum Kultury, Koncert Kolęd i Pastoralek.

Pogłębioną znajomość twórczości członków „Nadolzia” dają spotkania autorskie. Odbywały się one w Domu Narodowym i w Domu Macierzy w Cieszynie, w Międzywojewódzkim Klubie ZNP „Kaganek” w Katowicach, w Klubach ZNP w Bielsku-Białej i w Cieszynie, w bielskim „Renesansie”, w „Exodusie” w Chybiu, na zaproszenie Grupy Twórczej „Strumień”, Klubu Literackiego im. Jerzego Probosza w Istebnej itp.

Ważne znaczenie mają dla członków KL „Nadolzie” prelekcje, które służą pogłębieniu wiedzy i doskonaleniu warsztatu. Wygłosili je: Jan Broda, Katarzyna Feber, Kazimierz Kaszper, Wilhelm Przeczek, Jan Pyszko i Józefa Z. Sarama Wojnar.

Na zaproszenie „Nadolzia” w Cieszynie zaprezentowali swoją poezję: Janina Podlódowska z Rybnika, Helena Kudłaciak z Bielska, Józef Górski z Zawiercia, Alojzy Podleśny i Grzegorz Słobodnik z Katowic, Emilia Michalska z Pruchnej oraz Wilhelm Przeczek, Władysław Sikora, Renata Putzlacher, Jan Pyszko i Wiesław Adam Berger z Zaolzia.

Klub Literacki „Nadolzie” przywiązuje duże znaczenie do działalności wydawniczej. Od jego powstania ukazały się nast. pozycje: „W cieniu Beskidów” Leona Miękin (1982), „Przez pryzmat trioletu” Leona Miękin (1983), „W rodzinnym gnieździe” Józefa Z. Saramy Wojnar (1983), „Kolorowy świat Karola Prymusa” Józefa Z. Saramy Wojnar (1983), „Trudna droga do Polski” Kazimierza J. Węgrzyna (1984), „Karola Miarki związki z Cieszynem” Leona Miękin (1985), „Krwawiąca dolina” Kazimierza J. Węgrzyna (1985), „Cieszyńskie kwiaty” Emilii Michalskiej (1989), „Samotna chwila herbaty” Anny Więzik (1990), „Na swojskóm nute” Jana Brody (1991), „Okruchy serca” Katarzyny Feber (1991) i Beaty Sabath Rozmus (1992).

Poza tym ukazywał się, przeważnie dwa razy w roku, almanach literacki „Nadolzie”, który prezentował twórczość członków „Nadolzia”.

Opiekę literacką nad KL „Nadolzie” pełnili mgr Leon Miękina, Wilhelm Przeczek, a ostatnio sprawuje ją Jan Pyszko.



KAZIMIERZ J. WĘGRZYN

## Wierzę

wierzę Bogu Ojcu  
że nam wynagrodzi  
i zabierze jak rozbitków  
kiedyś do swej łodzi

tych co od nas odeszli  
przywróci pamięci  
by mogli razem z nami  
imię Jego święcić

wierzę Bogu Ojcu  
że o polskiej sprawie  
będzie zawsze pamiętał  
na każdej rozprawie

i z Matką Częstochowską  
poniesie nadzieje  
gdy wszyscy nas się wyprą  
kiedy kur zapieje

a ramię co nam grozi  
ogniem i żelazem  
zamieni w kwietną gałąź  
serdecznym rozkazem

# Żywocice

*Pamięci tragedii*

1.

Jabłonie jabłonie  
kwitnące jabłonie  
i ból  
wyrzeźbiony

2.

Ścierniska  
niebo dziurawią  
w snopach  
dojrzewa chleb

W gospodzie złoto piwa  
gniew pięści  
pogarda  
W kościółku modły

Piąty to już rok od wojny

3.

Jabłonie jabłonie  
jabłuszka złote i czerwone

Zło  
jak noc  
jak zakrzywiony gwóźdź  
pod strzechy

Krzyże  
i karabiny

4.

Jabłonie jabłonie  
jabłuszka bezbronne

„Gott mit uns”  
A tu ognie na obie strony

Skoszone zboże  
i słońce

5.  
Jabłonie jabłonie  
czerwienią zbroczone

Ziemio Śląska  
chłopca zabito dziewczynie  
Pali ogień  
o Boże

W tarninie  
słowik

6.  
Jabłonie jabłonie  
na krzyż jabłko przekrojone

Pod ścianą lasu  
sierpień  
Salwa za salwą

Żywocice  
wśród żniwnego słońca  
w żrenicach  
noc

7.  
Jabłonie jabłonie  
a korona cierniowa

Kamienie kamienie kamienie



## Wiersze

### CÓRECZCE

#### I

w maleńkim łóżeczku  
otulona światem  
mozolnie chwyta w rączki  
promyki słońca  
uśmiecha się do cichej  
ciepłej kołysanki  
przygląda się dziwnym  
baśniom barw  
i miękkim kształtom  
dźwięków  
w maleńkim łóżeczku  
otulona światem  
cudownie  
po prostu  
jest

#### II

pochylam się  
nad jasnym snem  
mojej córeczki  
ona jeszcze nie wie  
że szczęście  
rozmienia się na drobne  
bez reszty  
że czas przychodzi  
zawsze  
nie w porę  
a każda chwila  
umiera  
samotnie  
czuwam  
nad jasnym snem  
mojej córeczki  
jeszcze trwa

### III

jej uśmiech  
rozkwita  
pośród pogodnych  
pocałunków  
jej świat  
dojrzewa  
w cieniu zatroskanych  
dłoni  
jej myśli  
opiekuńcze słowa ujmują  
w bezpieczne łupinki  
mądrości  
a potem  
czas jej  
oddać przyjdzie  
obcym  
odległym drogom  
z których  
nie powróci  
lecz przecież ona  
przecież i tak  
z miłości powstała  
w miłość się obróci

### IV

wyjaśniam jej  
człowiek drzewo wiatr  
a ona  
wymienia przelotny  
uścisk dłoni  
z liściem klonu  
co beztrosko  
ściga się z  
czasem  
proszę uważaj  
a ona  
przegląda się  
w opowieściach nieba  
które przycupnęło  
po deszczu  
na chodniku

tłumaczę nie wypada  
a ona  
budzi uśmiechy  
w twarzach drzewach obłokach  
biegnących wraz z nią  
w nowe chwile  
i tak moje dziecko  
wciąż uczy mnie  
rozumieć świat

\* \* \*

### *DZIECIOM Z DOMÓW MAŁEGO DZIECKA*

maleńkie sny  
uporządkowane  
w szeregu białych łóżeczek  
wielkimi oczami  
wpatrują się w noc

maleńkie sny  
niekochane  
starannie zbierają okruchy  
porozrzucanych wokół słów  
kalecząc się o  
ich chłód

maleńkie sny  
odrzucone  
którym do serca dalej niż  
do gwiazd  
uparcie tulą się do  
bezzradnych  
oddechów na szybie

maleńkie sny  
niepotrzebne nikomu  
tak bardzo pragną  
tego co  
odebrano im  
na zawsze  
domu  
uśmiechniętego dzieciństwa



## SPOTKANIE Z CIESZYNYM

odwiedziłam  
moje miasto  
wyszło mi  
naprzeciw  
maleńkie zwyczajne  
i tak bliskie  
wzruszenie  
wtuliłam  
w ciepły blask  
jasnych  
dobrych okien  
domu  
mojego dzieciństwa  
tęsknotę  
objęły serdecznie  
zmęczone sterane  
ulice  
te same  
które prowadziły mnie  
kiedyś coraz dalej  
w nieznany świat  
zaś minione  
marzenia wspomnienia i chwile  
przybiegły pośpiesznie  
i pytały ciekawie  
co słychać

a potem  
opuściłam  
znów  
moje miasto  
długo patrzyło  
za mną  
odgarniając uparty kosmyk  
zachodzącego słońca  
było pogodne  
wiedziało  
że tak naprawdę  
nigdy stąd  
nie odeszłam

## Umierający las

*(Nad tryptykiem B. Liberdy)*

Tam w górze  
umierają moje Beskidy  
i coś mi tu począć  
mówisz

Twe wpadłe oczy  
pławiły suche pnie  
a buki bez korzeni  
rosuły w śmierć

Zieleń spłynęła ołowianym morzem  
a niebo leciało na łono drewnianek  
odprowadzano akurat  
dalszych umarłych

Jadowita żółć zarazy  
kłuła przy sercu  
a wrotami  
na oścież otwartymi  
już całkiem sobie  
toczył się mór

Próżno zaklinać  
i płótno drzeć pędzlem  
trójdzielny ołtarz kolorów  
ponieść na czele procesji

We wnętrzu nie tkniętej góry  
rdza bożków naszych  
trawi pod korą

Tam w górze  
umierają moje Beskidy  
i coś mi tu począć  
mówisz

Przekład:  
WŁADYSŁAW SIKORA

ZBIGNIEW MACHEJ

## Cieszyn, Europa Środkowa

Rumianek rośnie na rynku  
między kostkami austriackiego bruku.  
Za granicą, w zachodniej części miasta.  
Tam, gdzie starcze głosy zawodzą „jeszcze  
Polska nie zginęła...”, dziecięce głosy nucą  
„kde domov můj...”.



## Wiosna

nadolziańskie drzewa i krzewy  
pochyłe ukłonem radości  
kąpią wiosenne pędy  
w roztańczonych pianach

sikorki przeszukują parkowy drzewostan  
i wychudzone zimą ogrody  
dwukolorowo wypełniając  
gościnne o tej porze konary

kosy dźwięcznie sławią Nowe  
bystro pozierając wokoło  
a my coś tragiczne cienie przeszłości  
wracamy na cieszyńską ziemię z nadzieją

## Wiersze

### LATO

Gdy łuk tęczy zapłonął na cięciwie zboczy,  
lato objęło rządy nad Podbeskidziem.  
Rozkolorowało ogrody kwiatami,  
rozszerzało łany zbóż tańcem złotych kłosów,  
oddawało zakochanych pierwszemu spełnieniu ...  
Gdy szare ścierniska lkały łzami rosy  
po utraconym bogactwie,  
zamknęło czas dojrzewania  
wrotami sytych spichrzów.

### JESIEŃ

Ze złotych łąnów lata  
niespodziewanie,  
z dnia na dzień,  
weszła w Beskidy  
jesień z paletą Fałata.  
Rozpaliła lasy  
ostrą łuną buków,  
rozdmuchała złotem  
iskry klonowych liści,  
w koronkach mgieł  
spłynęła do sadów,  
by malować owoce  
i winogron kiście.  
Klucze ptaków  
przelotnych  
wysłała za morze,  
gdzie trwa upał lata.  
Siadła na kartoflisku  
rozgrzała dłonie  
nad ogniskiem  
i przędła nić babiego lata.  
Przyglądała się  
jak gospodynie  
przygotowywały się do zimy.  
Później — bez zapowiedzi — nagle,  
gdy szron rozsrebrzył  
jej skronie  
w liści szepcie  
rozpłynęła się w mgle.

\*

\*

\*

Nie bój się  
nie jestem polem minowym  
a moje wybuchy śmiechu nie są zaraźliwe  
Przyglądnij się o tak  
tak  
zbadaj  
czego możesz się spodziewać  
cudzoziemka  
mówiąca po polsku



## Fenol do Odry i dla Wrocławia

Była w Orłowej najstarsza szkoła:  
Precz wyrzucili, zlikwidowali!  
Tak rok po roku wyjadą poleć  
Twojego serca przyjaźń szakali!  
W Pradze biesiady w Warszawie chwały —  
Gorycz samotrzeć płynie kanałem!

Fenol do Odry i dla Wrocławia —  
Tobie glejt śmierci i dno milczenia!  
Pieni się oset, zły wiatr go nawiał,  
Krząta się znowu — Himleroberia —!  
... Na śląskiej ziemi pogrzeb słowików  
W wzrosłych cmentarzach skrzeczą puszczyki!

Z Ligotek... Lhotky! I Olzy nie ma  
W dopływie Odry! Już Olsza płynie,  
Żużel przyjaźni, złowieszczy temat!  
Noc dniom urąga na upodlenie!  
Fenol do Odry i dla Wrocławia  
Cedzi się z Kończyc z gazdowstwa Prawdy.

I Kończyc nie ma — już są Kunczice,  
I Prawdy nie ma od wywłaszczenia!  
Są nowe huty i żar na licach  
I próżnia w sercach i kat w sumieniach!  
...Żył raz chłop śląski Prawda w Kończycach  
Dziś fenol w Odrze masz z Ostrawicy!

*(Z niepublikowanego tomu „Dukaty z rulonu cierpkich lat” 1968)*

ANNA WIĘZIK

## Beskidzki aforyzm ze znakiem zapytania

wspinam się  
jak SYZYF obarczony  
plecakiem zadziwień  
zboczem tęsknoty  
za szerokim horyzontem  
i jeżeli ten  
wywołuje ucisk wzruszenia  
do utraty tchu  
jakiż widok  
zgotował nam BÓG  
na „WYŻYNACH”  
SWEGO WŁASNEGO BYTU?

## Kozi oficer

Kozubowa — chłopska góra...

Zbocze spada podtrzymane przez zbocze, spływa zagajnikami w ruchome łąny. Lekko i faliście wygasa opadanie, płaty lasu zatrzymują się na pierwszych chałupach, porożywane jak koszula na grzbiecie, dalej już biegną jęzorem sytej zieleni wzdłuż strug i potoczków. Milików, Jasienie, Boconowice... i Nawsie z Jabłonkowem... Dolina zanieśiona żwirem. Koryto dołu wybiega na Girową.

Nad Jabłonkowem czai się burza: chmury, wbite na deszczowe leje, garną do siebie grzmoty i błyskawice. Ciemnieje. Podnosi się wiatr. Przez deszczowy słup sunie słoneczna smuga, spycha go w stronę Nawsia. Od Piosku mętność się klaruje. Długa błyskawica rozcięła powietrze i zszyla błyskawicznym zamkiem...

Kozi Oficer...

Bywalcy Kozubowej doskonale znali charakterystyczną postać niedużego człowieczka w zielonych poleśniczych rajtuzach, z ostrym nosem w drobnej twarzy, zawsze skorej do łobuzerskiego uśmiechu ze znakiem zapytania w świdrujących oczach.

Paweł Sikora z Liszczego — vulgo „Kozi Oficer” — każdego miał za brata i kamrata.

Ale, widzę, postarzał się. Nie wiadomo kiedy. I korzysta z emerytury — tak rzeczywistej jak w przenośni.

Spotyka oto w schronisku kolegę z ławy szkolnej, a to świetnie się składa: pora na seans. Najpierw należy wychylić po kieliszku, skoro „nie wiadomo, kiedy się jeszcze spotkamy?” — chyba że umówimy się na drugim świecie...” A teraz już uważnie patrzeć, w jaki sposób reagują goście i skąd można by dopatrzeć się jakiegoś źródła żywej wody, kiedy „nie styknie” z własnej kieszeni. Ma się tego nosa i nie z jednego się pieca chleb jadało, zaś co wyżej, to wyżej. Turyści i łufciarze zresztą, zwłaszcza spotykani po raz pierwszy, są na ogół naiwni i szcudrzy, potrafią się cieszyć i radować, byle umiejętnie ich czarować.

Paweł, dumny ze swych kilku „socjalistycznych” koron, twierdzi nawet, że udał mu się czas na starość, chociaż nadal obnosi tę łobuzerską swoją minę i potrafi kombinować jak żaden inny. On — król beskidzkich raubszyków — kłusowników, wesolek i łazik.

To już pora na małą samochwałę z przymrużeniem oka.

Tak, podczas wojny uchodził za „drugiego szefa schroniska”, zwłaszcza że potrafił być nie tylko poważny, również ważny. Przed schroniskiem zatrzymał się raz taki w uniformie esmana, pytał o gości i nie wstąpiwszy oddalił się w stronę kaplicy św. Anny pod szczytem. Po chwili nadeszło ich z przeciwnej strony dwóch, najwyraźniej autentycznych. „Co tylko był tu wasz kolega.” „Kolega?” — chwycili się za głowy i wnet zorganizowali orszak pościgowy. Nikt jakoś nie chciał iść pierwszy, „Kozi” zaś wywinął się aż na koniec: otrzymał ciężkie parabellum i ciągnął w ogonie — aby w razie czego czmychnąć i śmiać się potem w kułak w bezpiecznym schronieniu. Nie znalazł nikogo — szukaj wiatru w porę!

„Kozi Oficer” postanowił raz spocząć sobie w lesie i położywszy się w smreczkach nad schroniskiem zasnął. Nagle budzi się — jakiś chrobot gałązek: to partyzant rozsua rękami gęstwą smreczyny i zerka ku schronisku. „Kozi” wołał nie wspominać tego szefowi, bo Niemiec zzieleniałby do szczytu; kiedykolwiek szedł w górę przez las od Milików bądź Koszarzysk, całą drogą pośpiewywał jedyny zapamiętany werset polski: „Góralu, czy ci nie żalu...”

Innego ranka „Kozi” przychodzi do pracy, a tu nad studzienką w trawie leży rozwalony chłop w koszuli. Patrzy bliżej: masz cimundur esmana; śpi sobie, a pas z pistoletem opodał. „Ha, co ty tu?” Esman zerwał się na równe nogi i zrazu plótł coś bez



sensu, dopiero w schronisku się opamiętał i uspokoił... Czy spity? Nie inaczej! Tak bardzo bał się i lękał partyzantów...

Miał „Kozi” w życiu również swoich wrogów, ludzi nieżyczliwych. Ktoś tam kogoś ostrzegał, że niebezpieczny — i oto „pięć instytucji się sprzegnęło przeciwko niemu”, aby uwikłać go w prace przymusowe dla rzeszy. „Nierówna walka!” „Pójdiesz?” „Ja, pójdę, w tej chwili pójdę, jak mnie widzicie.”... Ale lawirował tak długo i skutecznie czepiał się swoich talentów i forteli, że nie poszedł, a został w domu na Liszczu.

Ze swojego raubszykowania wcale już nie robi dzisiaj tajemnicy.

„Ile tych ofiar było?” W ciągu dziesięciu lat, twierdzi, złożył trzynaście jeleni, nie licząc „drobnych kąsków”.

„Szkodziłeś nie nam, a wielkiemu kapitałowi!” — wesoło utwierdza go w przekonaniu jego szkolny kolega, wypasający na Kozubowej bydło nawiejskiej spółdzielni.

Tak i siak bywało... Jeśli ktoś sypnął, wtedy go zamykano i znowu wypuszczano: nosił przeciw mięso policjantom, nosił sędziom, tak że w końcu się zdarzało — przychodzili wprost do domu, jedli mu z ręki, bo mięso było pierwsza klasa! „Kozi” zna się na tym!

Spotkali go raz policjanci, w plecaku mięso — świeże, że jeszcze cieknie... „Co neseś?” „Vajicka!”

„A teraz? Czy nie szarpie ci jeszcze nerwami, jak widzisz tłustszego sarnika?”

„Człowiek wdyczy musi mieć troszkę zdrowego rozumu i własną filozofię... To znaczy do końca być komediantem.”

Filozofia odwieczna, obliczona na konkretny użytek. Zamknięty system wynikły ze spojrzenia z Liszczego na doły. „Kozi” dochowuje jej wiary i uważa ją za honor. Śląskie stosowanie się do warunków i korzystania z nich. Niejednokrotny śląski wybieg, czy już tak spojrzymy nań albo siak.

Oto Kozubowa, a opodal Liszcze — następnie cały świat w oddali, skąd zaledwie echa docierają... Wspomnienia osnute legendą, patyną, humorem. Właśnie humor i sarkazm pozwalały góralom utrzymać się na powierzchni. Humor z praktyczną przemysłowością. Samoistna historia gór i czasów, pozostająca w przeżyciach, a wymykająca się oficjalnej faktografii. Niemalże w niezauważalny sposób zapuściła korzenie w dzisiejszości, poddała się prądowi elektrycznemu, odżywa wszak po trąceniu którejkolwiek struny. Jak to przypominane drzewko wigilijne ścięte na partyzanckim bunkrze: „Co to się dzieje?” — wyskoczyli chłopcy z zielonego...

Wieczór, „Kozi Oficer” już gędzi, nie warto słuchać. Starzejemy się. Dawniej dowcipkowałby do końca. Przyjdzie czas, że zabraknie nam „zdrowego rozsądku i własnej filozofii”...

Spółdzielcy zamknęli bydło w szopie na Łące, zeszli na kolację i aby się napić piwa, gawędzą o gospodarce i o czym się da...

Otwieramy z żoną okno. W górę olziańskiej doliny płyną świetlne konstelacje Bystrzycy, Nydku, Gródka, Nawsia, Jabłonkowa, rozbiegają się dwiema odnogami Mostów i Bukowca. Las szumi w ciszy, oddycha, w szopie za rogiem schroniska stuka agregat prądnicy, przypomina rozmowy spółdzielców na prastarej Kozubowej. Na ścianie obok okna kolejny nieznany obrazek Fierli przypominający dawne lata. A tutaj najdokładniej odczuwa się ich dosłowny powiew, ciągłość i solidarność. Można patrzeć w rozwarte okno, wychylić się i nie myśleć o niczym; w takiej chwili czuje się wszystko, chociaż nie sposób siłić się na wyrażenie wszystkiego.

Głosy w dole. To „Kozi Oficer” odchodzi do domu, rozmawia z latami, które go odeszły...

Nie był rad. Pytał, kto go tak w „Głosie Ludu” sromotnie osmarował. Potem w Koszarzyskach potrafił go motocykl... pospolita właściwie śmierć niepospolitego górala...

Noc pracowicie odpoczywa, zamyka oczy światel, rzędną gwiazdne konstelacje w dolinie, lecz nie wszystkie gasną, a by doczekać dnia i pozostać uparcie i realnie.

(Ojcowizna)

## Maryla

Spotkali się przypadkowo — w Beskidach.

Powiedziała do niego pod gwiazdami:

— Kocham tę ziemię. Chciałabym pojechać do Australii, ale nie po to, by tam zostać. By jeszcze lepiej poznać tęsknotę do tego kraju.

Było im razem dobrze. Od samego początku było im dobrze. Tak już na tym świecie jest, że kobieta i mężczyzna przyciągają się. Ale nie o to chodziło. Nie o to. Zdarzyło się coś całkiem innego. Ojciec, córka, brat, siostra — też nie! Przyjaciele? Tak! Ale! On, jak to już mężczyźni, ci pełnosprawni, bezpłciowość u takich nie istnieje! A jednak ją rozumiał: potrzeba — w tej chwili — kogoś bliskiego...

Maryla. Tak się nazywała, jak u Mickiewicza. Maryla, długa szyja, długie nogi, wszystko u niej jak u Modiglianiego. Modigliani, Mickiewicz — nie ma sprawy.

A właśnie, jest!

Po powrocie w dolinę przyśniła mu się. Nie. To jednak była rzeczywistość.

Przyjdzie po nią, bo musi. Taki magnes — poprzez braterstwo, poprzez przyjaźń — do jej dziewczęstwa. I odejdą w jego młodość nad Łucynę. Rzeka łśni w gorącym słońcu i jest czysta jak ona, jak on.

— Ty możesz dać mi moją młodość — mówi do niej.

Uśmiecha się, jest młoda, Mówi:

— Kocham cię, ale to kochanie znaczy całkiem coś innego. Kocham cię tak, jak kocham tę naszą Ziemię. Jesteś jej wiernym krajobrazem, więcej, zorany i zasiany ugiem. Ty...

I powoli zaczyna się rozbierać.

— Nie! — mówi — Ty nie! Ty stój tu na brzegu. Wejdę naga w twoją Rzekę, w twój Ganges, zanurzę się w niej cała i z dna przyniosę ci twoją młodość.

— Przynieś — ucieszył się — przynieś — i wszystko w nim gra. Wszystko.

Maryla wraca rozgarniając dobre wody Łucyny; słońce; iskierki w jej oczach, cała jest z obrazu tego jego Modiglianiego, a jednak cała jest sobą, tylko sobą, i on jest sobą. Obejmuje go, przylega tak, że są nie tylko jednym ciałem, ale jednym wszystkim. Taka chwila.

— Oto twoja młodość — mówi — przynoszę ją tobie całą sobą z tego twojego Gangesu, z tej twojej Rzeki!

I bierze w ramiona jej ciało, a z ciałem, nie serce, a duszę, serce może należeć do innego, i nie widać jej nagości, tylko jego ręce ją oglądają; jego ręce to oczy i z pokorą, z pokorą, dotyka jej ust swoimi ustami. A ona już rozumie, że przyrody nie da się odmienić, przyrody i osobowości. Soczyste jabłko Ewy z czarnymi, dojrzałymi jądrami w środku i kiedy ich przekroisz, ujrzysz gwiazdę nadziei...

Na brzegu Rzeki leżą trzy kamienie; Maryla wyniosła je z dna Rzeki; trzy małe, białe kamyczki na szczęście, takie krzesaki. Trzeba tylko potrząść je o siebie, wtedy wyskakują małe iskierki i pachnie siarką. Są w nich zawarte miliony lat. A siarka, podobno, to diabeł?

— Oto z czego wyrósł człowiek — mówi Maryla.

## Strzepywanie cienia

Drogi Czytelniku — może również zauważyłeś dziwny fakt, że wyobraźnia często lubi się buntować. Krótko: bunt jest złośliwością przedmiotów, rzeczy martwych. Ale czy wyobraźnia jest martwa?

Natura niekiedy może być — szczególnie malowana — jednak wyobraźnia? Nie. Ona żyje! I to jak!

Przekora: zawsze, kiedy przyjeżdżasz do Cieszyna — ogarnia cię niewypowiedziany smutek.

A może nieprawda?

Zgodnie z regułą zbuntowanych nazw — w Zakopanem zasypiasz odkopując kołdrę, na Helu oddychasz tlenem, górnik zjeżdża w dół, a w Łodzi nie możesz popływać. Natomiast w „Gromadzie” pracują prawie sami indywidualiści.

Wracając jednak do Cieszyna... i smutku...

Bracia spotkali się przy studni — radość!

Potem podróż w trzy strony świata — rozstanie, żal...

Widziałem cię w hotelu „Pod Jeleniem”.

Niepozorny człeczyna, który siedział za tobą, nie zamówił — w odróżnieniu od ciebie — ani jednej kolejki. A ja już w tym momencie wiedziałem, że to jest twój cień!

Wychodzisz do toalety — on sunie za tobą. Siadasz, on także. Nie rzuca się w oczy, ale też nie ustępuje!

Sprawdzasz machinalnie swój paszport, a on sięga w okolice cienistego serca.

Wcale nie było jeszcze tak późno, kiedy wysłicie na rynek. Ty i twój cień.

Na ulicach prawie nie ma żadnych przechodniów.

Fontanna szepcze miastu przypowieści, których nikt nigdy nie będzie sprawdzał. Bzdury.

W „Centralnej” roztrzasają pijackie marginalia, Dom Narodowy wygasił wreszcie okna biur i śpi teraz zajęty domowymi zmartwieniami.

Zrobiłeś ważne odkrycie: już tam, w lokalu — cień jest kulawy. Wiesz o nim, czujesz go za sobą, pali cię zgaga ciekawości — kim on jest, do diabła!

A gdyby tak wywinąć mu orła?

Weźmiesz taksówkę i pojeździsz sobie jak cygański baron albo i król! No tak, masz rację, do tego jest potrzebna forsa, więc masz przejażdżkę z głowy.

Tak — na pozór wiesz — twój cień, ale kto to jest naprawdę?

Kluczysz uliczkami miasta, próbujesz go strzepać, strząsnąć.

Niech nie depcze śladów, które chcesz ofiarować brukowi!

Trzeba zmylić wytrawnego tropiciela: szybciutko w ulicę Menniczą, chyłkiem. Przynaglasz sam siebie. A on się trzyma.

Nadchodzi taka chwila, że chciałbyś się oprzeć o swój cień. A nuż cię obejmie i będziecie jednym zmęczonym stworzeniem?

Nie, tylko nie to!

Gwiazdy tłumaczą (rozjaśniają) tajemnicę — cień jest wyłącznie sprawą kąta padania światła!

A kroki?

Skąd jego kroki? Skąd to wyraźne napadanie na jedną nogę?

Właśnie!

Przyspieszyłeś i jesteś teraz jednym wielkim uchem — on również przyspiesza.

Przydrożne drzewa nie chcą tego ani widzieć, ani wiedzieć — zajęte bez reszty szumem w koronnych głowach.



To była zbawienna myśl. Kocie łby. Kulawy cień musi mieć trudności na takiej powierzchni.

Pobiegłeś w kierunku ulicy Głębokiej, potem w dół, obok restauracji „Zamkowa”, a jeśli dopadniesz granicy, jesteś wygrany. Cień nie ma paszportu!

Przed obliczem Straży Granicznej będzie najzupełniej bezradny. Szlaban graniczny musi go przecież zatrzymać.

Jeszcze jedna próba: cały czas z kopca, pędem, następnie skok za najbliższy słup betonowy.

Niech się wykaże, cichociemny!

Odgłos kulejących kroków zostaje wyraźnie w tyle.

Nie nadąża, skubany!

I wtedy: myk.

Stoisz przylepiony do chłodnego betonu i pragniesz zagłuszyć wycie oszalałego serca.

Cień pędzi na złamany kark, na zbity pysk, na oślepie.

Teraz znowu go widzisz.

Chyba zmiarkował, że to jest podstęp...

Próbuje wyhamować na granitowych kostkach. Kulawy drań!

W nagłym przeblysku świadomości zobaczyłeś całą prawdę: spod okutego kopyta sypie się snop iskier.

Zbiesel się, czy co?

Czort go tam wie... Kto by pomyślał? Podkówka dała ognia!

Podkuty diabeł, jak Boga kocham! — krzyknąłeś tak głośno, że celnicy na granicy podnieśli głowy znad walizek.

Czekał na drugiej stronie Mostu Przyjaźni i ruszył za tobą, tym razem ulicami Czeskiego Cieszyna.

# Mój Śląsk

Mój Śląsk pachnie łąką i lasem. Granice jego na zachodzie i południu biegną wierchami wspartymi o błękit, czasem otulone chmurami. Gdy stanę na Stożku lub Czantorii i spojrzę na zachód, widzę na Zaolziu moją rodzinną górską wioskę na stokach Koziańców u stóp Jaworowego — schowaną wśród lasów, gdzie spędziłem najpiękniejsze lata mojego dzieciństwa. W Karpętnej. Gdy spojrzę na Wschód i południe, widzę wtuloną między zielone góry Wisłę — i przeświecający bielą poprzez drzewa dom, który niegdyś zbudował mój niezwykły teść-filozof, gdzie poznałem jego uroczą córeczkę, która później została moją żoną. Góry należały wtedy do nas — i to był mój „Śląsk” — nasz Śląsk. Bywał u nas w białym domu na zboczach Jarzębatej Gustaw Morcinek, wspaniały piewca Śląska i opowiadał o ziemi cieszyńskiej i jej górach, która powstać miała w osobliwy sposób: oto Pan Bóg tworząc ją nie rzekł ani słowa, tylko się uśmiechał. I z tego Boskiego uśmiechu miała powstać. Wygląda zaś jak młoda zakochana dziewczyna.

Cały beskidzki świat pachnie, a ludzkie serce staje się tym zapachem pijane i człowiek zaczyna znienacka przykiwać, helokać, śpiewać..., a równocześnie ogarnia go pragnienie, aby lecieć. Mieć skrzydła i polecieć z wichrem. Gdy tak wędrować groniami, człowiekowi staje się lżej na sercu, myśli jego błękitnieją, on zaś ucisza się w sobie, a oczy nie mogą się nasycić pięknem szerokiego i dalekiego uroczyska. Rozkłada się bowiem przed nim ogromna przestrzeń, jakby kryształem napełniona, kryształ zaś jest przysłonięty opalową mgiełką.

A gdy nadejdzie jesień, Beskid zmienia się w kolorowe uroczysko. Wtedy na jego stokach rudzieją buki. Lasy szpilkowe i liściaste są ciemnozielone, buki kolorowe, gama czerwieni od jasnożółtej poprzez

wszystkie odmiany aż do purpury rozlewa się po stokach górskich... Potem nadlatują wichry od słowackiej strony.

A gdy śnieg zasypie wszystkie ścieżki i szlaki, drzewa zaś ubierze w czapate płachcie bieli i zsypujące się szrony nastaje zima, a Beskid zmienia się w baśń o szklanej górze. W migotliwej białej ciszy — pomiędzy roziskrzonym śniegiem a niebem iskrzących się gwiazd — dosłyszeć można czasem siebie samego — i wiadomość niezwykłą w wigilijną noc: „Wstańcie pasterze, Bóg się rodzi”. Jedna z beskidzkich pieśni woła:

*Gronie nasze gronie, hej  
Śląska wy ozdoba  
Wśród was serce płonie  
Człek czuje się sobą, hej!*

Jest w tej pieśni wielka mądrość ludowa i ostrzeżenie, aby się nie zagubić w chaosie hałaśliwego świata, w inwazji obcości, w której można ogłuchnąć na wewnętrzny głos, utonąć w chaosie, zatracić świadomość siebie samego.

Mój Śląsk, to Śląsk, który ma własną niepowtarzalną tożsamość — mimo różnych obcych natrętnych i deformujących wpływów. Zło przychodzi z zewnątrz, spoza naszego świata — i jak pisze prof. Jan Szczepański w swej urokliwej książce *Korzeniami wrośłem w ziemię — Wszystko co nie nasze — mogło być złe i groźne. Nasz świat był najdoskonalszy, a ponieważ nasz dom stał w jego centrum, więc w tym domu było wszystko najlepsze na świecie.*

Mój „Śląsk” jest odbiciem mojego Śląska. Zespół Pieśni i Tańca mający swą nazwę jest zwierciadłem tej ziemi, jej ludzi, jej charakteru. Jego obowiązkiem jest obrona tożsamości tej ziemi i tożsamości własnej, a ponieważ reprezentuje nasz dom — wszystko w nim powinno być najlepsze na świecie.

## Wielka woda

Halny mlasnął gorącym jęzorem po groniach. Śliznął się po zastygłych w bieli stokach. Przechylił smukłe świerki do ziemi. Zagrzmiął w nagich bukach, zmiatając resztki liści zeszłorocznej jesieni. Dął z całą mocą, niosąc gorące tchnienie nadchodzącej wiosny. Ze zboczy szurały małe stróżki wody. Najpierw białe, pienne, później rosły, ciemniały w grube warkoczki wijące się w dół, ku pęczniącym wodą potoków. Wraz z wyciem wiatru od hał rósł grzmot wody. Szła powódź. Górska, straszna, bo gwałtowna, niszcząca.

Szła wielka woda!

Głazy, porwane prądem, chrobotwały w kipieli. Drzewa z poobtrącanymi gałęziami wiły się i płały bezwładnie w szalejącej topieli. Groza niosła się szeroko. Głucho narastała, pędziła wielka powódź. Zmierzwione fale wściekle biły o cembrowanie koryta. Szarpały co słabsze glazy, obgryzając niszczącą strugą szczeliny. W wyrwy wtłaczała się brunatna lawina i darła miękką ziemię w głąb brzegu.

Halny rzadziej uderzał. Ciężkie czarne chmury zwalniały biegu. Zahaczały o najwyższe świerki na groniach, okrywając wierchy całunem mgły. Zanosilo się na deszcz. Nastąpiła cisza, mącona jedynie ostatnimi skowytami ginącego wiatru. W ciszę wplótł się werbel deszczu. Zrazu drobny, nieśmiały, nitkom podobny, potem gruby, szarą ścianą ogarniający góry, przełęcze i doliny. Za ciepłym wiatrem płynął wiosenny, bogaty deszcz. Szła dalej wielka woda. Ulewa zmieszała się z topniejącym śniegiem, dolewając do pełna jary potoków. Każde wgłębienie, każde załamanie zamieniało się w rwący strumień pracy w dolinę. Byle szybciej biegly zbełtane strugi niszcząc i porywając, co znalazło się na drodze.

Szła wielka woda.

Szemrzące dotąd z cicha koryto rzeki napęniało się pierwszymi zwiastunami powodzi. Drobne strugi, przelewanki między kamieniami pęczniały, grubły przynaglając leniwy dotąd bieg. Progi migoczące w słońcu przezroczystą wodą, narastały falą zmę-

tniałej rzeki. Pomruk wzmagął się. Chyżo biegly jakby mocując się ze sobą rozbuchane garby, fontanny, szaleńcze pływawice przybierającej wody. Zaledwie w chwilę koryto ze spokojnej strugi zamieniło się rozpasaniem pędzącej wody w potężną, niszczącą, niepohamowaną siłę. Bełkot strumieni i pomruk rzeki przeszedł w ryk potężnego żywiołu. Jęknęły pod naporem przęsła mostów. Padały i nurkowały w kipieli kładki. Stając w poprzek prądu piętrzyły wodę, wypychając ją poza coraz ciaśniejsze koryto. Pachniało świeżą ziemią. Płynęła nurtem porwana z brzegów, z korzeniami powalonych drzew, z rozbitych, żmozolnie budowanych progów.

Szła wielka powódź.

Nad brzegami, uwijały się grupy ratujących. W strugach deszczu ciążyły ich namoknięte ubrania. Strażackie hełmy jaśniały w szarzyźnie namokłych czapek i obwisłych kapeluszy. Paradę gapiów szarpał wiatr. Czerwone pudełka samochodów strażackich śpieszyły tam, gdzie żywioł dobierał się najgroźniej do litej ziemi. Przerażone konie, prowadzone za uzdę, ciągną ścięte w pośpiechu świerki, które odbijają nacierającą falę. Będą tak leżeć w wyrwach, aż resztki kikutów rozsypią się w próchno.

Ludzie walczyli z wielką wodą.

Przejaśniało. Deszcz słabł. Stawał się rzadszy i drobniejszy. Nie spływał nadmiarem po zboczach, jak lśniaca chusta. Ziemia chłoneła w siebie wodę, by wydać ją lasom i łąkom, gdy słońce zacznie spijać wodę z liści, traw i żyznej gleby.

Mniejszą masą, wolniej płynęła rzeka. Ludzie uśmiechali się do siebie. Zmordowani strażacy podrzymywali w samochodach. Parowały zmęczone konie. Furmani przysiadali na dyszlach.

Woda opadała. Szedł spokój i odprężenia wielkich zmagają. Tylko ogłupiała szalonym żywiołem, mewa śmieszka chciała koniecznie coś wyłowić dla siebie z rozbujanych fal. Chyba można coś wyłowić w wielkim zamieszaniu, ale można też wpaść i zginąć w rwącym bałaganie. Lecz co o tym może wiedzieć mewa-śmieszka?



## Mirtowe obrączki

Czasy były burzliwe a okoliczności niezwykle, gdy w mroźny lutowy wieczór młoda para przyszłych moich rodziców składała w wiejskim kościele nad Wisłą przysięgę małżeńską.

\* \* \*

Ochabski klucz majątku Komory Cieszyńskiej obejmował trzy dwory: jeden na Kamieńcu, drugi na Spolenisku, trzeci zwany „Bagnerhofem” na Bagnach. Na Kamieńcu gazdował mój dziadek Franciszek Kajzer, ojciec Karola. Przybył niegdyś z rodziną z Pierśca.

Drugi dziadek, Józef Hołomek, był sprawcą na Spolenisku, gdzie mieszkał z żoną Zuzanną i sześcioma dorodnymi córkami. Trzecią według wieku była Joanna, moja matka. Pracowite to były dziewczyny. Nie oszczędzał ich też ojciec, gdyż był wymagający i choć to córki sprawcy, pracować musiały we dworze razem z pańszczorzami. Pogoda niepogoda, upał czy mróz, najwięcej w polu a także w oborze i stodole.

Uczył matkę Józef Parzyk, starszy już kierownik szkoły, po sześćdziesiątce. Za karę miał zwyczaj potargać dziewczęta za uszy lub za warkocz. Dla chłopców miał przeważnie kij. Takie były zresztą wówczas metody wychowawcze.

Ledwie wracała ze szkoły, coś zjadła i znowu obowiązki, razem z dorosłymi. Wcześniej nabawiła się żylaków, które przez całe życie miały być dla matki udręką.

Nie miał też łatwego życia Karol, późniejszy narzeczony Janki. Od wczesnych lat pracował jako młody pacholek pod czujnym okiem swego ojca w dworskiej stajni na Kamieńcu, przy koniach i transporcie konnym.

Nie pamiętali dokładnie, jak doszło do bliższego poznania. Zapewne przy spotkaniach robotników obu dworów, może też na jakiejś potańcówce. W niedzielę spotykali się przy kościele. Dziewczynie dochodziło szesnaście lat. Od dawna podobał jej się starszy o cztery lata Karol — przystojny, wesóły i trochę jakby nieśmiały. Czekало go wojsko. Wnet musiał „narukować”, a potem wybuchła wojna. Było lato 1914 roku.

Wojenne losy rzuciły go na front rosyjski, jako kawalerzystę. Dwa lata wszystkiego wojował. Potem został ranny pod Tarnopolem i dostał się do rosyjskiej niewoli, w której spędził ponad rok. W Rosji wybuchła rewolucja. Najpierw obalono cara, potem władzę przejęli bolszewicy. Po zawieszeniu broni z państwami centralnymi wschodni front przestał praktycznie istnieć.

Zaczęli wracać ze wschodu austriacy jeńcy, także dezercerzy z wojska austriackiego, których było coraz więcej. Wrócił też z niewoli mój ojciec, w środku lata 1918 roku. Był wychudzony, w łachmanach, które niewiele już przypominały wojskowy mundur, lecz uśmiechnięty, szczęśliwy. Ledwie przywitał się z ojcem, matką, rodzeństwem, ledwie się nieco ogarnął, umył, przebrał w cywilne ubranie, które nieco na nim obwisło, i jak wiatr popędził do najdroższej, na Spolenisko. Szczęście Janki nie miało granic. Teraz ich marzenia się spełnia.

Nadchodziła jesień. Wracający ze wschodniego frontu wnosili z sobą klimat wielkiej polityki. Agitowali chłopów, pańszczorzy, urządzali zebrania i wiece, opowiadali o rewolucji, która chłopom obiecywała ziemię, robotnikom fabryki i pracę, a wszystkim wolność i lepsze życie. Trzeba więc za przykładem Rosji wygnać dziedziców i panów, którzy lud wyzyskują, a ziemię rozdzielić między tych, co na niej w pocie czoła pracują. Inni powiadali, że teraz tu będzie Polska, że będą polskie szkoły i polskie urzędy. Przeciwno nim występowali jeszcze inni, zwłaszcza siedlocy, którzy przekonywali, że Śląsk nigdy do Polski nie należał i należeć nie może, a powinien być związany z Niemcami,

Koźdoniowcami ich nazywano, bo na jakiegoś Koźdonia się powoływali, a sami też ślązakowcami się nazywali.

Agitatorzy takiego narobili zamętu, że ludziom w głowach się mieszało od tej polityki. We dworze aż wrzało. Rozchorował się z tego wszystkiego zarządca Michich na serce i zmarł. Pewnego dnia potem zebrali się dworscy na wiec, domagali się większych zarobków, deputatów, wygrażali urzędnikom, a adiunkta dworu wywieźli na taczkach.

Jeździli też ochabianie na wiece i zgromadzenia do Cieszyna, gdzie powstała Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego, która za przyłączeniem Śląska do Polski się opowiedziała. Przełożęństwo gminy w Ochabach także zadeklarowało poparcie dla cieszyńskiej Rady, choć nie wszyscy do tej Polski byli przekonani. Nie znali jej przecież, a agitacja, jaką robili ślązakowcy, co o Polakach nic dobrego nie mówili, też wiele wątpliwości wywołała.

Tymczasem jakby tego wszystkiego było mało, namnożyło się rozmaitych złodziei, rabusiów i bandytów. Raz po raz dochodziły słuchy o napadach uzbrojonych rabusi to w sąsiedniej Wiślicy, to w niedalekich Wilamowicach, Iskrzyczynie. Byli też w Ochabach. Obrabowali sklep i gospodę Żyda Ignacego Tramera, powybijali wszystkie szyby, a czego nie ukradli, to poniszczyli i jeszcze Żydowi wygrażali. Jednym słowem, tak się rozbisurmaniły te opryszki, że nawet niedawno powstała we wsi milicja miała dość biedy poradzić z nimi sobie.

Nie wiadomo też czy z obawy, że czasy niepewne, czy z innych powodów, dość że właściciel gospody i sklepu przy kościele Walter Cudzy postanowił sprzedać posiadłość i cały interes. Twierdzili niektórzy, że sprzedał chałupę, bo musiał uciekać. Jak było naprawdę, trudno dociec. Faktem jest natomiast, że przeniósł się do Skoczowa.

O tym Cudzym opowiadano, że jego ojciec lub dziadek był podobno Francuzem, który „przyzeńił się” i osiedlił w Ochabach. Nazywał się zaś Jamain, co wymawiało się jak „Żemę”. Ponieważ jednak miejscowi mieli kłopoty z wymawianiem jego nazwiska, mówiono na niego po prostu „Cudzy”, niby że przybył tu jako obcy czyli cudzoziemiec. I tak już zostało. Jamain dał się w końcu przepisać na „Cudzego”. Ile w tym prawdy, nie wiadomo.

O tym, że Cudzy chce sprzedać interes, pierwszy dowiedział się jego najbliższy sąsiad, proboszcz ksiądz Jan Hess, który w gościnnej izbeczce Cudzego nieraz przesiadywał z miejscowymi notablami. Dowiedział się też konkurent, gospodzki Tramer, który był chętny interes nabyć. Ksiądz Hess, osoba najbardziej wpływowa we wsi, choć z Tramerem żył dobrze, niechętny był temu, aby Żyd blisko kościoła się ulokował. Namówił więc Hołomka ze Spoleniska, który miał zamiar kupić jakąś niedużą posiadłość, aby kupić właśnie majątność Cudzego. Właściciela zdołał przekonać, aby nie żądał od Hołomka zbyt dużo. Tramer zmuszony był wycofać się z transakcji, do czego przyczyniło się też kilka napadów i pogróżki antysemitów. Powiadali niektórzy, że miał nawet zamiar opuścić Ochaby.

Hołomkowie zostali więc właścicielami posiadłości przy kościele w Małych Ochabach, na prawym brzegu Wisły. Jak się potem okazało, właśnie z tego faktu, między innymi, wyniknęły określone konsekwencje, powodujące niezwykłość sytuacji, w której młoda para wkraçała na nowe życie.

Tymczasem szykowano się do wesela. U Hołomków przez kilka wieczorów trwały „szkubaczki” na pierzyny dla młoduchy. Hołomkowa jeździła też na targ do Strumienia kupić ślubny strój dla Janki a także jakieś szaty dla siebie i pozostałych córek.

Ślub miał się odbyć w drugie święto Bożego Narodzenia. Jednak wydarzenia, jakie miały miejsce we wsi i we folwarku zaabsorbowały obie rodziny do tego stopnia, że niewiele było czasu myśleć o weselu. W Święta narzeczeni poszli dać na farę na zapowiedzi, a ślub zamówili na Matkę Boską Gromniczną.

\* \* \*

Styczeń był mroźny, a śnieg grubą warstwą pokrywał pola. Któregoś dnia pod koniec miesiąca dotarła na Kamieniec wiadomość, że czeskie wojska przerwały granicę,

wkroczyły na Śląsk i posuwają się w stronę Cieszyna. Wieść szybko rozeszła się po wsi i wywołała wielkie poruszenie. Niepokój wzrósł, gdy od Cieszyna przybywać zaczęli pierwsi uciekinierzy i zaczęli opowiadać o wojennych okropnościach. Potem pojawiło się uzbrojone wojsko z taborami i działami. Pierwszy raz mieli tutejsi okazję zobaczyć polskich żołnierzy.

Od Skoczowa i Simoradza docierały odgłosy armatnich wystrzałów. Żołnierze przygotowywali stanowiska obronne na prawym brzegu skutej lodem Wisły. Zakwaterowali się w domach pobliskich gospodarzy, stodołach, zajęli dość obszerne pomieszczenia Hołomków, salki w szkole, a nawet na probostwie.

Zapadał wczesny zimowy zmrok, gdy w czwartek, w przedostatni dzień stycznia od Dębowca pojawiły się czeskie patrole, posuwając się ostrożnie w stronę rzeki Wisły. Silny ostrzał obrony zmusił Czechów do zatrzymania się na zachód od rzeki. Jeszcze późno słychać było strzelaninę. W Ochabach mało kto spał w tę noc.

Nazajutrz zrobiło się dziwnie cicho. Znikąd żadnych odgłosów strzałów. Wojsko tylko trwało na swoich pozycjach. Polscy żołnierze po prawej stronie Wisły, po lewej czescy.

Dla narzeczonych był to cios. Do ślubu zostały trzy dni, wszystko dotąd jakoś już się zaczęło układać, a tu raptem znowu wojna. W dodatku rodziny znalazły się po przeciwnych stronach linii frontu. Dwór na Kamieńcu, gdzie mieszkał Karol z rodzicami, a także Spalenisko okupowane były przez Czechów. Natomiast Hołomkowie, którzy niedawno kupili posiadłość Cudzego, zostali po stronie polskiej. Ksiądz Hess, gdy Czesi wkraczali do wsi, wyjechał saniami w stronę Zabrzega.

Wypłakała oczy Janka, gdyż sytuacja wydawała się beznadziejna. Marzenia znów się rozwiejały. Toteż z radością przywitała w następny wieczór narzeczonego, który znalazł sposób, aby pod osłoną nocnych ciemności ominąć czeskie straże i przez zamrażającą rzekę przedostać się na polską stronę, do narzeczonej.

Długo debatowali w tę noc młodzi z matką Janki, Hołomkową, i siostrami, co dalej czynić. Na froncie cały dzień cisza, żołnierze powiadają, że Czesi o zawieszenie broni w Skoczowie poprosili. Może przez parę dni będzie spokój? Byle tylko wielbny zechciał przyjechać.

Ksiądz Hess przyjechał w sobotę wieczorem, o czym gospodyni zaraz dała znać Hołomkowej. Gdy tego wieczoru narzeczony znowu przekradł się przez rzekę, Hołomkowa poszła z młodymi do proboszcza. Omówili wszystko, ksiądz młodych wypowiadał i ślub umówili na następny dzień, w Gromniczną, jak było dawniej ustalone, ale wieczorem, gdyż tylko wtedy przyszedł młody pan mógł przybyć spoza Wisły. Wtedy ktoś przypominał, że przecież młodzi nie mają obrączek ślubnych. Proboszcz poradził im upleść z mirtowej gałązki małe wianuszki, które zastąpią im czasowo obrączki. Gdy nadejdą lepsze czasy, poświęci im złote obrączki, a obrzęd ślubny uroczystie odnowi.

\* \* \*

W mroźny, niedzielny wieczór 2 lutego roku 1919 Karol i Joanna z Hołomków przysięgli sobie dożgonną miłość, której oznaką były dwie mirtowe obrączki na palcach nowożeńców. Nawa tonęła w mroku i tylko kilka świec przy ołtarzu dawało nieco światła, rozjaśniającego sylwetki młodej pary, kapłana i świadków. Obrzęd ślubny odbywał się w pośpiechu. Przed bramą kościoła czekał już na księdza zaprzęg z saniami. Ksiądz Hess wracał jeszcze do Zabrzega.

Po skromnej kolacji weselnej u rodziców młoduchy Karol późną nocą przemyskał się z powrotem przez rzekę do domu na Kamieniec, oczekiwany niecierpliwie przez swoich ojców.

\* \* \*

Jeszcze przez wiele lat na ścianie nad małżeńskim łóżkiem rodziców, przyczepione do ściany tkwiły dwa zeschnięte mirtowe wianuszki...



## Rechtorczyk

Bartkulin Jurek sie bardzo dobrze we szkole uczył. Chocioż musioł krowy posać i mocka dni omiyszkoł, to był najlepszym uczniym w klasie. Aż sie stary rehtór dziwił, że tyn Jurek jest taki mądry i prawil Bartkuli, kie ją spotkoł:

— Bartkulo, z tego waszego synka cosi wyrośnie, jyny go części do szkoły posylejcie.

— Tak, tak. Utrefili, panie rehtór — odrzykła mu na to. — Już żech sie jim chciała polutować, że ni móm z niego wiela pó mocy w chałupie, bo lón by jyny w tych szkarbołach siedzioł i ani tych krów, jak noleży nie pasie.

— To, to, widzicie: toch wóm chcioł powiedziec abyście mu dóma za to ostudy nie robili, niech sie synek uczy. A jak wyndzie z tutejszej szkoły, to mu pomogę dostać się do miasta i zrobimy z niego rehtora albo i księdza.

Baba była byldno. Chałupe miała niewielką, a ku tymu wdowa i dziecek kupe. Pokręciła na to rechtorowe mówinyi głową:

— To już jisto ni, bo na to trzeja sporo piniędzy, a jo jich ni móm.

A rehtór ji na to:

— Nie starejcie sie, jo mu taki poświadczy ni wyrobiym i kaj trzeja posturkóm, że was to wiela kosztować nie bydzie.

Nó i Jurek poszeł do szkół, do Cieszyna.

Czas uciekoł jak złodziej i ani sie staro matka nie nazdała, kiedy tych pore roków przebydowała, a synek sie wykształcił na rehtora. Ale, jak to często bywo, młodemu rechtorczykowi piznyło do głowy i poczon sie wynosić nad inszych, aji wstydzic sie swojigo pochodzynio.

Kie we feryje przyjechoł do chałupy, to jyny na wszystko wydziwiol, fajnie, po książkowemu mowił, a ze swojij chłopskij mowy i zwyczajów sie pośmiywał.

Matka go upominała:

— Dej se synku pozór, aby cie kora jako za to poniewyrani tego, z czegoś wyszeł, nie spotkała!

Dogodzała mu jednak, bo przeca rehtór, a lón jyny szpacyrkym po łakach i lasach chodził, jakisi zielinki zbiyroł, to wysiadowoł kantandy na pniu abo na kamiyniu.

Roz, kie sie już tak uchodził, wyciągnyl sie pod łasym na kępce wrzosu i zasnył. Kęs już było słoneczko na drugij połówce nieba, kie sie obudził. Obudził sie ale nie stowoł, jyny z przimkniónymi oczami rozmyśloł nad tym, co sie mu śniło. Chciołby to jeszcze roz prześnić, bo to był ogromnie piekny i dziwny sen.

Śniło sie mu, że na wielkiej, kwieciej łace spotkoł okropnie piykną dziolche, jakij nigdy nie widziol. Obleczy na ni było taki, jaki jego mamulka nosiła, a woniała przeogromnie pieknie kwiotkami, zymią, łasym, wodą i świeżym chlebym, że sie ji nadziwać i nawóniać ni móg. Zdowoł sie mu, że ją już downo zno, że te wón już wónioł, ale ni móg przyść na to, skąd i kiedy.

Dziywce, pieknie uśmichnięte dziwało sie na niego, tóz ośmielóny sie ji spytoł:

— Powidz mi, dzioluszeko, coś ty jest za jedna? Zdo mi sie, że cie bardzo dobrze znóm, a ni mogym se przypómnieć skąd.

Óna bawiła sie bukiety m nejroztomaitszych kwiotków, jaki wokoło na łakach i polach kwitły, i z wielkim smutkym odrzykła:

— Joch je ta, za kieróm sie ty wstydzisz i kierą byś ty rod zgładził ze świata.

Aż go zatkało na taki oskarżyni.

— Jo sie za ciebie wstydzę? Jo bych cie chcioł zgładzić ze świata — taką nejpiykniejszą, nejroztomilejszą dziyweczkę na świecie?

— Tak, tak — odrzykła smutno.

— Nigdy! Przenigdy! Przysięgnym ci na kolanach, że to ni ma prawda!

— Nie! Nie przysięgej, bo byś przysięgoł krzywo!

Nie wiedział, co mo począć, jak ji wyłożyć, że go niesłóśnie oskarżo. A óna, dziwała sie dali na niego tklíwie, po matczynymu. Wziyna go za rękę, jako dziecko i rzekła:

— Pódź, a uwidzisz więcej do mnie podobnych!

Ledwo sie dotknęła jego ręki, skąd sie weź to sie weź całe grono takich przepieknych dziywczą kole nich stanyło, jednak każdy w kapke inakszym obleczu. Choć sie pieknością od tej jego nie umykały, jednak mu tak miłe nie były. Jyny jedna w biel obleczóno była nad ni wszystkiej dostojniejszo. Ony ji też swoji kwiotki podowały, a ona z nich wíła piykny, nigdy nie wíednący winiec.

Kiedy sie jim tak z niepojętym zdziwíynim przyglądoł, poczynny sie stopiać, jak kieby zlywać ze sobą w te jedną, piykniejszą nad inne, a miłą, a drogą, tak sie w nim serce ukorzyło, że upod na kolana i przysięgoł ji wierność i umiłowani aż poza grób.

Niż jeszcze przysięgi dokóńczył, znikły ty wszystkie, jyny pozostała przy nim ta w stroju jego matki. Uznał se, że i tą miłuje nie miyni od tej, kierej przysięgoł, że mu jest bliską, swoją, jak ręką, jak oko, jak matka, jak chleb, jak cały ten przepiekny, słoneczny kraj ojczysty — aż zląk sie w sercu i zawołał:

— Ach, to niepojęte, jak was miłuję! Wyciągnyl ręce, jak kieby ją chciół objąć i przicisnąć ku sobie. A dziywczę mu odrzykło:

— Bo zaprowde jedna my są!

Otworzył oczy. Zrozumioł. Jakby bielmo mu z nich spadło. Zamyślił sie i grzeboł myślami w komórkach swojigo serca. Zawstydził sie swojij głupoty. Głupią pychą chciół stłumić w sobie skarb, jakim jest swojsko gwara. Zrozumiał, że bez ni nie byłoby tej przepieknej, najmilszej, jedynej mowy polskij. Rozradowała sie w nim dusza i z całego serca zaśpiywoł, jak wtedy, kie krowy matczyne posoł, a śpiywka niósła sie polami:

*Zachodzi slónecko w góry lasy,  
jak mnie przy Cieszynie,  
jak mnie przy Cieszynie,  
wszystko cieszy!*

## Bojtki śląskie

Jak se spoczna, beda zaś...

Z Karwiny wybierała się rokrocznie pielgrzymka do Pszowa: nocleg wypadał za *Pierścem*, już za pruską granicą. Uczestnicy pielgrzymki nocowali zawsze we młynie, bo i gospodarze byli dobrzy, i do zjedzenia tam zawsze było można coś kupić. Ale w tym młynie był podrzutek, zwany *podciepiek*, który co niemiara dokazywał. Głowę miał jak *putnię*, brzuch jak kocioł, nogi i ręce jak u dwuletniego dziecka, a wrzeszczał tak, że go w całej okolicy było słyhać. Ludzie mówili:

— Zaś podciepek u młynarzów holofi.

Kiedy raz pod wieczór nadeszła pielgrzymka, by utartym zwyczajem zanocować we młynie, jej uczestnicy zobaczyli, że podrzutek jeździ na *niekach* po gnojówce. Podciepek zapatrzył się w pielgrzymów, wleciał do gnojówki, cały się *otochlał* i zaczął ryczeć jak zarzynany wół. Nie pomógł ani rzemień młynarza, ani głaskanie go po głowie przez młynarkę i co litościwsze kobiety. Wepchnięto go więc do komory obok sali, w której zazwyczaj nocowali pielgrzymi.

Północ już dochodziła, a podrzutek ciągle dał się bez przerwy. Po północy, trochę widocznie wyczerpany, ustał, więc jedna kobiecina z pielgrzymki zawołała z radością:

— Dobrze, że też ten podciepek przestał!

Ale zaraz dał się słyszeć spoza ściany pomruk rozszoszczonego podrzutka, który miał widocznie cieńkie ucho:

— Przestoł, ja, przestał. Ale jak se spoczna, beda zaś!...

I rzeczywiście — po chwili rozpoczął na nowo i dał się aż do rana...

Otdąd słowa podrzutka: „jak se spoczna, beda zaś” oznaczają desperacką wolę przetrwania, ostateczność.

Stara, upiecz tam te pierony...

Hansy wrócił ze szybu do domu zły, bo *geldtag* wypadł dla niego nie najlepiej. Kupił więc tylko parę *krupnioków*, rzucił je na stół i rzekł żonie:

— Stara, upiecz tam te pierony!

Po czym rzucił się na ławę, by trochę wypocząć.

Żona włożyła *krupnioki* na rondel, dołożyła do pieca i kazała chłopcu *dawać pozór*, by nie popękały. Chłopak, któremu jednak bardziej uśmiechało się pole aniżeli pilnowanie rondla, zapomniał o *krupniokach* i jeden pękł. Wylatuje więc przed dom i, widząc matkę w ogrodzie, woła!

— Mamo, pieron pękł!

Skoro to tylko usłyszał ojciec, zerwał się z ławy, odpiął pas i wygrzmocił porządnie chłopcu, powtarzając:

— A będziesz tak jeszcze gadał! Będiesz tak jeszcze kłać, ty bucwoniu!

Chłopak wyrwał się jednak przy pomocy matki z rąk rozgniewanego ojca, który chciał najwidoczniej wyładować na nim swoje niezadowolenie. Stał potem na progu i zawołał:

— Choćby na drugi raz wszystkie pierony popękały, nic nie powiem!

### Pieron

Na Górnym Śląsku jest zwyczaj używania przy każdej sposobności słowa *pieron*. Mówi się więc *sam pieronie*, *jak się masz pieronie* itd. Na Śląsku Cieszyńskim używa się



słów *hrom, hromszczok, pierońszczok*. Na przykład *skąd idziesz hromszczoku, jak się mosz pierońszczoku*. Szczególnie często mówią w ten sposób górnicy.

Była jedna rodzina, w której to *hromowanie* i *piorunowanie* stało się przysłowiowe. Rano budził się ojciec i rozpoczynał swój pacierz:

— Pieron, pierona, pieroński, hrom hromski itd.

Żona odpowiadała cieniem:

— Pieron, pieron pieroński...

A dzieci cieniuchno:

— Pielon, pielona...

Szły tak te diabelskie pacierze od rana do wieczora. Aż przybyła do tej miejscowości misja i powiedziano misjonarzowi o tym, co już budziło publiczne zgorszenie. Przy spowiedzi spytał więc tego piorunującego chłopca:

— Cóż pioruny? Jeszcze cię żaden nie zabił, choć je tak wspólnie wzywacie?

Chłop się zawstydził, nie wymówił odtąd słowa *pieron*, nie pozwolił też, by domownicy używali tego słowa. Ale widocznie mu go brakowało, zaczął bowiem używać jego namiastki i często mówił:

— Pierzyna kany, pierzyński, idź do pierzyny itp.

Nazwali go też odtąd Pierzyną i nawet jego nazwisko poszło w zapomnienie.

### Dlaczego koszarzyski wójt pluje przed szpitalem Bonifratrów?

Było to bardzo dawno, kiedy gminy same opodatkowywały się na rzecz szpitali, zwłaszcza na rzecz cieszyńskich Bonifratrów. Ludność chętnie łożyła na ten szpital, znajdowała tam bowiem opiekę, a w razie potrzeby przytułek.

Kiedy braciszkwowie ruszali po kweście, zdarzało się jednak często, że nikogo w domu nie zastawali, gdyż wszyscy pracowali w polu, tracili więc po próżnicy czas. Wójt z Koszarzysk, człowiek uczynny, postanowił więc zaoszczędzić braciszkom bieganiny i trudów, sam zbierał datki na szpital i zanosił je wraz z datkiem gminy do przeora. Postępując tak, miał zresztą również własny interes na względzie, zawsze chętnie go bowiem goszczono, a ilekroć przyjeżdżał do Cieszyna w sprawach gminy, nie musiał się martwić o nocleg.

Pewnego razu znów przywiózł grubszą gotówkę. Przeor zaprosił go na wieczerzę, a kiedy się dowiedział, że zostaje na dłużej, oferował mu również nocleg.

Wyznaczono mu salkę, w której jeszcze ubiegłej nocy przebywał wariat; do opawskiego zakładu dla obłąkanych został odwieziony po południu, nie powiadomiono jednak o tym braciszków, którzy doglądali chorych. Stało się tak dlatego, ponieważ zakonnicy w dzień spali, a w nocy czuwali.

Wójt, syty i uraczony dobrym winem, wyciągnął się wygodnie na łóżku i rozmyślał, jak to dobrze być wójtem, bo to i ugoszcza i uhonorują... Gdy tak rozmyślał, pod drzwiami zaczęło się dziać coś podejrzanego — jakieś szepty, narady... Nagle drzwi się szeroko otwały, wpadło czterech braciszków, obezwładnili wójta. Ten zaczął krzyczeć i niewybrednie kłąć, dano mu więc zastrzyk mocnego środka obezwładniającego, aż się uspokoił.

Po chwili odzyskał jednak przytomność, zerwał się z łoża i począł uciekać. Wtedy braciszkwowie rzucili się na niego po raz drugi i mówiąc *er tobt!*, czyli *dostaje napadu szahu!*, zaprowadzili na powrót do celi. Tam wpakowano mu dalsze dwa zastrzyki.

Rano, gdy się wójt zbudził, czuł się, jakby go z krzyża zdjęto. Nie wiedział, czy się mu to wszystko śniło, czy też przeżył wczoraj rzeczywście te okropności. Nie namyślał się jednak na wszelki wypadek długo, tylko wyskoczył przez otwarte okno do ogrodu. A czterej braciszkwowie za nim. Zaczęła się gonitwa i krzyki, wybiegł przeor i inni braciszkwowie, nawet lżej chorzy, by się dowiedzieć, co to wszystko znaczy.

Braciszkwowie wołali:

— Wariat uciekł, łapcie, łapcie go!...

Wójt krzyczał:

— Kto w Boga wierzy, niech mnie ratuje, bo te wariaty mnie zamęczą!

Kiedy przeor nadbiegł, zobaczył powalonego wójta, a na nim czterech braciszków; powalony już ledwie dychał, bo braciszkwowie użyli chwytów stosowanych wobec wariatów. Padły słowa:

— Świnie, bydlaki!

A z drugiej strony:

— Er tobt! On szaleje! Trzymać, trzymać!

Dopiero przeor wybawił wójta z tej niemiłej opresji. Sprawa się wyjaśniła, przeor wójta przeprosił i chciał gościć, ale ten się nie dał przebłagać. Do końca życia nie wstąpił do Bonifratrów, a ilekroć musiał przechodzić koło ich szpitala, ostentacyjnie spluwał.

### Ty też tu nocujesz?

W pewnej wsi został wybrany nowy wójt. Ten wybór tak mu w głowie przewrócił, że za powrotem do domu oświadczył żonie, że jako urzędowa osoba nie może już z nią jadać przy jednym stole. Że ona musi jadać z dziećmi osobno, a on osobno. Urządzono więc, że mu postawią mały stolik koło pieca, przy którym wójt będzie jadał urzędowo.

Już wieczerzę przyszykowała mu żona osobno. Rozsiadł się wygodnie, wytarł spoconą twarz i zaczął jeść, gdy naraz drzwi się otwierają, zaziera jakiś oberwany żebrak i woła do wójta:

— A będziesz tu na noc? Bo ja bym tu chciał nocować.

Wójt zerwał się od stolika i chciał wygrzmocić obdartusa, który śmiał się z nim — urzędową osobą poufalić, ale dał temu spokój. Odtąd też nie jadał osobno, lecz z rodziną, przy wspólnym stole. Został gruntownie wyleczony ze swej urzędowej choroby.



Fot.: Janina Ciupek

## Dowcipy polityczne

### Wąsy Marszałka

Marszałek Piłsudski potrzebował zręcznego i odważnego pucfleka. Każdy zgłaszający się poddawany był oryginalnemu egzaminowi. Kazał mu bowiem Marszałek dotknąć się swych krzaczastych wąsów. Kiedy ochotnik zbliżał się do nich ręką, Marszałek mocno parsknął, co każdego z miejsca odstraszało.

Aż znalazł się jeden śmiałek, góral z Istebnego. Kiedy wypróbowanym sposobem Marszałek parsknął, Istebniak z zimną krwią go strofuje:

— Stój, ofermo, bo ci kopnę do brzucha!

### Pas cnoty

Jedyn młodzik narukował do czeskiego wojska. Miał ale strach, aby mu gdo nie chodzował ku młodej babie i nałożył ji pas cnoty, a na pasie namalował lwa, niby do odstraszynio śmiałka. Baba jednak nie wydzierzała. Kiedy chłop wrócił, zaroz poznał, że lew namalowany na pasie był na opak odwrócony. Biere babe do habtaku:

— Bo jo roz czuła — tłumaczyła się — że mie cośi po brzuchu szkrobało. Isto lew ni móg czuć smrodu i obrócił się na drugą stronę...

### U masorza

Przyszła jedna starszo gaździnka do masorza Seemana w Cieszynie. Mięsa ale nie było i ludzie szkamrali. Gaździnka se prawi:

— Teraz jak się przydzie do masorza, to aspón porządek widać. Tu kwioteczek, tu kwioteczek a w postrzodku firereczek. A za Polski? Tu flaki, tu wórszt, tam leberka, tam cielęcina, a między tym mięsiskami przeganiały się muszyska.

### Orkiestra

Mussolini, Hitler i Stalin grali w orkiestrze: Mussolini na klarnecie, Hitler na hósłach, Stalin na basie.

Hitler tiurlikoł: „Unser Sieg! Unser Sieg!”

Mussolini płaczliwie odpowiadał: „Wer weiss? Wer weiss?”

Stalin pewnie dudlił: „Jo wóm dóm, obóm dwóm!”

### Planeciorka

Adolf jako szofer objeżdżał swój Reich. Słyszał w jednym miejscu o mądrej planeciorce. Pojechał do ni i chcioł, aby mu planetowała. Ona długo się dziwała do rozłożonych kart, przekładała, aż w końcu powiedziała:

— W kartach stoi, że sie im panoczku złómie oś na dłógij ceście, co ich jeszcze czako, i że im führerschein odbierą.

### Za nieboszczyka cysorza

Cysorz Jozef II miał błozna Safira. Tyn co rano pisał na tablicy przy furtce ogrodowej coś wesołego, swego pana wesoło usposobić. Zdarzyło się, że błozyn jednego dnia zaspoł. Cysorz przyszeł do ogrodu, a tu tablica pusto. Wziął krede i napisał na tablicy:

Safir ist ein Esel (Safir jest osłem)



Po chwili przyszedł Safir i przeczytał cysarski pismo. Nie namyślając się wiele, dopisał: Josef der Zweite (Józef drugi).

Przeczytał to wracający cysorz, rozgniewał się i przywołał natychmiast Safira do siebie:

— Co ty, głupcze, sobie myślisz — strofuje go — Jeśli ty jesteś osioł, to mnie przypisujesz to samo?

— Ależ nie, łaskawy panie, ale myślę, że każde cesarskie pismo musi też mieć cesarski podpis.

Cysorz się rozchmurzył, ale żartu błowniowi nie zapomniał. Jednego mroźnego zimowego ranka wybroł się na przejażdżkę. Kiedy już był gotowy do wyjazdu, kozoł zawołał Safira, aby mu towarzyszył. Safir przybył jeszcze w nocnej koszuli, ale cysorz nie pozwolił mu się przebrać. Przez cały czas jazdy błozyn szczerkoł zębami, trząs się na całym cieie i przyciskoł do cesarskiego kozucha. A kiedy sam cysorz poczuł mróz, mówi do Safira:

— Wiysz, że mie już w nos oziąbo?

— Niech Wasza Wysokość wrazi go do mojjj du..., tam jest jeszcze troche ciepła.

### Na trzynieckim Landracie

Przyszła jedna gaździnka z Puńcowa na landrat do Trzyńca.

— Jobych tak, panoczku — mówi do urzędnika — chciała becugszajn na ty straszne szuły...

Urzędnik ze śmiechym do ni:

— Ja paniczko, teraz ni ma sezóna na szrasenszuły. Przydźcie kiedy nieskorzzyj, na wiosne. Przeca jeszcze mocie w czym chodzić.

— No ni o to — obruszo się gaździnka — ale chcę to, co mi sie noleży.

— Jak to, że sie wóm noleży?

— Prawiym że sie mi noleży, bo chłopa móm przy marynie (marynarka), synka przy hołotach (orgam. itj.), a cera mi pisze na flajszmaszynie w gerychcie.

\* \* \*

Na landrat do Trzyńca przychodzi gaździnka i prosi o pozwolyni na zabici świni.

— A wyrachują mi też to po ludzku — dopomino sie — bo móm trzech synków przy wojsku i też im co jakisi czas kąsek tego świńskiego ucha musimy posłać.

— A każ słóżą?

— Na jeden jest przy marynie, drugi przy flakach, a trzeci jest teraz w nazarecie a noge mo w egipcie.

— A skąd wyście są gaździnko?

— Przed wojną była tam tablica GUTY, a teraz to przekręcili na jakisi HUNDES-PERRE.

### Odnaczenia

Szeł Hitler ze swoją świtą przez berliński park. Spotkali kalyke bez rąk. Pytają sie go, kaj pozbył ręce.

— Na Krecie — odpowiada kalyka.

Goebbels przypiął mu order na piersi.

Idą dalej i po chwili spotykają drugiego boroka o jednym oku i o bierli. Noge mu złomało — jak sie dowiedzieli — przy bombardowaniu Dunkierki, a oko pozbył w Afryce, kańsi w Libii. Goebbels mu też przypiół order.

Spotykają trzecigo, kiery już z daleka nachramuje na noge, jakby miał skrzywioną. Tego już o nic nie pytają, tylko przypinają mu order na piersi.

Po jakimisi czasie spotykają sie ci wszyscy odznaczóni. Ostatni sie śmieje do rozpuku: — Ależ ten Adolf mo strasznie moc tych medali. Nie trzeba być ani na froncie, a dostanie sie order za nic.

— Jak to? — pytają tamci.

— Tak to, że jo włoż w parku do g... i obcierolech bót, a Adolf mie uwidzioł i przypiół mi frontowy krzyż zasługi.

# Spróbuj upichcić

## KARTOFLANKA ALPEJSKA

1/2 kg ziemniaków, spory kawałek selera, 2 kostki rosółowe, 1 cebula, 5 dkg świeżej słoniny, 2 topione serki, siekana zielenina (natka, koperek)

Seler utrzeć na drobnej tarce, zalać w garnku gorącą wodą (ok. 2 litrami). Kiedy się zagotuje — wrzucić do zupy pokrojone w niedużą kostkę ziemniaki. Dodać kostki rosółowe. Gotować na średnim ogniu. Słoninę pokroić w drobną kostkę, cebulę posiekać. Serki włożyć do rondelka, zalać niewielką ilością gotującego się smaku zupy, mieszając podgrzewać, aż ser zupełnie się rozpuści. Słoninę stopić, dodać cebulę, a kiedy skwarki i cebula nabiorą złotego koloru — wlać do zupy. Wlać również roztopiony ser i zagotować. Odstawić, sprawdzić smak, ew. dosolić (ser jest słony, więc nie solić wcześniej). Podając — posypać siekaną natką.

Przygotowanie zupy nie trwa dłużej niż 1/2 godziny. Jest smaczna i pożywna.

## SERNIK GOTOWANY

1 kg białego niekwaśnego sera twarogowego, 3 jajka, 6 dkg masła, 25 dkg cukru, 1 cukier waniliowy, 1 budyń śmietankowy, trochę herbatników lub biszkoptów.

Ser dobrze roznieść widelcem (lub zemleć), włożyć do rondla, dodać masło, cukier, cukier waniliowy i jajka. Wszystko dobrze wymieszać (można zmiksować). Podgrzewać na małym ogniu mieszając, aż masa zrobi się całkiem rzadka. Wówczas, nadal mieszając, stopniowo dosypywać budyń. Podgrzewać dalej (mieszając), aż z masy będą się wydobywać „bąbelki” powietrza. Wówczas odstawić z ognia. Dno tortownicy wyłożyć pokruszonymi herbatnikami (lub biszkoptami), wylać masę serową, przestudzić. Kiedy wystygnie — wstawić do lodówki, aby dobrze się ścięło. Zimny wyjąć z tortownicy. Można do masy serowej dodać przeróżne bakalie (smażona, skórka pomarańczowa drobno posiekana, rodzynki, siekane orzechy).

Gotowy sernik można polukrwać lub poleać polewą kakaową.

## ZUPA Z DYNIE

30 dkg oczyszczonej dyni, 10 dkg cebuli, 15 dkg pomidorów (lub 1 łyżka koncentratu). 2—3 ziemniaki, 1/2 szklanki zielonego groszku (konserwowanego lub ugotowanego oddzielnie), 1,5 łyżki masła (margaryny słonecznej), siekany szczypiorek.

Cebulę drobnutko posiekać i dusić w rondlu, dodając część tłuszczu. Dynię pokrajać w kostkę, dodać do cebuli i dalej dusić. Pomidory sparzyć, obrać ze skóry, podlać

wodą, dodać pokrajane w kostkę ziemniaki i dusić razem, aż ziemniaki będą miękkie. Przetrzeć przez sito lub zmiksować uduszoną dynię i ziemniaki z pomidorami. Wymieszać oba przeciery, dodać wody, aby zupa nie była zbyt gęsta, dodać resztę masła, zagotować — doprowadzając do smaku solą i ewentualnie szczyptą pieprzu i cukru. Tuż przed podaniem wrzucić do zupy groszek i siekany szczypiorek.

## TORT ORZECHOWY

Ubić sztywno pianę z 3 białek, dodając po trochu 20 dkg cukru-pudru, aż masa będzie gotowa. Dodać łyżkę roztopionego miodu, posiekane drobnutko orzechy (12,5 dkg) oraz paczkę cukru waniliowego. Tortownicę wyłożyć andrutem lub opłatkiem, Wylać masę i zapiec w średnio gorącym piecu. Można też upiec dwa takie torciki, dzieląc masę na dwie części. Gdy ostygną, przełożyć je masą kakaową.

## KULEBIAK Z CIASTA DROŻDŻOWEGO

Na ciasto: 1/2 kg mąki, 3/4 szklanki mleka, 50 g drożdży, 50 g masła, 2—3 żółtka, łyżka cukru, łyżeczka soli; na farsz: 400 g surowego mięsa (wołowe z wieprzowym), 1—2 łyżki masła, 2 jajka na twardo, 1 spora cebula, sól, pieprz.

Makę wsypać do miski, drożdże rozpuścić letnim mlekiem. Gdy nieco podrosną, dodać do mąki wraz z resztą składników, wyrobić zwięzłe ciasto. Pozostawić w cieple. Oczyszczone z żyłek mięso przepuścić przez maszynkę, włożyć na mocno rozgrzany na patelni tłuszcz, chwilę smażyć na silnym ogniu, po czym lekko przestudzone zemleć powtórnie. Oddzielnie podsmażyć drobno usiekaną cebulę, zmieszać z mięsem, dodać usiekane jajka i przyprawę, wymieszać. Ciasto rozwałkować na grubość 1 cm i szerokość 20 cm, ułożyć środkiem farsz, załepić na wierzchu oba brzegi, ułożyć „szwem” do dołu na wysmarowanej tłuszczem blaszce. Posmarować rozbitym jajkiem i nakłuć w kilku miejscach. Wstawić do nagrzanego piekarnika (180°C) i piec około 35—44 minut.

## GOŁĄBKI Z CZERWONEJ KAPUSTY Z RYŻEM

Obgotować całą główkę czerwonej kapusty. Gotować tak długo, aż będzie łatwo zdejmować poszczególne liście. Przygotować po 2—3 liście na osobę. Liście te będziemy nadziewać następującym farszem: 25 dkg mięsa siekanego starannie wymieszać z namoczoną w mleku i odcisniętą czerstwą

bułką, z 1 jajkiem i posiekaną cebulą, solą i pieprzem do smaku. Tę masę lekko podsmażamy na patelni. Jeśli mięso było mało tłuste, dodajemy na patelnię nieco tłuszczu. Podsmażonym farszem nadziewamy liście kapusty. Można je związać nitką lub spiąć zapałką czy wykałaczką. Ułożyć w rondlu i dusić, dodając tłuszczu i wody.

W tym czasie przygotowujemy sos. Na rozgrzany na patelni tłuszcz (6 dkg) dajemy posiekaną cebulę, kilka (wymoczonych przez godzinę), posiekanych grzybków, 1 listek bobkowy, 3 goździki i 1 jabłko starte na tarce lub łyżkę musu jabłczanego (z konserwy, trochę soli i pieprzu do smaku. Na koniec zaprawiamy ten sos łyżką śmietany i łyżką mąki. Gdyby był za gęsty, dodać parę łyżek wody.

Podawać gotówki z ugotowanym na sypko ryżem, a wszystko razem polać sosem. Potrawa jest nie tylko „pyszna”, ale i wygląda bardzo apetycznie. Naturalnie, że zamiast ryżu mogą być ziemniaki, np. puree, a zamiast tego wykwintnego sosu. sos szary, grzybowy czy inny. Ale wtedy efekt nie będzie ani tak doborowy w smaku, ani tak barwny!

#### KAPUSTA BIAŁA FASZEROWANA

Gotujemy całą główkę, a gdy zmięknie, nożem nakładamy pomiędzy liście farsz mięsny (może być taki, jak do gotówek). Jeśli mamy bardzo dużą główkę, można ją podzielić na połówki lub 4 części, ale tak, by liście się nie rozciągały. Zamiast kapusty białej, cukrowej, można też użyć kapusty włoskiej. Następnie ułożyć faszerowaną kapustę do rondla i albo dusić pod przykryciem, albo zapiec w piecyku, podlewając wodą. Jeśli liście zbyt odstają, można je związać nitką; zwykle jest to jednak zbędne. Podawać z sosem pomidorowym lub sosem szarym z ziemniakami.

#### KLOPS FASZEROWANY JAJKAMI

40 dkg wołowiny i 20 wieprzowiny (gorse gatunki, np. łopatka i kark) przepuścić przez maszynkę razem z 2 cebulami, namoczoną w mleku czerstwą bułką (dobrze odciąsnętą!). Do tej masy wbić jajko, wymieszać dodając do smaku soli i pieprzu. Uformować prostokąt, ułożyć na nim 2 jajka ugotowane na twardo i obrane ze skorupki. Mięso zwinąć w gruby rulon, wyłożyć na brytfannę z rozpuszczonym tłuszczem; wstawić do gotującego piekarnika. Piec ok. 40 minut podlewając pieczeń wodą. Osobno podać sos: szary, chrzanowy, musztardowy, grzybowy lub inny. Podawać z makaronem, kluskami, ziemniakami, kaszą... Świetne danie „z niespodzianką”, bo każdy patrzy, ile mu się jajek dostanie. Naturalnie — klops kraje się w poprzek, w dość grube plasty.

#### CIASTO DROŻDŻOWE Z WODY

Na stolnicy zagnieść ciasto z 50 dkg mąki, 25 dkg margaryny, 1 jajkiem i 8 dkg drożdży rozartych 2 łyżeczkami cukru. Z ciasta zrobić kulę i wrzucić ją do zimnej wody (np. w garnku). Gdy ciasto wypłynie (zwykle po 1/2 — 1 godzinie) osuszyć je w czystej ścierece i rozwałkować na 2 lub 3 placki. Każdy placek posmarować innym dżemem (nie za grubo) i złożyć jak długie naleśniki. Na płaskiej blasze położyć papier śniadaniowy, wysmarowany margaryną i ułożyć zsuwając placki, jeden obok drugiego. Piec w bardzo gorącym piecu. Gdy są już dobrze zarumienione, wyjąć z piecyka i na ciepło posypać cukrem-pudrem.

Uwaga: ciasto należy wyrabiać szybko. Szybko wałkować i od razu smarować gęstą, zimną konfiturą czy dżemem. Świetne są dżemy figowy, morelowy i — jeśli ktoś lubi — konfitura z róży. Bardzo polepsza smak dodanie do dżemu, na wierzch, garści rodzynek. I jeszcze jedno: nie żałować cukru, bo ciasto jest niesłodkie.

#### TORT CZEKOLADOWY

5 jaj ubijamy na parze (czyli w misce nad garnkiem, w którym wciąż wre woda. Garnek powinien być niezbyt szeroki tak, żeby umieszczona na nim miska nie dotykała wody), razem z 15 dkg cukru na bardzo gęstą masę. Zdejmujemy znad pary, dodajemy 12,5 dkg mąki (pół na pół ziemniaczanej z pszeną) oraz ok. 4 dkg kakao. Dobrze mieszamy i wkładamy do tortownicy, wysmarowanej masłem. Wstawiamy do dość gorącego pieca i pieczemy na jasno złoty kolor. Po ostygnięciu krajemy tort poprzecznie na trzy części i nasączamy każdy krążek ciasta ponczem.

A oto przepis na poncz: Szklankę wody zagotować z 20 dkg cukru i skórką pomarańczową (smażoną) lub z 2 g kwasu cytrynowego (lub soku). Po ostudzeniu dodać łyżkę spirytusu lub 2 łyżki wódki oraz zawartość 1/4 buteleczki esencji rumowej (tzw. „zapach” — około 2 g). Krążki tortu nasaczyć ponczem albo przy pomocy pędzelka albo rozlewając poncz łyżeczką.

Następnie upiec kruchy placek: z 15 dkg mąki, 8 dkg masła lub margaryny i 1 żółtka. Szybko wyrobić ciasto i rozłożyć je równo na tortownicy. Piec w gorącym piecyku, uważając by się nie przypalił. Gdy kruchy placek ostygnie, ustawiamy go na deseczce i smarujemy kwaskowatym dżemem, np. morelowym. Na dżem układamy krążek ciasta kakaowego i smarujemy go masą czekoladową. Na nią kładziemy drugi krążek, znowu smarujemy tą masą i na koniec kładziemy trzeci krążek ciasta, ten najrówniejszy, wierzchni.

Masa czekoladowa: 25 dkg „Palmy” utrzeć z 20 dkg cukru-pudru. Dodać albo łyżkę kakao, albo rozpuszczoną czekoladę



lub 10 dkg rozpuszczonego bloku czekoladowego. Dodać 2 filiżanki ubitych na parze jaj (ubijając jaja do tortu, dodać jeszcze 2—3 całe jaja, a potem przed dodaniem mąki, ująć 2 filiżanki ubitej masy). Można też utrzyć 3 jaja razem z „Palma” i cukrem, ale efekt będzie gorszy. Tą masą smarujemy nasączone krążki tortu. Na koniec polukrować tort czekoladowym lukrem lub posmarować cały czekoladową masą. Jeśli tort lukrujemy, dobrze jest jego wysokie boki posmarować cienutko marmoladą czy dżemem i gęsto obsypać tartą na tarce czekoladą. Można też zaprojektować sobie jakiś wzór i przybrać tort dekoracją.

### ŚLIWKOWE PĄCZKI

Ciasto: 25 dkg mąki, 2 jaja, szklanka piwa, 2 łyżeczki od herbaty cukru i tyleż oleju (sojowy, jadalny, arachidowy) razem zagnieść na dość twarde ciasto. 50 do 70 dkg śliwek (np. węgierki), umyć, wydrylować i na miejsce pestki włożyć kostkę cukru. Każdą śliwkę obłożyć dookoła ciastem, wrzucić do wrzącego tłuszczu (margaryna, olej, smalec) i obsmażyć na złoty kolor. Wyjmować łyżką cedzakową, dobrze odsączając z tłuszczu. Gorące posypywać przez sitko cukrem-pudrem i od razu podawać. Kto lubi, może do cukru dodać nieco cynamonu.

### POMPADURKI ŚLIWKOWE

Ciasto: zagnieść razem 25 dkg mąki, 25 dkg margaryny i 25 dkg białego sera, przetartego przez nylonowe sito. Ciasto rozwałkować na centymetr grubości, pokrajać na kwadraty o bokach około 8 cm. Przygotować śliwki jak poprzednio, tj. umyć, obsuszyć, wydrylować, a na miejsce pestki włożyć kostkę cukru. Na środek każdego kwadratu ciasta ułożyć sztorcem śliwkę i zwinąć nad nią ciasto „na stojąco”. Układać pompadurki na suchej blasze, wstawić do gorącego piekarnika i piec na złoty kolor. Wyjmować na półmisek i od razu posypywać cukrem-pudrem. Podawać świeże, gorące, ale dobre są i zimne.

### KLUSKI ZE ŚLIWKAMI

Z mąki, jajka i wody z dodatkiem odrobiny proszku do pieczenia wyrobić wolne ciasto, jak na kluski. Wymieszać je z umytymi i osuszonymi połówkami, czy też skrawkami śliwek. Łyżką kształtujemy nieduże kluski (w każdej jest śliwka) i wrzucamy je na wrzącą osoloną wodę. Ugotowane podajemy z margaryną i bułeczką tartą oraz z cukrem-pudrem. Kto lubi — do cukru dodaje trochę cynamonu lub wanilii.

### KOTLETY Z SOI

Soja jest rośliną z rodziny motylkowatych. Zawiera bardzo dużo białka (do 50

proc.) W porównaniu z nią mięso wypada znacznie gorzej — cielecina ma jedynie 17 proc. białka. Każde mięso, oprócz białka, zawiera niezdrowe kwasy tłuszczowe oraz zakwaszające organizm związki purynowe. To właśnie one są przyczyną chorób serca (miażdżycy) i sklerozy! Poza dużą zawartością białka, soja ma wiele potrzebnych dla organizmu mikro i makroelementów (takich jak potas, wapń, żelazo, fosfor, magnez, selen) oraz witamin (A, B<sub>1</sub>, B<sub>2</sub>, E). Samo zdrowie.

Do rzeczy:

● Nasiona soi opłucz pod bieżącą wodą szklanka nasion wystarczy dla dwóch dorosłych osób i dwójki małych dzieci) i namocz na noc.

● Rano odcedź nasiona i zalej „świeżą” wodą. Gotuj około półtorej godziny (w szybkowarze — 20 min.).

● Ugotowaną soję zmiel (np. w maszynce do mięsa) lub zmiksuj (np. w malakserze) albo po prostu rozgnieć widelcem. Dodaj usmażoną dużą cebulę (przedtem drobno posiekaną) i kilka poszatkowanych ząbków czosnku.

● Przypraw wszystko: sosem sojowym (łyżka stołowa), solą, pieprzem do smaku i czym lubisz.

● Uformuj kotleciki (tak samo jak mielone kotlety). Panieruj w roztrzepanym jajku i tartej bułce. Usmaż na rozgrzanym oleju — kotlety z każdej strony muszą się przyrumienić.

Podawaj z ziemniakami lub z ryżem na sypko (może być też jakaś kasza).

### KNEDLE PO TYROLSKU

Bułkę paryską lub około 6 bułeczek (czerstwych) pokrajać w kostkę i przyrumienić na łyżce margaryny razem z posiekaną cebulą oraz z pół pęczkiem posiekanej natki czy szczypiorku (lepiej jest natka pietruszki). Z 20 dkg osolonej mąki, z 2 jaj i około 1,5 szklanki mleka zagnieść ciasto (dość lekkie) i wymieszać je z bułką. Dodać 20 dkg posiekanego boczku wędzonego (może być uprzednio zagotowany), wszystko razem wymieszać i formować dość duże knedle. Wrzucić je na wrzącą, osoloną wodę i gotować na małym ogniu około 15 minut.

Podawać z kapustą kiszoną lub z surówką z kapusty, czy porów lub z sosem chrzanowym.

### CZESKIE KNEDLE DO GULASZU

Bułkę paryską lub 6 bułeczek pokroić na kromeczki, włożyć do 1/2 litra gorącego mleka, osolic i zostawić na około 20—30 minut. Posiekać niedużą cebulę, pół pęczka natki lub szczypiorku i zasmażyć wszystko na łyżce margaryny. Do masy z bułki, która się rozpuściła w mleku, dodać 3 jaja i tyle mąki, by ciasto było dość gęste. Połączyć z cebulką. Umoczyć ręce w wodzie i for-

mować duże knedle (jak duże ziemniaki). Wrzucać je do gotującej się osolonej wody, i gotować około 10—12 minut. Podawać z gulaszem, sosem grzybowym lub innymi sosami.

### KNEDLE ODSMAŻANE

Jeśli zostanie wam trochę knedli na kolację lub na drugi dzień, to potnijcie je na cienkie kromeczki i przysmażcie na margarynie. Następnie można je połać rozbitym jajkiem lub utartym serem i zapiec w piecyku. Świetne z sałatką lub z surówką.

### KNEDLE Z WĘDLINĄ

Do tychże czeskich knedli można dodać przy wyrabianiu ciasta resztki wędlin. A więc: resztki pociętej wędzonej słoninki, szynki wraz z tłuszczem, kiełbasy itp., a także pieczeni lub boczku wędzonego, gotowanego i pokrajanego w drobną kostkę. Można podawać polane topioną słoninką ze skwarkami.

### KLUSKI NADZIEWANE BUŁKĄ

3/4 l mleka ugotować razem z łyżeczką masła lub margaryny, solą do smaku i odrobiną startej gałki muszkatołowej. Następnie do mleka wsypywać powoli, wciąż mieszając, 30 kg kaszki manny (można też ująć trochę mleka przed gotowaniem, zmieszać z manną i wlać do gotującego się mleka). Gotować 2 minuty, zdjąć z ognia, a gdy trochę ostygnie, wbić 3 jaja i wymieszać. Z tej masy formować rękami maczanymi w mące, kluseczki, nadziewając je przyrumienionymi na margarynie grzankami z czerstwej bułki (drobna kostka). Kluski wrzucać na osoloną lekko wrzącą wodę. Gdy wypłyną, gotować 1—2 minut. Podawać jako słodkie danie z dżemem, kompotem, sosem sliwkowym, mleczkiem waniliowym itp. Smaczne i pożywne danie dla dzieci.

## WINO INACZEJ

### WINO GRZANE

1 szklanka czerwonego wytrawnego wina, 2—3 łyżki cukru, kawałek cynamonu lub szczypta cynamonu sproszkowanego, 3—4 goździki ewentualnie 2 plasterki dokładnie umytej cytryny ze skórką.

Wino wlać do emaliowanego rondelka, dodać cukier, cynamon i goździki. Ogrzewać pod przykryciem. Wino powinno być bardzo gorące, ale nie należy doprowadzić do zawrzenia. Gorące wino wlać do ogrzanych (splukanych gorącą wodą) szklaneczek. Do każdej porcji warto włożyć pół plasterka cytryny. Od razu podawać.

### WINO GRZANE Z ŻÓŁTKAMI

1 szklanka białego wytrawnego wina, 2—3 żółtka, 3 łyżki cukru, 1/2 opakowania cukru waniliowego lub kawałek łaski wanilii, 2 plasterki dokładnie umytej cytryny ze skórką.

Żółtka ubić z cukrem do białości. Wino zagrzać pod przykryciem z dodatkiem przekrojonej wzdłuż wanilii, ale nie doprowadzić do zawrzenia. Gorące wino wlewać stopniowo do ubitych żółtek, stale ubijając szybkimi ruchami trzepaczki. Ubijając w dalszym ciągu podgrzewać. W trakcie podgrzewania mieszać z cukrem waniliowym. Gorącym napojem napełniać ogrzane uprzednio szklaneczki. Do każdej porcji dodać pół plasterka cytryny. Podawać zaraz po przyrządzeniu.

### WINO GRZANE Z SOKIEM OWOCOWYM

1 szklanka czerwonego wytrawnego wina, 1/2 szklanki soku truskawkowego lub malinowego, 2 żółtka, 2 łyżki cukru.

Napój przyrządzić tak jak wino grzane z żółtkami. Wino podgrzewać wymieszane z żółtkami i sokiem.

# Warto wiedzieć

**Chrzan** — świeży, utarty podnosi smak sosów, wędlin, ryb, pieczonego mięsa, surówek.

**Cytryna** — posiada znaczną zawartość witaminy C. Można ją zastąpić melisą, szczególnie w surówkach, sałatkach, jak również w daniach zimnych i gorących.

**Jałowiec** — powszechnie używany jako przyprawa do potraw mięsnych, sosów, konserw rybnych i mięsnych oraz do wędzenia, kiszenia kapusty, produkcji octu, wódek i likierów. Jako lek ma zastosowanie w niedomaganiu nerek i niewydolności krążenia.

**Kminek** — szeroko stosowany w naszej kuchni. Nie toleruje innych przypraw poza solą i pieprzem.

**Kolendra** — przyprawa do wędlin, chleba, pasztetów, marynat, likierów. Wchodzi w skład curry. Jako lek działa żółciopędnie i przeciwskurczowo.

**Macierzanka** — ma silny przyjemny zapach, swoisty, lekko gorzki smak. Stosowana jest do różnych zup, mięs, warzyw, sałatek, jajek, ryżu.

**Mięta pieprzowa** — ma szerokie zastosowanie, szczególnie do baraniny, rostbefu, królika, zająca, pomidorów, twarożku, szpinaku, a także do likieru i innych napojów.

**Nasturcja** — jako przyprawa używane są liście. Młode niestwardniałe nasiona po zamarynowaniu lub zasoleniu doskonale zastępują kapary. Nasturcji używać można do zup, sosów, mięs, jajek i potraw mącznych.

**Rzeżucha** — odpowiednio doprawiona oliwą, sokiem cytryny lub musztardą jest smaczną jarzyną. Francuzki twierdzą, że wpływa dodatnio na cerę, dodaje połysku oraz elastyczności włosom i paznokciom.

**Szałwia lekarska** — zarówno w stanie świeżym, suszonym lub w połączeniu z innymi przyprawami można jej używać do tłustych mięs, gęsi, kaczki, fasoli, grochu, soczewicy, soi, bobu, zup, sosów, ryb, w szczególności do węgorza, zapiekank z ryżu. Szałwia może zastąpić zarówno gałkę muszkatołową, jak i goździki.

## KUKURYDZA

Jest zbyt rzadko używaną rośliną w naszej kuchni. A jest warta spopularyzowania, gdyż zawiera białko, dużo witaminy E, która zapobiega starzeniu się organizmu, potasu, trochę magnezu i zawiera selen, który według badań medycznych może zapobiegać chorobom nowotworowym.

W sklepach są gotowe płatki kukurydziane, które można spożywać same lub z mlekiem. Kaszkę kukurydzianą gotujemy na gęsto, dodajemy ulubione przyprawy, skruszone liście seleru, lubczyku lub zielonej pietruszki. Jeszcze smaczniejsza jest z sosem. Mąkę kukurydzianą dodajemy do naleśników i ciast. I na koniec propozycja ciasteczek dla całej rodziny: 12 dkg mąki (szklanka 17 dkg), 12 dkg tłuszczu, 15 dkg cukru pudru (szklanka 20 dkg). Ciasto zagniatamy, formujemy kulki wielkości orzecha włoskiego, trochę spłaszczamy i układamy na blachę posmarowaną tłuszczem, pieczemy 15—20 min.

## PRZYPRAWY KORZENNE

Doświadczone gospodynie stosują dla uatrakcyjnienia potraw różne przyprawy korzenne. Dobrze jest przygotować różne zestawy przypraw do bezpośredniego



użycia. Odpowiednio dobrane korzenie, owoce i suszone rośliny należy zemleć, wymieszać w odpowiednich proporcjach i przechowywać w szczelnie zamkniętym pojemniku. Oto kilka zestawów:

### I

3 miarki kolendry (miarką może być łyżka, szklanka itp.), 3 miarki papryki, 2 miarki jałowca, 1 miarka goździków, 1 miarka pieprzu.

Takim zestawem można przyprawiać drób, cielęcinę, dziczyznę oraz zupy i sosy.

### II

5 miarek papryki, 2 miarki gałki muskatołowej, 1 miarka imbiru, 10 miarek pieprzu, 1 miarka cynamonu.

Takim zestawem można przyprawiać drób, cielęcinę, wołowinę, dziczyznę, zupy i sosy.

### III

4 miarki tymianku, 3 miarki papryki, 1 miarka cynamonu, 2 miarki ziela angielskiego.

Takim zestawem można przyprawiać drób, cielęcinę, zupy i sosy.

### IV

4 miarki pieprzu, 4 miarki papryki, 1 miarka goździków, 1 miarka macierzanki.

Takim zestawem można przyprawiać drób, cielęcinę, ryż, kalafior, szparagi.

### V

5 miarek białego pieprzu, 3 miarki gałki muskatołowej, 1 1/2 miarki imbiru, 1/2 miarki goździków.

Takim zestawem można przyprawiać drób, cielęcinę, ryż, zupy, sosy i warzywa.

## JAKI MIÓD NA CO?

● Po operacjach, przy stanach wyczerpania, upływie krwi, już 70 g miodu dziennie, przyspiesza powrót do zdrowia i zwiększa ilość czerwonych ciałek krwi u rekonwalescenta.

● Miód usuwa zmęczenie u sportowców, turystów, wyczynowców itp.

● Pediatrzy stwierdzili, że dzieci, które jadają miód, lepiej się rozwijają, są wesołe, pogodne i odporniejsze na choroby.

● Na wzmocnienie mięśnia sercowego, po zawałach, najlepiej działa miód rzepakowy, potem gorczyczny, wrzosowy i wreszcie lipowy. Miód jest też zalecany przy chorobach wątroby i woreczka żółciowego. Osłabia również wymioty w okresie ciąży, lecz nie zadawnioną chorobę wrzodową żołądka i dwunastnicy.

● Miód z jodły (górski) daje doskonałe wyniki przy chorobach dróg oddechowych. Jest bakteriobójczy i zawiera gwajakol, najsilniejszy środek wykrztuśny.

● Najbardziej odmładzająco działa miód gryczany, zawiera bowiem rutynę, czyli witaminę P (zwaną „witaminą młodości”).

Tak więc dziś nauka wytłumaczyła to, w co wierzył Pitagoras i inni. Może zresztą już ów starożytny filozof znał tajemnicę spożywania miodu, dziś polecaną przez lekarzy? Oto ona: 1—2 łyżki miodu w 1/2 szklanki ciepłej wody rano na czczo i wieczorem przed snem. Nie więcej jednak niż 300 gramów dziennie.

# Porady praktyczne

Woda w termoforze będzie długo ciepła, jeśli doda się do niej chociaż pół łyżeczki soli.

Przed włożeniem cebuli do zupy zaleca się przekroić ją i lekko przypiec obie połowy na suchej patelni. Dzięki temu w zupie pozostaną związki aromatyczne cebuli, które zwykle ulatniają się podczas gotowania.

Maszynkę do mięsa znacznie łatwiej będzie umyć, gdy po zmieleniu mięsa przepuści się przez nią surowy obrany ziemniak lub kawałek czerstwego białego chleba.

Mieszaniną gruboziarnistej soli z octem można oczyścić ściemniałe kafelki, kryształowe wazony, kieliszki, szklanki.

Naczynie kryształowe dobrze jest przetrzeć zabarwionym na niebiesko krochmallem, a następnie wełnianą szmatką. Od gorącej wody kryształ ciemnieje.

Fusami z kawy można czyścić rondle.

Naczynia, w których było ciasto, surowe jajka, mleko, dania rybne, śledzie, konfitury — najpierw trzeba umyć zimną wodą, a dopiero potem gorącą.

Osad w czajniku usuwa się łatwo, jeżeli zagotuje się w nim wodę, kładąc na dno plasterek cytryny lub wlewając trochę esencji octowej.

Jeżeli porcelana ściemniała, trzeba natrzeć ją sodą lub octem z solą. Jeżeli porcelana jest poślaczana, nie należy używać roztworu soli, ponieważ może zejść poślota.

Nalot na filiżankach od herbaty lub kawy usuwa się najlepiej sodą.

Ciasto szybciej wyrośnie, jeżeli wetknie się w nie kilka rurek makaronu.

Szczypta cukru dodana do jarzyn przy gotowaniu podnosi ich smak.

Żeby tłuszcz na patelni nie przyskałał, należy jej dno posypać lekko solą.

Orzechy lepiej obierają się ze skorupki, jeżeli na kilka minut włoży się je do ciepłego piekarnika.

Ziemniaki do sałatki należy gotować w wodzie z małą ilością octu. Wówczas nie ciemnieją.

Sztuczce ze stali nierdzewnej są bardzo praktyczne, trwałe i łatwe do utrzymania w czystości. Myje się je w ciepłej wodzie z dodatkiem dowolnego płynu do mycia naczyń, opłukuje gorącą wodą (z wyjątkiem noży, które spłukuje się ciepłą wodą, gdyż od gorącej ostrza tępią się), suszy i poleruje miękką flanelową szmatką.

Nieco podniszczone sztuczce można odświeżyć, zanurzając je na 10 minut w garnku, w którym gotują się ziemniaki. Wylać, opłukać i wytrzeć do sucha. Nie należy w ten sposób odświeżać noży, gdyż ostrza tępią się.

Zapach cebuli, czosnku lub ryby zniknie ze sztuców, jeśli przetrzemy je szmatką zwilżoną octem i opłuczemy zimną wodą.

Skórzane rękawiczki nabiorą elastyczności, jeżeli wyczyścisz je słabym roztworem octu.

Świeże plamy po owocach przecieraj tamponem nasączonym octem, a po kilku godzinach upierz zaplamioną tkaninę.

Zlew, wannę itp. doskonale wyczyścisz octem.

Dywan odzyska kolor, jeżeli oczyścisz go mocnym roztworem octu.

Szklane i kryształowe wazony nabiorą blasku po oczyszczeniu ich roztworem soli z octem.

Zapoczone kolorowe suknie, bluzki itp. należy na świeżo uprać w wodzie z dodatkiem octu.

Plamy z kalki, ołówka kopiowego, taśmy maszynowej czyści się na przemian octem i denaturatem, następnie wodą z mydłem i spłukuje czystą wodą.

Plamy z wapna należy jak najprędzej usunąć, gdyż wapno niszczy tkaninę i kolor. Wykruszyć ostrą szczotką suchą skorupkę wapna, następnie zaplamione miejsce czyścić roztworem octu.

Plamę z farby olejnej na tkaninie należy na świeżo zeskrobać ostrożnie nożem, a zaplamione miejsce namoczyć benzyną lub rozpuszczalnikiem. Gdy farba odmoknie, oczyścić tamponem maczanym w benzynie. Zacieki ostrożnie sprać. Jeżeli plama jest zastarzała, należy ją wpierw posmarować ciepłym olejem lub terpentyną. Gdy tkanina nasiąknie, wyczyścić plamę benzyną. Jeżeli materiał nadaje się do prania, wyprać w wodzie z mydłem.

Plamy od pokostu czyści się terpentyną.

Plamy z lakieru na tkaninie należy najpierw namoczyć w spirytusie denaturowanym, następnie czyścić benzyną.

Klejową farbę na podłodze można zmyć benzyną (roztworem rozpuszczalnika) lub terpentyną. Farbę zaschniętą zeskrobać trzeba ostrym kawałkiem szkła albo żyłką. Tak samo postępujemy z plamami na szybie.

Klejową farbę na podłodze najlepiej zmyć na świeżo gorącą wodą z szarym mydłem, potem spłukać kilkakrotnie czystą wodą.

Szyby zabrudzone wapnem należy zmyć wodą z octem.

Sprzęty malowane olejno myjemy przy pomocy miękkiej szczoteczki roztworem amoniaku, rozcieńczonym w proporcji: łyżeczka amoniaku na szklanekę wody, następnie zmywamy przedmiot czystą, ciepłą wodą i wycieramy do sucha.

Szczotki do ubrań i włosów doskonale myje się w roztworze amoniaku (na 1 litr letniej wody 4 łyżeczki). Do miski wkładamy szczotkę, a następnie nalewamy tyle roztworu, aby zanurzony był tylko włos. Po godzinie wyjmujemy szczotkę, płuczemy ją kilkakrotnie w ciepłej, czystej wodzie, suszymy włosom do góry.

Tłuste plamy na kamiennych schodach lub posadzkach usuniemy roztworem amoniaku i wody.

Zardzewiałe przedmioty niklowane czyszcimy tłuszczem, a po kilku dniach zmywamy tłuszcz szczoteczką maczaną w amoniaku.

Jeżeli na dnie szklanego naczynia powstał osad, należy do naczynia wlać trochę amoniaku, a po pół godzinie dolać ciepłej wody i oczyścić wnętrze szczoteczką. Następnie wypłukać naczynie kilkakrotnie ciepłą wodą, a do ostatniego płukania dodać nieco ultramaryny (takiej do bielizny).

Kryształy również doskonale myje się roztworem amoniaku (2 łyżki stołowe na litr wody).

Zaschniętą plamę z krwi należy namoczyć na godzinę przed praniem w roztworze amoniaku.

Plamy z owoców na tkaninach wełnianych trzeba najpierw zmyć czystą, gorącą



wodą. Jeżeli nie da to rezultatu, czyścimy wodą utlenioną z amoniakiem (pół na pół).

Plamy na wełnie spowodowane przez muchy i pająki czyścimy gałgankiem zwilżonym roztworem amoniaku.

Plamy z pleśni usuwa się roztworem soli z dodatkiem amoniaku (na 10 części wody 1 część soli i 1 część amoniaku).

Tłuste plamy na skórze czyści się benzyną; inne plamy — ciepłą wodą z amoniakiem. Gdy skóra wyschnie, nakładamy cienką warstwę pasty do obuwia, a po kilku minutach przecieramy do połysku miękką szczotką lub gałgankiem.

Tkaniny splamione zielenią roślin należy przecierać tamponikiem umaczanym w denaturacie lub wodzie utlenionej, z dodatkiem odrobiny amoniaku. Gdy plamy znikną, przepłukać w ciepłej wodzie.

Naczynia nie przejdą zapachem ryb, jeżeli przed włożeniem ryb przetrzemy naczynie octem lub kawałkiem cytryny.

Jeżeli zwarzy się majonez, ucieramy oddzielnie drugie żółtko, dodając stopniowo w małych ilościach nieudany majonez. Majonez zawsze się udaje, jeżeli ucierając dodamy do niego musztardy.

Przedmioty z alabastru najlepiej czyścić letnim wodnym roztworem sody (2 łyżki stołowe na 1 litr wody). Przed myciem wyrób z alabastru należy wytrzeć suchą ścierką, po umyciu opłukać w czystej wodzie i pozostawić do wyschnięcia.

Naczynia mosiężne czyścimy kwasem z kiszanej kapusty zmieszany z popiołem. Można też czyścić je amoniakiem. Zielony nalot (grynszpan) usuwamy solą zwilżoną octem.

Przedmioty z brązu najlepiej czyścić przecierem z utartych ziemniaków. Po oczy-

szczeniu nie płukać, pozostawić do wyschnięcia. Następnie oczyszczony przedmiot szczotkować, po czym przecierać flanelą nasyoną spirytusem denaturowanym.

Przedmioty lub biżuterię z bursztynu czyścimy szmatką nasyoną spirytusem, a następnie do sucha wycieramy miękką ścierką.

Linoleum nie należy pastować, ponieważ ciemnieje i pojawiają się na nim smugi. Najlepiej przecierać wilgotną szmatką skropioną naftą.

Podczas pieczenia nie należy otwierać piekarnika, zwłaszcza przez pierwsze 20—30 minut, gdy ciasto zaczyna rosnąć.

Naczynia szklane lub kryształowe zachowują ładny połysk, jeżeli po umyciu przepłuczemy je zimną wodą z octem.

Zapach stęchlizny np. w szafce lub walizce można usunąć przecierając wewnątrz ściereczką nasączoną octem.

Miękkie meble tapicerskie najlepiej trzepać przez płótno zwilżone wodą z octem (2 łyżki octu na litr wody).

Przed malowaniem ram okiennych należy przylegające do nich części szyb zwilżyć octem. Farba nie będzie się wówczas przyklejała.

Żelazko do prasowania zażółcone krochmalem zmywamy watką namoczoną w occie, a następnie polerujemy miękką szmatką.

Przy obieraniu młodych ziemniaków unikniemy brzydkich żółtych plam na dłoniach i palcach, jeżeli uprzednio zwilżymy je octem.

Skórki z cytryny wrzucone do gotującego się kompotu zapobiegają rozgotowaniu się owoców.

Kilka łyżek octu dodanych do wody z namoczonymi chusteczkami do nosa ułatwi ich pranie.

### JAK WYWABIĆ PLAMY?

**Alkohole** — plamy na obrusie powstałe od czerwonego wina i wiśniówki, a także czerwonego barszczu trzeba natychmiast posypać solą; wówczas łatwo się wypiorą.

**Atrament** — świeże plamy wywabić cytryną lub 10 proc. kwaskiem cytrynowym. Stare namoczyć w kwaśnym mleku lub serwatce i płukać w letniej wodzie.

**Czarne jagody** — zaplamione miejsca namoczyć w kwaśnym mleku lub serwatce, płukać w wodzie. Wybielać na słońcu.

**Czekolada** — myć ciepłą gliceryną, płukać wodą z mydłem.

**Farby, lakiery** — próbować czyścić denaturatem, benzyną, terpentyną. Lakier do paznokci zmywać acetonem.

**Herbata** — miejsca zaplamione obficie polewać gorącą wodą. Plamy zastarzałe usuwać wodą utlenioną z dodatkiem kilku kropel amoniaku. Prać w dobrym proszku.

**Jajko** — upierać ciepłą wodą z amoniakiem lub prać w proszku E.

**Jodyna** — świeżą plamę zmywać gorącym mlekiem. Stare upierać spirytusem, następnie wybielać wodą utlenioną.

**Rdza** — plamy świeże wywabić sokiem z cytryny lub kwaskiem cytrynowym. Plamy stare płukać w 10% kwasie szczawiowym. Po znacznym rozjaśnieniu prać w gorącej wodzie z amoniakiem, a następnie z mydłem.

### CO LUBIĄ CIĘTE KWIATY?

**Róże** — ścina się nierozkwitłe, gdy pączki nabierają koloru dojrzałego kwiatu. Przed ułożeniem we flakonie koniuszki łądóg wykąpać we wrzątku. Następnie co pewien czas ostrą żyłką skracać łądżkę o parę milimetrów. Róże lubią być spryskiwane wodą.

**Goździk** — lubi, by go spryskiwać wodą. Przed włożeniem do flakonu obciąć łądżkę parę milimetrów powyżej zgrubienia i wykąpać we wrzątku. Skuteczne jest wtarcie w koniec łądżki kwasu bornego. Można nim także zaprawić wodę do wazonu (pół łyżeczki na litr wody).

**Groszek pachnący** — przed ułożeniem we flakonie należy na 1 godzinę zmoczyć łądżki w alkoholu. Kwiaty długo zachowują świeży wygląd.

**Gladiole** — zrywa się, gdy pączki jeszcze się nie rozwinęły. Jeśli nie chcą we flakonie rozkwitać, to na 2 godziny należy zanurzyć koniuszki łądóg w olejku miętowym (pół łyżeczki na litr wody), a dwa lub trzy pączki od góry usunąć.

**Irysy** — jest kwiatem, który wędnie bardzo szybko. Dlatego też irysy, które przeznaczamy do flakonu, trzeba zrywać nierozwinięte, wtedy, gdy pierwszy pączek nabiera koloru dojrzałego kwiatu.

**Niezapominajki** — nieprędko zwiedną, jeżeli przed włożeniem do flakonu wykąpiemy łądżki we wrzącej wodzie.

**Astry** — ścina się tylko kwiaty już rozkwitłe, najlepiej w porze południowej. Koniec łądżki opala się lekko nad płomieniem. Następnie zanurza się go w terpentynie lub roztworze cukru.

**Stokrotki** — powinno się trzymać w wodzie z dodatkiem olejku miętowego (2 krople na litr wody).

**Orchidea** — lubi wodę ochłodzoną do temperatury 10°C. Nie lubi natomiast opryskiwania wodą.

# To ciekawe

## SMUTEK NASZYCH MARZEŃ

Tak można by nazwać wyniki badań nad „portretem” polskiego konsumenta, jakie przeprowadził Instytut Badania Opinii GfK Polonia — jeden z 25 ośrodków badań rynkowych działających w 19 państwach Europy, Ameryki i Azji w systemie GfK. (ten koncern z siedzibą w Norymberdze jest jedną z największych w świecie firm marketingowych). Okazuje się bowiem, że to, co na Zachodzie już od lat należy do standardowego wyposażenia mieszkań, u nas nadal jest luksusem.

I tak, na zestawionej przez tysiąc dorosłych Polaków liście „przedmiotów westchnień” trzy pierwsze miejsca zajęły: telewizor kolorowy (35% wskazań), zamrażarka (32%) i pralka automatyczna (29%). Jeśli zaś chodzi o przedmioty zasługujące na miano luksusowych, to w ciągu najbliższych dwóch-trzech lat ankietowani najchętniej kupiliby odtwarzacz wideo (27% wskazań) i kuchenkę mikrofalową (19%). Ale — uwaga! — 16% marzy choćby o zwykłej kuchence gazowej...

## OJCOWIE I CÓRKI

Od lat, nie tylko w psychologii, podkreślało się rolę ojca w wychowaniu syna. Ostatnio zaś coraz częściej wskazuje się, że jest to niezwykle ważne także w kształtowaniu się osobowości córek. Z badań przeprowadzonych w USA wynika, że córki od najwcześniejszych lat utwierdzone przez ojców w swej kobiecości, a jednocześnie zachęcane do aktywności, mają niezwykłą szansę na zrobienie kariery zawodowej i ułożenie sobie życia osobistego. Córki zaś traktowane przez ojców po koleżeńsku, czyli jak synowie, skazane są raczej na drugorzędne role zawodowe i z reguły pozostają samotne.

## KOBIETĄ BYĆ

Z badań przeprowadzonych przez Główny Urząd Statystyczny w 1990 r. wynika, że wynagrodzenie kobiet jest przeciętnie o 22% niższe od wynagrodzenia mężczyzn. Najbardziej rażąca różnica występuje w płacach ekonomistów; kobiety otrzymują przeciętnie o jedną trzecią mniejsze wynagrodzenie niż mężczyźni specjaliści w zakresie organizacji i zarządzania o jedną czwartą. Szwaczka ma pensję niższą o 14,5%. Najkorzystniejsza relacja między płacą kobiet i mężczyzn występuje w zawodzie doradczyń i ekspedientów zatrudnionych na poczcie — 98,5%, laborantów i prawników — 92%, rolników prowadzących hodowlę — 91%, nauczycieli ze średnim wykształceniem — 90%.

Nie we wszystkich zawodach warto być kobietą...

## CHOLESTEROL

Cholesterol jest niezbędnym składnikiem organizmu człowieka i jest przez ten organizm syntetyzowany. Bierze udział m.in. w biosyntezie kwasów żółciowych, hormonów steroidowych i witaminy D. Normalne stężenie cholesterolu w osoczu krwi powinno wynosić ok. 190 mg na 100 ga osocza. Jeśli przekracza ono 250 mg, uważa się je za nadmierne.



Ten skomplikowany związek chemiczny jest nierozpuszczalny w płynach ustrojowych człowieka i ma tendencję do odkładania się na ściankach naczyń krwionośnych, wchodząc w skład ich twardniejącej tkanki. Jest to proces miażdżycowy. W obecnym stanie wiedzy nie możemy powiedzieć jednak, że cholesterol powoduje miażdżycę, a tylko, że na pewno zwiększa zagrożenie tym schorzeniem. Wiadomo, że spożywanie tłuszczów roślinnych (olejów) obniża poziom cholesterolu w organizmie, natomiast spożywanie czarnej kawy go zwiększa. Dlaczego? Jeszcze nie wiemy.

## NA ŁYSINĘ NAJLEPSZY... SPOKÓJ

W leczeniu łysienia istnieją doniesienia o korzystnym działaniu witaminy A podawanej w ilości 120 000 j.m. kwasu paraaminobenzoowego (1 gram na dobę) i pantotenianu wapnia (0,05 g na dobę). Lepiej jednak zapobiegać niż leczyć i dlatego w razie pojawienia się suchego łupieżu należy natychmiast rozpocząć leczenie profilaktyczne.

1. Przeanalizować sposób odżywiania. Ograniczyć potrawy tłuste, smażone i słone. Starać się jeść więcej warzyw w stanie surowym lub krótko gotowanych. W miarę możliwości jeść także morele i jarmuż. Ograniczyć wszelkie używki do minimum lub całkowicie z nich zrezygnować.

2. Unikać stresów i urazów psychicznych, silnych napięć nerwowych.

3. W dni chłodne nosić stosowne nakrycie głowy.

4. Pić herbaty ziołowe (ziele skrzypu polnego, rdestu ptasiego, ogórecznika, kłącze perzu). Pić sok z korzenia łopianu, płyn ziołowy „Artecholin” oraz inne preparaty ziołowe poprawiające czynność przewodu pokarmowego i wątroby. Preparaty ziołowe będą uzupełniały niedobory mineralno-witaminowe, dzięki czemu łatwiej można osiągnąć stabilizację systemu nerwowego.

5. Myć włosy mydłem siarkowym, dziegciowym, tataro-chmielowym lub też roztrzępłym jajkiem. Woda do mycia włosów powinna być miękka. Do zmiękczenia wody można użyć boraksu lub wywaru z korzenia mydlnicy lekarskiej.

Płukać serwatką lub wywarem z otrąb pszennych. Sposób przygotowania otrąb: 2—3 łyżki otrąb zalać 1/2 wody, zagotować i pod przykryciem gotować na małym ogniu około 5 minut, po czym ostudzić, przecedzić i tym opłukać głowę po umyciu. Dostępne są gotowe zestawy do płukania włosów z „Herbapolu”. Ciemne włosy można płukać w wywarze z kory dębu, kłącza tataraku, liści orzecha włoskiego, liści pokrzywy, kory wierzby itp. Jasne włosy płucze się naparem z rumianku, pokrzywy, chmielu, cebuli czy jemioli. Napary z ziół należy przygotować podobnie jak herbatę ziołową do picia: 50—100 g ziela wysypać do 1/2 l wrzątku, pozostawić na gorącej płycie pod przykryciem, po upływie 1 godziny przecedzić i tym płukać włosy po umyciu.

W sprzedaży są różne odżywki do włosów. Sposobem domowym przyrządza się odżywki z drożdży, żółtka, witamin, cebuli, cytryny, nafty itp. Z drożdży: świeże drożdże piekarskie rozkruszyć, posypać włosy i lekko wmasować, po czym owinąć głowę na parę godzin ręcznikiem, następnie umyć w ciepłej wodzie i opłukać naparem z ziół. Z żółtkiem: 1 kg drożdży utrzeć z 1 żółtkiem, dodać 1 łyżkę rycyny i 1 łyżkę soku z cytryny. Utrzeć wszystko razem, posmarować tym głowę, obwinąć i pozostawić na 12 godzin, po czym umyć. Z nafty: 1 żółtko utrzeć z 1 łyżką nafty oczyszczającej, dodać 40 kropli witaminy A+D i 1 łyżkę soku z cytryny. Wszystko to utrzeć i używać jak poprzednie. Odżywki te należy stosować 1—2 razy w miesiącu. Do zmycia odżywki należy użyć szamponu jajecznego lub ziołowego. Każdy szampon przed użyciem należy rozcieńczyć wodą lub herbatą ziołową w stosunku 1:1, aby nie powodować nadmiernego podrażnienia skóry głowy. Ponadto można

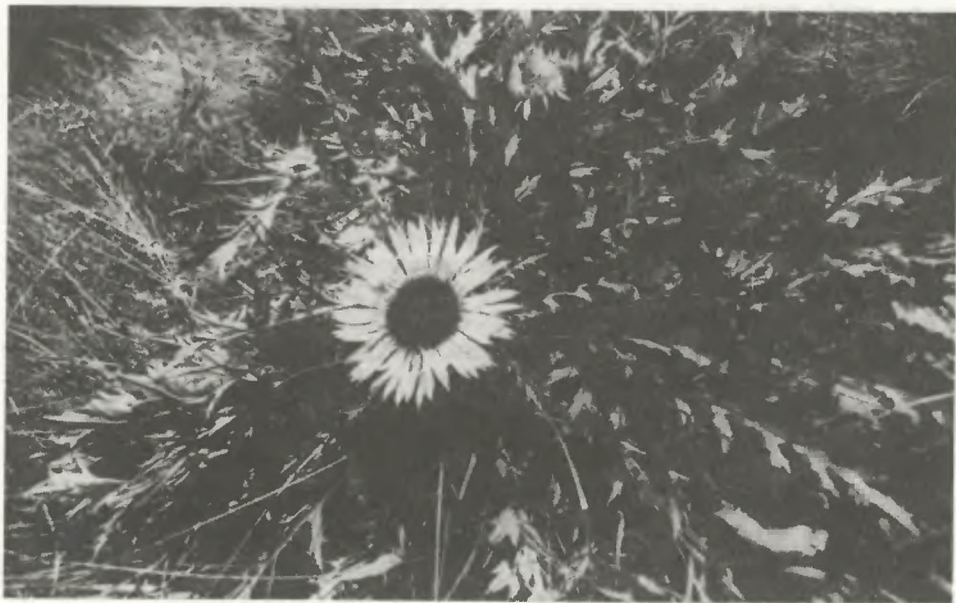
raz w tygodniu wcierać w skórę sok z cebuli połączony z sokiem z cytryny w stosunku 1:1 lub sok z czarnej rzepy. Krem z witaminą A, wcierany w skórę głowy, działa podobnie jak odżywka. Nadaje się jednak tylko do włosów krótkich.

Nalewka z orzecha włoskiego. 10 orzechów włoskich zerwanych w połowie lipca drobno posiekać i zalać 1/2 litra spirytusu. Szczelnie zakorkować, postawić w ciemnym i chłodnym miejscu na 14 dni, po czym przecedzić. Pozostałe orzechy zalać ponownie, zakorkować i pozostawić na zimę. W miarę potrzeby cedić i używać do wcierania w skórę głowy. Nalewka z orzecha wzmacnia włosy i nadaje im ładny orzechowy kolor. Stosować raz w tygodniu.

Nalewka z mieszanki ziołowej. Kory dębu 10 g, liści szalwii 10 g, szyszek chmielu 10 g, liści pokrzywy 40 g, ziela skrzypu 10 g, kwiatu rumianku 10 g, kłącza tataraku 20–30 g, liści orzecha włoskiego 10 g. Można też dodać około 10 g korzenia mandragory, ale niekoniecznie. Wszystkie te zioła wymieszać, zalać 1 litrem wódki 40% i dodać 10 g kwasu salicylowego, lub zalać 700 ml spirytusu salicylowego 2% i dodać 300 ml wody destylowanej. Naczynie szczelnie zamknąć i pozostawić na 14 dni w ciemnym i chłodnym miejscu. Przecedzić i wcierać w skórę głowy dwa razy w ciągu dnia przez okres 4–6 tygodni.

Zbyt częste mycie głowy nie jest korzystne, gdyż pozbawia skórę niezbędnej warstwy ochronnej i doprowadza do nadmiernego jej wysuszenia, co z kolei pobudza gruczoły łojowe do wzmożonej produkcji łoju i powstaje błędne koło. Przeciętnie należy myć włosy 1 raz w tygodniu i suszyć bez użycia gorącego powietrza.

Choć wiele jest przyczyn łysienia, szczególną rolę należy przypisać systemowi nerwowemu. Od niego bowiem m.in. zależy praca gruczołów wydzielniczych, wrażliwość naczyń krwionośnych i czynność gruczołów łojowych. Tak więc tylko spokój może nas uratować przed łysieniem.



Fot.: Janina Ciupek

⇒ komputery PC

⇒ drukarki

⇒ osprzęt



- ◇ oprogramowanie gotowe i na życzenie
- ◇ kursy komputerowe
- ◇ kserokopiarki CANON, RANK XEROX, toner
- ◇ telefaksy, telefony, kalkulatory, maszyny do pisania
- ◇ komputery domowe, osprzęt, gry, literatura
- ◇ meble, krzesła, fotele biurowe  
(projektowanie wnętrz na życzenie)
- ◇ kasy, sejfy, zamki, szafy metalowe
- ◇ profesjonalne wyposażenie banków
- ◇ papier komputerowy, ksero, fax, telex itp.
- ◇ papiery i kartony poligraficzne
- ◇ naprawy i konserwacje sprzętu komputerowego  
i kserokopiarek

☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆

#### **Biurowie:**

ul. Paderewskiego 24  
43-400 CIESZYN

☎ 252-43, 244-69; fax 252-73  
godz. 7.00—16.00

#### **Salon sprzedaży:**

ul. 3 Maja 18  
43-400 CIESZYN

☎ 253-38  
godz. 9.00—16.30





# SKOTAN

## ZAKŁADY GARBARSKIE

ul. Fabryczna 10

43-430 Skoczów

TEL. 3341 — 46

TLX 038381 GASKO PL

FAX CIESZYN 25-460

W 1859 r. przybyły z Moraw Dawid Spitzer założył w Skoczowie warsztat garbarski. Z biegiem czasu przekształcił się on w garbarnię, która produkowała z różnego rodzaju surowca skóry spodowe, obuwiowe, wierzchniowe i meblowe. Do ich produkcji stosowano wyłącznie garbniki roślinne.

Kolejne lata to rozbudowa pomieszczeń produkcyjnych i wprowadzanie zmian technologicznych. Około 1928 r. zastosowano nowoczesne garbowanie solami chromu. Wprowadzenie nowej technologii, a także stworzenie, mniej więcej w tym samym czasie, spółki „Spitzer-Sinajberger” doprowadziło do dalszego wyraźnego rozwoju garbarni w Skoczowie. 150-osobowa załoga produkowała dziennie 3 tony skór.

Działania wojenne wiosną 1945 r. i szalejący pożar zniszczyły doszczętnie zakład. Nikt nie wierzył w jego odbudowę, poza garstką wiernych i oddanych pracowników. To oni sprawili, że jesienią 1945 r. sprzedano pierwsze partie skór (600 m<sup>2</sup>).

Przeprowadzona w latach 60. modernizacja zakładu pozwoliła zwiększyć dzienną produkcję do około 12 ton skór cielęcych — obuwiowych, odzieżowych i technicznych. Wysokiej jakości wyroby skoczowskiej garbarni zaczęły zdobywać rynki zachodnie.

Braki surowcowe ostatnich lat zmusiły zakład do rozpoczęcia produkcji innych asortymentów skór surowych, tj. lekkich bydłych oraz świńskich.

W 130-lecie swego istnienia, tj. od 1 stycznia 1989 r. garbarnia przyjęła nową nazwę: Zakłady Garbarskie „Skotan”.

Zakład zawdzięcza swoje istnienie i ciągły rozwój stale powiększającemu się eksportowi, który wynosi obecnie około 70% produkcji.



# BANK SPÓŁDZIELCZY W WIŚLE

PL. HOFFA 3A TEL.: 25-61, 24-46, — centrala  
dyr. 34-47, FAX.: 3456

**codziennie od 8 do 18, w każdą sobotę od 8 do 12.**

*Tylko u nas w komplecie podstawowe usługi  
dla Członków i Klientów:*

— bardzo atrakcyjne oprocentowanie

## OSZCZĘDNOŚCI

— łatwo dostępne i względnie tanie

## KREDYTY

— sprawne oraz prawie bezpłatne

## ROZLICZENIA

— bogata oferta dotowanych imprez kulturalno-oświatowych.

*Zapraszamy wszystkich mieszkańców  
Ziemi Cieszyńskiej*

***ZAWSZE DO USŁUG***



## **SKOCZOWSKA FABRYKA KAPELUSZY „POLKAP”**

ul. Powstańców Śl. 1  
tel.: 33-31 do 33-35

43-400 SKOCZÓW  
telex: 038342  
fax: 3694

Dokument o powołaniu fabryki kapeluszniczej w Skoczowie zatwierdzony został w 1923 r. Nowo powstały zakład był filią znanej na całym świecie firmy „Hüchel”, produkującej słynne z wysokiej jakości kapelusze z filcu włosowego

Tradycje dobrej roboty przetrwały do dnia dzisiejszego, a wyroby ze znakiem „Polkap” spotkać można na wszystkich kontynentach. O wysokiej jakości produkowanych w Skoczowie nakryć głowy świadczą duże zamówienia eksportowe otrzymywane corocznie od bardzo wymagających odbiorców w Stanach Zjednoczonych, Japonii, RFN, Włoszech i innych krajach zachodnich. W oryginalnych wyrobach kapeluszniczych, jakimi są fezy, chodzą mieszkańcy Afryki Zachodniej.

Produkcja Skoczowskiej Fabryki Kapeluszy zabezpiecza w pełni potrzeby rynku krajowego na nakrycia głowy z filcu włosowego. Asortyment produkowanych wyrobów rozszerzył się o wyroby kapelusznicze z tkanin oraz objął wyroby konfekcji lekkiej.

Ustabilizowana załoga „Polkapu” jest wierna tradycji zawodu kapelusznika; nierzadkie są przypadki „rodzinnego” zatrudnienia w fabryce. Wysoka jakość kapeluszy zależna jest w równej mierze od jakości maszyn i urządzeń, jak i od manualnych zdolności pracowników, zwłaszcza na stanowiskach obróbki powierzchni filcu. Asortyment produkcji kapeluszniczej obejmuje kapelusze męskie z filcu oraz z tkanin, kapelusze damskie, berety, kaszkiety, stożki i kapliny wykonywane w trzech zasadniczych rodzajach: zamszu, welurze oraz powierzchni filcu ścieranej na gładko.

W dowód uznania Fabryka otrzymała w 1985 r. sztandar i została uhonorowana orderem Sztandaru Pracy II klasy.



*Jeśli chcesz smacznie i tanio zjeść  
oraz być szybko i rzetelnie obsłużonym,*

wstąp do

**BARU EXPRES**  
**pod „ZŁOTYM WOŁEM”**

Cieszyn, ul. Szersznika 4

Bar czynny codziennie  
od 7.00 do 19.00

w soboty od 7.00 do 15.00

*Serdecznie zapraszają*

**Józefa i Józef CHROBOKOWIE**

**Podajemy:** śniadania, obiady, kolacje

krótkie dania, zakąski, kanapki, tartinki,  
kurczaki z różną, przetwory drobiowe,  
potrawy mleczne i jarskie.

Przyrządzamy coctaille; polecamy specjalnie kawę po włosku.

Podajemy pełny asortyment napojów orzeźwiających.

Przyjmujemy zgłoszenia na organizowanie bankietów okolicznościowych, imprez, wycieczek.

Prowadzimy sprzedaż na wynos.

*Tylko u nas potrafisz wybrać i smacznie zjeść!*

***Zapraszamy***

*Pod dawnym obronnym murem cieszyńskiego zamku, przy  
ul. Bednarskiej 1 łatwo znajdziesz*

# SKŁEP MIĘSNY

**Józefa i Piotra GAWŁOWSKICH  
z Kończyc Wielkich**

**Sklep otwarty codziennie  
od 8.00 do 16.00  
w soboty od 8.00 do 12.00.**

*Polecamy pełny asortyment wędlin oraz przetwory podrobowe:  
wiejski salceson, pasztetową.*

*Świeże mięsa: cielęce, wołowe, wieprzowe, drób, konserwy, sma-  
lec, słonina, boczek.*

*Przyjmujemy również zgłoszenia na dostawy większych partii  
towarowych.*

*Gwarantujemy najlepszą jakość wyrobów oraz rzetelną i uprzejmą obsługę.*



**PRZEDSIĘBIORSTWO TURYSTYCZNE  
K O T A R Z  
Brenna**

tel. (004838636) 476 tlx 035187 fax (004838636) 409

**PROWADZI BIURA:**

Trzciniec	tel. 004238636
Skoczów	" 2666
Katowice	" 518 592
Tychy	" 27 1799
Bytom	" 813954
Sosnowiec	" 660071 w. 36
Gliwice	" 318 620
Łódź	" 328400 w. 126

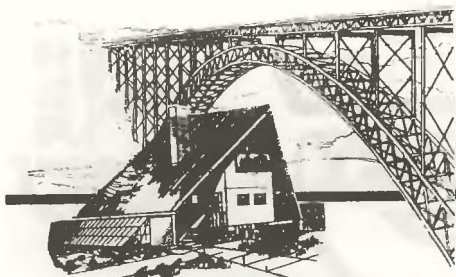
*oferuje usługi turystyczne*

**KOLONIE, OBOZY, W CZASY,  
WYCIECZKI w kraju i za granicą.**  
Dla grup zorganizowanych zniżki;  
dla nauczycieli dodatkowe wynagro-  
dzenie;

**PROWADZI DZIAŁALNOŚĆ HANDLU HURTOWEGO,  
DETALICZNEGO**

**EKSPORT — IMPORT**

*Specjalizuje się w usługach turystycznych na terenie Czecho-  
Słowacji i w organizowaniu kolonii.*



PRZEDSIĘBIORSTWO  
INNOWACYJNO-PRODUKCYJNE

**INKOM** - SKOCZÓW

Spółka z o.o.

**ZAKŁAD BUDOWLANY**

43-430 SKOCZÓW, ul. Sportowa 6

tel/fax (386-3) 25-65 tlx 038 379

konto bankowe: Bank Śląski Ustroń 310620-941-136

## OFERTA USŁUG

### 1. Roboty inżynierskie

- budowa obiektów komunikacyjnych,
- usługi z zakresu fundamentowania,
- budowlę przemysłowe,
- budowa i utrzymanie dróg.

### 2. Roboty instalacyjne we wszystkich specjalnościach

### 3. Roboty ogólnobudowlane

- budowa domów w technologii tradycyjnej,
- wytwarzanie prefabrykatów,
- remonty i modernizacje obiektów.

### 4. Roboty specjalistyczne

- iniekcja wysokościowa żywic i cementowa,
- roboty torkretowe.

### 5. Działalność handlowo-usługowa w zakresie obróbki i sprzedaży drewna (własny tartak i stolarnia)

### 6. Działalność doradczo-usługowa

- konsultacje i porady odnośnie realizacji robót,
- przygotowanie i przeprowadzanie przetargów,
- ekspertyzy w przypadku awarii obiektów komunikacyjnych,
- pełnienie funkcji generalnego wykonawcy lub inwestora zastępczego,
- wskazywanie wykonawców wszystkich racjonalnych rozwiązań zalecanych w swych ekspertyzach i opiniach.

**ZAPRASZAMY DO KORZYSTANIA  
Z NASZYCH USŁUG**

**KTÓRE WYKONUJEMY**

— **SZYBKO**

— **TANIO**

— **SOLIDNIE.**





**PRZEDSIĘBIORSTWO PRYWATNE**  
**założone w 1988 roku**

**1. Działalność handlowa i produkcyjna w ramach spółki polsko-włoskiej „UPI” oraz spółki polsko-rosyjskiej „SKORUS”:**

- żywność
- opakowania dla przetwórstwa spożywczego
- tekstylia
- drewno
- materiały budowlane
- artykuły techniczne

**2. Nowoczesny Zakład Przetwórstwa Mięsnego w Chybiu — szeroki asortyment wędlin — również pakowanych próżniowo.**

**3. Hurtownia artykułów spożywczych.**

**4. Agencja reklamowa:**

- projektowanie graficzne
- druk folderów, materiałów reklamowych
- produkcja gablot reklamowo-informacyjnych.

**Przedsiębiorstwo Techniczno-Usługowe**  
**„SKOPEX”**

**ul. Morcinka 16a**  
**43-430 SKOCZÓW**  
**tel.: 34-19      tlx: 38388**

**Zakład Przetwórstwa Mięsnego**  
**43-422 CHYBIE**  
**tel.: 45**



**ROLNICZA  
SPÓŁDZIELNIA PRODUKCYJNA  
„ZGODA”**

rok założenia 1951

43-426 Dębowiec, tel. Skoczów: 2521,

Dębowiec: 22-12 i 22-31 telex: 038338

**OFERUJE DO SPRZEDAŻY:**

- półtusze wieprzowe
- ćwierci wołowe
- kurczaki mrożone
- ryby słodkowodne
- jaja konsumpcyjne
- podłoże pod pieczarki
- mieszanki paszowe
- aronię amerykańską
- usługi transportowe i mechanizacyjne.

**ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY!**

**ROLNICZA SPÓŁDZIELNIA PRODUKCYJNA  
WYZWOLENIE  
W SIMORADZU**

43-426 Dębowiec

telefon Skoczów: 3916, 3917, 3823 teleks: 038303

BGŻ Bielsko-Biała 807016-5193-2511

**POLECA:**

- pisklęta brojler Euribrid Hybro G, kurki Hisex Brown i White,
- jaja konsumpcyjne, wylęgowe, drób bity

**ORAZ USŁUGI:**

- transportowe, budowlane,
- spawanie, w tym w osłonie argonu.

**Z a p r a s z a m y**



1643—1993

Miasto Wisła obchodzi w roku 1993 jubileusz 350-lecia istnienia miejscowości licząc od daty wpisania do ksiąg książęcych góralskiej wsi „Na Wisłach”.

Położona w pięknej dolinie, wśród zalesionych gór Beskidu Śląskiego mała osada rozwinęła się z biegiem lat w znany ośrodek wczasowo-turystyczny zapewniający różnorodne formy wypoczynku.

**ZAPRASZAMY WSZYSTKICH DO ODWIEDZENIA  
MIASTA-JUBILATA I OSOBISTEGO POZNANIA JEGO  
WALORÓW.**

Kto szuka śladów dawnej Wisły, może odwiedzić Muzeum Beskidzkie, oglądać przykłady starej, drewnianej architektury góralskiej, uczestniczyć w licznych imprezach kulturalnych lub wędrować śladami sławnych ludzi, szukających niegdyś wypoczynku w tych stronach.



Miłośnicy przyrody wędrując licznymi szlakami turystycznymi mogą podziwiać piękno krajobrazu i urodę lasów zmieniających swój wygląd zależnie od pory roku i pogody.

Niezapomnianych wrażeń dostarcza widok wiślańskich lasów w jesiennej, niezwykle barwnej szacie.

Dla zwolenników czynnego wypoczynku przygotowane są korty tenisowe, baseny pływackie, a w zimie liczne wyciągi narciarskie.

Na gości oczekują liczne domy i ośrodki wczasowe, kwatery prywatne i hotele.

PLANUJESZ URLOP LUB WYJAZDY WEEKENDOWE W ROKU 1993, PAMIĘTAJ — WISŁA, PERŁA BESKIDÓW CZEKA I NA CIEBIE.



## ROLNICZA SPÓŁDZIELNIA PRODUKCYJNA

# BUCZE

w Górkach Wielkich

tel.: centrala Skoczów 32-27 — Brenna 369 i 429

Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna „Bucze” w Górkach Wielkich została powołana do życia 16 grudnia 1959 r. Wtedy to 16 rolników objęło we władanie ponad 60 ha ziemi oraz cały majątek OZR. RSP rozwijała się i z czasem weszła do grona najlepszych spółdzielni cieszyńskiego regionu. W latach 70. aż 5-krotnie zdobywała sztandar najlepszej RSP powiatu cieszyńskiego i otrzymała go na własność. W ostatnich latach „Bucze” jest znowu liczącą się RSP woj. bielskiego.

Obecnie prawie 100 członków — pracowników gospodaruje na 330 ha i dysponuje majątkiem trwałym wartości 34 mld zł, zaś fundusz zasobowy wynosi 23 mld zł.

Spółdzielnia specjalizuje się w produkcji bydła i brojlerów. Posiada 270 sztuk bydła, w tym 85 krów. W kurnikach znajduje się 10 tys. niosek.

RSP uzyskuje rocznie blisko 290 tys. l mleka, z czego sprzedaje prawie 270 tys. l. Produkuje 3 mln szt. jaj, 50 t żywca wołowego i 400 tys. brojlerów. Na ponad 120 ha uprawia się zboża, zaś średni plon 4 zbóż wynosi 45 q/ha.

RSP posiada własny sklep spożywczy w Górkach. Spółdzielcy mają dobre warunki socjalne i mieszkaniowe. We własnym osiedlu znajdują się 4 bloki dla 50 rodzin i przedszkole. Wokół powstają domki jedno rodzinne członków.

# GMINA DĘBOWIEC

W 1993 r. mija 20 lat istnienia gminy w obecnych granicach. W okresie tym w sposób istotny zmienił się jej wygląd, a we wszystkich sołectwach nastąpiły widoczne zmiany. Żaden okres w historii tych wsi nie cechował tak znaczący rozwój.

Wiele kilometrów nowych asfaltowych i utwardzonych dróg, gazyfikacja sołectw: Simoradza, Iskrzyczyna, Gumien, Kostkowic oraz Ogrodzonej i Łączki, ujęcia wody i sieć wodociągowa w Dębowcu i Kostkowicach, rozbudowa i modernizacja Szkoły Podstawowej w Simoradzu, nowe przedszkola w Ogrodzonej i Iskrzyczynie, pawilon sportowy w Simoradzu, boisko do piłki nożnej w Iskrzyczynie, nowy budynek Urzędu Gminy, rozbudowa remizy OSP w Dębowcu i Kostkowicach, nowy budynek Gminnego Ośrodka Zdrowia to najważniejsze dokonania.

Zaawansowana jest budowa szkoły podstawowej oraz oczyszczalni ścieków w Dębowcu, a także domu wiejskiego z remizą OSP i pawilonu sportowego w Iskrzyczynie.

Typowo rolniczy charakter gminy potwierdzają, mimo ogólnokrajowej recesji, dobre wyniki osiągnięte do tej pory przez Rolnicze Spółdzielnie Produkcyjne w Simoradzu, Ogrodzonej i Dębowcu, Państwowe Gospodarstwo Rybne, Gospodarstwo ZZD w Kostkowicach oraz przez rolników indywidualnych.

Plan przestrzennego zagospodarowania gminy zakłada, obok nowych terenów budownictwa jednorodzinnego i związanej z tym infrastruktury (tj. zaopatrzenia w wodę i odprowadzenia ścieków), szereg nowych możliwości. Dotyczy to budowy obiektów obsługi ruchu samochodowego na projektowanej międzynarodowej drodze, uruchomienia produkcji wyrobów ceramicznych w oparciu o udokumentowane zasoby gliny, zabudowania terenów przeznaczonych pod lecznictwo uzdrowiskowe z wykorzystaniem wydobywanej w Dębowcu solanki jodowo-bromowej.

Samorząd lokalny wiąże duże nadzieje z szansą ponownej eksploatacji gazu z unieruchomionych obecnie odwiertów. Malownicze położenie gminy z dobrze zachowanym środowiskiem naturalnym umożliwia także wypoczynek u miejscowych rolników. Urząd Gminy dysponuje ofertami mieszkańców.



# Pro Comp

**oferuje najlepsze w przemyśle i handlu  
programy komputerowe:**

- finansowo-księgowe
- magazynowe
- kadrowo-płacowe
- majątkowe (środki trwałe-przedmioty)
- do zastosowań w hurtowniach i sklepach
- przelewy bankowe
- wiele innych

**Sklep firmowy poleca:**

- artykuły szkolne
- artykuły biurowe
- komputery
- drukarki
- dyskietki
- usługi ksero

***Zapraszamy***

**USTROŃ,  
UL. STRAŻACKA 6,  
TEL. 3212,  
TELEX 38432**

## PAŃSTWOWY OŚRODEK MASZYNOWY SKOCZÓW

Międzyświeć 133  
tel.: 27-31, 35

43-430 Skoczów  
telex: 038317



W 1992 r. minęło 40 lat od powołania do życia Państwowego Ośrodka Maszynowego obsługującego rolnictwo cieszyńskiego regionu.

POM Skoczów ma siedzibę w Międzyświeciu. Obsługuje region, w którego skład wchodzi gminy: Istebna, Wisła, Brenna, Ustroń, Goleszów, Cieszyn, Hażlach, Dębowiec, Strumień, Chybie, Skoczów i Jasienica.

W skład POM wchodzi 3 zakłady: Skoczów (z siedzibą dyrekcji i służbami pomocniczymi), Dębowiec oraz Drogomyśl.

Państwowy Ośrodek Maszynowy świadczy usługi w zakresie:

- remontów ciągników,
- remontów maszyn rolniczych,
- małej mechanizacji gospodarstw rolnych,
- przeglądów przedrejestracyjnych pojazdów samochodowych,
- transportu samochodowego.

W oparciu o konstrukcje własne bądź opracowane przez jednostki zaplecza badawczo-rozwojowego rolnictwa POM Skoczów produkuje m.in.:

- brony ciężkie,
- oczyszczalnie ścieków typu BOS,
- elementy baz paliw płynnych.

Z okazji jubileuszu 35-lecia POM otrzymał sztandar, który został udekorowany zbiorową odznaką Za Zasługi dla Województwa Bielskiego.



FOTOLAND s.c.  
STUDIO

Ustroń, ul. Brody 2  
tel. 25 06, tlix 038491

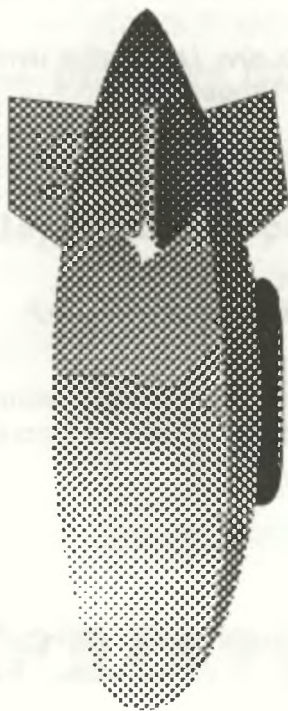
Wykonujemy zdjęcia:

- paszportowe
- legitymacyjne
- ślubne

(w studio i w plenerze)

- komunię

oraz fotografie  
techniczną  
katalogową  
i reklamową.



**F** **FOTOLAND**

PROPONUJEMY PAŃSTWU:

- SPRZEDAŻ HURTOWĄ I DETALICZNĄ

aparatów fotograficznych, filmów, baterii, albumów fotograficznych i kaset audio i wideo

- USŁUGI FOTOGRAFICZNE

odbitki amatorskie we wszystkich formatach, odbitki ze slajdów

wywoływanie filmów w procesie C-41 i E-6

ZAPRASZAMY DO AUTORYZOWANYCH PUNKTÓW PRZYJĘĆ I SKLEPÓW FIRMOWYCH

- CIESZYN, ul. Głęboka 47, sklep "NR 1"

- WISŁA, Pawilon Rzemiosła, "FOTO-MAG"

- CHYBIE, sklep wielobranżowy "SEZAM"

**DEALER FIRMY "FUJI"**  
przez "FOTEX" Poland



# Spis treści

Płyniesz, Olzo... — <i>Jan Kubisz</i> . . . . .	3
Kalendarium, Rocznice — <i>Jan Wantuła</i> . . . . .	4
Żywotek — <i>Józefa Zyta Sarama-Wojnar</i> . . . . .	28
Kronika miasta Cieszyna — <i>Alojzy Kaufmann</i> . . . . .	29
Pierwsze lata Towarzystwa Strzeleckiego — <i>Janusz Spyra</i> . . . . .	40
Armia Krajowa na Śląsku (1939—1945) — <i>Michał Heller</i> . . . . .	43
Inne spojrzenie na fakty — <i>Józef Pilch</i> . . . . .	50
Pierwsza cieszyńska władza — <i>Grzegorz Ika</i> . . . . .	53
Idą — <i>Anna Wernerowa</i> . . . . .	56
Polskie starodruki z opawskiej oficyny — <i>Ryszard Kincel</i> . . . . .	57
Luterańska pieczęć gminna — <i>Barbara Poloczkowa</i> . . . . .	60
Z annałów baronów de Mattencloît — <i>Mariusz Makowski</i> . . . . .	63
Podróże artystyczne na Śląsk Cieszyński — <i>Edmund Rosner</i> . . . . .	68
Biblioteka Dekanatu w Cieszynie — <i>Weronika Pawłowicz</i> . . . . .	77
Czasopiśmiennictwo polskie na Zaolziu 1938—1939 — <i>Stanisław Zahradnik</i> .	79
Wiśła — <i>Wilhelm Przeczek</i> . . . . .	82
Przewrót — <i>Zofia Kirkor-Kiedroniowa</i> . . . . .	83
Ze wspomnień wicekonsula — <i>Krzysztof Nowak</i> . . . . .	86
Walka o dusze dzieci — <i>Edward Buława</i> . . . . .	90
Dewastacja w kościele — <i>ks. Teodor Lichota</i> . . . . .	94
Granica — <i>Jan Rusnok</i> . . . . .	96
Dziennik osoby towarzyszącej — <i>Wilhelm Przeczek</i> . . . . .	99
Podle starej nuty — <i>Emilia Michalska</i> . . . . .	102
Jak leczono w dawnej Wiśle? — <i>Teodor Cienciąła</i> . . . . .	103
Związki Cieszyna z Warmią i Mazurami — <i>Janusz Guziur, Andrzej Faruga</i> .	107
Przysłowia i porzekadła ze Śląska Cieszyńskiego — <i>Marta Bisok-Podżorska</i> .	112
Cieszyn — <i>Rudolf Dominik</i> . . . . .	116
Burmistrzowie Cieszyna — <i>Witold Iwanek</i> . . . . .	117
Mistrz Wiktor Wawrzyczek — <i>Janusz Guziur</i> . . . . .	123
„Pogromca” raka ziemniaczanego — <i>Ludwik Rosner</i> . . . . .	125
Rodzicom — <i>Beata Sabbath-Rozmus</i> . . . . .	130
Osiągnięcia i potrzeby cieszyńskiego lecznictwa — <i>Maciej Krzanowski</i> .	131
Czy radiestezja może pomóc medycynie? — <i>Leon Miękina</i> . . . . .	135
Dokąd idziesz, przewodniku? — <i>Władysław Sosna</i> . . . . .	139
Sercem nas wszystkich broń! — <i>Kazimierz Szczurek</i> . . . . .	144
Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Indyjskiej w Cieszynie — <i>Anna Więzik</i> .	150
Skibobowe szaleństwo — <i>Paweł Czupryna</i> . . . . .	152
Klub Literacki „Nadolzie” — <i>Józefa Zyta Sarama-Wojnar</i> . . . . .	157
Wierzę — <i>Kazimierz J. Węgrzyn</i> . . . . .	159
Żywocice — <i>Jan Pyszo</i> . . . . .	160
Wiersze — <i>Beata Sabbath-Rozmus</i> . . . . .	162
Umierający las — <i>Ludvík Štěpán</i> . . . . .	166
Cieszyn, Europa Środkowa — <i>Zbigniew Machej</i> . . . . .	167
Wiosna — <i>Józefa Zyta Sarama-Wojnar</i> . . . . .	168
Wiersze — <i>Rudolf Dominik</i> . . . . .	169
× × × — <i>Lucyna Przeczek-Waszkowa</i> . . . . .	170
Fenol do Odry i dla Wrocławia — <i>Paweł Kubisz</i> . . . . .	171

Beskidzki aforyzm ze znakiem zapytania — <i>Anna Więzik</i> . . . . .	172
Kozi oficer — <i>Władysław Sikora</i> . . . . .	173
Maryla — <i>Wiesław Adam Berger</i> . . . . .	175
Strzepywanie cienia — <i>Wilhelm Przeczek</i> . . . . .	176
Mój Śląsk — <i>Stanisław Hadyna</i> . . . . .	178
Wielka woda — <i>Włodzimierz Gołkowski</i> . . . . .	179
Mirtowe obrączki — <i>Karol Kajzer</i> . . . . .	180
Rechtorczyk — <i>Emilia Michalska</i> . . . . .	183
Bojtki śląskie — <i>Emanuel Grim</i> . . . . .	185
Dowcipy polityczne — <i>Jan Górecki</i> . . . . .	188
Spróbuj upichcić . . . . .	190
Warto wiedzieć . . . . .	194
Porady praktyczne . . . . .	196
To ciekawe . . . . .	200



Książnica Cieszyńska

CZ II 0000 84/1993

